

Osborne  
Maggie

Kowbojki

*Dla George'a.  
i George'a.  
Kocham Was obu.*

# Prolog

Ja, Joe Roark, właściciel rancza King's Walk, położonego siedem mil na południe od miasta Klees w Teksasie spisuję swoją ostatnią wolę.

Rzecz w tym, że mam trzy córki, ale żadna z nich nie zasługuje nawet na jednego centa. Nigdy nie wykazały odrobiny zainteresowania ranczem, chociaż dzięki niemu mogły kupować sobie ekstrawaganckie suknie. Najchętniej nie zostawiłbym im nic poza dobrym słowem, ale jeśli tak postąpię, wtedy cały dorobek mego pracowitego życia zagarnie moja czwarta żona, Lola Fiddler Roark, a ona też nie jest warta, by cokolwiek odziedziczyć, choćby dlatego, że okazała się najbardziej nieznośną ze wszystkich moich żon.

Mój przyjaciel prawnik, Luther Moreland, powiedział, że mogę, gdybym zechciał, zapisać ranczo oraz zgromadzone przeze mnie doczesne dobra na cele dobroczynne i w ten sposób pozbawić je wszystkie spadku, ale myślę, że byłoby to najgorsze wyjście. Cały dorobek życia przeznaczyć jakimś biedakom, którzy nie znają nawet mojego imienia i nie wiedzą, jak to ciężko jest mieć córki, a nie synów? Nawet jeśli najgorsza kobieta z mojej rodziny sprzedaje ranczo i - czego jestem pewny - roztrwoni na fatałaszkę wszystko, co zdobyłem ciężką pracą, to przynajmniej skorzysta na mojej śmierci ktoś bliski, a nie całkowicie obcy.

Rozmyślałem nad tym problemem od momentu, kiedy poczułem się chory, i w końcu doszedłem do pewnych wniosków.

Jeśli muszę już wybierać pomiędzy niewydarzonymi córkami i bezwartościową żoną, to jednak sądzę, że powinienem obdarować

owocami swojej pracy córki, w których żyłach płynie moja krew. Co prawda dłużej niż Lola przysparzały mi kłopotów, ale mężczyzna od żony oczekuje więcej, tak że chociaż nasze małżeństwo było dość krótkie, to jednak Lola przysporzyła mi więcej przykrości niż córki, i to mnie do niej szczególnie zniechęca.

A oto, co ustaliłem w tej sprawie, a Luther zapewnia, że mogę tak właśnie postąpić: Zapisuję ranczo, pieniądze i wszystkie moje doczesne dobra swoim trzem córkom, ale na ten spadek powinny zapracować. Muszą udowodnić, że są równie dobre jak mężczyźni, którymi, niestety, nie są. Muszą znaleźć się w mojej sytuacji i się nauczyć, co to znaczy prowadzić ranczo, co to znaczy być takim jak ja, Joe Roarkiem.

Luther ujmie to wszystko w swoim mądrym, prawniczym języku, zapisze dodatkowe arkusze wszelkimi szczegółami, a ja tutaj, zwracając się do moich córek, Alexander, Frederick i Lester, wyłuszcze sedno sprawy. Jeśli chcecie dostać coś z mojego majątku, musicie zaprowadzić stado bydła rasy longhorn na targ w Abilene w stanie Kansas. W trójkę musicie przepędzić i sprzedać nie mniej niż 2000 młodych wołów. W czasie całej drogi pracować będziecie jak mężczyźni, którymi powinniście być.

Luther wyjaśni wam wszystko i dostarczy pieniędzy niezbędnych do pokrycia kosztów podróży, wynajęcia szefa, kucharza i dziewnięciu poganiaczy. Do przepędzenia takiego stada potrzeba co najmniej dwunastu ludzi, tak więc wy uzupełnicie ten zespół. Nie będzie to dla was spacerek, ale ciężka praca. Jeśli któraś z was nie zdecyduje się wziąć udziału w tej akcji i dzielić jej trudów, traci prawo do dziedziczenia mojego majątku.

Jeśli zdecydujecie się pędzić stado, ale nie uda się wam doprowadzić go do Abilene i sprzedać 2000 longhornów, wtedy moja czwarta i najgorsza żona. Lola Fiddler Roark. bierze wszystko.

Oby wygrał najlepszy.

# 1

Z tego, co mówiono w mieście. Dal Frisco mógł nabrać przekonania, że pogrzeb Joe Roarka jest największym wydarzeniem w Klees w stanie Teksas od dnia zakończenia wojny secesyjnej.

Ponieważ wszystkie sklepy i bary w mieście były zamknięte tak szczelnie jak nowa butelka whisky, a rozmowy miały się zacząć dopiero w poniedziałek, Dal nie znalazł nic lepszego do roboty, jak stojąc na werandzie hotelu, przyglądać się żałobnemu orszakowi, sunącemu wolno ulicą. Kiedy się patrzyło na długi sznur wozów, jeźdźców i dwukółek. mogło się wydawać, że w całym okręgu nie znajdzie się człowieka, który byłby gotów zrezygnować z okazji, by na własne oczy zobaczyć moment składania Roarka do grobu.

Również Dal Frisco się do nich zaliczał. Nie codziennie zdarzało się, by zmarły dawał żyjącym taką szansę. Kiedy pomyślał o tym, że Joe Roark stanie się, być może, jego dobroczyńcą, poczuł, że i on powinien dołączyć do konduktu i oddać temu mężczyźnie ostatnią przysługę. Dal był ogolony, odświętnie ubrany, a poza tym nie miał nic innego do roboty.

Kondukt był długi, więc zanim go wyprzedził, karawan i większość pojazdów dotarły już na cmentarz. Dal zmieszał się z żałobnikami i zajął miejsce, z którego mógł obserwować grupę ludzi zgromadzonych wokół mogiły. Nie zależało mu na tym, by obejrzeć kosztowną, ozdobioną mosiądzem trumnę nieboszczyka, ale chciał zobaczyć jego córki.

Zauważył je od razu i rozpoznał bez trudu, gdyż jako córki

bogatego mężczyzny wyróżniały się eleganckim wyglądem i jako jedyne pośród żałobników siedziały nad otwartą mogiłą. Gdy rozpoczęły się modły. Dal zdjął kapelusz i przycisnął go do piersi. Skinał głową, patrząc na trumnę i ponownie całą uwagę skierował na siostry.

Sprawiąły wrażenie delikatnych, wrażliwych istot, które nie rozstają się z torebką zawierającą sole trzeźwiące. Nie miał wątpliwości, że są to kobiety z wyższych sfer, które nigdy nie postawiły nogi na gospodarczej części rancza. Gdyby Dal nie był aż tak zdesperowany, niewątpliwie odwróciłby się na pięcie i wrócił do San Antonio.

Podobna myśl przyszła mu do głowy już poprzedniego dnia, gdy zorientował się, że w mieście przebywa kilku przewodników stad, podobnie jak on liczących na to, że to właśnie im powierzone zostanie przepędzenie bydła Roarka. Nikt rozsądnie myślący, nawet trzy kobiety będące zupełnymi ignorantkami, nie powierzyłyby stada Dalowi Frisco, jeśli mogłyby zaangażować takich ludzi jak Shorty Mahan albo W.B. Pouter. Tak, z całą pewnością powinien się odwrócić i odejść. Zapewne by to zrobił, gdyby nagle nie dostrzegł pewnego szczegółu, który wcześniej umknął jego uwagi.

Jedna z sióstr siedziała na wózku inwalidzkim.

Dal znieruchomiał ze zdumienia. Z dużym trudem, ale jednak można sobie było wyobrazić udział trzech niedoświadczonych dam z towarzystwa w akcji przepędzania bydła. Wyobrażał sobie, że gdyby zaangażował doświadczonych mężczyzn, najlepszych z najlepszych, to mógłby mieć tyle czasu, by w trudniejszych momentach pomagać tym kobietom. Jednakże udział osoby poruszającej się na wózku inwalidzkim w spędzie bydła wydawał się czystym szaleństwem. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach, kierujący ekipą, nie podjąłby się takiego ryzyka, licząc się z realną możliwością niepowodzenia.

A może właśnie w tym kryje się szansa? - pomyślał. Często niepowodzenie jednego człowieka staje się szansą dla innego.

Dyskretnie się rozejrzał, próbując odszukać w tłumie Mahana i Poutera. Tylko desperat mógł się zgodzić, by w pędzeniu bydła na odległość siedmiuset mil uczestniczyła kobieta w wózku inwalidzkim. Z tego, co wiedział, zarówno Mahan, jak i Pouter dalecy byli od desperacji.

Ożywiony nadzieją Dal podszedł nieco bliżej i stanął za jakąś kobietą na tyle niską, by ponad jej kapeluszem lepiej się przyjrzeć córkom Roarka. Różniły się od siebie tak bardzo, że trudno byłoby je uznać za spokrewnione, a co dopiero siostry. Każda z nich, ubrana w czarny żałobny strój, prezentowała się bardziej elegancko niż większość stojących nad grobem kobiet. Gdyby Joe Roark należał do ludzi, którzy przejmują się takimi sprawami, byłby dumny, że córki w tak dobrym stylu uczestniczą w jego pogrzebie.

Dal nie zauważył, by siostry były zapłakane. Albo nie należały do osób, które publicznie ujawniają uczucia, albo śmierć ojca nie dotknęła ich zbyt mocno. A może były wściekłe na tego starego drania, który otrzymanie spadku uzależnił od ich udziału w skutecznym przepędzeniu stada.

Ktoś mógłby powiedzieć, że córki Roarka są piękne, ale Dal patrzył obojętnie na pełną patrycjuszowskiej gracji urodę najstarszej z sióstr, blondynki siedzącej w wózku inwalidzkim, i na posępny wzrok tej, która wydawała się najmłodsza. Jego uwagę przyciągnęła trzecia siostra. Czarne włosy i zielone oczy pasowały do opisu Frederick Roark, córki, która uciekła z domu, by dołączyć do wędrownego trupy aktorów. Ta z całą pewnością była piękna, a przy tym w jakimś stopniu bezczelna. Zamiast utkwic wzrok w trumnie ojca, przyglądała się żałobnikom, jak gdyby pośród nich kogoś poszukiwała.

Dal nie podzielał powszechnego przekonania, że aktorki to dziwki wyróżniające się tylko tym, że potrafią deklamować Szekspira, ale nie ulegało wątpliwości, że kobieta, która porzuca ojca i poświęca reputację, by uciec z wędrowną trupą teatralną, jest osobą buntowniczą, samowolną i lekkomyślną. Ta córka musiała przysparzać ojcu wielu kłopotów.

Wędrujący wolno wzrok kobiety natknął się wreszcie na niego i zatrzymał na moment, zapewne dlatego, że i on na nią spoglądał. Prawdopodobnie większość mężczyzn wpatrywała się w nią i każdy z nich zapewne doświadczył podobnego jak on uczucia elektrycznego zwarcia, gdy ich oczy się spotkały.

Przyłapany na przyglądaniu się jej, Dal powinien odwrócić wzrok, ale wytrzymał spojrzenie osłoniętych gęstymi rzęsami,

szmaragdowych oczu. Podziwiał jej gładką śnieżnobiałą cerę, pełne, zmysłowe usta i wysoko zarysowane brwi, nieco jaśniejsze niż wysypujące się spod kapelusza czarne loki, okalające owalną twarz.

Widocznie w jego wzroku dostrzegła coś. co sprawiło, że uniosła lekko głowę, wyprostowała ramiona i przymrużyła oczy, nadając swojemu spojrzeniu nieco wyzywający wyraz. Zdawało mu się, że słyszy jej myśli: „Patrz sobie, ile chcesz, kowboju. Mam w nosie twoją opinię o mnie”. Gdyby nie było to aż tak niestosowne, roześmiałby się.

Przeniósł wzrok na jej siostrę, tę ponurą. Delikatny cień otaczał jej czarne oczy skierowane na trumnę ojca. Przynajmniej ona poświęcała trochę uwagi zmarłemu. Dal zauważył, że stojący za nią mężczyzna nachylił się i szepnął jej coś do ucha. Kobieta nie obejrzała się, ale wyraźnie zeszywniała i gwałtownie zamrugęła, zacisnęła w pięści spoczywające na kolanach dłonie, potem lekko skinęła głową.

Mężczyzna położył rękę na oparciu jej krzesła, drugą dotknął swego zegarka kieszonkowego. Przelotny uśmiech na jego twarzy świadczył o tym, że był zadowolony z bliskiego końca ceremonii. Najprawdopodobniej mężczyzną tym był Ward Hamm, który, według kierownika hotelu, był oficjalnym narzeczonym Lester Roark.

Na koniec Dal zwrócił uwagę na trzecią siostrę, siedzącą w wózku inwalidzkim, tę, która przyprawiała go o największy niepokój. Już po chwili rozwiały się jego nadzieje, że tylko chwilowo używa wózka. Zauważył, że nie odwracając wzroku od trumny, kobieta opuszcza w pewnym momencie dłoń w rękawicze na koło i dokonuje drobnej korekty ustawienia wózka. Tego rodzaju automatyczny ruch musiał być rezultatem długiego obcowania z tym sprzętem.

Dal skrzywił się i przesunął o parę kroków do przodu, by zobaczyć jej nogi. Spod czarnej spódnicy wystawał jeden but. natomiast po prawej spódnica zwisała luźno, co wskazywało, że kobieta nie ma jednej nogi, amputowanej prawdopodobnie tuż poniżej kolana. Ciekawe tylko, czy potrafi jeździć konno? - pomyślał.

Spojrzał na jej twarz. W porównaniu ze swymi siostrami



wyglądała na arystokratkę. Nie trudno było się domyślić, że jest to Alexander Roark Mills, najstarsza z całej trójki. Od kierownika hotelu dowiedział się, że mieszka na Wschodzie, na terytorium Jankesów, i że zeszej wiosny pochowała męża. Kierownik nie wspomniał o tym, że jest przykuta do wózka inwalidzkiego.

Miodowego koloru włosy, rozdzielone przedziałkiem, miała zawiązane z tyłu głowy w stylowy węzeł, widoczny pod rondem kapelusza. Czarne perły z jej naszyjnika i kolczyków lśniły słabym blaskiem w zimowym słońcu. Chociaż twarz zwróconą miała ku duchownemu odprawiającego egzekwie, Dal widział jej wyraźnie zarysowane kości policzkowe, ostry nos i szlachetny profil. W przeciwieństwie do Frederick, nie ujawniała przed zgromadzonymi uczuć. Jej sztywna, wyprostowana sylwetka pozwalała domyślać się w niej nadmiernej dumy. Ta siostra niewątpliwie należała do osób, które trudno przekonać, i z pewnością nie przyznawała się łatwo do błędu.

Kiedy złożono trumnę w grobie. Dal sięgnął do kieszeni kamizelki po cygaro i jeszcze raz rzucił okiem na siostry Roark. Żadna z nich nie wydawała się zdolna do wykonania pracy cięższej niż hartowanie. Wątpił, czy któraś dosiadała prawdziwego konia i miała w ręku lasso. Nie byłby zaskoczony, gdyby się dowiedział, że ich jedyny kontakt z longhornami sprowadzał się do spożywania befsztyka na obiad. Gdyby to wszystko działo się przed dwoma laty, nie pomyślałby nawet o ubieganiu się o tę pracę - odwróciłby się i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Kiedy obrzędy dobiegły końca i żałobnicy kolejno przechodzili obok siedzących nadal sióstr, składając zdawkowe kondolencje i rzucając garść teksańskiego piachu na trumnę. Dal odszedł na bok i wtedy właśnie zauważył kobietę, której nie widział wcześniej, gdyż ona również siedziała, ale po przeciwnej stronie grobu, na wprost córek zmarłego.

Mogła to być jedynie żona Roarka, ale Dal nie miał pewności, gdyż była ubrana w ciemnoszarą, a nie czarną suknię. Poza tym kasztanowe włosy splecione z tyłu głowy nie nosiły śladów siwizny, której spodziewać by się można u matki trzech dorosłych córek.

Potem dostrzegł, że kobieta w charakterystyczny sposób pochyla głowę w stronę jednego ramienia, które jest nieco wyższe. Znał w Nowym Orleanie rudą kobietę o dokładnie takiej samej sylwetce i nigdy jej nie zapomniał.

Zaintrygowany, okrążył świeżą mogiłę i wreszcie spojrzął na twarz ubranej na popielato kobiety. Nie, to nie może być Lola Fiddler. Joe Roark mógł spędzić tydzień w łóżku Loli, ale przecież nie ożeniłby się z tego rodzaju kobietą.

Niech mnie licho, jeśli nie jest to ta sama Lola Fiddler, oszustka, przez którą o mało nie zostałem zabity, pomyślał. Ubrana była wytwornie. Na twarzy miała więcej różu niż przed laty. ale poza tym poślubienie bogatego mężczyzny nie zmieniło jej zbyt wiele. Nadal była na tyle bezczelna, by na pogrzebie męża wystąpić w stroju, jaki jej się podobał, i uczestniczyć w ceremonii z miną nie pozostawiającą wątpliwości, że zupełnie jej nie obchodzi, co myślą o niej przyzwoici mieszkańcy Klees.

Jak gdyby wyczuwając, że ktoś na nią patrzy, kobieta uniosła głowę i spojrzała na ludzi wolno przechodzących obok grobu. Jej wzrok prześlizgnął się po Dalu. Lekkim uniesieniem brwi dała znak, że go poznaje. Jeśli była zaskoczona czy skonsternowana jego obecnością na pogrzebie męża, nie dała tego po sobie poznać. Przeciwnie. Dalowi wydawało się, że dojrzał błysk rozbawienia w jej oczach i nawet ślad uśmiechu na twarzy. Zacisnął zęby i zmrużył oczy.

Powoli uniosł dwa palce do ronda kapelusza w oszczędnym geście powitania. Lola zauważyła to i odpowiedziała skinieniem głowy. Wywołało to falę szeptów w szeregach żałobników. Wdowa Roark była i będzie przez długi jeszcze czas przedmiotem plotek w mieście.

Dal cisnął cygaro za najbliższy kamień nagrobny, wsunął dłonie w kieszenie i jeszcze raz spojrzął na trzy siostry. Ze złością pomyślał, że jego przyszłość związana jest z tymi kobietami.

Z drugiej strony przepędzenie stada Roarka nabrało teraz dla mego większego znaczenia. Gdy się zorientował, że wdową po Roarku jest Lola Fiddler. miał dodatkowy powód, by starać się pomóc siostrom w uzyskaniu spadku. Kiedy przybył do Klees. potrzebował po prostu pracy. Teraz gorąco jej pragnął.

Musi być przecież jakiś sposób, by otrzymać spadek bez udziału w tym przepędzaniu bydła - powtórzyła ze złością Freddy, podchodząc do okna w salonie. W oddali widziała dwóch pracowników rancza galopujących za stadkiem kilkunastu longhornów. Łatwiej przyszłoby jej wyobrazić sobie siebie spacerującą w samej koszulce i pończochach po głównej ulicy miasta niż w roli poganiacza bydła.

- Byłaś tutaj, kiedy Luther Moreland odczytywał testament ojca - odezwała się Alex. - Jego ostatnia wola i wszystkie związane z nią warunki nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Jeśli nie zrobimy tego, ta kobieta weźmie wszystko.

Grube zasłony zwisające obok okien były zakurzone i przesiąknięte zapachem dymu z cygar. Woń była tak intensywna, że Freddy zdawało się przez moment, że ojciec stanął za nią i patrzy na swoją posiadłość. Z zaciśniętymi ustami odwróciła się, podeszła do kominka, w którym płonął ogień, i wyciągnęła przed siebie ręce by je ogrzać.

- Jeśli nawet zgodzimy się na wszystko, to czy jest możliwe żeby nam się udało? - zwróciła się z pytaniem do Alex i Les. - To mnie najbardziej irytuje. Ojciec dobrze wiedział, że nie potrafimy się nagle zmienić w poganiaczy bydła. I tak na końcu Lola weźmie wszystko. - Ze złością zakreśliła ręką łuk wskazując dom, ranczo, zabudowania gospodarcze, stodoły, rozległe pastwiska i bydło. - Niech go diabli! To nie jest w porządku!

- Wybacz. - Les uniosła dłoń do czoła. - Ojciec od dwóch dni leży w grobie. Jeśli nie możesz powiedzieć o nim nic dobrego, to już lepiej milcz. I czy musisz być tak ordynarna? Wiesz, że nie znoszę, jeśli ktoś przeklina w mojej obecności.

- Och, daruj! Zapomniałam, jak bardzo jesteś wrażliwa - powiedziała Freddy wznosząc oczy do nieba, chociaż prawdę mówiąc, nie przejmowała się zbytnio tym, co myśli Les. Jako że wszyscy mieszkańcy Klees, nie wyłączając rodziny, uważali ją za kobietę niemoralną, już dawno doszła do wniosku, że może się zachowywać tak, jak gdyby naprawdę nią była. - Mogłabyś już przestać bronić ojca, teraz nie przyniesie ci to żadnych korzyści.

- Przestań! Jedyne, co potrafiłaś, to denerwować ojca, a potem

odwrócić się do niego plecami i wyjechać. Nie podobało ci się tutaj, na rancho. Ty musiałaś mieszkać w mieście. - Les wstała i dłonie zaciśnięte w pięści ukryła w fałdach sukni. - Mogłaś chociaż czasem przyjechać na niedzielny obiad!

- I rozmawiać z tą kreaturą, z którą się ożenił? Czy ty wiesz, co o niej mówią w mieście?

- A wiesz, co mówią o tobie?

- Dość tego! - odezwała się surowo Alex. - Wasze krzyki słyszać na podwórzu.

Freddy zaczerwieniła się ze złości.

- Nie lubiłam, kiedy zwracałaś nam uwagę, jak byłyśmy dziećmi, i nadal tego nie lubię.

Odkąd przed dwoma tygodniami Alex przybyła do domu, powróciły również dawne zwyczaje z czasów dzieciństwa. Wykorzystując pozycję najstarszej z sióstr, Alex osądzała, krytykowała, wydawała polecenia. Zmieniła plan uroczystości pogrzebowych i wyznaczyła termin, w którym Luther Moreland miał odczytać testament. To Alex wymogła na Loli, by opuściła rancho i zamieszkała w mieście do chwili, kiedy zostanie rozstrzygnięta sprawa spadku. Alex nakłoniła też Freddy do pozostania na rancho. Młodsze siostry odsunęły się w cień i pozwoliły jej decydować o wszystkim.

Freddy ze zniecierpliwieniem machnęła ręką. Alex nadal rządziła nimi i pełniła rolę przywódcy. To, że jej decyzje były rozsądne, nie miało znaczenia, liczył się fakt, że zjawiła się tu po pięciu latach nieobecności i znów przejęła kontrolę nad wszystkim, jak gdyby nigdy stąd nie wyjeżdżała.

Alex splotła dłonie na kolanach i surowo spojrzała na Freddy.

- Wolałabym, żebyś się powstrzymała od wygłaszania swoich osobistych opinii w sytuacji, gdy słucha nas służba.

- Dlaczego zwracasz się tylko do mnie? Czyżbym mówiła sama do siebie?

Odkąd Freddy sięgała pamięcią, zawsze było tak samo, nawet wtedy, kiedy Les przestała być dzieckiem, powtarzały się zdania: „zajmij się dzieckiem, opiekuj się Les, uważaj na Les\*<sup>\*</sup>. Miała już tego dość.

- To ty zaczęłaś tę kłótnię, Freddy - powiedziała Les, zadziornie unosząc głowę. - Nic nie sprawia ci takiej przyjemności, jak robienie wokół siebie zamieszania.

- Czy nie uważacie, że należałoby zaprzestać tej kłótni i porozmawiać o problemach, przed którymi stanęłyśmy? - Alex podjechała do stołu, który seniora Calvos nakryła dla nich. i naleła sobie kolejną filiżankę herbaty ze srebrnego dzbanka, należącego kiedyś do jej matki.

Freddy poczuła nagle, że jej rozdrażnienie wywołane powrotem do wspomnień z dzieciństwa ustępuje. Nie były już przecież dziećmi. Patrząc na siostrę, spróbowała sobie wyobrazić, jak by się czuła, gdyby resztę życia musiała spędzić w wózku inwalidzkim, ze świadomością, że nigdy nie będzie mogła tańczyć ani nawet obrócić się przed lustrem, by obejrzeć nową sukienkę. Przyglądała się Alex. która postawiła na kolanach filiżankę ze spodeczkiem i ostrożnie, żeby nie uronić kropli, podjechała do sióstr. Nawet najdrobniejsze czynności, które dla Freddy były bez znaczenia, dla niej stawały się wyzwaniem.

Freddy odetchnęła głęboko i postanowiła być bardziej uprzejma.

- Czy uważacie, że mogłybyśmy podjąć się takiego zadania jak udział w przepędzeniu stada bydła? - zapytała spokojnie.

Alex spojrzała na nią.

- Mam prawo do jednej trzeciej spadku i jestem gotowa zrobić wszystko, żeby majątek ojca nie wpadł w ręce Loli.

- Chcesz powiedzieć, że Payton nic ci nie zostawił?

- Niezupełnie. - Alex na chwilę znieruchomiała. - Mam dom i skromny dochód.

Freddy podejrzewała, że siostra nawet na torturach by się nie przyznała, że jej życie w Bostonie daleko odbiega od sielankowego obrazu, który starała się odmalować w swoich rzadko pisywanych listach do domu. Co więcej, przypuszczała, że „skromne dochody” nie wystarczają nawet na to, by prowadzić życie na takim poziomie, jak przed śmiercią Paytona. Alex jednakże nigdy się nie przyzna do czegoś tak prozaicznego, jak brak pieniędzy.

- O ile wiem - zaczęła Alex - ojciec po ślubie z Lolą ponosił koszty wynajęcia dla ciebie domu w Klees. Płacił za twoje stroje i wyżywienie, wypłacał pensję służącej.

- Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że potrzebne mi są pieniądze ojca, to masz rację - odparła oschle Freddy. - Życie na jego koszt było dla mnie wyjątkowo przykre, ale nie miałam wyboru.

Teraz, mając dwadzieścia siedem lat. Freddy zdawała sobie sprawę, że nie uwolni się od skutków tych siedmiu miesięcy, które spędziła z trupą aktorską. Żaden przyzwoity mężczyzna nie zaproponuje jej małżeństwa i naprawdę nie wiedziała, skąd wziąć środki na utrzymanie. Przemknęło jej przez myśl, że może Jack Caldwell... nie, nigdy nie powie siostrze, że widywała się potajemnie z ostatnim adoratorem Loli. Wolała, by nikt nie wiedział o tej upokarzającej znajomości.

- Jesteś sama sobie winna - odezwała się Les ostrym tonem.  
- Trzeba było pomyśleć o przyszłości, zanim uciekłaś z tymi aktorami. Tyle że ty nigdy nie myślisz o konsekwencjach swojego postępowania.

- Uwierz mi, że wolałabym zostać starą panną niż wyjść za kogoś takiego jak Ward Hamm.

Z purpurowym rumieńcem na twarzy Les zerwała się na równe nogi.

- Nie możesz znieść tego, że będę miała męża, a ty nigdy. Zawsze mi wszystkiego zazdrościłaś!

- Ja ci zazdrościłam? A niby czego? - zdumiała się Freddy.

- Tego, że wyjdę za męża, a ty nie. Kiedy żyła jeszcze moja matka zazdrościłaś mi, że mam oboje rodziców, a ty i Alex nie. I nie mogłaś się pogodzić z tym, że ojciec mnie kochał najbardziej.

- Ojciec nie kochał żadnej z nas! Łudzisz się, uważając, że było inaczej. On chciał mieć synów, a nie córki. Całkowicie nas ignorował, tolerował na tyle, na ile musiał, i próbował sterować nami tak, jakbyśmy były częścią jego stada. - Freddy wstała i ze złością wymachiwała rękami. - A twoje stwierdzenie, że jestem zazdrosna o ciebie i Warda, jest po prostu śmieszne. Na litość boską, on jest sklepikarzem i drobnym cwaniakiem, który próbuje zrobić dobry interes. A poza tym - przymrużyła oczy - czy nie dziwi cię to, że oświadczył się dopiero wtedy, gdy ojciec zachorował? Można by pomyśleć, że interesują go bardziej pieniądze ojca niż ty!

- Ty... ty... Nienawidzę cię! - wybuchnęła Les i w furii wybiegła z salonu, przytrzymując oburącz fałdy czarnej sukni.

Freddy napełniła resztką herbaty swoją filiżankę i drżącymi dłońmi podniosła ją do ust. Musiałaby się znaleźć w sytuacji

absolutnie beznadziejnej, żeby zazdrościć siostrze mężczyzny takiego jak Ward Hamm. Nawet Jack Caldwell, hazardzista, kobieciarz, rozpustnik, byłby lepszy niż Ward Hamm.

- Powinnaś ją przeprosić - powiedziała cicho Alex.

Freddy zupełnie zapomniała o jej obecności.

- Niedobrze mi się robi, kiedy słyszę, jak Les zawsze broni ojca. Nie pamięta o tym, że to on odstraszał wszystkich jej adoratorów, tak jak moich i twoich. Gdyby zostało mu jeszcze trochę czasu. Warda też by się pozbył.

- Les go kocha.

- Naprawdę? - Freddy znów poczuła przypływ furii. - Czy nie przyszło ci kiedyś do głowy, że możesz się w jakiejś sprawie mylić?

- Czyżbyś chciała teraz mnie atakować? - zapytała Alex, marszcząc czoło.

- Próbuję ci tylko coś wyjaśnić. Les była gotowa spędzić resztę życia w domu ojca, pełniąc rolę gospodyni, dotrzymując mu towarzystwa. Potem ojciec pogał stado do Santa Fe, przywiózł ze sobą Lolę i Les nie była mu już potrzebna. Wówczas zjawił się Ward Hamm. Les skorzystała z okazji, żeby ukarać ojca. To nie miało nic wspólnego z miłością. Znalazła mężczyznę, o którym dobrze wiedziała, że nie przypadnie ojcu do gustu.

- Wobec tego dlaczego nie zerwała zaręczyn teraz, kiedy ojciec zmarł?

- Nie wiem. - Freddy rozłożyła ręce - To jest jej tajemnicą.

- Czyżby? A może to ty się mylisz? - powiedziała Alex i popchnęła wózek w stronę drzwi.

Jeszcze przez dłuższy czas po odejściu sióstr Freddy nie mogła opanować irytacji. Podeszła do okna, gdzie sączące się przez nieszczęsne okna zimne powietrze chłodziło jej twarz.

Siostry nie lubiły się od dzieciństwa. Rywalizowały ze sobą, walczyły, spierały się, którą z ich matek ojciec bardziej kochał, walczyły o miejsce obok niego przy stole. W miarę jak dorastały, robiły wszystko, by zachować swoją indywidualność, i każda starała się dystansować wobec pozostałych. Alex broniła się przed obowiązkami narzucanymi jej przez macochę. Freddy nie mogła się pogodzić z tym, że musi nosić sukienki, z których wyrosła

Alex. Czuła się opuszczona. Wydawało jej się, że uwaga rodziców skupia się na najstarszej albo najmłodszej córce, a rzadko na niej. Z kolei Les pragnęła, by traktowano ją poważnie, by jej opinii jako najmłodszej z córek nie lekceważono. Każda z nich widziała w pozostałych rywalki blokujące dostęp do ojca bądź przeszkodę w uzyskiwaniu tego, czego akurat pragnie.

Dlaczego nie próbowały wspólnie się bronić przed tyranią ojca? Każda walczyła samotnie. Alex uciekła z pewnym mężczyzną po wysłuchaniu dwóch wykładów, z którymi przyjechał na Południe. Freddy dołączyła do trupy teatralnej, przybyłej na krótko do Klees. Les zgodziła się poślubić mężczyznę mającego wszystkie najgorsze wady ojca, a żadnej z jego zalet.

No dobrze, ale dlaczego mam się przejmować tym, kogo i dlaczego poślubi Les? - zastanawiała się Freddy. Dość mam własnych kłopotów. Les wyjdzie za żonę Warda Hamma, który się nią zajmuje, Alex ma w końcu dom i skromne dochody, a ja nie mam nic. Bez finansowego wsparcia ojca istnieje przerażająca, ale realna możliwość, że o środki do życia będę musiała błagać instytucje dobroczynne.

Z czołem przyciśniętym do szyby, patrzyła na rozległe ranczo King's Walk. widziała kowbojów zapędzających zabłąkane sztuki bydła do obór i zagród. Takie sceny oglądała przez całe życie, ale zawsze bez większego zainteresowania. Teraz było inaczej i to, co widziała, podziałało na nią przynębiająco.

O longhornach wiedziała tyle tylko, że śmierzdzą i mają groźnie wyglądające długie rogi, które ją przerażały. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby wziąć aktywny udział w przepędzaniu stada.

Jeśli jednak nie ruszy do Abilene w stanie Kansas z dwutysięcznym stadem niesfornego bydła, zostanie bez grosza. Nie będzie miała gdzie mieszkać, nie będzie miała z czego żyć ani gdzie się udać. Ogarnęło ją przerażenie.

Po dłuższej chwili, gdy się nieco uspokoiła, pomyślała o Jacku Caldwellu. Nie mogła jednak zapomnieć o tym, że jeszcze przed śmiercią ojca Jack zaczął się spotykać z Lolą, nie dbając o to, że w całym hrabstwie ich zachowanie uznano za skandaliczne. Dla Freddy miało to szczególne znaczenie. Fakt, że znienawidzona macocha okazała się zwyciężczynią w rywalizacji o względy mężczyzny, był wyjątkowo upokarzający.



Na szczęście nikt o tym nie wiedział. Teraz, patrząc wstecz, dziękowała Bogu, że nie afiszowała się ze znajomością z Jackiem, chociaż wówczas wyrzucała sobie, że tak bardzo liczy się z opinią, i zamierzała ten stan zmienić. Zanim jednak do tego doszło, Jack zainteresował się Lolą.

Do diabła z nim, pomyślała. Nie potrzebny mi Jack ani żaden inny mężczyzna. Sama sobie poradzę.

## 2

Panie Moreland, drogie panie, wysłuchałem tej waszej szalonej propozycji i nie widzę możliwości, żeby w tej sytuacji podjąć się przepędzenia stada. Dla kobiet nie ma miejsca w tego rodzaju akcji, a zwłaszcza dla kobiety na wózku inwalidzkim.

- Nie mamy wyboru, panie Connity. Nie możemy podważać narzuconych nam warunków i po prostu, tak jak pan proponował, odbyć przejażdżki wzdłuż trasy, którą będzie pędzone bydło - powiedziała Freddy. Skinęła głową, patrząc na pana Morelanda, adwokata rodziny, i dodała: - Pan Moreland jest zobowiązany towarzyszyć nam w czasie drogi, żeby dopilnować przestrzegania ustalonych zasad, a nasza macocha ma również prawo wyznaczenia swojego obserwatora. Cały czas będziemy pod kontrolę. Siostry i ja musimy aktywnie uczestniczyć w pędzeniu bydła, inaczej stracimy spadek.

Pan Connity wstał, spojrzął kolejno na trzy siostry w taki sposób, że Freddy wyraźnie uświadomiła sobie, jak bardzo delikatne są ich ręce, a twarze blade, nie tknięte ostrymi promieniami słońca.

- Może jakiś wariat zgodzi się potraktować was jak sprawnych, wykwalifikowanych kowbojów, aleja nim nie jestem. Do widzenia, drogie panie, do widzenia, panie Moreland.

Kolejny kandydat ukłonił się i wyszedł z salonu.

Przeprowadzili już rozmowy z czterema kandydatami i każdy, gdy tylko się dowiedział, że nie można odstąpić od warunków określonych testamentem, odrzucał propozycję kierowania akcją przepędzania stada.

- Wystarczy, że spojrzą na Alex w wózku inwalidzkim, i roz-

mowa jest zakończona - powiedziała zrezygnowanym głosem Les.  
- Może jeszcze trochę kawy, Luther?

- Nie, dziękuję - odparł adwokat i zajął się porządkowaniem papierów leżących na jego kolanach.

- Mylisz się, sądząc, że gdybym się wycofała, nie miałybyście kłopotu z zaangażowaniem kogoś - powiedziała ze złością Alex.

Freddy uśmiechnęła się. Sprawilo jej przyjemność, że zawsze spokojna Alex traci panowanie nad sobą.

- Na Boga, przecież stwierdziłam tylko oczywisty fakt. Spojrzała na Luthera. - Niezależnie od tego, co powiem, któraś z nich się na mnie rzuca.

Luther Moreland poprawił czarny krawat i odchrząknął.

- Drogie panie, pan Connity był ostatnim możliwym do zaakceptowania kandydatem.

- Może jednak ktoś się jeszcze znajdzie? - powiedziała Freddy. Luther milczał, więc zmarszczyła czoło i dodała: - Uważasz, że przepędzenie stada z naszym udziałem nie jest możliwe? Że to już koniec i nie mamy szansy na uzyskanie spadku?

Les usiadła, wszystkie trzy znieruchomiały i utkwily wzrok w adwokacie.

Luther Moreland był wysokim mężczyzną, zbyt szczupłym jak na swój wzrost. Szpeciły go nieco zbyt duże, odstające uszy, wyglądające przy jego pociągłej twarzy jak uchwyty dzbanka do kawy. ale mimo to, pomyślała Freddy, byłby całkiem atrakcyjnym mężczyzną, gdyby nie nieśmiałość w kontaktach z kobietami. Chociaż Luiher znał trzy siostry od dziecka, poczuł się zakłopotany ich skoncentrowaną na sobie uwagą. Zaczerwienił się i zaczął przerzucać leżące na kolanach papiery.

- Na liście kandydatów jest jeszcze jedno nazwisko, ale nie mogę wam polecić tego mężczyzny.

Zniecierpliwiona Freddy rozłożyła ręce.

- Jeśli jest jakikolwiek kandydat, który chce z nami rozmawiać, to trzeba po niego posłać. Nie wolno nam tak po prostu się poddać.

- Dlaczego nie możesz zarekomendować tego człowieka? - zapytała Alex.

- Dal Frisco jest alkoholikiem - odparł Luther krzywiąc się. - Dwukrotnie stracił stada, które prowadził, i w rezultacie od dwóch lat nikt go nie angażuje jako szefa grupy przepędzającej bydło.

- Słyszałam to nazwisko - przypomniała sobie Les.

- Frisco twierdzi, że jest trzeźwy od osiemnastu miesięcy - mówił dalej Luther tonem pełnym dezaprobaty - ale równocześnie powiedział, że można go znaleźć w barze Lone Star.

- Przypominam sobie. - Les spojrzała na Freddy i Alex. - Ward słyszał o tym człowieku i jego dwóch nieudanych wyprawach, o których wspominał Luther. Powiedział, że nie wolno nam nawet brać pod uwagę jego kandydatury.

Luther wyraźnie się wahał.

- Prawdę mówiąc, powinienem dodać, że Dal Frisco był uważany za jednego z najlepszych specjalistów od prowadzenia stad, dopóki alkohol go nie zrujnował.

- Twierdzi, że już od dłuższego czasu nie pije? - zapytała Alex.

- Nie powinnyśmy angażować alkoholika - zaprotestowała Les. - Ward nigdy się na to nie zgodzi.

- Ward nie ma tu nic do gadania - oświadczyła Freddy. mrużąc oczy, i zanim Les zdążyła odpowiedzieć, dodała: - Ty może nie potrzebujesz pieniędzy ojca, ale ja tak. I nie zgodzę się, u licha, żeby Ward Hamm za mnie decydował.

Les przygryzła wargi.

- Zależy mi na moim udziale w spadku nie mniej niż wam, ale nie rozumiem, dlaczego mamy podjąć decyzję już dzisiaj. Moglibyśmy jeszcze ogłosić, że poszukujemy następnych kandydatów.

- Les, cały południowy Teksas od dwóch miesięcy wie o testamentie waszego ojca - rzekł spokojnie Luther. - Wszyscy przewodnicy stad, którzy byli zainteresowani tą akcją, już się ze mną skontaktowali. Ci, z którymi rozmawialiśmy dzisiaj, najwyraźniej liczyli, że będą mogli jakoś ominąć warunki testamentu dotyczące waszego udziału. Nie mamy innych kandydatów.

Alex spojrzała na Luthera i powiedziała stanowczo:

- Proszę posłać po pana Frisco.

- Zgadzam się - włączyła się do rozmowy Freddy, nieco zirytowana, że to znów Alex podjęła decyzję.

- Mamy do wyboru albo zrezygnować z przepędzenia stada, i zrezygnować ze spadku na rzecz pani Roark. albo, zanim się przyznamy do klęski, spróbować przynajmniej porozmawiać z panem Frisco - oświadczył Luther, zwracając się do Les. - Nie

mogę go zarekomendować, ale moim obowiązkiem jest poinformować was, że zgłosił się jako kandydat. Decyzja o rozmowie i ewentualnie o zaangażowaniu go należy do was, nie do mnie.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji. Jeśli Dal Frisco postąpi tak, jak poprzedni kandydaci, wszystko będzie stracone. Lola zagarnie cały majątek ojca. Lęk ścisnął gardło Freddy.

- A co się stanie, jeśli Les nie zaakceptuje pana Frisco, a Alex i ja zechcemy go zaangażować.?

- Zdecyduje większość. Powinienem dodać, że każda z was w dowolnym momencie może się wycofać. Gdyby do tego doszło, spadek zostanie podzielony równo pomiędzy te siostry, które wypełnią warunki testamentu i doprowadzą dwa tysiące sztuk bydła do Abilene.

Freddy splotła ręce na piersiach i spojrzała na Les.

- W porządku. Jeśli nie chcesz rozmawiać z Frisco, to się wycofaj, a Alex i ja zagarniemy większą fortunę.

- Nie zwracaj się do mnie takim tonem! Tobie jest tak samo trudno pogodzić się z warunkami testamentu, jak mnie - wybuchnęła Les. - Uważam tylko, że szaleństwem jest uzależnianie naszej przyszłości od człowieka, który niedawno stracił dwa stada. Powinniśmy przynajmniej mieć zaufanie do kogoś, kogo angażujemy.

- A może zjedlibyśmy śniadanie, czekając na pana Frisco? - zapytała Alex.

Freddy wybuchnęła śmiechem, w którym wyładowało się całe napięcie dzisiejszego poranka.

- Idealna gospodyni! - zawołała. - To ty powinnaś występować na scenie, nie ja.

- Myślę, że ojciec wolałby, żeby jego córki nie rujnowały swojej reputacji, grając w teatrze - odpowiedziała Alex i odwróciła wózek w stronę drzwi, po czym zatrzymała się, by dać okazję panu Morelandowi pomóc popchnąć go do jadalni.

Freddy została w salonie. Podeszła do okna i przez chwilę stała, próbując opanować wzburzenie.

Z całą pewnością ojciec nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że los jego majątku znajdzie się w rękach byłego alkoholika, a wszystko ku temu zmierzało. Jeśli Dal Frisco przyjmie tę pracę

i zaakceptuje związane z nią warunki, wtedy będzie istnieć chociaż szansa, że ona i siostry otrzymają spadek. Jeśli zrezygnuje, tak jak wcześniejsi kandydaci, wtedy Lola i Jack już tej nocy będą mogli uczcić zwycięstwo.

W szystkie bary pachniały podobnie. Dominował w nich ciężki odór potu i dymu, skóry i tytoniu. Mieszała się z nimi lżejsza woń nalewki na brzoskwiniach, przypraw, ogórków i nóżek wieprzowych w galarecie oraz zapach spalanego gazu i tłuszczu. Ponad tym wszystkim unosiły się pobudzające zmysły delikatne wonie dobrych trunków.

Dal stał przy barze i patrzył na rzędy butelek oświetlonych palącą się nawet w ciągu dnia gazową lampą. Wysokie butelki, niskie butelki, butelki wysmukłe i pękate. Butelki wypełnione płynem przejrzystym, brązowym, bursztynowym lub złocistym. Cokolwiek człowiek szukał, mógł znaleźć w jednej z tych butelek. Przynajmniej na chwilę.

Przełykając ślinę, spojrzał na kieliszek, który zostawił mokry ślad na błyszczącej ladzie baru. Kilka takich, pomyślał, i nie martwiłbym się, czy popędzę stado Roarka.

Codziennie od osiemnastu miesięcy Dal przychodził do baru i zamawiał kieliszek alkoholu z butelki, która wydawała mu się najatrakcyjniejsza. Brał do ręki kieliszek, wdychał zapach alkoholu i wyobrażał sobie jego smak na języku. Zaciskał zęby i czuł, jak kropelki potu pojawiają mu się na czole. Żołądek skręcał mu się od nie zaspokojonego pragnienia.

Ani razu nie podniósł jednak kieliszka do ust. Ani razu w ciągu osiemnastu cholernie długich miesięcy.

- Wypije pan w końcu tego drinka? - zapytał zaintrygowany barman.

- Może.

Dal uniósł głowę i spojrzał na swoje odbicie w lustrze, ustawionym za rzędem butelek na półce baru. Miejscowy fryzjer miał w tym tygodniu dla klientów specjalną ofertę: kąpiel, golenie i strzyżenie za dwanaście centów. Dobre mydło i mnóstwo gorącej wody z pewnością pozwoliłoby mu uspokoić wzburzone myśli. Postanowił po wyjściu z baru pójść właśnie tam.

- Czy pan nazywa się Dal Frisco?

Spojrzał na meksykańskiego chłopca, a później znów na kieliszek.

- A kogo to interesuje?

- Pan Moreland kazał mi powiedzieć, że siostry Roark chcą z panem rozmawiać. Zapraszają na ranczo.

A więc Connity również odmówił. Skoro przystali po niego, to znaczy, że nie mają już nikogo innego.

Patrząc na kieliszek, przypomniał sobie ostatnią akcję przepędzania bydła. Zanim się otrząsnął z tych przykrych wspomnień, uświadomił sobie, że kieliszek znalazł się w połowie drogi do ust. a ostra woń whisky wwierca się w jego mózg. Chryste! Jak łatwo byłoby zmarnować wysiłek całych osiemnastu miesięcy. Odstawił kieliszek i odepchnął go od siebie.

Człowiek musi być niespełna rozumu, żeby się podjąć przepędzania bydła z ludźmi, wśród których będą trzy niedoświadczone kobiety, w tym jedna na wózku inwalidzkim. Ale on musiał być szaleńcem, jeśli miał wykorzystać tę ostatnią szansę.

- Powiedz Lutherowi Morelandowi i siostrze Roark, że będę u nich za godzinę.

Każąc im czekać, dał do zrozumienia, że zachował jeszcze resztki dumy.

Podejmę się tej pracy. Poprowadzę stado.

Były to niemal jedyne słowa, jakie Dal Frisco wypowiedział od momentu przywitania. Kiedy Luther zaczął omawiać warunki określone testamentem, Frisco uniósł rękę i rzekł:

- Wyjaśnił mi pan już wszystko w pierwszej rozmowie.

Freddy odetchnęła z ulgą. Akcja przepędzania stada dojdzie do skutku. Siedząc wygodnie na miękkiej sofie, przyglądała się uważnie mężczyźnie, który pozwoli jej i siostrze wykorzystać ostatnią szansę, i przypomniała sobie, że widziała go na cmentarzu w czasie pogrzebu ojca.

Dal Frisco nie wyróżniał się klasyczną urodą, ale był mężczyzną, który z pewnością przyciągał uwagę swoim surowym wyglądem. Był wysoki, proporcjonalnie zbudowany, o chłodnym niemal aroganckim wzroku. Pod jego spojrzeniem Freddy doznała w głębi

ciała dziwnego uczucia czegoś gorącego i pulsującego. W przeciwieństwie do Jack'a Caldwella, w którego wyglądzie było coś gładkiego, nawet śliskiego, jak u większości hazardzistów, Frisco promieniował nieugiętością, która dla kobiety mogła być wyzwaniem.

Teraz właśnie przyglądał się im uważnie, jak gdyby dokonywał oceny ich możliwości. Freddy wydawało się, że jego spokojny wzrok zatrzymuje się na niej nieco dłużej. Zirykowało ją to, że odwzajemnia jego zainteresowanie.

Kiedy Dal wreszcie się odezwał, jego głęboki, niemal szorstki głos sprawił, że drgnęła.

- Czy jeździ pani konno? - zwrócił się do najstarszej z sióstr i przelotnie spojrzął na jej wózek.

- Dawniej jeździłam - odparła Alex po chwili namysłu, mocno splatając dłonie. - Ale nie wiem, czy teraz odważyłabym się dosiąść konia. Mam amputowaną prawą nogę tuż poniżej kolana.

Kiedy Dal spojrzął na but spoczywający na podnóżku fotela, na jej twarzy pojawił się żywy rumieniec.

- A czy umie pani powozić konnym zaprzęgiem? Czy potrafiłaby pani gotować dla grupy ludzi?

- Nie zajmowałam się nigdy gotowaniem. Zawsze mieliśmy kucharkę - odpowiedziała niepewnie Alex.

- Pani Mills, jeśli nie potrafi pani jeździć konno ani gotować, to nie widzę dla pani miejsca w tej akcji.

- Jest pan wyjątkowo szczery - zauważyła ostrym tonem Alex.

- Tak, proszę pani, jestem. Wobec tego jak będzie? Weźmie pani udział w pędzeniu stada czy zrezygnuje pani?

Alex zacisnęła wargi.

- Myślę, że mogłabym spróbować - powiedziała po chwili, unosząc głowę. - Jeśli nie ma innego wyjścia... Zajmę się gotowaniem.

- Proszę zacząć od wyliczenia ilości produktów, jakie będą pani potrzebne do wyżywienia dwunastu ludzi przez cztery miesiące. Za parę dni zabiorę panią do obozowiska i pokażę wóz gospodarczy - rzekł Dal, po czym zwrócił się do Les i Freddy:

- Zanim ruszymy w drogę, od pań oczekuję, że nauczycie się oddzielać od stada wskazaną sztukę bydła, schwytać na lasso



byczka i trafić do celu z szeciostrzałowego rewolweru. Macie na to sześć, najwyżej siedem tygodni. Wyruszamy w pierwszych dniach kwietnia.

Freddy spojrzała na niego z niedowierzaniem. Potem zerknęła na Les. która siedziała nieruchomo z otwartymi ze zdumienia ustami, a wreszcie zwróciła się do Dala:

- To jest... my nie potrafimy... Jak pan sobie wyobraża...

Frisco spojrzał na nią w taki sposób, że wcisnęła się mocniej w poduszkę sofy.

- Jeśli nikt nie poinformował pań, na czym polegają wasze obowiązki, to ja wam to powiem. Będziecie zapędzać bydło do stada i pilnować go nocami. Będziecie musiały radzić sobie ze spłoszonym stadem, które w panice rzuca się do ucieczki. Nie mówię: jeśli to się zdarzy, panno Roark. ale kiedy to się zdarzy. Będziecie przeprawiać się przez rzeki, przepędzać przez nie bydło. Będziecie ścigać pojedyncze sztuki, które oderwały się od stada. - Dal wzruszył ramionami. - Zanim dotrzemy do Abilene. nie raz się zdarzy, że będziecie zgrzane i spocone jak nigdy do tej pory i bardziej wyczerpane, niż to sobie wyobrażacie. Będziecie brudne, opalone, cuchnące końmi i krowim łajnem. Mam tylko nadzieję, że nadal pozostaniecie żywe. Pędzenie bydła to praca ciężka i niebezpieczna, nieraz będziecie się czuć samotne i przerażone. Jeśli się okaże, że nie możecie podołać temu zadaniu i nie potraficie się nauczyć tego, co jest niezbędne, to powiedzcie od razu i się wycofajcie.

- Obawiam się, że w ciągu sześciu tygodni nie potrafimy nauczyć się tego wszystkiego - szepnęła Les. Jej twarz wydawała się bardziej biała niż koronkowa serweta okrywająca oparcie fotela, w którym siedziała.

- To oczywiste, że nie. Większości tego, o czym mówiłem, będziecie się uczyć na trasie, i mam nadzieję, że potraficie uczyć się szybko. Jeśli jednak nie zdołacie opanować podstawowych czynności, zanim wyruszymy, to lepiej zostańcie w domu. Takie są moje warunki. Jeśli nie potraficie wytrzymać w siodle dziesięciu godzin, jeśli nie nauczycie się łapać byczka na lasso albo zastrzelić drapieżnika, nie chcę was widzieć przy spędzie. Brak tych umiejętności może kosztować życie którejś z was lub kogoś innego.

- A co będzie, jeśli żadna z nas nie potrafi dokonać cudów, jakich pan żąda? - zapytała Freddy.

Dal spojrział na nią oczami błękitnymi jak zimowe niebo.

- Wtedy ja rezygnuję z pracy, a wy tracicie spadek. Wyruszamy pierwszego kwietnia albo nie wyruszamy w ogóle. Jeśli wyruszymy później, zabraknie trawy dla naszego stada, bo wypasie ją było wędrujące przed nami.

Freddy znów spojrzała na Dala. ale tym razem się nie odezwała. Ten człowiek przemawiał tak, jak gdyby to on je angażował, a nie odwrotnie. Z drugiej strony jego pewność siebie budziła zaufanie. Widać było, że wie, o czym mówi.

- Czy pan dysponuje pieniędzmi? - zwrócił się do Luthera. a kiedy ten skinął głową, kontynuował serię żądań. - Proszę tak zaplanować budżet, żeby znalazły się pieniądze na wynajęcie łapaczy bydła. Pięciu ludzi, po dolarze dziennie na dwa tygodnie powinno wystarczyć.

- Łapaczy bydła? - zapytała cichym głosem Alex. Najwyraźniej nadal nie mogła dojść do siebie.

- Tak, paniusiu. Musicie sprzedać dwa tysiące sztuk bydła w Abilene. Pewną ilość niewątpliwie stracimy po drodze, więc powinniśmy wyruszyć ze stadem liczącym około dwóch tysięcy trzysta sztuk. Roark w testamencie daje wam dwa tysiące, ale nie ogranicza was do tej liczby, prawda?

- To prawda - potwierdził Luther.

- Dodatkowe sztuki bydła możemy złapać na prerii. Będą piekielnie dzikie, zanim się przyzwyczają do stada, ale dzięki nim uzyskamy rezerwę. - Dal spojrział na karafkę stojącą na tacy obok szafy z książkami. - Musicie zapamiętać jedno: wszystkie polecenia wydaję ja.

Freddy już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zmieniła zdanie. Nie mogła zrozumieć, dlaczego czuje się tak wojowniczo, gdy patrzy na Dala. Ta reakcja była instynktowna, wynikała z lęku. że jego męskość może zacząć dominować, jeśli nie będzie się jej wystarczająco opierać.

- Jeżeli któraś z was narazi na niebezpieczeństwo naszych ludzi, zostanie wykluczona. Ja podejmuję decyzję i pozostawię ją w najbliższym miasteczku. Jeśli nie przyjmiecie tego warunku, to nie mamy o czym rozmawiać.

- A jeżeli pan, panie Frisco, wypije w czasie drogi jeden kieliszek, to pan zostanie wykluczony - oświadczyła Freddy, wstając.

Irytowała ją jego pewność siebie, sposób, w jaki przedstawia swoje warunki. Mógłby przejawić choćby odrobinę wdzięczności za stworzenie mu szansy poprawienia swojej reputacji.

Na twarzy Dala pojawił się cień uśmiechu. Spojrzał na Freddy wymownie i rzekł:

- W porządku.

Powoli powiódł wzrokiem po jej czarnej sukni aż do loków, które wysunęły się ze związanego w tyle głowy wężła. Jego taksujący wzrok sprawił, że na policzkach Freddy pojawił się rumieniec. Zaszło jej w ustach. Miała ochotę go spoliczkować i kto wie, czy nie doszłoby do tego, gdyby w porę nie odwrócił wzroku.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o moim wynagrodzeniu - powiedział spokojnie.

Freddy raptownie usiadła. Była coraz bardziej rozdrażniona swoją reakcją na zachowanie tego mężczyzny.

Luther poprawił fular i odchrząknął.

- Jakiego oczekuje pan wynagrodzenia, panie Frisco?

- Całe bydło dla mnie. Wygramy czy nie wygramy, pieniądze za sprzedane longhorny idą do mojej kieszeni.

- Jaka jest cena bydła? - zapytała Alex.

- Według ostatnich cen na rynku, z grubsza trzydzieści dolarów za sztukę, zależnie od jej wagi i kondycji. To będzie moje wynagrodzenie.

Freddy szybko wykonała obliczenia i oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, podobnie zresztą jak oczy jej sióstr; Luther też wydawał się zaskoczony.

- Sześćdziesiąt tysięcy dolarów! - zawołała wreszcie.

- To jest oburzające - powiedział Luther. - Nie jest to zwykłe wynagrodzenie.

Dal Frisco skinął głową.

- Bo też i nie ma nic zwykłego w tej akcji, panie Moreland. Jeśli nam się powiedzie, każdy otrzyma to, czego oczekuje. Te panie otrzymają majątek ojca, a ja ranczo w stanie Montana. Wygrają wszyscy, poza wdową.

- Ale jeśli się nie powiedzie, jeśli doprowadzimy do Abilene tylko tysiąc sztuk bydła, wtedy Lola zagarnie posiadłość ojca - wycedziła przez zaciśnięte zęby Alex. - Pan jednak domaga się wynagrodzenia nawet wówczas, jeśli doprowadzi nas pan do ruiny. To jest absolutnie nie do przyjęcia.

- Moja propozycja jest ostateczna. Albo ją przyjmujecie, albo kończymy rozmowę. - Dal wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że siostry Roark będą musiały zrezygnować z pańskich usług - rzekł stanowczo Luther. - Te panie nie są właścicielkami stada i nie wejdą w jego posiadanie, jeśli nie odziedziczą majątku ojca. Nie mogą więc się zobowiązać do ofiarowania panu stada jako wynagrodzenia. Zgodnie z warunkami testamentu, jestem upoważniony do zaoferowania panu wynagrodzenia w wysokości pięćdziesięciu dolarów za miesiąc.

Ferisco wstał i włożył na głowę kapelusz.

- Wobec tego uważam rozmowę za zakończoną.

- Proszę zaczekać - odezwała się Freddy. - Jeśli nam się powiedzie, to longhorny będą nasze. Jeżeli jest pan tak dobry, jak pan twierdzi, to zgodzi się pan uzależnić swoje wynagrodzenie od tych samych warunków, które nas obowiązują. Jeśli wygramy, weźmie pan sobie te cholerne krowy, damy je panu jako zapłatę. Jeśli jednak nie potrafi pan doprowadzić dwóch tysięcy sztuk bydła do Abilene, wtedy my przegramy, ale pan również nie dostanie ani krów, ani pięćdziesięciu dolarów za miesiąc. Nie dostanie pan nic. Tak jak my. - Freddy uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco. - To jest uczciwa oferta, panie Frisco.

- Zgadzam się - powiedziała oschłe Alex. - Jeśli nie zgodzi się pan powiązać swojego losu z naszym, to żegnamy pana.

- Tupetu to panu nie brakuje - dodała Freddy. Nie mogła się powstrzymać od rzucenia tej uwagi.

Dal roześmiał się, ukazując śnieżnobiałe zęby.

- Nigdy mi go nie brakowało. Jestem tak dobry, jak twierdzą, i doprowadzę dwa tysiące sztuk bydła do Abilene - rzekł, po czym zwrócił się do Luthera: - Proszę przygotować umowę, panie Moreland. Jeśli doprowadzę dwutysięczne stado, biorę całą sumę z jego sprzedaży. Jeżeli zabraknie choć jednego byczka, nie będziecie mi winni ani centa. Wszyscy zostaniemy z niczym. Będę

z wami w kontakcie - dokończył, uchylił kapelusza i po chwili do salonu dobiegł odgłos zamykanych frontowych drzwi.

Freddy opadła na oparcie sofy. Czuła mocne pulsowanie krwi w skroniach.

- Ten arogant najwyraźniej zapomniął, kto tu dla kogo pracuje.

- Nie, on nie zapomniął. - Alex odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. - Od tego momentu Dal Frisco wydaje polecenia, a my robimy to, co nam każe. - Odetchnęła głęboko. - Miałaś dobry pomysł, Freddy. Poczułam się znacznie lepiej, kiedy udało ci się powiązać te jego niestłuchane wymagania z obowiązkami.

Zaskoczona Freddy uniosła brwi. Poczuła się zakłopotana tym, co usłyszała. Nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek Alex obdarzyła ją jakimś komplementem.

- On jest bezczelnym tyranem! - zawołała Les, uderzając dłońmi w kolana, jakby jakiś owad zaplątał się w fałdy jej sukni.

- Nie wiem, jak mam powiedzieć Wardowi, że naszą przyszłość powierzyliśmy pijakowi, który w dodatku uważa się za udzielnego władcę. A to jego wynagrodzenie!

Luther wstał i zaczął porządkować papiery.

- Wydaje mi się, że on wie, co robi - powiedział.

- Nic dziwnego, że wie, jeśli się spodziewa takiego wynagrodzenia. - Najdziwniejsze było to, że po tej rozmowie Freddy uwierzyła, że ten człowiek wie, czego chce. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego ją tak irytuje, i to zwiększało jej niepokój.

- Wygląda na to, że weźmiemy udział w tym przepędzaniu stada - dodała niepewnie. Wydawało jej się to wprost niewiarygodne.

Rola kowboja stanowiła dla niej poważne wyzwanie i zapowiedź fizycznego wysiłku, ale po chwili zastanowienia wiedziała już, jak ją ma odegrać. Bohaterka obsadzona w takiej roli powinna wykazać odwagę i wytrwałość, cechy, które w przypisach do tekstu sztuki określa się jako dzielność, a nauczanie się chwywania byczków na lasso wcale nie wydawało jej się takie trudne, gdy zostało sprowadzone do scenicznego występu.

Nagle uznała, że Dal Frisco wcale nie pasuje do scen, które sobie wyobraziła. Cała ta akcja pędzenia stada była po prostu źle obsadzona. Gdyby nie to, że mogła się okazać potwornie męcząca i niebezpieczna, Freddy roześmiałyby się głośno.

Kiedy wreszcie otrząsnęła się ze swych fantazji, Luther już zniknął, a siostry odzyskały spokój po przeżytym szoku.

- Nie widzę powodu, żebyś wracała do swego mieszkania w mieście - powiedziała Alex. patrząc na Freddy. - Możesz zostać tutaj, bo przecież tu się będziesz uczyć... robić to wszystko, o czym mówił pan Frisco.

Freddy poczuła ucisk w okolicy serca. Liczyła dni, kiedy będzie mogła opuścić ranczo i pozbyć się towarzystwa sióstr.

- Wyślę kogoś po moje rzeczy. - Westchnęła głęboko.

To będzie cud. jeśli przejdziemy przez to wszystko, nie pozabijając się wzajemnie, pomyślała.

### 3

Jak ja temu podołam? Każda próba wyobrażenia sobie udziału w akcji przepędzania bydła przerażała Alex nie mniej niż perspektywa utraty udziału w spadku.

- Nie myśl o tym - szepnęła do siebie i ciasniej otuliła się ciepłym szalem.

Po ostatnich chłodnych opadach wieczorne powietrze było zimne, a lekki wietrzyk przynosił na ganek, gdzie siedziała, ostry zapach bydła i nawozu. Od dziecka nie znosiła tej woni, tak jak nieokreślonego uczucia lęku przed niczym nie ograniczoną przestrzenią. Ta niechęć pozostała jej do dzisiaj. Uświadomiła sobie, że większość życia spędziła, marząc o ucieczce od tego zapachu i od rozległych pastwisk Teksasu. Była bliska zrealizowania tych marzeń.

Dotknęła czoła i zamknęła oczy. Jakże ogromnie różnił się Wschód od Zachodu kraju. W Bostonie o tej porze ludzie wybierają się do obiadu. Tutaj posiłek ten, podawany nieprzyzwoicie wcześnie, nazywano kolacją i nikt się do niego specjalnie nie ubierał. Na Wschodzie dobre maniery szły w parze z fascynującą grą subtelności. Na Zachodzie etykieta ustępowała szczerości i wygodzie. To, co uchodziło w Teksasie, byłoby w tamtejszym towarzystwie nie do przyjęcia.

Najbardziej zdumiewało ją to, że tak niewiele zmieniło się tutaj w ciągu pięciu lat jej nieobecności. Wszechobecny zapach bydła pozostał taki sam, a zarośla wydawały się równie gęste i kolczaste. Dom - poza tym, że się nieco postarzał - też się nie zmienił. Po Loli, ostatniej żonie ojca, na szczęście nie pozostał żaden ślad.

Nie potrafiła spokojnie myśleć o tej kobiecie. Co, u licha, przyszło ojcu do głowy, żeby się ożenić z kimś takim jak Lola? Potępiał niekonwencjonalne zachowanie córek, a potem sprowadził do domu kobietę, której manieri trudno było określić nawet słowem „niekonwencjonalne”. Kobietę, która na jego pogrzebie wystąpiła w popielatej sukni i nie potrafiła zachować powagi. Alex skrzywiła się z niechęcią.

Myśl, że Lola może wejść w posiadanie rancza, stada i całego majątku ojca, a nawet należącego do matki srebrnego serwisu do herbaty, doprowadzała ją do rozpacz. Nie mogła się z tym pogodzić.

Co zrobić żeby przepędzenie stada powiodło się? Nie, wołała teraz o tym nie myśleć.

Sytuacja materialna Alex nie była najlepsza. Zwolniła już gospodynię prowadzącą jej dom i całą służbę, poza kucharką. Sprzedała powóz i parę gniadoszy, z których była tak dumna. Dyskretnie spieniężyła całą biżuterię, poza naszyjnikami z pereł i obrączką ślubną. Jeśli Luther Moreland nie zapewni jej pieniędzy na podróż, będzie musiała pożyczyć stosowną sumę, żeby wrócić do domu.

Jakie to niesprawiedliwe, że spadek ciągle stał pod znakiem zapytania. Jakie niesprawiedliwe było to, że Payton nie żyje, a ona straciła nogę. Zaciśnęła dłonie na kółkach wózka i usiłowała opanować łzy, które cisnęły się jej do oczu. To, że była bliska wybuchnięcia płaczem, zaniepokoiło ją. Nigdy przed nikim nie ujawniała uczuć. Czasem wydawało jej się, że w wypadku straciła coś więcej niż tylko nogę: utraciła spokój, zdolność panowania nad sobą, całą energię. Bolesnie odczuwała te straty, chociaż uważała, że zasłużyła na tego rodzaju karę.

- Nie jest ci chłodno?

Alex uniosła głowę i w świetle padającym przez otwarte drzwi zobaczyła stojącą nad nią Les.

- Wydawało mi się, że w domu jest duszno. Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem.

- Zwykle o tej porze roku nie jest tu tak zimno. - Les usiadła na jednym z krzeseł stojących na ganku. - Nie rozumiem, dlaczego ojciec tak lubił te krzesła. Zawsze wydawały mi się niewygodne.



Ojcu nie wystarczało, że był otoczony bydłem na terenach wypasu. Chciał mieć kontakt z longhornami również w domu, kazał więc z ich rogów wykonać wymyślne meble - krzesła, stoły, co sprawiało, że Alex jeszcze bardziej tęskniła za swoim gustownie urządzonej domem w Bostonie. Przyszło jej jednak na myśl, że jeśli nie uzyska swojego udziału w spadku, to dom ten zostanie sprzedany, a tylko on jej pozostał.

- Czekam na Warda ~ powiedziała Les. wpatrując się w ledwie widoczną w ciemności drogę. Siostra nie zareagowała, więc wyprostowała się i dodała: - Ward nie jest takim przystojnym i eleganckim mężczyzną, jakim był Payton. ani tak wykształconym, ale ma swoje zalety.

- O, tak, nie wątpię.

Alex niemal zapomniała, że Les towarzyszyła jej przed laty, kiedy wybrała się do Nowego Orleanu na odczyt, na którym po raz pierwszy zobaczyła Paytona Millsa. Powoli obracając tkwiącą na palcu ślubną obrączkę, wróciła pamięcią do tamtego wieczoru. Była już wtedy na najlepszej drodze do staropanieństwa i powoli przyzwyczajala się do myśli, że nigdy nie pozna mężczyzny, którego chciałaby poślubić. Nic dziwnego, że słuchając spokojnego głosu Paytona i patrząc w jego piękne czarne oczy. doszła do wniosku, że tego mężczyznę może pokochać.

- Mam już dwadzieścia pięć lat - powiedziała stłumionym głosem Les. - Jeśli nie wyjdę za Warda. to skończę jako stara panna.

- Miałaś przecież innych adoratorów - przypomniała Alex.

- Wybierał ich ojciec, nie ja. - Les znowu utkwiała wzrok w ciemnej, prowadzącej ku domu drodze i milczała przez chwilę.

- Wydawało mi się, że ojciec mnie potrzebuje.

- Z pewnością tak było - taktownie przyznała Alex.

- Wobec tego dlaczego ożenił się z Lolą! - wybuchnęła Les.

- Dlaczego sprowadził ją do domu. Czy wyobrażasz sobie, co to dla mnie znaczyło, mnieszkać tu z nią? Ona w ogóle nie zajmowała się ojcem. - Wyraz jej twarzy wskazywał, że niechęć do macochy jest ciągle żywa. - Przesypiała śniadanie, a często i lunch, czasem nawet nie wkładała sukienki. Niekiedy wybierała się do miasta i wracała bardzo późno. Nim minął miesiąc, wszyscy zaczęli plotkować na jej temat. Ojciec jej nie potrzebował! Ona go tylko upokarzała.

- Les... Ojciec lubił kobiety, w pewnym sensie lubił nawet nas. Od śmierci twojej matki upłynęło wiele czasu, nim się ożenił z Lolą. Widocznie czuł się samotny.

- Miał przecież mnie!

- Jemu potrzebna była żona.

Alex nie do końca rozumiała ojca, ale co do jednego była pewna: Joe Roark poważnie traktował swoje małżeństwa i niewątpliwie szczerze cierpiał nad tym, że utracił trzy pierwsze żony. Nie zaskoczyło jej to, że się ożenił po raz czwarty. Zdziwiający był tylko wybór, którego dokonał.

Siostry siedziały przez chwilę w milczeniu, czekając na pojawienie się powoziku, którym zwykł przyjeżdżać Ward. Wreszcie Les zapytała nieśmiało:

- Jak to jest, kiedy zostaje się mężatką? Próbuję to sobie wyobrazić, ale nie potrafię.

- Nie wiem, co masz na myśli.

Alex nie pamiętała, by kiedykolwiek prowadziła takie intymne rozmowy z którąś z sióstr. W pewnym sensie pragnęła zacieśnienia kruchych więzów z nimi, ale jakaś część jej istoty się przed tym broniła.

Les zmarszczyła czoło i w zakłopotaniu wygładziła fałdy sukni.

- Czy... Czy Payton uderzył cię kiedyś, gdy byłaś mu nieposłuszną? - zapytała nieśmiało.

Alex wyprostowała się i mocniej zacisnęła dłonie na poręczach wózka.

- Czy Ward cię bije? - zapytała i nagle zauważyła, że Les doruchowo dotknęła swojej lewej ręki. - Les?

- Zastanawiam się, czy mąż może coś takiego zrobić... No, na przykład, gdy żona bardzo go rozłości.

- Payton nigdy mnie nie uderzył - powiedziała Alex.

Bronią Paytona były słowa i używał ich z niezwykłą precyzją. Och, jak te słowa potrafiły ranić. Bywały takie chwile, kiedy Alex wolałaby otrzymać policzek niż wysłuchiwać słów pełnych krytycyzmu i sarkazmu.

- Ward jest bardzo opanowany. - Les wstała i podeszła do balustrady ganku - ale często popada w zły nastrój. Interesy od śmierci jego ojca idą coraz gorzej. Nie wyobrazasz sobie, jakie to przykre dla mężczyzny takiego jak Ward, być traktowanym jak

sługa. W ubiegłym tygodniu żona pastora zrobiła mu awanturę. W torebce z kawą znalazła mysie bobki. On musi znosić to spokojnie, bo ludzie tacy jak pani Ledbetter zaczną kupować w nowym sklepie, który otwarto niedawno przy tej samej ulicy.

- Czy uderzył cię dlatego, że się zdenerwował na panią Ledbetter? - zapytała Alex.

- Widzisz, w tym rzecz... Ty nie potrafisz sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek przeznaczony do wielkich rzeczy, gdy znajdzie się w sytuacji przypominającej pułapkę, z której nie widzi wyjścia.

- Mylisz się - szepnęła Alex, dotykając szorstkiej gumy na kołach wózka. - Znam to uczucie bardzo dobrze.

- Och, tak! - Les odwróciła się i wyraźnie zakłopotana spojrzała na siostrę. - Oczywiście, że znasz. Jeśli ktoś potrafiłby zrozumieć wybuchy złości i rozterki Warda, to właśnie ty.

Czy ja również wpadam w złość? - zastanowiła się Alex. Chyba nie, ale określenie „pułapka” wydało jej się stosowne. Tak, jej „pułapką” był ten fotel inwalidzki. Jakże zaczęło się kurczyć jej życie, gdy sobie uświadomiła, że byle stopień schodów stał się przeszkodą nie do pokonania. Kontakty towarzyskie jeszcze w czasie żałoby zamarły prawie zupełnie, gdy się okazało, że Boston jest miastem schodów. Alex rzadko wychodziła do miasta, mając świadomość, że bez pomocy nie jest w stanie się dostać na ganek własnego domu. W rezultacie znajomi również ograniczyli wizyty u niej. Dom stał się dla niej więzieniem. Był w tym jakiś przejaw sprawiedliwości losu, ale jakże przykry...

- Zdaje się, że nadjeżdża Ward - powiedziała, zdecydowana wycofać się do domu. - Nie będę wam przeszkadzać.

- Nie odchodź - zaprotestowała Les i dodała półgłosem: - Wiesz chyba, że Ward darzy cię sympatią. Lubi słuchać twoich opowieści o Bostonie i życiu w tym mieście. - Obejrzała się przez ramię na wjeżdżającą na dziedziniec dwukółkę. - Myślmy o tym, żeby po uzyskaniu spadku przenieść się na Wschód.

Alex wahała się. Gdy po raz pierwszy spotkała Warda, jeszcze w czasie choroby ojca, nie spodobał się jej, a teraz, kiedy podejrzewała, że ośmielił się uderzyć Les, podobał się jeszcze mniej. Wyczuła jednak, że siostra nie chce zostać sama z narzeczonym.

- Zostanę przez chwilę, ale potem wrócę do domu. Jestem bardzo zmęczona.

Czekały przez chwilę, aż Ward zgasi latarnie w swoim powoziku. Alex zostawiłaby siostrę samą, ale podejrzewała, że ta boi się powiedzieć narzeczonemu o tym, że zaangażowały Dala Frisco.

- Dobry wieczór. Pięknie panie dzisiaj wyglądają.

Twarz Les spłonęła rumieńcem, jak gdyby komplement narzeczonego był szczególnie wyszukany, Alex natomiast wydał się wyjątkowo płaski i nieszczerzy, tym bardziej, że obie siostry stały w cieniu i Ward z pewnością nie mógł ocenić ich wyglądu.

Gdy znalazł się w strumieniu światła padającym przez otwarte drzwi, Alex zauważyła, że ma na sobie popelinowy garnitur w szarobrązowym kolorze, pasującym do jego przerzedzonych włosów. Kołnierzyk i mankiety nosił papierowe, ale widocznie wieczorem włożył nowy komplet, gdyż nie było widać na nich śladu po całodziennej pracy w sklepie. Pomyślała, że Payton nigdy nie włożyłby czegoś podobnego; prawdziwy dżentelmen nie nosi kołnierzyka lub mankietów z usztywnionego papieru. Skarciła się szybko w myślach. Nie powinna się zachowywać jak snobka osadzająca innych.

Zanim Alex się zorientowała, o co chodzi, Ward ujął jej dłoń spoczywającą na kolanach i podniósł ją do ust. Ten gest był wysoce niestosowny, tym bardziej ze strony mężczyzny, który jeszcze przed godziną stał w swoim sklepie, ubrany w poplamiony fartuch. Jedyne, co mogła zrobić, to nie okazać irytacji i tylko dyskretnie obtrzeć wierzch dłoni o suknię.

- Powiedz mi, Alex... Mogę się zwrócić do ciebie po imieniu? W końcu wkrótce będziemy niemal rodzeństwem. - Nie czekając na przyzwolenie, mówił dalej: - Czy Klees również wydaje ci się tak prowincjonalne, jak Les i mnie?

Owszem. Alex uważała Klees za prowincjonalną miłośniczkę, ale nie miała ochoty podzielać opinii tego obłudnego, drobnego sklepikarza o wygórowanych ambicjach.

- Prawdę mówiąc, odkrycie czarującej prostoty wiejskiego życia wydaje mi się czymś odświeżającym - skłamała bez zastanowienia. - Naturalnie. Boston ma swoje zalety, nie brakuje kulturalnych rozrywek, ale ciągłe obracanie się w towarzystwie może być męczące.

Poczuła się nieco zawstydzona tym, że tak bez zmruczenia oka kłamię. W końcu to nie wina tego człowieka, że był tak nieatrakcyjny ze swymi wąskimi ustami i blisko osadzonymi oczami. Wyrzucała sobie, że ocenia go po wyglądzie.

- Wybaczcie, ale pójdę już do siebie - powiedziała, uśmiechnęła się do Les i skinęła głową Wardowi.

Ruszyła do drzwi, ale Ward stanął na jej drodze.

- Dziwią mnie ogromnie twoje spostrzeżenia, Alex. Z pewnością pamiętasz, jak smętnie biegło twoje życie tutaj, w towarzystwie tak nieciekawych ludzi. W końcu skorzystałaś z pierwszej nadarzającej się okazji, żeby stąd uciec.

Nietaktowna uwaga Warda wywołała rumieniec na policzkach Alex. Miała prawo potraktować ją jako wyjątkowo obraźliwą.

- Dobranoc, panie Hamm - powiedziała chłodno i obrzuciła Warda takim spojrzeniem, jakby karciła służącego. - Proszę mnie przepuścić.

Ward zrozumiał, że zachował się niestosownie. Zerknął na Les. po czym odsunął się na bok.

- Czy mogę ci pomóc, siostrze? - zapytał.

Alex skrzywiła się.

- Nie, dziękuję - odparła oschle i popchnęła wózek w kierunku wejścia. - Dobranoc. Les.

- Dobranoc - powiedziała Les bezbarwnym głosem.

Gdy znalazła się poza zasięgiem ich wzroku, Alex zatrzymała się, żeby opanować irytację. Gdy tylko wyruszymy ze stadem, przestanę go widywać, pomyślała. Te kilka tygodni jakoś przetrwam.

- Całe miasto mówi o tym, że wy. jak jakieś idiotki, zaangażowałyście Dala Frisco - usłyszała głos Warda. - Co ty sobie, na Boga. myślisz? Jeśli chcesz, żeby Lola wzięła pieniądze, to dlaczego od razu ich nie dasz? Po co zwlekać?

Z tonu głosu wynikało, że Ward bliski jest furii. Alex zawahała się. ale westchnęła i postanowiła nadal podsłuchiwać. W końcu ta rozmowa nie dotyczyła wyłącznie Les, ale i jej w pewnym stopniu.

- Och, Ward. postąpiłeś nierozważnie, wspominając o ucieczce Alex. Mówiłam ci. że potem doszło do poważnych nieporozumień

pomiędzy nią i ojcem. Przypominanie tego zdarzenia mogło być dla niej przykre.

- Czy słyszałaś, co ci powiedziałem?

- Proszę cię. Ward, to boli.

Co on jej robi? Alex żałowała, że ich nie widzi, ale nie odważyła się poruszyć z obawy, że pod ciężarem wózka mogłyby zatrzęszczeć deski podłogi.

- Odpowiedz mi. Dlaczego zatrudniłyście Dala Frisco. Przecież ci mówiłem, że nie wolno wam tego robić?

- Nie miałyśmy wyboru. Ward, proszę, puść moją rękę.

- Nie było nikogo innego? Czy ty nigdy nie użyjesz swojej głowy do czegoś lepszego niż noszenie kapelusza? Wasz ojciec był bogaty. Mogłyście zaproponować takie wynagrodzenie, że każdy fachowiec od pędzenia bydła ubiegałby się o tę pracę. Za odpowiednią sumę zgodziliby się poprowadzić stado, nawet gdyby towarzyszyły im same kobiety. Jutro masz powiedzieć siostrze, że zrywacie umowę z Frisco i za odpowiednią sumę wynajmiecie kogoś, kto nie będzie się upijał i nie straci w drodze połowy stada.

Les powiedziała coś, czego jej siostra nie dosłyszała, ale zaraz po tym Alex dobiegł odgłos uderzenia. Z wrażenia aż podskoczyła na wózku. W pierwszym odruchu chciała wrócić na ganek i przyjść z Les pomocą, ale się opanowała. Zaciśnęła tylko mocniej palce na kółkach wózka.

Nie była pewna, czy to, co usłyszała, oznacza, że Ward spoliczkował Les, a poza tym siostra była przecież dorosłą kobietą, zdolną do podejmowania samodzielnych decyzji i potrafiącą się obronić. Gdyby uważała, że potrzebuje pomocy, zawołałaby przecież.

Po uspokojeniu w ten sposób sumienia, Alex skierowała wzrok do salonu i tam, ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła Freddy, siedzącą na brzydkiej, pokrytej końską skórą sofie; trzymała coś, co przypominało skrypt, ale głowę miała zwróconą w stronę okna, za którym widać było ganek. Spojrzały na siebie i zrozumiały, że obie podsłuchały tę samą rozmowę. Alex szybko zawróciła i ruszyła w kierunku swojej sypialni.

Zdjęła z ramion szal i wcisnęła go do dolnej szuflady komody. Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz, przyszło jej na myśl stare przysłowie. Les wybrała sobie pana Hamma i teraz sama powinna

ponosić konsekwencje tej decyzji. Alex doszła do wniosku, że dość ma własnych problemów, których nikt za nią nie rozwiąże.

Wzięła leżącą na stoliczku przy łóżku książkę kucharską i podjechała do okna, by spojrzeć na zniechęcony krajobraz.

Dobry Boże! Jak ja sobie poradzę z tym, co mnie czeka w czasie pędzenia stada? W ustach poczuła cierpki smak lęku.

INiewątpliwie Alex leż podśluchiwała tę rozmowę i słyszała ten sam co ja odgłos uderzenia - pomyślała Freddy. Odłożyła skrypt i nachyliła się ku oknu, ale Ward i Les zeszli już z ganku i dobiegały ją tylko ich niewyraźne głosy.

Ściągnawszy brwi, spojrzała na kominek, w którym dogorywał płomień. Miała ochotę wyjść przed dom i polecić Wardowi, żeby opuścił ranczo. Ale przecież Alex nie uznała za konieczne interweniować, więc może źle zinterpretowała ten odgłos, który słyszała. W końcu Les w rozmowie z Alex nie powiedziała, że Ward ją bije. Może po prostu któreś z nich zabiło muchę lub natrętnego bąka. Przecież tyle owadów kręciło się nad ranczem.

Freddy była na siebie zła. Właściwie dlaczego mam się martwić o Les? - pomyślała. Jeśli nasza wyprawa źle się zakończy, Les nie będzie się o mnie martwiła.

Wzięła skrypt, próbowała się skupić, ale nie potrafiła. W głowie kłębiły jej się bezładne myśli. Jaka szkoda, że krewnych nie można sobie wybierać. Gdyby ona, Alex i Les nie miały wspólnego ojca, najprawdopodobniej nigdy nie znalazłyby się w tym samym pokoju. Nie miały ze sobą nic wspólnego, rzadko podobały im się te same rzeczy czy ci sami ludzie. Po prostu nie lubiły się wzajemnie.

Odchyliła głowę na wysokie oparcie sofy i zamknęła oczy. Żałowała, że zgodziła się zamieszkać na ranczo w okresie przygotowań do tej szalonej akcji. Irytowało ją to, że Alex zajęła największą sypialnię, że Les stara się odgrywać rolę gospodyni, dogląda przyrządzania posiłków, dyryguje służbą, a potem dopiero się pyta, czy podjęła słuszną decyzję. Freddy znów czuła, że zajęła miejsce pomiędzy Jej Wysokością, najstarszą córką, a ulubienicą ojca. najmłodszą.

Całe szczęście, że kiedy będę miała już to wszystko za sobą, pomyślała, nie będzie najmniejszego powodu, by widywać się z Alex i Les. I to podniosło ją na duchu.

Odłożyła skrypt i przez hol poszła do tylnego wyjścia. Nocne powietrze przyjemnie chłodziło jej twarz. Minęła ogródek warzywny seniora Calvos i podeszła do starej magnolii, na którą się wspinała jako dziecko. Niespokojnie okrzyła drzewo, a potem skierowała się w stronę płotu oddzielającego dom od części gospodarczej rancza. Zastanawiała się, czy Jack i Lola spędzają wieczór razem. Prawdopodobnie tak.

Cały problem, pomyślała, leży w tym, że podobają mi się niewłaściwi mężczyźni. Gdyby zgromadzić w salonie dziewięćdziesięciu dziewięciu dobrych, przyzwoitych mężczyzn i jednego łobuza, to z pewnością zainteresowałabym się tym jednym. Westchnęła ciężko i oparła się o płot.

Doszła do wniosku, że ta jej skłonność do niewłaściwych mężczyzn tłumaczy zapewne fakt, że ciągle nie może się pozbyć myśli o Dalu Frisco. Przyszło jej do głowy, że ojcu niewątpliwie by się spodobał. Z pewnością nie przejmowałby się tym, że jest alkoholikiem. Ojciec rozpoznałby w nim mężczyznę podobnego do siebie, mężczyznę, który się zna na bydle, który budzi w innych lęk i poważanie. Przynajmniej tak by go pewnie oceniał, zanim Frisco stracił w drodze dwa stada. Chociaż ten fakt nie zaważyłby zapewne zbyt na opinii ojca. Z pewnością powiedziałby, że każdy człowiek zasługuje na to, by dać mu szansę. Oczywiście, ojciec nigdy nie znalazł się w sytuacji, kiedy cała jego przyszłość spoczywałaby w rękach Dala Frisco.

Przez chwilę zastanawiała się, gdzie Frisco spędza dzisiejszy wieczór. Co niepijący mężczyzna może zrobić, jeśli chce się rozerwać. Ciekawe, czy już znalazł sobie w Klees jakąś przyjaciółkę? Nie byłoby w tym nic dziwnego. Mężczyzna tak przystojny, tak męski i tak pewny siebie nie może mieć kłopotów ze znalezieniem sobie pewnego rodzaju kobiety.

Kobiety takiej jak ja, pomyślała i westchnęła. Do licha!

O tak. czegoś się już w życiu nauczyła. Koniec z mężczyznami, a zwłaszcza takimi, którzy zajmują się bydlętem. Wyrosła u boku mężczyzny pachnącego oborą i nawozem, który o krowach mówił przy śniadaniu, przy obiedzie i przy kolacji. Był to wiecznie



kręciło się po podwórzu, na ganku stały krzesła zrobione z ich rogów, a wypchana głowa longhoma wisiała nad kominkiem.

Nie, czegoś takiego sobie nie życzy. Jeśli kiedyś się zwiąże z jakimś mężczyzną, to z takim, który potrafi recytować strofy z *Hamleta*. Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, żeby wyglądał i poruszał się lak jak Dal Frisco.

- Na litość boską, co się ze mną dzieje - wyszeptała do siebie. Wzburzyło ją to, że przed chwilą przyrzekała sobie, że zrezygnuje z wszelkich kontaktów z mężczyznami, a minutę później potrafiła określić zawód i wygląd przysłego kochanka.

Z drugiej strony spadek po ojcu otworzyłby przed nią nowe możliwości. Mając pieniądze, mogłaby wyjechać do San Francisco, gdzie ludzie teatru nie są uważani za degeneratów. Tam może znalazłaby przyzwoitego mężczyznę, który nie miałby nic przeciwko temu, że występuje na scenie.

Nie, nie, nigdy żadnego mężczyzny. Ale poza wszystkim...

Jej myśli znowu wróciły do Dala Frisco. Westchnęła. Była gotowa się założyć o swój najlepszy kapelusz i stertę książek, które zebrała przez lata, że Dal Frisco nie byłby w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa z *Hamleta*, nawet gdyby od tego zależało jego nędzne życie. Był bezczelny, arogancki i niewdzięczny. Dominujący i wymagający, po prostu kowboj. Wystarczy jeden kieliszek, by znów znalazł się na dnie. pomyślała.

Ale był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkała od lat. I draniem, jakiego trudno spotkać.

## 4

Da l Frisco zaczął od tego, że polecił ludziom zatrudnionym na ranczo King's Walk zgromadzić dwa tysiące sztuk bydła przeznaczonego, zgodnie z testamentem, do sprzedaży. Potem zatrudnił pięciu ludzi i wysłał ich w prerię z zadaniem wyłapania błąkających się na swobodzie zwierząt. Już poprzedniego dnia otrzymał wiadomość, że jego najlepszy pomocnik, kowboj Grady Cole, jest w drodze do Klees. Da l zamierzał natychmiast po jego przyjeździe na ranczo poprosić go, żeby dobrał i odpowiednio przygotował konie dla sióstr. Wolał widzieć je na dobrze ujeżdżonych wierzchowcach.

Cieszył się, że znów jest bardzo zajęty, że głowę ma zaprzątniętą setką różnych spraw. Wreszcie miał przed sobą jakąś przyszłość. Wystarczyło mocno uchwycić ją w ręce.

Ściągnął cugle konia i jeszcze raz się rozejrzał po rozległych pastwiskach King's Walk. O takim ranczo marzył, tyle, że powinno być w stanie Montana.

Ruszył w stronę domu. Spodziewał się, że zastanie Freddy i Les ćwiczące na podwórzu rzuty lassem. Najmłodszej z sióstr nie było nigdzie, zobaczył natomiast Freddy kręcącą się pomiędzy domem a stodołą. W żaden sposób nie mógł się zorientować, co ta kobieta robi, ale musiał przyznać, że przy tym zajęciu prezentuje się wyjątkowo dobrze. Obcisła góra czarnej sukni uwydatniała jej zgrabne kształty w sposób pobudzający męską wyobraźnię. Da l znieruchomiał i kilkakrotnie zamrugał.

Przez dłuższą chwilę stał przy płocie, przyglądając się jej z zainteresowaniem i próbując odgadnąć, czym ta dziewczyna się

zajmuje. Osłaniając przed słońcem twarz małą parasolką z czarnego jedwabiu, Freddy długim kijem kreśliła na piasku jakieś tajemnicze linie. Dal zrezygnował wreszcie z próby samodzielnego rozszyfrowania zagadki, przeskoczył przez płot i podszedł bliżej.

- Co, u licha, znaczą te bazgroły na piasku?

- Pan wie, że jestem aktorką - odpowiedziała wyniośle, potrząsając parasolką nad głową nakrytą malutkim kapelusikiem. - Opracowuję scenę przywracania porządku na trasie. - Podeszła parę kroków do przodu i trzymanym w ręku kijem wskazała nakreślony na piasku znak x. - To jest miejsce, gdzie ja się pojawiaam. Ta długa linia to stado. Jadę wzdłuż tej linii, nagle krowa...

- Młody wół - poprawił ją. - Nie prowadzimy mieszanego stada.

- Nagle wół odrywa się od grupy.

- Stada, to jest stado, a nie grupa.

- Czy widzi pan to małe x? To tutaj młody wół odłączył się od stada. Ten duży znak x to ja. Wół kieruje się na lewo i wcale nie chce wrócić na swoje miejsce. Ja ściągam wodze konia, oceniam szybko sytuację, a potem galopuję tak by znaleźć się przed wołem. Zwierzę zatrzymuje się, odwraca i dołącza do stada - dokończyła, potem spojrzała na Dala z triumfalnym uśmiechem, po którym zapewne straciłby oddech, gdyby nie był aż tak zdruzgotany tym, co zobaczył i usłyszał.

- Panno Roark - zaczął, ale nie potrafił znaleźć słów, które nie byłyby wiązanką stosownych do tej sytuacji przekleństw. Mruknął coś tylko pod nosem, potem wyrwał jej kij z ręki i złamał go na kolanie.

- Co pan robi? Jak pan śmie?

- Proszę iść ze mną.

Wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę zagrody za stodołą. Te znaczki x i linie! Jak ona sobie to, u diabła, wyobraża!

Freddy, oburzona, próbowała się uwolnić. Nie wiedziała, czy przytrzymywać nadal parasolkę, czy unosić skraj sukni, żeby nie ubrudzić go leżącym na dziedzińcu nawozem. Dal, nie bacząc na protesty, ciągnął ją energicznie naprzód.

- Jak pan śmie mnie tak traktować! Jak pan śmie...

Dal popchnął ją w stronę płotu otaczającego zagrodę, w której odbywało się znakowanie bydła.

- Proszę nic nie mówić, tylko patrzeć. - Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do zagrody.

Freddy natychmiast zamilkła, zeszywniała i nabrała powietrza w płuca. Młody czarny wół, który parszając i prychnając, wpadł do zagrody nie należał do największych. Z pewnością ważył ponad tysiąc funtów, a odstęp pomiędzy ostrymi końcami jego rogów nie był mniejszy niż cztery stopy. Dal zobaczył, jak trzej kowboje w kłębach kurzu biegną do zwierzęcia, wymachując lassami. Dwa rzuty okazały się niecelne, dopiero trzeci dosięgnął celu i okazałby się skuteczny, gdyby kowboj był w stanie utrzymać rozszalałe zwierzę. Wół jednak raptownie skręcił w lewo, szarpnięciem liny ściął z nóg kowboja i ruszył do ataku na mężczyzn stojących obok ogniska.

- O Boże! - jęknęła Freddy, gdy zwierzę przebiegło przez ognisko, roztrzaskując płonące szczapy i przygotowane do piętnowania narzędzia i zmusiło czekających nań mężczyzn do panicznej ucieczki.

Dal z ręką opartą na ogrodzeniu spojrzął na pobladłą twarz Freddy.

- Wygląda na to, że ten wół wcale nie miałby ochoty zatrzymać się w miejscu oznaczonym lierą x.

Freddy udawała, że nie słyszy. Stała nieruchomo z oczami rozszerzonymi z przerażenia; parasolka wysunęła się jej z ręki i upadła na ziemię.

Kowboje w końcu obezwładnili wołu, wypalili mu znak na lewej łopatce i wypędzili poza zagrodę. Na jego miejsce wpuszczono następnego, tym razem łaciatego, ale jego rogi równie groźnie połyskiwały w ostrym słońcu.

- No proszę, co za niespodzianka - powiedział Dal z nutą ironii w głosie. - Te woły nie zwracają uwagi ani na żadne linie, ani na znaki x. Nie zauważyłem też, żeby ktoś stał i oceniał sytuację. Wystarczy tego pokazu?

Freddy spojrzała na niego zielonymi oczami, ogromnymi jak liście lilii wodnej, i skinęła głową. Dal ruszył w kierunku wejścia do stodoły; słyszał za sobą niepewne kroki Freddy. Wszedł do pomieszczenia, w którym przechowywano sprzęt, i odmierzył dwa

odcinki liny, po czym wrócił do miejsca, gdzie czekała na niego Freddy. Stała ze spuszczoną głową i splecionymi na piersiach rękami.

- Obawiam się, że uważa mnie pan za idiotkę. - Wpatrywała się w poplamiony brzeg swojej sukni.

- Jeśli zmarnowała pani cały tydzień na rysowanie tych linii na piasku, to proszę wybaczyć, ale tak. - Na myśl o tych jej scenicznych sztuczках ogarnęła go furia. - Próbowwała pani chociaż jeździć na koniu przyuczonym do pilnowania stada? Ćwiczyła pani strzelanie do celu?

- Czekałam, aż mi pan powie, co mam robić! - Spojrzała na niego z wyrzutem, jakby to on był winien tego, że zmarnowała tydzień. - Przecież po to pana zaangażowałyśmy.

- Nie, panno Roark - odparł przez zaciśnięte zęby. - Moim zadaniem jest doprowadzenie dwóch tysięcy sztuk bydła do Abilene. - Zdjął kapelusz i obtarł rękami czoło, jak gdyby się spodziewał, że razem z potem pozbędzie się irytacji. - Szczerze mówiąc, nie trzeba chyba zbyt wiele rozumu, żeby sobie wyobrazić, że żaden wół nie będzie zwracał uwagi na te kreseczki i iksy na piasku. Podejrzewam, że dopiero dzisiaj zobaczyła pani longhorny z bliska. Czy to prawda?

- Ojciec nie pozwalał nam się zapuszczać na ranczo. Uważał, że nie jest to miejsce dla dam. - Cały blask w jej oczach nagle przygasł. - Och Boże - szepnęła. - One są takie wielkie... A te rogi... - Zachwiała się i Dal przez moment myślał, że dziewczyna zemdleje. Przymknęła na chwilę oczy, a kiedy znów na niego spojrzała, nie było już w nich dawnej przekory. - Panie Frisco, mnie naprawdę bardzo potrzebny jest ten spadek, ale nie wiem, czy sobie poradzę.

Do diabła! Nie chciał przecież pozwolić sobie na żadne uczucia w stosunku do sióstr Roark, nie chciał, by ta akcja stała się czymś więcej niż intratnym zajęciem, ale nie był przecież aż tak nieczuły, by uroda kobieca nie wywarła na nim wrażenia. Lęk Freddy uświadomił mu, że nie jest jedyną osobą, która gra tu o wysoką stawkę.

- No dobrze - powiedział wreszcie, patrząc w kierunku zagrody, nad którą ciągle unosiły się tumany kurzu i z której dobiegały głośne okrzyki. - Przede wszystkim niech pani zrzuci z siebie tę suknię i włoży spodnie, żeby móc się swobodnie poruszać.

- Nie mam żadnych spodni - powiedziała takim tonem, jakby to było oczywiste i Dal powinien był się tego domyślać. - U Les jest akurat krawcowa. Zamówiliśmy u niej spodnie.

Dal odsunął się od niej o parę kroków, uderzył kapeluszem o udo i zaklął cicho. Dobry był w pędzeniu stada i w pokerze, potrafił wybrać w prerii odpowiednią drogę, dawniej potrafił też sporo wypić, ale nie umiał postępować z kobietami. Nie rozumiał ich postępowania i sposobu rozumowania.

- Jeśli jeszcze dzisiaj nie zaczniecie się przygotowywać do roli kowboja, to obawiam się, że nie weźmiecie udziału w pędzeniu stada. - Odwrócił się i spojrzał Freddy w oczy. - Jeśli nie zrobicie wszystkiego, żeby wypełnić moje zalecenia, to nie wyruszamy ze stadem, co będzie mnie kosztować sześćdziesiąt tysięcy dolarów i całą moją przyszłość. Nie pozostanie mi nic innego, jak zostać zwykłym poganiaczem bydła.

- Ja też chyba zostanę poganiaczem bydła, panie Frisco - szepnęła, patrząc na niego ogromnymi zielonymi oczami. - Przede mną leż nie ma żadnej przyszłości, jeśli się nam nie powiedzie.

Patrząc na nią, z trudem się opanował, by nie wybuchnąć śmiechem. Kiedy tak stała w eleganckiej czarnej sukni z parasolką w rękę, trudno było wyobrazić ją sobie jako kowboja. Do tej pory próbowała zachowywać się z godnością. Teraz patrzyła na niego wilgotnymi oczami, w których nie było śladu dumy. Dostrzegł w nich bezradność, jaką zapewne niewiele osób miało okazję zobaczyć.

Znów zaklął niemal bezgłośnie. Coś w tej pełnej życia kobiecie pociągało go bardziej, niż sobie życzył. Włożył w usta dwa palce i głośno gwizdnął. Kilku mężczyzn kręcących się w pobliżu spojrzęło w jego stronę. Przywołał jednego z nich i wręczył mu zwój liny.

- Drinkwater, naucz pannę Roark sporządzać lasso, a potem pokaż jej, jak się nim posługiwać - polecił zdecydowanym tonem.

- Proszę zaczekać - powiedziała Freddy drżącym głosem. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym lęku i złapała go za ramię. - Ja nie potrafię... te woły są takie...

Dal poczuł, jak od dotknięcia jej palców drętwieją mu mięśnie ramienia.

- Ćwiczenia z żywym wołem odłożymy na potem - rzekł.

Freddy wyczuła jego napięcie, szybko cofnęła rękę i odwróciła się w stronę nadchodzącego kowboja, nie zobaczyła więc, jak Dal zmarszczył czoło i potarł dłonią ramię w miejscu, w którym go dodcnęła. Wolał nie myśleć teraz o tym zdarzeniu.

Wszedł do stodoły, znalazł dwa kozły do rżnięcia drewna, wyniósł je na zewnątrz i ustawił na dziedzińcu. Potem wszedł do domu i zdjął wiszącą nad kominkiem wypchaną głowę longhorna. Po ustawieniu kozłów na wysokości odpowiadającej wzrostowi wołu przybił wypchaną głowę na jednym końcu konstrukcji, a do drugiego przytwierdził kawałek kija, po czym przywołał do siebie Freddy i kowboja.

Freddy podeszła do zbudowanej przez Dala makiety. Zdjęła rękawiczkę i dotknęła końca rogów. Wstrząsnął nią dreszcz. Zamknęła oczy: jej czarne rzęsy ostro kontrastowały z bielą policzków.

Dal odwrócił się gwałtownie. Co mnie, u licha, mogą obchodzić jej rzęsy - pomyślał ze złością.

- W porządku, Drinkwater - powiedział szorstko. - Zajmijcie się teraz pracą z lassem, a po południu naucz panie jeździć na koniach przyuczonych do pilnowania stada. Drugą panią zaraz tutaj przyślę.

Zgodnie z tym, co powiedziała Freddy, Dal zastał Les zajętą szyciem i rozmową z krawcową. Zauważył, że na jego widok twarz najmłodszej siostry przybrała wyraz niechęci i niezadowolenia. Odczytał to bez trudu.

- Co się pani stało w policzek? - zapytał bez ogródek. Miał nadzieję, że jeśli nawet uległa wypadkowi, to nie odniosła innych obrażeń, które ograniczyłyby jej sprawność.

- To nie jest pańska sprawa, panie Frisco, ale skoro jest pan ciekawy, to przedwczoraj w nocy uderzyłam się o drzwi mojej sypialni - odparła Les i z nachmurzoną miną wbiła igłę w leżący na jej kolanach beżowy materiał.

Powtórzył to, co przed chwilą powiedział Freddy, a potem czekał. Kiedy wreszcie Les była gotowa do wyjścia, poprowadził ją w kierunku zagrody, gdzie nadal znakowano bydło. Doszedł do wniosku, że tej pannie też przyda się pokaz, jaki obejrzała już jej siostra.

Do zagrody, porykując i wierzgając, wpadł akurat kolejny

longhorn. Les patrzyła nań szeroko otwartymi oczami, wreszcie zakryła twarz dłońmi i tylko między palcami zerkała na rozgrywającą się przed nią przerażającą scenę. Kiedy Dał położył rękę na jej ramieniu, żeby ją uspokoić, zapomniała o swojej niechęci i z wdzięcznością oparła się o niego, dysząc ciężko i drżąc.

- Ja nie potrafię - powiedziała, patrząc, jak trzech kowboje krępują liną wołu.

Woń przypalonej sierści i skóry wypełniała im nozdrza, rozbrzmiewały donośne okrzyki.

- Potrafi pani. - Podniósł głos, żeby Les mogła go usłyszeć. Próbował ją pocieszyć, ale sam nie do końca wierzył w prawdziwość swoich zapewnień.

- Nie. nie potrafię.

- Może i nie, jeśli nie nauczy się pani tego, co niezbędne.

Wziął ją za rękę i poprowadził na boczny dziedziniec, gdzie Drinkwater bezradnie przyglądał się, jak Freddy przekłada z ręki do ręki zwoje liny z takim wyrazem twarzy, jakby pierwszy raz miała do czynienia z czymś takim. Dał wręczył Les lasso wykonane przez Drinkwatera.

- Proszę dokładnie obejrzeć węzeł i nauczyć się wiązać taki sam.

Obydwie kobiety patrzyły na niego tak, jak gdyby to przez niego i tylko przez niego miały te kłopoty. Spojrzał na nie przymrużonymi oczami: doskonale wiedział, że to właśnie one przysporzą mu kłopotów.

- Przyjadę lu jutro i chciałbym się przekonać, że obie potraficie już wiązać lasso i nim rzucać.

Gdyby miał do czynienia z mężczyznami, z pewnością usłyszałyby od nich parę przekleństw, na które zresztą podobnie by odpowiedział. W tej sytuacji jednak odszedł w milczeniu, nazywając się w myślach głupcem, skoro za swój największy problem uznał kobiety w wózku inwalidzkim.

Zastał Alex w kuchni; razem z seniora Calvos siekała cebulę. Przynajmniej ona robiła z grubsza, to co powinna.

- Napije się pan kawy? - zapytała z chłodną uprzejmością.

- Nie przyszedłem z towarzyską wizytą, pani Mills. Jeśli jest pani gotowa, to pojedziemy do obozowiska kowbojów i pokażę pani wóz gospodarczy. - Nie miał ochoty na rozmowy. Czas naglił.



Powstrzymał odruch, by pomóc jej popchnąć wózek w stronę wyjścia. Tam, w drodze, nie będzie nikogo, kto mógłby jej pomagać. Ta kobieta musi wierzyć we własne siły.

Gdy znaleźli się na ganku, Alex spojrzała na niego wyraźnie poirytowana.

- Na schodach będzie mi potrzebna pomoc, jeśli nie jest to dla pana zbyt wielki kłopot.

Zacisnął wargi i wolno sprowadził wózek ze schodów, potem pozwolił Alex samodzielnie podjechać do wozu, który wcześniej kazał jednemu z pracowników ustawić przed wejściem do domu.

Z kamiennym wyrazem twarzy zatrzymała się obok wozu.

- Będzie pan musiał posadzić mnie na koźle - powiedziała.

Podniósł ją w milczeniu i posadził na siedzeniu wozu. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest to dla niej upokarzające. Załadował wózek inwalidzki. Zdumiało go, jak bardzo jest ciężki. Wysokie oparcie i siedzenie wykonane były z twardego drewna i oplecione trzcina. Koła pokrywała gruba guma.

- Nie będę mógł wyznaczyć specjalnego pomocnika dla pani - poinformował Alex, gdy już ruszyli. - Kowboje pomagają kucharzowi, jeśli mogą, ale rzadko mają na to czas. Robią to tylko wtedy, jeśli nie mają innych obowiązków. - Spojrzał na jej nieruchomą twarz o ostrym profilu. - Czy potrafi pani poruszać się na wózku po nierównym terenie?

- Wkrótce będziemy mogli się przekonać.

Przez następne dwie mile jechali w milczeniu. W pewnym momencie Alex uniosła głowę i spojrzała na Dala.

- Jeśli pana to interesuje, to mój mąż popierał konfederatów, ale nie służył w armii.

- Wojna dawno się skończyła, pani Mills.

- Czyżby, panie Frisco? - Alex wymownie spojrzała na jego koszulę.

Dał wzruszyć ramionami.

- Szkoda byłoby zmarnować taką dobrą koszulę. Różne części mundurów Konfederatów można znaleźć na całym Południu. - Zamilkł na chwilę, a potem znów zwrócił się do Alex: - Jeśli panią to interesuje, to służyłem w armii Konfederatów, ale nie jako żołnierz, tylko w kwatermistrzostwie. Przepędzałem stada bydła, najczęściej do Nowego Orleanu. - Natychmiast przyszła

mu na myśl Lola i twarz mu spochmurniała. Raptownie zmienił temat rozmowy. - W jaki sposób straciła pani nogę? - zapytał.

- Pańska bezpośredniość graniczy z bezczelnością.

- Nie przeczę. - Uśmiechnął się. - Proszę pamiętać, że mamy wiele do zrobienia, a czasu na to niewiele.

Milczenie trwało długo. Dal pomyślał, że nie doczeka się już odpowiedzi.

- Mój mąż był znanym, cieszącym się pewną renomą profesorem i wykładowcą - odezwała się wreszcie Alex i przerwała, jakby oczekiwała jakiegoś komentarza. Siedziała z pochyloną głową, mnąc w palcach brzeg żakietu. - Byliśmy zaproszeni na obiad do rektora uniwersytetu. Zrobiło się późno, padał deszcz. - Znowu przerwała, a potem dokończyła przyciszonym głosem: - Stangret jechał zbyt szybko, a droga była śliska... Powóz zsunął się ze skarpy i przewrócił...

- I co dalej? - zapytał Dal. gdy Alex znowu zamilkła.

- Mąż zginął na miejscu, ja leżałam przygnieciona powozem. Nogę miałam zmiażdżoną. - Wygładziła ręką spódnice na kolanach.

- Momentu amputacji nie pamiętam.

Dal zamyślił się.

- Czy nie pomyślała pani o drewnianej nodze?

- Nigdy. - Na policzkach Alex pojawił się mocny rumieniec.

- Mój mąż zginął, panie Frisco. Oboje powinniśmy zginąć, ale ja ocalałam. Nie chcę drewnianej nogi. Nie chcę znowu chodzić, jak gdyby nic się nie stało. Czy pan mnie rozumie?

Czy chciała dać do zrozumienia, że skoro wtedy nie zginęła, to przynajmniej powinna być unieruchomiona? - zastanawiał się Dal. Albo że śmierć męża zostałaby w jakiś sposób zbanalizowana. gdyby próbowała prowadzić w miarę normalne życie?

- Nie rozumiem, dlaczego narzuca pani sobie takie ograniczenia skoro pani nie musi - powiedział w końcu.

- Jeśli sugeruje pan, że sprawia mi przyjemność to, że jestem bezradna i zależna od innych, to pan się myli

Rumieniec wrócił na jej policzki, a chłód w jej oczach nie pozostawiał wątpliwości, że gdyby mogła, natychmiast zeskoczyłaby z wozu. Wyprostowała się i odwróciła głowę.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z panem o moich osobistych sprawach.

- O swojej nodze nie musi pani ze mną rozmawiać - rzekł spokojnie - ale z pewnością musi pani jakoś uwolnić się od fotela, pani Mills. Każę jednemu z moich ludzi sporządzić dla pani kulę. A może mogłaby pani chodzić o lasce?

- Pan nie słuchał mnie uważnie, panie Frisco, muszę więc powtórzyć. Nie będę używała kuli. Nie będę używała laski. Chyba wyrażam się dostatecznie jasno. Byłoby z mojej strony świętokradztwem, gdybym próbowała chodzić, podczas gdy mój mąż leży w grobie.

Ton jej głosu mógłby zamrozić wodę, gdyby to było możliwe. Dal zacisnął zęby i wpatrywał się przed siebie. Po chwili z ulgą zobaczył wóz gospodarczy. Na szczęście, w obozowisku nie było nikogo. Gdy dojechali na miejsce, zaciągnął hamulce wozu, zdjął fotel Alex i posadził ją w nim.

- To jest pani kuchnia. Proszę się dobrze rozejrzeć - powiedział. Oparł się wygodnie o wóz, wyciągnął z kieszeni cygaro i zapalił.

Teren był tu raczej równy, ale mimo to Alex miała trudności w poruszaniu się wózkiem. Koła natrafiały na drobne kamienie, grudy, kępy zeschniętych zimowych traw. Z ponurą miną patrzyła na kuchenne przybory, wiszące w równym rzędzie wzdłuż boku wozu na wysokości niedostępnej dla osoby siedzącej.

- Proszę podjechać tutaj, na tył wozu - rzekł Dal.

Nie zaproponował Alex pomocy, chociaż wiedział, że ręce drżą jej z wysiłku. Jeśli nie zdecyduje się zrezygnować z fotela inwalidzkiego, to cały ten pokaz nie ma sensu, pomyślał.

Opuścił odchylaną klapę, przymocowaną na zawiasach do wozu, i starannie podparł ją wbijaną w ziemię nogą. Deska tworzyła stół do przyrządzania posiłków. Alex, siedząc w wózku, mogła do niego sięgnąć, ale znajdujące się za nim półki, na których przewożono produkty, były już niedostępne.

- Tam w głębi jest jeszcze miejsce do przewożenia spiworów i większych przedmiotów potrzebnych do gotowania - powiedział, wskazując wewnątrz wozu. - Na tych pałakach można w razie zlej pogody rozwiesić płótno osłaniające od deszczu - dodał, dotykając metalowych prętów przymocowanych do wozu. Nie był pewien, czy Alex go słucha. Patrzyła na zbiornik z wodą wiszący u boku wozu, również poza zasięgiem jej rąk. - No, dobrze, pani Mills.

Wyobraźmy sobie, że musi pani upiec chleb. Proszę mi pokazać, jak się pani do tego weźmie.

- Pan wie, że nie potrafię - wybuchnęła ze złością. - Nie dosięgnę do puszek z mąką.

- To prawda. Spróbujmy zatem wykonać inne ćwiczenie. - Dal zdjął szpadel wiszący na haku u boku wozu i wręczył go Alex.

- Jedenastu głodnych kowbojów przyjdzie za chwilę na kolację, a przede wszystkim będą chcieli napić się kawy. Proszę wykopać dół na palenisko i rozniecić ogień.

Alex uniosła wysoko jasne brwi i spojrzała na niego, jakby był szalony. Po chwili odetchnęła głęboko, wzięła w rękę szpadel i spróbowała wbić go w ziemię. Fotel potoczył się przy tym do przodu, ale udało jej się utrzymać równowagę.

Po obejrzeniu kilku podobnych prób Dal westchnął.

- Czy ten wózek nie ma hamulca? - Gdy Alex potrząsnęła głową, zaklął i powiedział: - Jutro będzie.

- Nie potrafię wykopać dołka na palenisko. - Alex cisnęła szpadel na ziemię. - W żaden sposób nie potrafię.

- Tego oczekuje się od kucharza na trasie. - Dal rozłożył ręce.

- Kucharz wstaje rano jako pierwszy, jeszcze przed świtem. Przygotowuje kawę i śniadanie, potem budzi wszystkich. Po śniadaniu myje i pakuje naczynia. Musi się upewnić, czy wszyscy zwinęli śpiwory i złożyli je na wozie. Potem jedzie na miejsce południowego postoju i gotuje obiad. Zmywa, pakuje naczynia i jedzie do miejsca noclegu i szykuje kolację. Zmywa, następnie przygotowuje wszystko, co jest potrzebne do śniadania. Jeśli kowbojom zabraknie czasu, kucharz zbiera drewno na opał i uzupełnia zapas wody w zbiorniku. Kucharz w razie potrzeby udziela pomocy lekarskiej. Jeśli jest jakaś krawiecka robota, również wykonuje ją kucharz. - Wsunął kciuki do tylnych kieszeni spodni i spojrzał na Alex. - Czy jest pani w stanie poradzić sobie z tymi obowiązkami, nie wstając z fotela?

- Po co pan się trzusi, zadając mi takie pytanie? - Twarz jej pobladła tak, że nawet wargi wydawały się białe. Zacisnęła dłoń na kołach wózka, ale oczy miała suche. Widać w nich było tylko gniew i frustrację. - Nawet gdybym potrafiła dosięgnąć wszystkiego, co mi będzie potrzebne, i wykopać dół na palenisko, to i tak nie miałabym pojęcia, jak ugotować posiłek na otwartym

ogniu. - Opuściła głowę i przycisnęła palce do czoła. - To jest beznadziejne.

- Trudne, ale nie beznadziejne. - Dal oparł się o wóz.

Istotnie, trudno było sobie wyobrazić tę piękną, elegancką kobietę o nienagannych manierach jako kucharkę obsługującą kowbojów pędzących stado bydła, nawet gdyby miała obydwie nogi. Należała do innego, kulturalnego, świata Wschodu, a nie do tych zachodnich pustkowi.

- Nie wiem, co mam zrobić - szepnęła, utkwivszy wzrok w kuchennych sprzętach wiszących na bocznej ścianie wozu. - Mój mąż... Wszystkim się wydawało, że jesteśmy... ale prowadzenie domu na odpowiednim poziomie kosztowało więcej, niż może pan sobie wyobrazić i... - Uniosła głowę i spojrzała na Dala. - Mój udział w spadku jest mi naprawdę potrzebny, inaczej zostanę bez środków do życia.

Ubrudzone od kół fotela rękawiczki zostawiły wyraźny ślad na jej czole. Patrząc na twarzy Alex. Dal dostrzegł w niej prawdziwie nieszczęsną istotę i zrozumiał, jak wiele musiało kosztować ją przyznanie się do tego, że czegoś potrzebuje. Z własnego doświadczenia wiedział, jak się czuje człowiek, którego duma została zraniona.

- Będę się starał pomagać pani w miarę możliwości, pani Mills, będzie nas jednak tylko dwanaścioro, w tym pani siostry. Nie mogę jednej osobie z tych dwunastu powierzyć funkcji pomocnika kucharki bez narażania całej akcji na niepowodzenie.

- Jak ja sobie poradzę? - szepnęła.

- Musi pani wstać z fotela... albo zrezygnować.

Odwróciła wózek tak, by wiatr chłodził jej twarz, i zamknęła oczy.

- Nienawidzę tego miejsca - powiedziała cichym głosem. - tego rancza. Teksasu, zapachu bydła i nawozu, tych ogromnych pustych przestrzeni. Nienawidzę bardziej, niż pan sobie wyobraża.

Dal czekał spokojnie. Wiedział, że jej duma zostanie wkrótce złamana.

- Ile czasu potrzeba na wykonanie kuli - zapytała głosem, w którym brzmiała nuta irytacji.

- Będzie gotowa pojutrze. - Popchnął wózek inwalidzki w stronę wozu, którym przyjechali. - Każę wóz gospodarczy ustawić

w sąsiedztwie waszego domu. Powinna pani dokładnie się zorientować, gdzie są poszczególne sprzęty i jak się je pakuje. Wkrótce zjawi się mój pomocnik. Grady Cole. Przyślę go do pani. On wie, jakie trzeba zgromadzić zapasy i jakich posiłków oczekują kowboje. Jedzenie jest proste, ale musi być obfite i pożywne. Proszę przeciwzyć przyrządzanie tych potraw. Wyżywienie tych chłopców powinno być dobre. Tego oczekują.

W drodze powrotnej na rancho Ale, \ nie odezwała się ani słowem.

J akby na ten dzień nie dość było kłopotów z kobietami, Dal, wróciwszy do hotelu, zastał list od Loli. Przeczytał go dwukrotnie, po czym zgniótł w kulkę i cisnął o ścianę. Podświadomie spodziewał się wiadomości od niej, toteż zaproszenie do odwiedzenia jej nie było dla niego niespodzianką. Od czasu gdy zobaczył Lolę na pogrzebie, wielokrotnie powracał do niej myślami i podejrzewał, że ona również go nie zapomniała.

Patrząc na dawne zdarzenia z perspektywy czasu, był zadowolony, że nie doszło pomiędzy nimi do bliższych kontaktów, chociaż nie miał wątpliwości, że Lola by mu ich nie odmówiła. Nie wykluczone, że ich znajomość znalazłaby finał w łóżku, gdyby spędzał mniej czasu na trasie, a więcej w Nowym Orleanie, albo gdyby wojna trwała dłużej, a przede wszystkim, gdyby Lola nie oszukała go tak paskudnie. To były szalone czasy.

Na długo przed Appomattox Dal zorientował się, że dowódca korpusu kwatermistrzowskiego bogaci się nieprzyzwoicie, zagarniając przeznaczone dla armii dostawy. Kiedy kłętka zdawała się być nieunikniona, korupcja w korpusie przybrała zastraszające rozmiary. Każdy chciał uratować coś dla siebie, kradnąc bydło, whisky, konserwy, tytoń, nawet konie przeznaczone dla wycofującej się armii i sprzedając wszystko, co było można, Francuzom.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji Dal dał się w końcu przekonać Loli, że będzie głupcem, jeśli i dla siebie nie wyciągnie z całej tej sytuacji jakichś korzyści. Wojna była przegrana, każdy działał na własny rachunek. Dlaczego inni mieli sobie napychać kieszenie, a on nie? Zgodził się sprzedać następne stado Francuzom, zamiast poprowadzić je do Nowego Orleanu.

Na początku zaskoczyło go to, że Francuz, który przejął stado.

powiedział, że pieniądze wzięła Lola. Nadal jeszcze nie podejrzewał, że ta kobieta postanowiła wykorzystać jego naiwność.

Wszystko wyszło na jaw następnego dnia, kiedy zjawił się Emile Julie, przedstawiciel Rady Miejskiej z Nowego Orleanu, by odebrać to samo stado, które Lola sprzedała Francuzom. Okazało się, że bydlęto sprzedała dwukrotnie i zagarnęła całe pieniądze. Kiedy Julie się zorientował, że Dal nie ma już bydła, za które zapłacił, doszło do strzelaniny. Dal został ranny, a jeden z jego ludzi stracił życie. Na tym nie skończyły się kłopoty.

Emile Julie wykupił całą stronicę w jednej z gazet w Nowym Orleanie i opisał tę historię, przysięgając, że ktoś, kto go tak haniebnie oszukał, nie będzie się tym długo chełpił. Publicznie poprzysiągł, że zabije Dala Frisco i Lolę Fiddler. choćby wytropienie ich miało mu zająć resztę życia. Ten szalenciec wiedział, co mówi.

Dal natychmiast pojechał do Nowego Orleanu, unikając spotkania z ludźmi Juliego, i udał się do mieszkania Loli przy Royal Street. Zastał drzwi zamknięte. Lola zniknęła wraz z pieniędzmi.

O tak, pomyślał, mam parę spraw do omówienia z Lolą Fiddler. Ale nie od razu. Niech się przez jakiś czas niepokoi i niech się zastanawia, czy nadal pragnę się na niej zemścić.

## 5

Błagam cię. Ward, tylko posłuchaj. - Z rękami splecionymi na piersiach, Les zbiegła za narzeczonym ze schodów ganku na niewielki frontowy podjazd. - Spadek po ojcu nie jest nam potrzebny. Będziemy mieć duży sklep, będę w nim pracować razem z tobą, powiększymy go. - Łzy płynęły po jej policzkach. - Nie poradzę sobie sama.

Zatrzymała się i zasłoniła twarz dłońmi. Wstrząsnął nią dreszcz na wspomnienie wołów wbiegających do zagrody; nadal czuła w nozdrzach duszącą woń palonej sierści i wiedziała, że długo jeszcze nie pozbędzie się nocnych koszmarów, w których powracał obraz rogów longhornów. przypominających ostrza sztyletów.

Ward zatrzymał się przy swoim powoziku. Pomimo ciemności, widziała jego mocno zacisnięte pięści.

- Pamiętasz? To właśnie przepowiedział twój ojciec. Mówił przecież, że jeśli za mnie wyjdiesz, skończysz, sprzedając cukier i marynaty. - Złapał ją za ramiona i potrząsnął tak mocno, że spinka podtrzymująca jej włosy spadła na ziemię. - Weźmiesz udział w pędzeniu stada i zrobisz wszystko, żeby akcja się udała.

- Ja nie mogę! Nie zmuszaj mnie do tego! - zawołała, chwytając go za kłapy surduta.

Przez moment myślała, że Ward nie opanuje furii i ją uderzy, ale była tak przerażona tym, co ją czeka, że nie zwracała na to uwagi.

- Ja nie mogę! Nie potrafię tego zrobić!

Ward wyczuł widocznie nutę hysterii w jej głosie; zamiast nakrzyczeć na nią czy podnieść rękę, zawahał się i objął jej drżące



ciało. Pogładził ją po włosach i z wysiłkiem zdobywając się na odrobinę serdeczności: szepnął jej do ucha:

- Les, uspokój się i pomyśl. Nazywasz się przecież Roark. Jesteś ze zbyt dobrej rodziny, by pracować w sklepie spożywczym. Nie możesz skończyć jak zwykła ekspedientka w zaplamionym fartuchu. Nie pozwolę na to. Zasługujemy na lepszą przyszłość.

Ilekczo rozmowa dotyczyła różnic w ich pozycji społecznej, kończyło się to awanturą, w której Ward ją oskarżał, że uważa się za kogoś lepszego niż on. Zawsze starał się dowodzić, że jest równie dobry i że jej nazwisko wcale nie wywiera na nim wrażenia. Podejrzewała, że zachowując się brutalnie, karze ją za to, że nosi nazwisko Roark, a może za to, że sam nie należy do ludzi z jej sfery. Nie potrafiła do końca zrozumieć, co w takich sytuacjach dzieje się w jego umyśle.

Tym razem jednak zareagował nie tak, jak oczekiwała.

- Les. Kochanie, posłuchaj mnie. Zasłużyliśmy na te pieniądze. Wiem, że dla subtelnej kobiety, takiej jak ty, pełnienie roli kowboja będzie trudne, ale musisz to zrobić. Dla nas. Musimy udowodnić, że twój ojciec się mylił. - Zapiektę urazy sprawiły, że dokończył ostrzejszym tonem. - Musimy zdobyć te pieniądze i udowodnić wszystkim, że jestem równie dobry, jak on.

Oparła głowę na jego ramieniu i cicho płakała, podczas gdy Ward mówił i mówił. Dodkąd sięgała pamięcią, zawsze inni ludzie kierowali jej losem, dlaczego więc tym razem miałyby być inaczej? Nikt nigdy nie liczył się z tym, co ona chce. i zawsze pozwalała innym decydować za siebie.

- Słuchasz mnie? - Potrząsnął nią znowu.

- Chodzi ci tylko o pieniądze. Ward? - zapytała zdumiona swoją nieoczekiwaną odwagą. - Siostry uważają, że zależy ci wyłącznie na pieniądzach ojca.

Łatwo mógł ją przekonać, jak niesprawiedliwie go oceniają. Wystarczyłoby, żeby powiedział, że to, czy weźmie udział w przepędzaniu bydła, czy nie, nie ma dla niego żadnego znaczenia. Ale milczał. Les znów zaczęła płakać. To oczywiste, że w grę wchodzi tu tylko pieniądze, pomyślała. Jaki miałby inny powód, żeby się ze mną ożenić? Nie jestem tak piękna jak Freddy i Alex, brakuje mi siły i pewności siebie. Nie mam żadnych zdolności, z trudem

podejmuję decyzje, a jeśli cokolwiek zrobię, wszyscy uważają to za błąd.

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy, Les. Wydaje mi się, że ty nic nie rozumiesz.

No proszę, nawet mężczyzna, za którego mam wyjść za mąż, uważa, że jestem zbyt głupia, by zrozumieć najprostsze sprawy. A może on ma rację? Gdybym była taka mądra, jak mi się wydaje, to przecież Ward nie karciłby mnie ciągle.

- Pieniądze mają tu pewne znaczenie i nie oburzaj się, bo się ziryтуję. - Ward mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. - Zawsze wierzyłem, że jestem wart czegoś lepszego niż prowadzenie marnego sklepu w takiej dziurze jak Klees. - Skrzywił się z obrzydzeniem. - Zasłużyłem na piękny dom ze służbą. Tak samo jak ty - dodał i spod lekko opuszczonych powiek spojrzął na rodzinny dom Les.

- Nie ściskaj mnie tak mocno, Ward.

- Kiedy przyjęłaś moje oświadczenia, zdawało mi się, że widzę drogę wyjścia. - Spojrzął jej w oczy. - Szczerze mówiąc, Les, zalecanie się do ciebie nie było dla mnie sprawą łatwą. Najpierw obrażał mnie twój ojciec i próbował się mnie pozbyć. Kiedy umarł, myślałem, że wszystko pójdzie dobrze, ale wtedy dowiedzieliśmy się o tym przekętym testamencie. Teraz jeszcze ty mi mówisz, że nie chcesz swojej części spadku.

- Wcale tak nie powiedziałam. - Les znów nie potrafiła powstrzymać łez. - Chcę, żebyś zyskał szansę sukcesu, naprawdę chcę, ale ja po prostu...

- Posłuchaj - przerwał jej. - Bez spadku nie będę w stanie utrzymać żony. Interesy w sklepie nie idą tak dobrze, jak za życia mojego ojca. On płaszczył się przed klientami, czego ja nie potrafię. Człowiek taki jak ja nie powinien tego robić. A teraz przestań płakać, bo cię to postarza.

Ta uwaga uświadomiła jej fakt, że już dawno przekroczyła wiek, w którym kobiety wychodzą za mąż, a Ward jest jej ostatnią szansą. Jeśli nie wyjdzie za niego, to kto się nią zainteresuje? Kto będzie jej mówił, co ma robić? Złościło ją to, że zawsze ktoś kieruje jej życiem, ale brakowało jej zaufania do własnych decyzji. Potrzebowała kogoś, kto prowadziłby ją za rękę. Wyciągnęła spod

mankietu chusteczkę i przycisnęła ją do oczu, próbując powstrzymać strumień łez.

- Bez tych pieniędzy nie ożenisz się ze mną. Czy to właśnie chciałeś powiedzieć?

- Myślę tylko o tobie. - Pogładził ją znów po włosach i uspokajająco poklepał po ramieniu. - Nie mogę żądać od ciebie, żebyś pracowała w sklepie jak prosta kobieta. Wolę odejść niż zmusić cię do lego.

Les poczuła się tak udręczona, że miała ochotę natychmiast udać się do domu i położyć do łóżka. Przed tygodniem, kiedy powiedziała narzeczonemu, że zaangażowały Dala Frisco, przeciwko czemu zresztą protestowała, wpadł w złość i uderzył ją tak mocno, że został jej po tym siniak pod okiem. Dzisiaj, gdy powiedziała mu, że nie chce brać udziału w pędzeniu stada, obawiała się, że znów ją uderzy, ale nie zrobił tego.

Otworzyła oczy i spojrzała na Warda. Promienie księżyca odbijały się od jego głowy pomiędzy kosmykami mocno przeczczonych włosów.

- Mogę przecież zginąć - powiedziała ponurym głosem. - Mogę utonąć, mogę zostać stratowana...

- Nonsens. Frisco jest jednym z najlepszych kowbojów w Teksasie. On do tego nie dopuści.

Les była zaskoczona. Cóż za zmiana frontu. Dał Frisco nagle okazał się człowiekiem godnym zaufania i miał jej strzec w czasie spędu bydła.

- Zrobię to - szepnęła wreszcie.

Poczuła się pokonana. Doszła do wniosku, że nie ma wyboru. Jeśli się nie zgodzi na udział w pędzeniu bydła, Ward ją porzuci, a ona z własnej winy zostanie bez środków do życia.

- No widzisz, moja dzieciно. - Objął ją czule. - Wiedziałem, że postąpisz rozsądnie. A ja mam dla ciebie niespodziankę. Nic ci do tej pory nie mówiłem, ale postanowiłem ci towarzyszyć! Omówiłem już wszystko z Lutherem Morelandem. Powiedział, że zgodnie z testamentem, nie widzi żadnych przeszkód, bym ci towarzyszył, dopóki nie będę w żaden sposób pomagał ani tobie, ani innym.

Les spojrzała na niego wzrokiem pełnym przerażenia.

- Ward... Doceniam twoją... ale... - Będzie krytykował wszyst-

ko, co zrobię, pomyślała. Jego obecność tak mnie sparaliżuje, że w ogóle nie potrafię działać.

- Nie przejmuj się tym, że zostawiam sklep bez dozoru, i tak zamierzałem go sprzedać. Zresztą dla naszego wspólnego dobra gotów jestem poświęcić wszystko. Będę cały czas przy tobie, żeby dodawać ci odwagi i doradzać, jeśli zajdzie taka potrzeba. To jest z pewnością słuszną decyzją, zgadzasz się ze mną?

Widząc błysk podekscytowania w jego oczach, Les zrozumiała, że cała dzisiejsza rozmowa zmierzała do tej rewelacji.

- Och, Ward, ale czy musisz sprzedawać sklep? - zapytała tonem pełnym niepokoju. - Co będzie, jeśli nie doprowadzimy tylu sztuk bydła, ile powinniśmy? - Les zamilkła. Poczowała się tak, jakby ogromny ciężar spoczął na jej ramionach.

- To w dużym stopniu zależy od ciebie.

W pamięci Les pojawił się obraz potężnych wołów wpadających do zagrody. Wydawało jej się niewyobrażalne, by mogła powstrzymać takie zwierzę, jeśli zechce uciec od stada. Jaki ona może mieć wpływ na wynik całej akcji? Na myśl o tym, jakie zaufanie pokłada w niej narzeczony, ręce zaczęły jej drżeć; obawiała się, że zaraz zemdleje.

Ward cofnął się o krok i uniósł brwi.

- Nie zamierzasz mi podziękować? To nie będzie łatwa wycieczka, wiem o tym. A przy tym kosztowna. Muszę sam sobie zapewnić utrzymanie. Ta wyprawa będzie wyjątkowo uciążliwa, ale jestem gotów ponieść jej trudy dla ciebie. Dla naszej przyszłości.

Les myślała teraz tylko o jednym: Ward zamierza sprzedać sklep, co stawia ją w sytuacji bez odwrotu. Uświadomiła sobie, że w rezultacie tej decyzji oboje mogą się znaleźć bez środków do życia. I to wyłącznie z jej winy, bo przecież narzeczony sprzedaje sklep, by być razem z nią.

- Ja... - Raptownie zasłoniła dłonią usta, odwróciła się od niego i podtrzymując spódnicę, pobiegła do ustępu za domem. Gdy zwymiotowała, trochę jej ulżyło.

Zupełnie jak na scenie, pomyślała Freddy i westchnęła ciężko. Jeszcze raz spróbowała wprawić w ruch to cholerne lasso. Ręce

jej omdlewały, mięśnie miała obolałe po wczorajszych ćwiczeniach.

- Nie. to trzeba inaczej - powiedział Drinkwater, patrząc na węzeł, który zawiązała Les. - Pokażę pani jeszcze raz.

Les bezradnie spojrzała na trzymaną w rękach linę. potem rzuciła ją na ziemię, rozpląkała się i pobiegła w stronę ustępu.

- Och, na litość boską - mruknęła Freddy. Zauważyła, że Drinkwater patrzy na oddalającą się Les i nie wie, czy ścigać ją, czy pozwolić jej odejść. Ona nadal jest taka dziecinna, pomyślała.

Nabrała powietrza w płuca i poderwała świeżo zawiązaną pętlę lassa, próbując wprawić ją w ruch obrotowy ponad głową. Lina zaczęła o fałdy jej spódnicy i opadła. Freddy zakląła cicho. Drinkwater jeszcze raz zademonstrował, jak należy to zrobić. Kiedy na niego patrzyła, wydawało jej się to takie łatwe. Poczowała się wyjątkową niezdarą.

Jeszcze raz starannie oceniła wielkość pętli, potem zakręciła nią, uważając, żeby znów nie zaplątała się w spódnicę, wreszcie energicznie wyrzuciła lasso silnym ruchem ręki. Lina zatoczyła łuk nad jej głową i smagnęła ją mocno w podbródek. Freddy upadła; łzy napłynęły jej do oczu.

O. nie! Następnym razem rzut musi się udać, pomyślała. Przy kolejnej próbie lasso zatoczyło szeroki łuk. nie zaczepiając ani o jej spódnicę, ani twarz, ale pętla upadła tuż obok niej. Niewiele brakowało, by sama siebie schwytała na lasso. Postęp jednak był wyraźny. Lina o nic nie zaczęła.

- Wymachuje pani lassem z prawej strony ku lewej - usłyszała za sobą męski głos. - Proszę spróbować odwrotnie.

Odwróciła się i zobaczyła Dala Frisco, który z uśmiechem patrzył na leżącą u jej stóp pętlę. Dal zwrócił się do Drinkwatera:

- Znajdź sobie jakieś inne zajęcie. Ja zajmę się paniami.

Drinkwater uchylił kapelusza i ruszył w stronę zagrody. Freddy tymczasem zwinęła linę. Zła była na Frisco, że zjawił się akurat w tym momencie, gdy próbowała złapać się na lasso.

Podszedł do niej, wyjął linę z jej ręki i sprawdził węzeł.

- Musicie pamiętać - powiedział - że może nam zabraknąć paru longhornów, ale bez przynajmniej jednej z siostr Roark w ogóle nie mamy po co wyruszać. - Spojrzał na Les, która wróciła na dziedziniec, nadal trzymając dłoń przyciśniętą do ust.

Wyjął łąso z rąk Freddy, potrząsnął nim, potem jednym krótkim ruchem ręki wprawił je w ruch obrotowy ponad głową i energicznie wyrzucił przed siebie. łąso poszybowało w stronę stodoły i pętla zacisnęła się na głowie longhorna przymocowanej do kózłów. Idąc w stronę kózłów, żeby uwolnić łąnę, rzucił przez ramię:

- Kiedy będą gotowe wasze spodnie?

- W przyszłym tygodniu. - Les potarła dłonią czoło, jakby bolała ją głowa.

- To niedobrze. Wyślę kogoś do obozowiska, żeby przywiózł wam jakieś spodnie jeszcze dziś.

Freddy w skupieniu wzięła łąnę, którą jej wręczył. Udało jej się zakręcić w ten sposób, jak jej poradził, i wszystko poszłoby doskonale, gdyby nie to, że lina znów zaplątała się w spódnice.

- Niech to wszyscy diabli! - zakłęta. Tak bardzo chciała udowodnić Dalowi, że jest pojętną uczennicą, chociaż trudno jej było przyznać się do tego przed sobą.

Dal instruował akurat Les, ale słysząc jej słowa, odwrócił się.

- Czy takich słów nauczyła się pani podróżując z aktorami? - zapytał.

- Przeklinać tak, że każdy pastor by się zarumienił, nauczyłam się przy rodzinnym stole, panie Frisco. Ojcu wydawało się, że jeśli mruknie „przepraszam”, to jego słowa zatrą się w mojej pamięci - odpowiedziała Freddy, uwalniając łąnę z łądów spódnicy. O Boże, jakże bolał mnie ręce, pomyślała. - Zresztą nie używałam tych słów, przebywając z aktorami. - Wzruszyła ramionami i skarciła się w myślach. Nie powinna przecież przejmować się tym, co on o niej myśli. - Ludzie oczekują od aktorów wszystkiego, co najgorsze. Jeśli usłyszą z ich ust przekleństwo, to zaraz uważają to za potwierdzenie ich opinii, ale ja nie dbam o to, co o mnie mówią.

- Rozumiem panią, panno Roark.

Stojąc za Les. Dal wzięła ją za rękę, w której trzymała przygotowane do rzutu łąso, potem razem wprawili łąnę w ruch tak, że zatoczyła łuk nad jej głową, i wreszcie przesunął rękę dziewczyny do przodu.

- Puść - rozkazał i cofnął swoją dłoń.

Łaso poszybowało. Les znieruchomiła, po chwili odwróciła się w stronę Dala i Freddy.

- Udało mi się! - zawołała radośnie.

- Proszę dalej ćwiczyć - powiedział Frisco i podszedł do Freddy. - Jest inna jeszcze strona tego, co pani powiedziała. - Wziął linę z jej rąk, by przygotować pętlę. - Gdybym przyjął pani punkt widzenia i zachowywał się tak, jak ludzie tego ode mnie oczekują, to siedziałbym teraz w barze, sączyłbym whisky i użalał się nad sobą, gdyż ludzie widzą tylko, że ktoś pije, a nie dostrzegają, kto to robi i dlaczego.

- Ja się nad sobą nie użalam - oburzyła się Freddy i spojrzała na niego, mrużąc oczy.

- Nie twierdzę, że tak jest. - Dal wręczył jej linę. - Po prostu uważam, że można inaczej na to patrzeć. - Dał znak, by zwinęła linę. - Nie musi mnie pani lubić, panno Roark, ale musi pani wykonywać moje polecenia, więc zaczynajmy.

Freddy wiedziała, co Dal zamierza zrobić, ale mimo to serce zaczęło jej bić mocniej. Podobnie jak przy ćwiczeniach z Les, stanął za jej plecami, poczekał, aż wyciągnie przed siebie rękę, w której trzymała linę, i wtedy złapał ją mocno za nadgarstek. Przez moment Freddy nie była w stanie się poruszyć. Patrzyła na jego opaloną rękę, czuła w całym swym ciele jego ciepło, od czubka głowy aż do stóp.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytał.

Stał tak blisko, że czuła na plecach dotknięcie jego szerokiej klatki piersiowej. Jego oddech poruszył kosmyk włosów na jej policzku. Na litość boską, dlaczego ten kowboj sprawia, że czuje żar i drżenie w całym ciele?

- Wszystko w porządku - odparła oschle.

Dłoń Dala była szorstka i twarda; Freddy wyczuwała siłę jego palców. To była sprawna dłoń człowieka nie lękającego się ciężkiej pracy, i to wywarło na niej zadziwiająco mocne wrażenie.

Walczyła ze sobą, by skupić uwagę na linie, a nie na tym szczególnym ucisku, który odczuwała w piersiach. Starła się ściśle wypełniać polecenia Dala i oddetchnęła z ulgą, gdy lasso zatoczyło pętlę nad ich głowami. Kiedy Dal poruszył się nieco, żeby poprawić położenie ręki Freddy, jego dotknięcie wydało jej się w jakiś sposób intymne. Niewiele brakowało, by została wytracona z rytmu, w którym poruszała lassem. Na pewno tak by się stało, gdyby w tym momencie nie zawołał:

- Rzuć!

Lina poszybowała, tym razem na sporą odległość, a ona patrzyła na nią z tym samym wyrazem zdumienia, który ujrzała przed chwilą na twarzy Les. Kiedy się odwróciła z okrzykiem radości Dal roześmiał się.

- W porządku, moje panie. Ćwiczcie dalej. - Wyjął z kieszeni zegarek i zerknął nań. - Jeszcze przez godzinę popracujecie z lassem, potem przebierzecie się w spodnie, które wam przyślę, i Drinkwater weźmie was na konną przejażdżkę. - Spojrzał na pobladłą twarz Les i podniósł rękę. - Niczego więcej dzisiaj od was nie oczekuję, jak tylko utrzymania się w siodle przez trzy godziny. Te trzy godziny będą się wam wydawały długie jak wieczność, ale codziennie będziemy dodawać po jednej.

Ściskając linę, Freddy patrzyła na niego, gdy szedł w stronę płotu, wspiał się na niego, a po chwili zniknął za domem. Zazwyczaj szczupli mężczyźni sprawiają wrażenie tak wiotkich, że przy silniejszym podmuchu wiatru mogliby się wygiąć. Dal Frisco nie sprawiał takiego wrażenia. Jego sylwetka wydawała się równie nieugięta, jak spojrzenie jego oczu. I na tym polegał cały problem.

Do tej pory Freddy skrycie liczyła na to, że ich udział w przepełnieniu stada sprowadzi się do odbycia tej wędrówki niejako obok całej grupy, bez zbytniego angażowania się w całą akcję, a pilnowaniem była zajmą się wykwalifikowani kowboje. Teraz jednak ze zgrozą zaczęła podejrzewać, że Dal Frisco patrzy na to zupełnie inaczej.

Hamulec, który Dal zainstalował w fotelu Alex, okazał się wprost darem niebios. Był tak niezwykle użyteczny, że Alex dziwiła się, dlaczego wytwórnia wózków inwalidzkich ich nie instaluje. Hamulec jednak nie rozwiązał problemu wykopywania dołu na palenisko. Alex nie miała wątpliwości, że dopóki nie pokona tej przeszkody, nie ma sensu nawet zaglądać do gospodarczego wozu, który stał teraz na kuchennym podwórzu. Jeśli nie potrafi przygotować paleniska, to i tak sobie nie poradzi z przyrządzaniem posiłków.

Najpierw rozejrzała się, żeby zobaczyć, czy nikt nie patrzy. Potem nabrała powietrza w płuca i powiedziała sobie, że to, co



ma zrobić, nie będzie pierwszą poniżającą czynnością w jej życiu, tylko jedną więcej, i nikt nie umarł jeszcze od upokorzenia. Wreszcie przesunęła się na skraj siedzenia i zsunęła na ziemię. Jak robak.

- Przestań - powiedziała do siebie. - Rób, to co masz do zrobienia, i zorientuj się, co potrafisz.

Na kolanach podczołgała się do szpadla, klnąc przy tym na przeszkadzającą jej w poruszaniu się spódnicę. Uchwyciła szpadel za dolną część trzonka i spróbowała wbić go w ziemię. Na twardej glebie pozostał ledwie nikły ślad.

- Widzę, że ma pani kłopot.

Uniosła głowę i zobaczyła Dala Frisco stojącego obok wozu. Szkarłatny rumieniec pokrył jej policzki.

- Proszę zaczekać. Wrócę za parę minut - powiedział i wyjął z jej ręki szpadel.

Podpełzła do wózka i usiadła, opierając się o jego koło. Zastanawiała się, co powiedziałyby Payton, gdyby ją teraz zobaczył, siedzącą na brudnej ziemi i czekającą z nadzieją na człowieka, którego jeszcze przed tygodniem po prostu by nie zauważała. Czy ucieszyłby się, widząc ją w tej sytuacji? Czy uznałby to za zasłużoną karę?

- Proszę spróbować. - Frisco podszedł niepostrzeżenie ze szpadlem w ręce. - Kazałem jednemu z ludzi w ten sposób go zaostriżyć. - Przykucnął i podał jej szpadel wyglądający jak duża kielnia. - Zobaczymy, czy teraz nie pójdzie łatwiej. - Usiadł na ziemi obok niej. - Proszę wbijać szpadel i odrzucać ziemię. Wystarczy, jeśli usunie pani darń. Nie trzeba kopać głęboko. Proszę spróbować.

Po dłuższej chwili Alex wycięła kawałek darni. Nie było to może zbyt wielkie osiągnięcie, ale jej wydało się ogromnie. Odpoczywała przez moment a kiedy znów spojrzała na rezultat swojej pracy, nie wydał jej się już tak imponujący.

- Proszę podać mi szpadel. Pokażę pani, co należy zrobić. Proszę się przyglądać.

Dal wyciął parę kawałków darni, potem odwrócił je trawą do dołu i ułożył wokół miejsca, z którego zostały wycięte. Alex obserwowała go. Przy układaniu darni w ten sposób dołek niespodziewanie okazał się dwukrotnie głębszy.

- Kowboje pomogą pani przygotować palenisko - powiedział

Frisco przyglądając się kobiecie. - Myślę, że nie będzie pani musiała często wykopywać dołka, ale musi pani wiedzieć, jak to się robi, żeby sobie poradzić w razie potrzeby.

- Myślę, że potrafię to zrobić - rzekła Alex bez przekonania. Wiedziała, że zanim wykona porządny dołek, przekopie cały dziedziniec. - Proszę mi dać szpadel.

- Na te ćwiczenia ma pani mnóstwo czasu. Teraz chciałbym, żeby pani wypróbowała tę kulę - powiedział. Podał jej kulę, która stała oparta po drugiej stronie wozu. i wyciągnął rękę żeby pomóc Alex wstać.

- Nie mogę - szepnęła i potrząsnęła głową, patrząc na kulę.

- Rozmawialiśmy już o tym, pani Mills. Proszę podać mi rękę. Alex poczuła ucisk w piersiach.

- Pan nie rozumie. Chodząc, sprzeniewierzę się pamięci mojego męża. - Ze złością uderzyła pięściami w ziemię i gdyby nie świadomość, że traci kontrolę nad sobą, zaczęłaby pewnie krzyczeć. Jeszcze przed rokiem taki wybuch byłby u niej nie do pomyślenia. Przerażona, zakryła twarz dłońmi i głęboko nabrała powietrza w płuca. Muszę to zrobić, pomyślała, nie mam wyboru, jeśli chcę sobie w przyszłości zapewnić minimum komfortu. - Nienawidzę pana - powiedziała. - Wiem, że to nie pana wina. ale to pan zmusza mnie do zrobienia tego, czego poprzysięgłam sobie nigdy nie zrobić. Dlatego pana nienawidzę, panie Frisco.

- Proszę mi podać rękę.

Zdecydowanym, płynnym ruchem Dal pociągnął Alex do góry. Wydawało jej się, że krew odpływa z głowy; twarz mężczyzny zaczęła się rozpląwać przed jej oczami. Uświadomiła sobie nagle, że noga. osłabiona w ciągu lat spędzonych w fotelu inwalidzkim, może nie utrzymać jej ciężaru. Upadłaby, gdyby Dal jej nie podtrzymał. Zachwiała się i odruchowo uchwyciła się jego kamizelki.

- Spokojnie. Trzeba ochłonać. - Wsunął kulę pod jej prawe ramię, a ona oparła się o nią.

Zawrót głowy powoli mijał, ale teraz dopiero dotkliwie uświadomiła sobie pustkę poniżej prawego kolana. Nie. nie. Muszę o tym zapomnieć, inaczej znów wróci mi chęć. by krzyczeć, i tym razem nie zdołam się opanować, pomyślała.

Zmusiła się. by opuścić prawą rękę na uchwyt kuli. Poczuła się bezpieczniej, ale lewą ręką nadal trzymała się Dala.

- Gdy poczuje się pani pewniej, podejźmy do wozu. Proszę mi powiedzieć, kiedy będzie pani gotowa.

Payton leży w grobie, a ja mam chodzić! Ta myśl sprawiła, że zrobiło jej się słabo.

- Proszę przenieść ciężar ciała na lewą nogę i wysunąć kulę Jo przodu, potem oprzeć się na niej i zrobić krok...

- Potrafię sobie to wyobrazić - odburknęła.

Frisco odsunął się od niej, ale uważnie ją obserwował.

- Ja tylko... - zaczęła Alex.

Spojrzał jej w oczy.

- Dzisiaj pani siostry mają przez trzy godziny jeździć konno. Po powrocie do domu będą tak samo obolałe, jak pani po próbie chodzenia.

W nagłym przebłysku świadomości zrozumiała jego intencje. Przygryzła wargę i odwróciła od niego wzrok. Irytowało ją, że odgadł jej od dawna skrywaną tajemnicę. Wiedział, że stara się rywalizować z siostrami.

Przy pierwszym kroku niewiele brakowało, by upadła. Upadła jednak dopiero przy drugim. Frisco złapał ją, zanim znalazła się na ziemi. Podniósł kulę i wręczył jej ponownie.

Szła powoli, lekliwie i zanim dotarła do wozu, upadła jeszcze raz.

- Czy może mi pan pomóc usiąść? - poprosiła.

Usadził ją na ziemi i położył kulę obok niej, a potem też usiadł z nogami podwiniętymi indiańskim sposobem.

- Po pewnym czasie, gdy pani lewa noga nabierze siły. będzie już łatwiej. Wiem, że nie chce pani o tym słyszeć, ale powinna pani tak długo ćwiczyć, aż chodzenie o kuli stanie się czymś naturalnym.

Niezwykłość tego. co zrobiła, oszołomiła ją. Jej uczucia były mieszaniną konsternacji i podniecenia.

- Chodziłam - szepnęła, patrząc na Dala.

- Nie powinna się pani tego obawiać. - Uśmiechnął się do niej. Przygładziła fałdy spódnicy.

- Nie boję się kuli. panie Frisco.

- Dlaczego więc tak bardzo się pani opierała?

Pochyliła głowę i powiedziała zboliałym głosem:

- Boję się, że nie będę chciała się z nią rozstać.

## 6

M i n a ł tydzień, potem następny i jeszcze następny, a Dal stawał się coraz bardziej wymagający w stosunku do siostr Roark. Wiedział, że są zmęczone i obolałe, ale mimo to nie dawał im chwili wytchnienia. Nie było na to czasu. Pod koniec trzeciego tygodnia zakończono znakowanie bydła, a stado powiększyło się o dwieście sztuk złowionych w okolicy. Czwarty tydzień był deszczowy; zaczynało brakować czasu.

- Tylko kobiety nie są gotowe - powiedział Dal do Grady'ego Cole'a, świetnego kowboja i starego przyjaciela. Stali pod okapem stodoły i patrzyli na rozmokły od deszczu dziedziniec. Wiedzieli, że nim upłyną następne dwa tygodnie, będą świadkami cudu rozgrywającego się, jak co roku, przed ich oczami: pastwiska okryją się soczystą trawą, a stada bydła z całego Teksasu ruszą na północ.

- Te kobiety nigdy nie będą gotowe. - Grady skrzywił się i splunął sokiem z przeżutego tytoniu. - Baba nie nadaje się na kowboja. Znam cię nie od dzisiaj i muszę powiedzieć, że takiego holernego głupstwa jak tym razem, to nigdy nie zrobiłeś.

- Dobrze wiesz, z jakiego powodu. - Dal wcisnął dłonie w kieszenie nieprzemakalnego płaszcza.

- Myślę, że wiem. - Grady zdjął kapelusz i podrapał się w głowę, potem przygładził szpakowatą czuprynę. - Jeśli chcesz czekać, aż będą gotowe, to nigdy nie wyruszymy.

- Robią postępy, niezbyt duże, ale jednak...

Poprzedniego dnia Grady uczył Freddy i Les jeździć na koniach przyuczonych do pilnowania stada, ale rezultaty nie były najlepsze.

Obydwie więcej czasu spędziły, siedząc na ziemi i rozcierając siniaki, niż w siodle. Pod koniec lekcji Grady bliski był ataku apopleksji, a obydwie kobiety obolałe, posiniaczone i zapłakane.

Żadna jednak nie zrezygnowała i po każdym upadku znów dosiadała konia. Dal wiedział dobrze, jak się czuje człowiek wsiadający na konia, który go przed chwilą zrzucił z grzbietu. Freddy i Les na razie dalekie były od tego, żeby się stać pełnowartościowymi kowbojami, prawdopodobnie nigdy nimi nie będą, mimo to odczuwał pewien respekt dla ich determinacji.

Nie mniejszym respektem darzył Alex. Nauczyła się samodzielnie wstawać z fotela i chodzić o kuli. Przyglądał się, jak zdejmuje kuchenne przybory wiszące na ścianie wozu, przygotowuje palenisko i gotuje kawę w zawieszonym nad ogniem kociołku. Co prawda kamienie były bardziej miękkie niż przyrządzane przez nią grzanki, ale twierdziła, że poradzi sobie z tym problemem, i istotnie robiła postępy.

Nie mógł żadnej oskarżać o brak zapału, mimo to się niepokoił i próbował obmyślić najlepsze sposoby, by nauczyć je tego, do Czego natura ich nie przeznaczyła. Les zrezygnuje natychmiast, jeśli tylko któraś z dwóch pozostałych przejawia takie zamiary, pomyślał. Les jest najstarsza z nich, najbardziej lękliwa, z nią mogą być najpoważniejsze kłopoty.

- Jeśli wszystkie trzy dojadą żywe do Abilene, to jestem gotów zjeść swoje skarpetki - powiedział Grady, opierając się o ścianę stodoły. - A jeśli ja nie zabiję żadnej, a zwłaszcza tej narzeczonej, to zjem jeszcze twoje.

Dal nadal nie mógł spokojnie myśleć o tym, że Luther Moreland pozwolił Wardowi Hammowi towarzyszyć im w drodze. Jaką, u diabła, miał pełnić rolę? Obserwatora? Wystarczyłoby już tylko to, że będziemy cały czas pod kontrolą Morelanda i przedstawiciela Loli.

Zapalił cygaro i wydmuchnął przed siebie kłęb dymu.

- Alex będzie potrzebowała twojej pomocy. Nawet teraz, kiedy chodzi o kuli, z wieloma czynnościami nie potrafi sobie poradzić.

Grady strzyknął śliną przez zęby.

- Ta kobieta nie potrafi nawet ugotować przyzwoitej kawy - powiedział.

- Dla ciebie kawa nie nadaje się do picia, jeśli wrzucona do niej podkowa tonie.

Osobnym problemem była Freddy. Uczyła się szybko, ale Dal nie był pewien, czy nie nazbyt powierzchownie. Kiedy potrafiła już samodzielnie zarzucać lasso na makietę longhorna, wydawało jej się, że ten kłopot ma za sobą i może się zająć czymś innym. Nie mógł się pozbyć przykrego wrażenia, że dziewczyna uczy się teatralnych sztuczek, które pewnego dnia będzie mogła zademonstrować przed większą widownią.

Dal miał trzydzieści dwa lata i nie raz miał okazję poznać kobietę, której uroda wytrącała go z równowagi. Nie przypominał sobie jednak, by któraś tak dziwnie oddziaływała na jego ciało i umysł, jak Freddy. Ilekroć się o nią otarł, jego umysł mówił mu: zostaw ją w spokoju; ciało natomiast mówiło: weź ją i ujarzmij.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o tobie - rzekł Grady, patrząc na światła widoczne w oknach domu. Intonacja jego głosu wskazywała jednakże, że jest to raczej pytanie.

- Od ponad roku jestem trzeźwy. - Dal wpatrywał się w swoje cygaro. - Kiedy będzie już po wszystkim, zamierzam kupić ranczo w Montanie. Jeśli zechcesz, to znajdzie się tam miejsce dla ciebie.

- Rzucił cygaro w kałużę i wcisnął mocniej kapelusz na głowę.

- Myślę, że trzeba zmobilizować nasze podopieczne. Wygląda na to, że dzisiaj nie mają ochoty zająć się pracą.

- Będę czekał z końmi. Jeśli mam być szczery, to niezbyt chętnie.

Dal wyszedł na dziedziniec i w deszczu ruszył w stronę domu. Drzwi otworzyła mu seniora Calvos; zaprowadziła go do salonu. Po chwili zjawiły się tam siostry. Dal uniósł brwi, widząc, że wszystkie trzy ubrane są w suknie.

- Grady czeka na panię - zwrócił się najpierw do Freddy i Les, a potem do Alex. - Dlaczego pani nie ćwiczy gotowania, tam na dziedzińcu?

Spojrzały po sobie, po czym Freddy wskazała palcem wodę kapiącą z jego płaszcza i odpowiedziała za wszystkie trzy:

- Przecież pada.

- Też mi się tak wydaje. I do tego jest bardzo chłodno. Skoro już porozmawialiśmy o pogodzie, to możemy chyba przystąpić do rzeczy. Dlaczego, u licha, zrobiliście sobie wolne? Na trakcie

będzie padać, moje panie. Wasze obowiązki musicie pełnić niezależnie od tego, czy jest piękna pogoda, czy zimno i deszczowo. Zbierajcie się.

Alex, siedząc w wózku, wysunęła się nieco do przodu.

- Na deszczu nie będę mogła rozpalić ognia, panie Frisco - powiedziała z nutą niedowierzania w głosie.

- A co wobec tego powie pani dwunastu głodnym kowbojom, gdy się zjawią przy wozie, oczekując gorącego posiłku? Powie im pani, że dostaną jeść, kiedy poprawi się pogoda, przestanie wiać wiatr i w ogóle tylko wtedy, kiedy pani będzie wygodnie?

- No, powiedz nam, Alex - odezwała się Freddy radosnym głosem. - Jestem pewna, że każdy będzie wołał umrzeć z głodu niż sprawić ci kłopot, ale chciałabym usłyszeć twoje wyjaśnienie, dlaczego tak musi być.

Alex przymrużyła oczy i zacisnęła wargi.

- Zamknij się — syknęła do siostry.

Dal nie był w odpowiednim nastroju by łagodzić rodzinne niesnaski.

- Rozstawi pani parasol, pod nim zrobi palenisko, rozpali ogień i ugotuje kawę. Musi być gorąca - powiedział, a potem zwrócił się w stronę Freddy i Les. Wyraz zadowolenia wywołany reprimendą udzieloną Alex natychmiast zniknął z ich twarzy. - Po błocie jeździ się całkiem inaczej niż po suchej ziemi. Trzeba się tego nauczyć. Jeszcze jedno powinienem dodać: musicie zrozumieć, że pędzenie stada to praca przez siedem dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zatrzymamy się dlatego, że kogoś coś boli. - Dal włożył kapelusz i ruszył do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze i dodał: - Sytuacja tak się przedstawia, że stado jest gotowe do drogi. Za dwa tygodnie będzie już dość trawy na pastwiskach. Tylko wy, panie, jeszcze nie jesteście gotowe. Pani Mills, musi pani zacząć przygotowywać trzy posiłki w ciągu dnia. A panie - dokończył zwracając się do Freddy i Les - musicie wreszcie utrzymać się na grzbiecie konia w czasie całej lekcji.

- Jesteśmy zmęczone i obolałe - wybuchnęła Freddy. - Codziennie wracamy do domu z nowymi siniakami.

- I żadna z was nie odbyła jeszcze ani jednej lekcji strzelania. Wokół stada kręcić się będą drapieżniki, czekające tylko na okazję, żeby zdobyć świeżą wołowinę na kolację. A co wy zrobicie?

Będziecie stać i patrzeć, jak wilk uprowadza longhoma potrzebnego wam do zdobycia spadku?

- Nie, panie Frisco - powiedziała Freddy z błyskiem w oczach.  
- Pan wszystko potrafi, więc zawołam pana, a pan zabije wilka i uratuje wołu, który jest panu potrzebny, by kupić sobie ranczo w Montanie.

Bawiła go jej zadziorność. Podobało mu się, że zawsze potrafi rezolutnie odpowiedzieć na zaczepkę.

- Byłoby to całkiem dobre rozwiązanie, gdybym cały czas jechał przy pani boku i pełnił rolę piastunki w drodze do Abilene - rzekł. - Obawiam się jednak, że będzie nieco inaczej i mogę się akurat znajdować w odległości paru mil. Poza tym ten wilk może wcale nie mieć ochoty na wołowinę, panno Roark. Może będzie wołał posilić się kawałkiem mięska z aktorki. - Z ręką na kłamce dodał: - Macie, panie, dwa tygodnie, żeby udowodnić, że możecie wziąć udział w śpędzie bydła.

Uśmiechnął się, widząc, z jaką nienawiścią patrzą na niego kobiety i zamknął drzwi.

Godzinę później, kiedy zobaczył, jak Freddy szybuje nad głową konia, który raptownie zatrzymał się w galopie. Dal już się nie uśmiechał. Gdyby ziemia nie była rozmoknięta po deszczu, dziewczyna mogłaby skrócić kark. Zaklął cicho i podszedł do niej, grzęznąc w błocie.

- Proszę wstać - powiedział.

- Nie mogę. Nie żyję. - Leżała na plecach, krople deszczu spływały po jej zabłoconej twarzy.

- Złamanie?

- Czuję się tak, jakbym miała wszystkie kości połamane. I zamarnięte.

Nagle usłyszał głośny okrzyk Grady'ego:

- Na litość boską, nie tak!

Dal odwrócił się i zobaczył, jak Les wylatuje z siodła i pada na ziemię tuż przed nim. Wylądowała twarzą do ziemi, ale natychmiast uniosła się na rękach i kolanach i próbowała zetrzeć błoto z ubrania. Przynajmniej obydwie żyją, pomyślał. Nie zauważył też, żeby jakaś złamana kość przebijała ubranie którejś z nich.



- Po prostu pana nie znoszę - odezwała się Freddy, jak gdyby to był jedyny wniosek, jaki mogła wyciągnąć z zaistniałej sytuacji. Leżała nadeł na plecach i patrzyła na niego.

- Wiem i zbytnio się tym nie przejmuję. To był pomysł pani ojca, a nie mój. - Wyciągnął rękę. żeby ją podnieść, ale ona nie skorzystała z pomocy. - Robię, co mogę. żeby paniom oszczędzić trudu. Przecież, na litość boską nie ścigacie byka tylko zwykłą krowę, a w całym Teksasie nie ma tak dobrze wyćwiczonych koni. Nie wiem. co więcej mogę zrobić.

Stojący za nim Grady też stracił cierpliwość.

- Wy mnie chyba chcecie wpuścić do grobu. Ile razy mam mówić, żebyście patrzyły na krowę, nie na konia. Koń wie, że ma ścigać krowę, do diabła! Wszystko, co macie zrobić, to trzymać tyłki w siodle. Czy to jest takie cholernie trudne?

- Jak to miło, że pan pyta, czy nic się nam nie stało - powiedziała Les. Łzy płynęły po jej ubłoconej twarzy. - Doceniamy pańską uprzejmość.

- Przecież, u licha, wiem, jak się czujecie. - Grady wyciągnął rękę i pomógł Les stanąć na nogach. - Czy sądzicie, że wy pierwsze uczycie się zapędzania bydła do stada? Czy nikt przed wami nie przeleciał przez głowę konia? - Splunął między zębami i dodał surowym tonem: - Teraz siadajcie na konie i szukajcie tej krowy, która Bóg wie gdzie uciekła. Przypędźcie ją tutaj, słyszycie? Do diabła, jakja nie lubię pracować z kobietami.

Freddy tymczasem podniosła się, ale zamiast dotrzeć konia, jęknęła rozpaczliwie.

- Jestem zmarznięta, przemoczona i obolała. Nienawidzę tego, po prostu nie znoszę.

- Pojutrze - odezwał się ponurym głosem Dal - będziecie, zamiast krowy, ścigać longhorna.

Obydwie kobiety znieruchomiały i spojrzały na niego. W ich oczach, jedynej nie pokrytej błotem części ciała. widać było przerażenie.

- Jakoś to przeżyjecie, potem poćwiczymy strzelanie do celu.

Dal odwrócił się i odszedł, ale usłyszał jeszcze, jak któraś z nich głośno jęczy. Nie obejrzał się, żeby sprawdzić, która.

Dosiadł konia i pojechał w stronę domu. Deszcz nadal padał. Dal czuł na plecach zimne krople spadające z runda kapelusza wprost za kołnierz koszuli. Zatrzymał się na kuchennym podwórzu, by sprawdzić, co robi trzecia siostra.

Alex siedziała na ziemi osłonięta parasolem i usiłowała rozpaścić ogień. Była jeszcze bardziej zabłocona niż jej siostry. Gdyby nie wiedział, że nosi czarne stroje, nie potrafiłby odgadnąć koloru jej ubrania. W pewnym momencie wyprostowała się, strzepnęła błoto z rąk i przez chwilę chuchała na zmarnięte palce. Potem znów pochyliła się nad paleniskiem. Gdyby mógł podsłuchać jej myśli, niewątpliwie usłyszałby wiązkę przekleństw. Odjeżdżał już, kiedy kątem oka dojrzał pomarańczowy błysk płomienia i dotarł do niego słaby okrzyk triumfu.

Postanowił odłożyć na później niepokojenie się o to, czy siostry Roark są odpowiednio przygotowane do drogi. Zresztą nigdy nie będą gotowe, pomyślał. Jeśli jednak miał wykorzystać tę jedyną szansę ułożenia sobie przyszłości, to tak czy inaczej nie mógł z ich udziału zrezygnować.

Teraz musiał się spotkać z Lolą.

Zanim Dal wykąpany, ogolony i w czystym ubraniu, pojawił się pod drzwiami Loli, deszcz przestał padać. Gwiazdy jak w lustrze odbijały się w kałużach, powietrze pachniało wiosną. Wieczór wydawałby mu się wyjątkowo piękny, gdyby nie to, że stał na ganku domu Loli Fiddler, i że był trzeźwy.

Lola osobiście otworzyła mu drzwi i przez chwilę stała, patrząc z uśmiechem na mocno uszmkowanych wargach. W padającym spoza jej pleców świetle zobaczył, że jej figura stała się nieco pełniejsza, niż pamiętał, ale te okrągłości dodawały jej tylko uroku. Lola nie była wiosennym kwiatuśkiem, ale dokładała starań, by pozostać nadal kobietą atrakcyjną, za którą oglądają się mężczyźni. Minione lata pozostawiły na jej twarzy pewne ślady, ale walczyła z nimi dzielnie.

- Proszę, proszę - powiedziała tym niskim głosem, który dobrze pamiętał, i nie przejmując się tym, że ktoś może ich widzieć, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Myślisz,

że będzie ci potrzebna pukawka? - zapytała, patrząc na kaburę rewolweru wiszącą u jego paska.

- Powiniennem cię od razu zastrzelić.

- Dłaczego, Dal, kochanie. - Otworzyła szerzej drzwi. — Czy tylko to masz do powiedzenia nieszczęsnej, zbolącej wdowie?

Zdjął kapelusz, wszedł do holu i patrząc na jej ciemnoróżową suknię, powiedział:

- Nie wyglądasz na osobę pogrążoną zbyt w żałobie.

Roześmiała się, wzięła go pod rękę i poprowadziła do salonu ciasno zastawionego meblami, na których w każdym wolnym miejscu stały kwiaty w doniczkach.

- Nigdy nie Uczyłam się z konwenansami. - Wskazała mężczyznę ubranego w białą kozsulę i elegancką kamizelkę, siedzącego w fotelu obok kominka. - Przedstawiam ci Jacka Caldwell. On będzie moim przedstawicielem, jeśli pędzenie bydła dojdzie do skutku. Jack, to jest Dal Frisco. Mówiłam ci już o nim.

Mężczyzna podniósł się i z pewnym wahaniem uściśnął dłoń Dala.

- Siadajcie, panowie - powiedziała z uśmiechem Lola. - Whisky!' - Wzięła tacę z trzema napełnionymi kieliszkami i podsunęła ją Dalowi, który tymczasem usiadł na krześle.

Poczuł w nozdrzach nęcący, ostry zapach alkoholu. Spojrzał na nią i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Nie, dziękuję.

- Och, prawda. - Odwróciła się i podała kieliszek Caldwellowi. Potem zerknęła na Dala przez ramię i dodała: - Słyszałam, że unikasz trunków, a tak lubiłeś kiedyś wypić. Wiele miłych chwil spędziliśmy wtedy razem, nieprawdaż?

Ta rzucona niby mimochodem uwaga była dobrze przemyślana. Z jednej strony miała pobudzić u Dala pragnienie wypicia choćby jednego kieliszka za dawne dobre czasy, z drugiej strony wywołać u Caldwell'a wątpliwości, czy wzmianka o miłych chwilach nie dotyczy aby zbyt intymnej znajomości sprzed lat.

Kiedy Lola usiadła, Dal przyjrzał się Caldwellowi. Nie podobał mu się ten mężczyzna. Rozpoznałby w nim hazardzistę, nawet gdyby Luther Moreland mu o tym nie powiedział. Miał nieodgadnioną twarz pokerzysty, człowieka, który gra o wysokie stawki. Zresztą cała jego powierzchowność przywodziła na myśl hazard:

spodnie w prążki, kamizelka w kasztanowym kolorze, obszyta srebrną nicią, złoty łańcuszek zegarka i gruby złoty sygnet. Obraz ten uzupełniała jasna fryzura i wąsy. Caldwell nie należał z pewnością do ludzi, którym Dal zaufałby w jakiegokolwiek sytuacji.

- Przystąpmy do rzeczy - powiedział. - Dlaczego mnie wezwąłeś?

Lola poprawiła fałdy spódnicy i uśmiechnęła się przymilnie.

- Czy kobieta nie może zaprosić starego przyjaciela? Nie musisz mnie zaraz oskarżać o jakieś ukryte motywy.

- Wykorzystałaś mnie. oszukałaś, niewiele brakowało, by mnie przez ciebie zabili, a potem uciekałaś z moimi pieniędzmi.

Siedząc naprzeciwko niej, mógł dojrzeć zamaskowane nieco pudrem zmarszczki w kącikach oczu i nad górną wargą.

- Ależ, Dal. kochanie, to jakieś nieporozumienie - oburzyła się Lola. - Nie dostałeś mojego listu? Widocznie dlatego nie przyjechałeś do mnie do St Luis, tak jak cię prosiłam. Czekalam na ciebie trzy tygodnie, żeby ci oddać pieniądze, a potem doszłam do wniosku, że musiałeś zginąć, zanim skończyła się wojna.

- Nie wysłałaś żadnego listu.

Dal siedział z dłońmi splecionymi na kolanach i zastanawiał się, jak to się, u licha, stało, że kiedyś związał się z tą kobietą. Musiał całkiem stracić rozsądek albo wyjątkowo dotkliwie brakowało mu towarzystwa kobiety.

- Emile Julie chce cię zabić. On i jego ludzie nadal cię poszukują. Przypuszczam, że o tym wiesz.

- Słyszałam, że i ciebie chce zabić. - Lola podniosła do ust kieliszek. Dal zauważył w jej oczach błysk rozbawienia.

Jeszcze przed rokiem nie myliłaby się. Jednakże gdy tylko wytrzewiał, doszedł do wniosku, że najwyższy czas przestać uciekać przed Juliem i jego ludźmi, którzy go tropili, gdzie tylko się pojawił. Łutowi szczęścia zawdzięczał to, że przeżył. Dzięki temu mógł się spotkać ze swym prześladowcą i wyplatać się z niebezpiecznej sytuacji. Spotkanie nie było przyjemne. Julie dał się w końcu ułagodzić, ale Dal musiał zapłacić połowę sumy, którą wyłudziła Lola, pozbywając się wszystkich oszczędności i zaciągając pożyczki. Julie żądał zwrotu całych trzydziestu tysięcy, ale w końcu ustąpił. Płacąc. Dal kupował co prawda swoje

życie, ale nawet gdyby miał pieniądze, pozwoliby się raczej zabić niż zapłacić chociaż jednego centa za Lolę.

- Myślę, że Julie nigdy ci nie daruje - powiedział patrząc jej w oczy. - Jest przekonany, że zrujnowaliśmy mu życie, uważa, że wszyscy w Luizjanie z niego kpią i opowiadają sobie, jak to ty i ja wystrychnęliśmy go na dudka.

- No bo i tak zrobiliśmy - powiedziała z zadowoloną miną.

- Ty zrobiłaś. Ja nawet nie wiedziałem o jego istnieniu.- Upłynęło już tyle czasu, że mógł o tym spokojnie rozmawiać. Nie pozbył się urazy, ale nie dręczyło go już pragnienie rewanzu. Zresztą któregoś dnia Emile Julie i jego ludzie znajdą Lolę i wyręcą go w wymierzeniu sprawiedliwości. - Dam ci tylko dobrą radę: nie powinnaś lekceważyć Juliego. Niech ci się nie wydaje, że on zapomniał. Nie ma go co prawda tutaj, ale nadal cię szuka.

Odniosł wrażenie, że Lola niezupełnie mu dowierza. Znał ją dobrze. Wyraz jej twarzy świadczył o głębokim przekonaniu, że jeśli udało jej się okpić tego człowieka, to gdy zajdzie potrzeba, okpi go jeszcze raz.

- O czym wy, u diabła, rozmawiacie? - zapytał Caldwell, nachylając się w ich stronę.

- To nie pańska sprawa - odparł Dal.

Caldwell zmarszczył czoło i znieruchomiał, miał jednak tyle rozsądku, by zamilknąć.

Dal zwrócił się do Loli.

- Jesteś mi winna piętnaście tysięcy dolarów.

- Dobrze, że wspomniałeś o pieniądzach, bo pieniądze to jeden z powodów, dla których chciałam się z tobą spotkać - powiedziała z uśmiechem, nie próbując nawet ustosunkować się do tego, co usłyszała. Podniosła do ust kieliszek i wypła łyk whisky. Dal przełknął ślinę. Zdawało mu się, że czuje na języku smak alkoholu.

- Mamy dla pana propozycję - odezwał się chłodno Caldwell.

Dal nie odrywał wzroku od kieliszka Loli.

- A to ciekawe - zwrócił się do niej. - Odezwał się Caldwell, a wydawało mi się, że słyszę twoje słowa.

Caldwell wykonał taki ruch, jakby chciał wstać, ale Lola zdecydowanym ruchem go powstrzymała.

- Jack i ja zawarliśmy... powiedzmy, urnowe. Zgodnie z testamentem, mam prawo wybrać sobie pełnomocnika, który będzie towarzyszyć przepędzaniu stada i zadba o to, żebym nie została oszukana. Jack jest zainteresowany pomysłem dla mnie zakończeniu akcji, więc będzie moim reprezentantem.

- On ma w tym swój interes? Czyżby miał zostać twoim następnym mężem? - zapytał Dal, spoglądając na nich.

- Och, zbyt krótko jestem wdową, żeby ogłaszać zaręczyny, ale... - Lola uśmiechnęła się słodko i przesłała Caldwellowi całusa.

- Oczywiście, nie zamierzam tkwić tutaj, podczas gdy wy będziecie igrać z moją przyszłością, zwłaszcza, że stawka jest wysoka. Też będę wam towarzyszyć, tyle że nieco wygodniejszą trasą, a Jack od czasu do czasu będzie mnie informował, jak sprawy stoją.

A więc Lola też będzie na trasie, tyle że nie tak widoczna, jak pozostali obserwatorzy, pomyślał Dal. W myślach prześledził trasę, zastanawiając się, gdzie planują spotkania.

- Daję wam pięć minut na zakomunikowanie tego, co macie mi do zaproponowania. - Wyjmując z kieszeni zegarek.

- Powiedz mu, Jack.

Caldwell podniósł się z fotela i stanął oparty łokciem o półkę nad kominkiem.

- Wiemy, na jakich warunkach zawarł pan umowę z siostrami Roark. Zarobi pan sześćdziesiąt tysięcy, jeśli doprowadzi pan stado do Abilene i sprzeda dwa tysiące sztuk bydła.

- Luther Moreland zbyt dużo mówi.

- Jesteśmy gotowi podwoić tę sumę, jeśli straci pan po drodze tyle longhornów, że nie doprowadzi pan dwóch tysięcy. Biorąc pod uwagę pana przeszłość, nie powinno to być trudne.

Dal z trudem powstrzymał się, by nie wstać i nie uszkodzić pięścią buzi tego ślicznego chłopca.

- Ten twój lalusz nie jest zbyt taktowny - zwrócił się do Loli.

- Wydaje mi się nawet, że mnie obraził. Wobec tego, mam jemu, czy tobie powiedzieć, żebyście poszli sobie do diabła?

Lola roześmiała się.

- Pomysł był mój. więc raczej mnie. - Nachyliła się ku Dalowi na tyle mocno, by mógł zerknąć za szeroki dekollet jej sukni, i poklepała go po kolanie. - Dal, kochanie, zastanów się tylko.

Wszyscy wiedzą, że dwukrotnie straciłeś stada. Wiesz, jak małe masz szanse, że uda ci się tym razem, zwłaszcza, że będziesz miał przy sobie trzy zadzierające nosa kobiety. Nasza oferta jest wprost wspaniałomyślna. Jesteśmy gotowi zapłacić ci fortunę, żebyś pozwolił sprawom biec własnym torem. Musiałby nastąpić cud, żeby pojawiła się szansa na doprowadzenie żądanej ilości bydła, i wtedy twoim zadaniem byłoby niedopuszczenie do tego cudu. Dopilnujesz, żeby tak się nie stało, i wszyscy będziemy bogaci.

Caldwell wypił resztkę whisky i odstawił kieliszek na półkę nad kominkiem.

- O ile wiem, jest pan zrujnowany. Sto dwadzieścia tysięcy dolarów może wszystko odmienić.

- Spiszemy umowę. - Lola znów poklepała Dała po kolanie. - Oczywiście, nie u Luthera. On nie może nic wiedzieć. Ustaloną sumę dostaniesz, gdy tylko sprzedam ranczo. Jeszcze nigdy tak łatwo nie zarobiłeś grubych pieniędzy. Dal.

Poza takimi szczegółami jak umowa i suma, rozmowa do złudzenia przypominała tę, w rezultacie której dal się namówić do sprzedania Francuzom stada przeznaczonego dla armii. To też miało przynieść mu fortunę. Tyle że teraz był całkowicie trzeźwy.

- Chyba już dostatecznie długo czekałem, by ci powiedzieć, żebyś ze swoją propozycją poszła do diabła.

- Dal, kochanie, wiesz przecież, że jesteś pechowcem, nigdy nie miałeś szczęścia. - Lola patrzyła mu prosto w oczy. - Nigdy nie uda ci się doprowadzić dwóch tysięcy sztuk bydła do Abilene, zwłaszcza z trzema kobietami na głowie. Dlaczego miałbyś nie przyjąć mojej oferty i spokojnie czekać na wynik? Mężczyzna powinien umieć dbać o swoje interesy.

Gdy ostatni raz kierował pędzeniem stada, na jednej tylko przeprawie przez rzekę stracił sto sztuk bydła. Gdyby przyjął ofertę i coś takiego zdarzyłoby się i tym razem, nie miałoby to dla niego żadnego znaczenia. Tak czy inaczej wyszedłby na swoje.

- Czy nadal marzysz o ranczu w Montanie? - zapytała Lola, dotykając jego dłoni.

Patrząc na nią, widział elegancką jedwabną suknię, zauważył też kosztowne obicie fotela, na którym siedział. Za to wszystko zapłacił Roark.

Potem pomyślał o jego córkach, obolałych, posiniaczonych, w ubraniach pokrytych teksaskim błotem. Zobaczył w wyobraźni Alex, siedzącą na ziemi nad paleniskiem, i dwie jej siostry, usiłujące dosiąść koni. by przeżyć jeszcze parę godzin udreki. Zdawał sobie sprawę, że nie mają wielkich szans na zdobycie spadku, ale jeśli im się to jakimś cudem uda. zdobędą go uczciwie. On też chciał uczciwie zapracować na swoje wynagrodzenie.

- Chyba wiesz, co możesz zrobić ze swoją ofertą - powiedział, wziął kapelusz i ruszył do drzwi.

- Moja oferta nadal jest aktualna. Możesz skorzystać z niej aż do końca spędu.

Po wyjściu z domu Loli Dał odetchnął głęboko chłodnym, czystym powietrzem i poszedł prosto do saloonu. Przeszedł przez zadymioną hałaśliwą salę i usiadł przy barze. Zamówił whisky, nachylił się nad kieliszkiem i wdychając upojny zapach, myślał o Montanie.

Około północy podszedł do niego barman.

- Zamierza pan wypić tę whisky czy będzie pan tak nad nią siedział przez całą noc?

- A co panu do tego? - odburknął Dał i opuścił rękę na rewolwer.

- Nic, tylko pytam.

Dał wziął w rękę kieliszek i przesuając go po kontuarze baru kreślił na nim mokrym szkłem zarys gór. Lola zaproponowała sto dwadzieścia tysięcy dolarów. Tylko że o zwrocie piętnastu tysięcy, które była mu winna, nie wspomniała ani słowem.

Wrócił myślami do siostr Roark. Zobaczył w wyobraźni Freddy, leżącą na błotnistej ziemi. Myślał o zielonych oczach w umazanej błotem twarzy, o falujących piersiach, gdy próbowała dojść do siebie po upadku. Widział ją rozciągniętą u swoich stóp i przypomniał sobie, że miał ochotę się na nią rzucić i zedrzeć z niej obcisłe męskie spodnie. Ilekroć znalazł się blisko niej, odnosił wrażenie, że krążą wokół siebie, obserwują się i czekają.

Gwałtownym ruchem odsunął kieliszek i obtarł pot z czoła,

Tak, pomyślał, alkohol, który niegdyś wypiełem, musiał uszkodzić mój mózg. Podjąłem się pędzenia stada, akcji, która jeszcze bardziej pograży moją reputację, bo przecież nie może się udać. Jeśli ten fakt nie jest wystarczającym dowodem szaleństwa, to jest



nim z pewnością to, że siedzę tu o północy w barze i pocę się na samą myśl o zielonookiej zabłoconej aktorce, która mnie nienawidzi.

A gdyby potrzebny był jeszcze jeden dowód na zaburzenia umysłowe, to wystarczy pomyśleć o propozycji Loli i zadać sobie pytanie, jaki mężczyzna odrzuciłby taką propozycję?

Zastanawiające, ale życie w tych okresach, kiedy pił, było pod wieloma względami łatwiejsze.

## 7

W dniu, w którym siostry Roark miały po raz pierwszy ćwiczyć poskramianie prawdziwego longhorna, prawie wszyscy pracownicy rancza zgromadzili się wokół ogrodzenia wybiegu, jeszcze zanim pojawiły się tam Freddy i Les. Dopóki Freddy nie zobaczyła mężczyzn stojących rzędem przy płocie, serce biło jej mocno i podobnie jak Les drżała ze strachu i podejrzewała, że czeka ją pewna śmierć. Na widok audytorium wyprostowała się jednak i postanowiła po prostu odegrać pewną scenę. Wiedziała że sprosta temu zadaniu.

- Och, nie! -jęknęła nagle Les. - Ward też tu przyszedł. - Odwróciła się plecami do obserwatorów i stała z opuszczonymi ramionami i wzrokiem wbitym w ziemię.

- Po prostu ignoruj jego obecność - powiedziała Freddy i zerknęła w stronę Warda, który stał z dala od pracowników rancza. - Przecież ćwiczyliśmy już zapędzanie bydła, a cała różnica polega na tym, że tym razem nie będzie to dojna krowa, tylko młody longhorn - dodała, starając się nie myśleć o tym, co ją czeka.

- Na pewno nie unikniemy upadku z konia, no i pan Cole będzie na nas krzyczał. - Patrząc w stronę wejścia na wybieg, przez które dwaj chłopcy wprowadzili longhorna. Les szepnęła: - Boże! Spójrz, jakie on ma rogi.

Grady usłyszał jej słowa i podszedł bliżej.

- Ten longhorn to krowa. To nie jest byk. Pokręcił ze zdumieniem głową. - Jest stara i spokojna. Chłopcy traktują ją niemal jak zwierzę domowe. Nazywa się Daisy.

- Daisy? - Freddy przyjrzała się zwierzęciu. Serce jej zamarło. Dla niej Daisy była parą ogromnych rogów, do których doczepiono tysiącfuntowe zwierzę. - O mój Boże! - szepnęła.

Kiedy podjechał Frisco, Freddy przyjęła dziarską, wyprostowaną postawę. Nie miała ochoty pokazać po sobie, że ze strachu ledwie oddycha. Nie chciała dać mu tej satysfakcji. Przysłaniając dłonią oczy przed słońcem, spozrzała na niego; jak mogła, starała się sprawiać wrażenie pewnej siebie.

- Proszę pamiętać, że to koń wykonuje całą pracę, a wy musicie jedynie utrzymać się na jego grzbiecie. - Dał chłodnymi niebieskimi oczami powiódł po sylwetce Freddy, potem zatrzymał się na jej twarzy.

- Już to ćwiczyliśmy, panie Frisco - powiedziała pochylając głowę.

- I bez większych rezultatów - mruknął. - Macie siedzieć luźno w siodle i dostosować się do ruchu konia. W jednej ręce wodze. Luźne wodze. Druga łęka na łęku siodła.

Grady skinął na jednego z chłopców opierających się o płot.

- Przeprowadźcie stado.

- Stado? Jakie stado? - zapytała Freddy zduszonym głosem. W porę przypomniała sobie o widowni i ręka, którą chciała przycisnąć do piersi, powędrowała wyżej. Poprawiła loki wysuwające się spod kapelusza.

- Wpuścimy Daisy w środek stada krów - wyjaśnił Frisco. Zacznijmy od pani. Trzeba wjechać w stado i oddzielić od niego Daisy, a następnie zapędzić ją o tam. na wybieg. - Wskazał kciukiem kierunek i zwrócił się do Les: - Potem będzie pani kolej. Obydwie musicie to sprawnie wykonać. - Uśmiechnął się w taki sposób, że Freddy poczuła ucisk w żołądku i się zarumieniła. - W stado należy wjechać powoli, nakierować konia na tę krowę, którą chcecie oddzielić, a potem on już sam będzie wiedział, co robić.

- Czy przy naszej pierwszej próbie z longhomami musimy mieć tę widownię? - zapytała Les. - Czy nie mógłby pan kazać tym ludziom odejść?

Friso spojrział w stronę mężczyzn stojących przy płocie. Podawali sobie pieniądze, zapewne któryś z nich przyjmował zakłady. Dłużej zatrzymał wzrok na narzeczonym Les, a potem zwrócił się do niej:

- Musicie pogodzić się z tym, że prawie zawsze ktoś będzie w pobliżu, będzie się przyglądał i może to być pani narzeczony, skoro koniecznie chce nam towarzyszyć.

Grady podprowadził konia Freddy.

- Pora zaczynać - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Nie było wyjścia. Kiedyś musiało do tego dojść, a jedynym sposobem, żeby przebrnąć przez tę próbę, było potraktowanie jej jak występu na scenie. Znała przecież swoją rolę i miała nadzieję, że Daisy też zna swoją. Włożyła nogę w strzemień i wskoczyła na konia. Z zadowoleniem uświadomiła sobie, że jeszcze niedawno nie potrafiła dosiąść wierzchowca bez pomocy.

Podniesiona tym na duchu, usiadła mocno w siodle; udawała, że nie widzi stojących za płotem mężczyzn, nadal zajętych przyjmowaniem zakładów, i starała się wyglądać tak, jak gdyby to, co miała zrobić, było dla niej czymś najzupełniej normalnym. Na moment napotkała niespokojny wzrok Dala, ale nie potrafiła odgadnąć myśli tego mężczyzny. Siedziała w siodle tak swobodnie, jakby to był wygodny fotel w salonie.

- To nie teatr, Freddy - powiedział półgłosem, tak żeby tylko ona to usłyszała. - Proszę jechać spokojnie, swobodnie, tak jak ćwiczyliśmy, i to wszystko.

No właśnie, pomyślała, taka jest różnica pomiędzy mną i większością ludzi. Ona znała dobry teatr. Odetchnęła głęboko i spróbowowała wczuć się w rolę. Teraz znów była aktorką, Fancy Roark, obsadzoną w roli królowej stada. Zaraz pokaże Dalowi Frisco, jak ta scena powinna zostać odegrana.

Odważnie ściągnęła wodze i ruszyła galopem w stronę stada.

- Yu haa! - krzyknęła. Wiedziała, że sobie poradzi. Daisy to tylko rekwizyt.

Jeszcze nie zdążyła do końca się przekonać, że nie odczuwa scenicznej tremy, gdy się zorientowała, że jakoś nie może się zbliżyć do niewielkiego stada. Krowy, zamiast na nią czekać, pędziły równie szybko, jak jej koń: rozproszyły się i gnały w stronę rozległego pastwiska. Coś tu zaczęło się dziać niezgodnie ze scenariuszem.

Zauważyła, że jakiś mężczyzna przemyka na koniu na prawo od niej. potem drugi po lewej. Potem zobaczyła tuż przed sobą

Dala Frisco. Jej koń zatrzymał się gwałtownie i tylko cudem nie przeleciała nad jego łbem. Przycisnęła dłoń do piersi i z trudem łapała powietrze. Jej dobry nastrój minął bez śladu, gdy Frisco nachylił się nad nią i warknął przez zaciśnięte zęby:

- Ty wariatko! Co ty, u diabła, wyprawiasz. Jeśli coś takiego zdarzy się jeszcze raz, to koniec zabawy, rozumiesz? - Uspokoił się nieco i dokończył: - Przecież mówiłem pani, co trzeba zrobić.

- Nie spadłam z konia - powiedziała niepewnie. Nie wiedziała, dlaczego widzowie nie nagradzają aplauzem jej występu. Przecież powinni.

- Proszę się rozejrzeć, Freddy - mówił dalej Frisco z kamiennym spokojem, chociaż twarz miał nadal zaczerwienioną ze złości. - Wywołała pani tylko panikę w stadzie i teraz chłopcy będą się przez pół godziny uganiać po pastwisku, żeby zgromadzić te krowy. - Spojrzał na nią z wyraźną niechęcią. - Niech pani rusza i im pomoże. Chciałbym, żeby to właśnie pani przygnała tu Daisy. Proszę ją odszukać i zapędzić na wybieg.

Uniosła dumnie głowę, oburzona tym, że karcii ją w obecności widzów, i odjechała. Zanim udało jej się wypełnić polecenie, dwukrotnie spadła z konia, zgubiła kapelusz, a potargane włosy kaskadą spadały jej na plecy. Ubranie miała mokre od potu.

Ale przygnała Daisy. Doścignęła ją, zawróciła i zmusiła do posłuszeństwa, a był to przecież longhorn. Kiedy zeskoczyła z konia, drżąc z podniecenia i zmęczenia, czuła, że coś zmieniło się w jej życiu. Zrobiła coś, co w głębi serca wydawało jej się całkowicie niemożliwe.

Grady odprowadził jej konia, a po chwili pojawił się przy niej Frisco.

- Nie była to zbyt udana próba - mruknął. Z dezaprobatą patrzył na jej pobrudzone ubranie, na resztki suchej trawy, które zostały na spodniach.

- Ale wykonałam polecenie! Złapałam longhorna! - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. Tupnęła nogą i roześmiała się radośnie. Wetknęła kciuki w tylne kieszenie spodni i patrzyła na Dala błyszczącymi oczami. Chciała mu opowiedzieć wszystko, pochwalić się tym, co zrobiła, ale przecież cały czas był w pobliżu i wszystko widział.

- Wkrótce będziemy musieli odbyć rozmowę, która nie będzie przyjemna ani dla pani, ani dla mnie - rzekł spokojnie.

Freddy powoli ochłoneła. Wspięła się na płot, usiadła na najwyższej żerdzi i patrzyła na Les. Nawet z tej odległości zauważyła, że siostra drży jak osika. Trochę wbrew sobie stwierdziła, że jej współczuje, tym bardziej, że dostrzegła jak Ward podchodzi bliżej do płotu i przygląda się jej z taką miną, jakby już zamierzał ją krytykować.

Les odetchnęła głęboko, zamknęła na dłuższą chwilę oczy. a potem ruszyła w stronę stada krów. Już po chwili stało się oczywiste, że też będzie miała kłopoty. Stado nie rozproszyło się co prawda jak po energicznej akcji Freddy, ale poruszało się szybko zwartą grupą z Les uwięzioną pośrodku.

Freddy spojrzała na Dala, próbując z wyrazu jego twarzy odgadnąć, jak ocenia sytuację. Patrzył w skupieniu na oddalające się stado. Pomyślała, że zapewne zaraz każe chłopcom interweniować, gdy nagle od stada odzieliła się Daisy. Tuż za nią jechała Les. Freddy nie wierzyła własnym oczom. Wyprostowana, nieruchoma z wrażenia, patrzyła na siostrę, a Les, swobodnie pochylona w siodle, unosiła się zgodnie z ruchem konia i dokładnie tak, jak ją uczono, wzrok utkwiała w ściganym zwierzęciu. Daisy, rozdrażniona po niefortunnym pościgu Freddy, usiłowała umknąć na rozległe pastwisko, ale Les skutecznie jej przeszkadzała, przecinała drogę, zawracała, starając się przy tym uniknąć kontaktu z jej rogami. Powoli zbliżały się do bramy prowadzącej na wybieg.

Z szeroko otwartymi oczami, niedowierzając, Freddy patrzyła, jak Les zapędza Daisy na wybieg. W tym momencie rozległy się głośne okrzyki i oklaski. To stojący przy płocie mężczyźni gorącym aplauzem nagradzali akcję. Freddy ściągnęła brwi. Jej nie nagrodzono oklaskami.

Po chwili podjechał do niej Frisco.

— Les spisała się dobrze - powiedział chłodno, jak gdyby odgadywał jej myśli - a pani rozbawiła widownię, jeszcze długo będą się z tego śmiać. Nie zrobiła pani tego, co należało.

Freddy zaczerwieniła się po uszy. Nie mogła znieść myśli, że kowboje naśmiewają się z niej. a oklaskują Les. Les! Jeśli Frisco chciał ją zawstydzić, to mu się udało.

- Ona zemdłała! - zawołała Freddy, patrząc, jak Les zsuwa się z konia, chwije i pada na ziemię. Ward przeskoczył przez płot i pobiegł w stronę narzeczonej.

- Każdy z tych mężczyzn wie, jak ważne jest ściśle wykonywanie poleceń - powiedział surowo Dal. - Les zrobiła to co do niej należało. Pani się ośmieszyła, wywołując panikę w stadzie.

- Już dobrze. Wiem, na czym polegał mój błąd - oświadczyła Freddy. Dostała lekcję, której długo nie zapomni. Nigdy więcej nie dopuści do tego, by Les okazała się lepsza. To było zbyt upokarzające. - Chcę, żeby dał mi pan jeszcze jedną szansę.

- Nie dzisiaj. Teraz wszystkie trzy będziecie ćwiczyć strzelanie do celu.

Nagle Freddy dostrzegła za płotem znajomą postać, której nie zauważyła wcześniej. Żywy rumieniec pojawił się na jej twarzy. Odruchowo spróbowała przygłodzić włosy luźno spadające jej na plecy.

- Co tutaj robi Jack Caldwell? - zapytała.

- Caldwell jest przedstawicielem pani Roark. - Frisco z niechęcią zerknął na mężczyznę za płotem. - Będzie nam towarzyszył w drodze.

Co innego usłyszeć, że ktoś widział Jacka i Lolę razem, a co innego dowiedzieć się, że są ze sobą związani aż tak. że Jack będzie działał jako jej przedstawiciel. Freddy poczuła mocny ucisk w piersiach. Zdrada Jacka była teraz oczywista.

Zsunęła się z płotu i bez słowa ruszyła w stronę domu. Chciała być choć przez chwilę sama. Zanim dotarła na dziedziniec, usłyszała za sobą głos Jacka:

- Nie przywitasz się ze mną?

Freddy odwróciła się, zirytowana, że za nią idzie. Gdy zobaczyła go z bliska, serce zabiło jej mocniej. Całowała te usta, wplatała palce w te gęste złociste włosy.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - odezwała się, gdy stanął przy niej. Czuła zapach jego wody kolońskiej, widziała uśmiech, który kiedyś wydawał się jej tak pociągający.

- Powiniennem wyjaśnić ci pewne sprawy.

- Nie chcę słuchać twoich wyjaśnień - odparła, ale zamiast w stronę domu, ruszyła ku starej magnolii.

Jack podążał za nią, trzymając w ręku kapelusz.

- Fancy, kochanie, od początku wiedziałś, że jestem hazardzistą. Nie mogłem się wiązać z dziewczyną taką jak ty. Ale to nie znaczy, że nie możemy być przyjaciółmi.

- Od jak dawna się z nią spotykasz? - zapytała Freddy. Stała oparta o pień magnolii, z rękami splecionymi na piersiach. Żałowała, że tak okropnie wygląda, ale nic nie mogła na to poradzić. - Czy zacząłeś ją widywać jeszcze przed śmiercią ojca? Czy w tym samym czasie spotykałeś się z nią i ze mną?

- Naprawdę chcesz to wszystko wiedzieć?

Zalała ją fala gniewu, zorientowała się bowiem, że zna odpowiedź. Już wtedy podejrzewała, że Jack ma inną kobietę, ale nie przyszło jej do głowy, że może to być żona ojca.

Podszedł bliżej. Poczwała zapach dobrego zakładu fryzjerskiego i widziała czarujący uśmiech Jacka.

- Fancy, nie patrz tak na mnie. Spędziliśmy razem wiele miłych chwil. Nie ma powodu, żeby nie przeżyć ich więcej.

Freddy nagle wszystko zrozumiała. Jego kontakty z Lolą to nie żaden romans; jemu chodziło wyłącznie o pieniądze, pieniądze jej ojca, które chciał zdobyć za wszelką cenę. Szydziła z Les, że nie dostrzega chciwości Warda, a sama była ślepa, nie widząc tej samej cechy u Jacka. On chciał mieć pieniądze ojca i zwiąże się z tą kobietą, która mu je przyniesie.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzyła na niego, potem odgarnęła włosy do tyłu i ruszyła w stronę domu. Po paru krokach zatrzymała się i rzuciła przez ramię:

- Idź do diabła, Jack! I trzymaj się z dala ode mnie w czasie pędzenia stada.

Nie wiedziała, co boli ją bardziej. Czy to, że porzucił ją dla Loli. czy to, że interesują go tylko pieniądze.

Ukarany mógł zostać tylko w taki sposób, że ani Lola, ani on nie dostaną w swoje ręce fortuny ojca. Niestety, w głębi serca Freddy się obawiała, że mają ogromną szansę wyjść z tej gry zwycięsko. Coraz bardziej traciła pewność siebie.

Zupełnie nie rozumiem, panie Frisco. dlaczego mam się uczyć strzelać - uskarżała się Alex. Przymrużyła oczy i patrzyła na bale sprasowanego siana, które miały służyć za cel. - Nie zamierzam strzelać do nikogo ani do niczego, więc jest to tylko marnowanie czasu.



Z rozpaczą myślała, że znów będzie się musiała uczyć czegoś niemożliwego. Jej duma była wystarczająco pogiębiona codziennymi niepowodzeniami i Alex nie miała ochoty narażać się na nowe. Spojrzała na zaskakująco ciężki rewolwer w swojej ręce.

- Nie jestem w nastroju do dyplomatycznych rozmów, Alex. Za dziesięć dni wyruszamy, a żadna z was nie jest jeszcze gotowa - powiedział ze złością Dal.

Les oderwała wzrok od trzymanego w rękę rewolweru i spojrzała na niego.

- Przypuszczam, że pan Hamm nie będzie zadowolony, gdy usłyszysz, że kowboje zwracają się do nas po imieniu - zerknęła niespokojnie w stronę domu i ponownie zajęła się swoją bronią.

- Są aż trzy siostry Roark, więc z konieczności będziemy używać waszych imion. - Dal zacinał zęby, żeby opanować nagły przypływ irytacji. -I musimy przyspieszyć przygotowania - rzekł po chwili. - Już od jutra, moje panie, będziecie samodzielnie siodłać swoje konie.

- Co takiego? - zawołały równocześnie Freddy i Les.

- Musicie się też nauczyć rozstawiania namiotu oraz rozkładania i zwijania śpiworów. Poza tym zaczniecie ćwiczenia z małym stadem longhornów - oznajmił surowym tonem, po czym zwrócił się do Alex: - Jutro proszę przygotować śniadanie dla wszystkich, potem pojechać sześć mil, o tam - wskazał ręką rozległe pastwiska - i przygotować południowy posiłek, a po powrocie ugotować dla wszystkich kolację.

Alex nienawidziła go. Odnosił się do nich bez szacunku, jak do wynajętych pomocników, i zbyt wiele wymagał. Czuła, że ogarniają wściekłość. Zaciągnęła hamulec wózka, uniosła rewolwer i dając ujście furii, wypaliła w stronę bali siana. Freddy i Les spojrzały po sobie, zerknęły na siostrę i poszły w jej ślady. Nie przejmując się dymem i hałasem, Alex strzelała dalej, aż do opróżnienia magazynka. Nie dbała o to, że chyba żaden jej pocisk nie trafił w bale siana.

- Dość tego! - krzyknął Frisco, gdy ucichły wystrzały. Zdjął kapelusz i cisnął nim o ziemię, potem rzucił kilka ciężkich przekleństw. Wreszcie odetchnął głęboko i spokojnym głosem

powiedział. - W porządku. Postrzelałyście sobie tak, że pociski trafiały wszędzie, tylko nie tam, gdzie trzeba. Teraz musicie się dowiedzieć czegoś o sześciostrzałowcu, jak się go ładuje, czyści, i dopiero wtedy spróbujemy znów strzelać. Mam nadzieję, że tym razem celnie.

Siostry spojrzały na niego i powiedziały zgodnym chórem:

- Nienawidzę cię!

1 następnego ranka seniora Calvos zapukała do drzwi Alex i przypomniała jej, że ma przygotować śniadanie na podwórzu. Alex usiadła, odgarnęła opadające na twarz włosy i miała ochotę głośno przeklinać, tak jak to czasem zdarzało się Freddy.

Oczywiście, Freddy była pierwszą osobą, która skrytykowała posiłek.

- Co to za paskudztwo? - zapytała.

- To są jajka na boczku, inaczej na bekonie, a to smażona wołowina - odpowiedziała ze złością Alex.

Ziemia była mokra po nocnym deszczu i musiała się piekielnie namęczyć, nim rozpała ogień. Ubranie miała poplamione tłuszczem, a wołowina się przypaliła. Przyrządzanie potraw z mięsa zawsze było dla niej torturą. Nie znosiła zapachu i widoku surowego mięsa. Jeśli chodzi o jajka, to ani jednego nie udało jej się stłuc tak, żeby nie uszkodzić żółtka.

Les obracała w dłoniach grudkę chleba.

- Przypuszczam, że to miała być grzanka - powiedziała.

- Zwykle udają mi się lepiej. - Alex spojrzała ze złością na Dalę Frisco. - A co pan ma do powiedzenia?

- Nic - odparł, cierpliwie żując kawałek twardego mięsa. - Może tylko to, że nie zyskasz sobie zbytznego uznania w oczach ludzi - dodał, próbując nabrać na widelec następny kawałek bekonu.

- Jest mi zimno, jestem zmęczona i nie lubię jeść na ziemi - powiedziała nagle Freddy, odstawiając talerz. Spojrzała przy tym na Dalę tak, żeby nie odważył się zaprotestować. - Wracam do domu.

- Razem z Les pójdziecie teraz do stajni i osiodłacie konie. - Spróbował odkroić kawałek twardej grzanki.

Alex zauważyła to i zacisnęła zęby.

- Kiedy wreszcie będziemy miały dzień odpoczynku? - szepnęła Les. Siedziała nieruchomo z opuszczoną głową. - Jestem cała poobijana i tak zmęczona, że nie mogę nawet myśleć.

Teraz, kiedy było już widno. Alex zauważyła nowy siniak na brodzie siostry. Bez większego przekonania pomyślała, że jest to wynik pracy z longhomami. Wolała się nie doszukiwać innych przyczyn.

- Nie będzie dnia odpoczynku - oświadczył Dal. - Jeśli jesteście zmęczone, kładźcie się wcześniej spać.

- Freddy wracaj! - zawołała Alex. - Zostawiłaś swój talerz na ziemi. Włóż go do... do... - Spojrzała bezradnie na Dala.

- Do miski na brudne naczynia - dokończył, zwracając się do Freddy. - Wyrzuc resztki, a potem włóż talerz do miski z wodą, o tam, na roboczym stole obok wozu.

Freddy z zaciśniętymi wargami wykonała polecenie, a potem spojrzała na Alex.

- To był najgorszy posiłek, jaki w życiu jadłam. Umrzemy z głodu, zanim dotrzemy do Abilene.

- Nie będzie to miało żadnego znaczenia, bo i tak nie doprowadzimy tam żadnego longhorna - odparła Alex, wbijając swój widelec w ziemię. - W każdym razie, jeśli będziesz lak się nimi zajmowała jak wczoraj.

Dotarli do niej informacje z przedstawienia, jakie urządziła siostra. Teraz, patrząc na nią, jak w milczeniu idzie w stronę domu, uświadomiła sobie, że nigdy nie czuła do niej sympatii. Do Les zresztą też. Rozżalona, zajęła się zmywaniem naczyń. Myślała o swoim dzieciństwie, o macosze, która jej nie lubiła, interesowała się nią o tyle, o ile potrzebna jej była do pilnowania przyrodnych sióstr.

- O czym tak rozmyślasz?

Rzucone przez Dala Frisco pytanie uświadomiło jej, że on cały czas tu stoi i przygląda się jej, jak balansując na kuli, zmywa naczynia.

- Rozpamiętuję dawne żale - odpowiedziała, sama zaskoczona własną szczerością.

- Byłoby lepiej, gdybyś rozmyślała, jak robić lepsze grzanki - zaproponował.

Odwróciła się, gotowa się zrewanżować jakąś ostrą uwagą, ale zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach. Po chwili wahania roześmiała się.

- Nigdy nie będę dobrą kucharką. Nie mam do tego talentu.

- Z czasem nabierzesz doświadczenia. - Przeszedł wzdłuż wozu, sprawdzając, czy wszystkie kuchenne przybory wiszą na swoich miejscach. - Myślę, że nie potrafisz zaprzęgnąć mułów do wozu...

- Nie potrafię. - Tyle było czynności, z którymi nie potrafiła sobie poradzić.

- Zajmie się tym Grady. O. właśnie prowadzi muły - dodał, patrząc w stronę domu. - Powoziłaś kiedyś?

- Czasami zdarzało mi się jechać bryczką do miasta, ale było to dawno... No i to były tylko dwa konie - dokończyła, patrząc na cztery zwierzaki, które nie wydawały się zbyt łagodne.

- Dobrze, że masz chociaż trochę doświadczenia. Tutaj wszystko odbywa się rutynowo. Po zapakowaniu rzeczy jedziesz za przewodnikiem do miejsca południowego odpoczynku. Trasa do Abilene jest dobrze oznakowana, tak że rolę przewodnika będą pełnić różni pracownicy, ale tacy, którym można zaufać, że wybiorą dobre miejsce, zwykle blisko wody. Obozowisko zakłada się zawsze po lewej stronie terenu, na którym odpoczywa bydło, tak że kowboje wiedzą, gdzie znajdują jedzenie i miejsce do spania. Po wybraniu miejsca obozowania przewodnik wraca do stada.

- A więc będę tam sama? - Nic gorszego nie mogła sobie wyobrazić.

- Za tobą zawsze jedzie wóz ze sprzętem i Grady prowadzi zapasowe korne, zwykle będzie więc blisko.

Uspokoiło ją to nieco, ale pojawiły się następne wątpliwości.

- Jak szybko muszę jechać, żeby wyprzedzić stado? - Nie miała pojęcia, z jaką prędkością porusza się bydło.

Frisco uśmiechnął się.

- Przewodnik decyduje o tempie, a ty musisz mu się podporządkować. Zobaczysz, jak będzie.

Następne dwie godziny były najgorszymi chwilami w życiu Alex od dnia wypadku, w którym zginął Payton, a ona straciła nogę. Gdy w ślad za Dałem wyjechała na otwarte pastwisko, straciła kontrolę nad mułami i tylko drżała o własne życie. Muły

zobaczyły w oddali konia, na którym jechał Frisco, i zaczął się wyścig. Alex oparła się mocno nogą o przednią osłonę wozu. ściągnęła lejce i tylko się modliła, żeby nie zlecieć z siedzenia, na którym podskakiwała jak kostka do gry w kości. Wokół unosiły się kłęby kurzu, w uszach dźwięczał jej ogłuszający łoskot kopyt i grzechotanie naczyń kuchennych. Była absolutnie przerażona.

Kiedy Frisco wreszcie się zatrzymał, a jej udało się wyhamować rozpędzony zaprzęg, zakryła dłońmi twarz i wybuchnęła płaczem. Dal nic nie mówił, stał oparty o koło wozu; palił cygaro i czekał.

- Nie poradzę sobie - odezwała się wreszcie. Zgubiła kapelusz, rękaw żakietu miała rozdarty, noga drżała jej gwałtownie. Alex była pewna, że ma na ciele kilka siniaków. Wyjęła chusteczkę i obtarła łzy z policzków. - To była najstraszniejsza jazda od... Cały czas myślałam o tamtym wypadku, o Paytonie i...

Frisco pomógł jej zejść z wozu, podał jej kulę. a potem zdjął wózek.

- Każda z was mówi, że z niczym sobie nie poradzi, a potem się okazuje, że jednak jakoś sobie radzi.

- Tym razem nie. Dal, proszę cię, ja już nie chcę odbyć takiej jazdy jak ta. - Odwróciła się w stronę wozu, bo patrzenie na otwartą przestrzeń pastwiska przyprawiało ją o zawrót głowy. Uświadomiła sobie nagle, że zwróciła się do niego po imieniu. - Widzisz... ja ciągle przeżywam ten straszny moment, kiedy powóz zaczął się przechylać i już wiedziałam, że zaraz runie. - Zamknęła oczy i łzy popłynęły jej po policzkach. - Potem zobaczyłam Paytona. Leżał nieruchomo i krople deszczu spływały mu po twarzy...

- Czy chciałabyś usłyszeć ode mnie, że nie musisz brać udziału w pędzeniu stada? - zapytał, stawiając wózek obok niej. - Dobrze. Zostań na ranczo, wracaj na Wschód, rób, na co masz ochotę. Nikt cię do niczego nie zmusza. To jest twój wybór. Skoro jednak zdecydowałaś się uczestniczyć w spędzie, to przestań się zadręczać i rób to, co do ciebie należy.

Z ulgą usiadła na fotelu, wreszcie mogła pozwolić odpocząć nodze. Obtarła oczy i spojrzała na Dala. Siedział na ziemi, na wprost niej, z rękami splecionymi na kolanach.

Wypadek, który złamał mi życie, nic dla niego nie znaczy, pomyślała. On nie dba o moje uczucia, nie zdaje sobie sprawy, jak trudno jest mi sprostać jego wymaganiom.

- Jedyne, co cię interesuje, to pieniądze - powiedziała.

Po chwili namysłu skinął głową.

- Jestem tu z tego samego powodu co ty.

Rumieniec pokrył jej twarz. W zakłopotaniu odwróciła głowę. Zapomniała na chwilę, że pieniądze są motywem, który kieruje nimi wszystkimi. Wiedziała, że nie ma wyboru i musi uczestniczyć w tej eskapadzie. Zaciśnęła wargi i odjechała kawałek wózkiem. Złościło ją, że Dal będzie patrzył jak niezdarnie zsuwa się z fotela i pełza po ziemi.

- Muszę wykopać dołek na palenisko.

- Świetnie. - Stał oparty o wóz i sięgnął do kieszeni po cygaro. - Niech ci się wydaje, że za cztery godziny zjawi się tu dwunastu głodnych kowbojów.

Gleba była twardsza niż na podwórku. Zanim Alex udało się wyciąć darń. była spocona i bolały ją ręce. ale palenisko było gotowe. Odwróciła się w stronę wozu, żeby powiedzieć o tym Dalowi. i wtedy zauważyła, że skrzynka pod wozem, w której przechowywano drewno opałowe, jest pusta.

- Nie ma drewna! - jęknęła.

W czasie dzikiej jazdy przez pastwisko cały zapas drewna, szczapa po szczapie, wyleciał ze skrzyni i został gdzieś daleko na trasie. Poczuli się bezradni. Nie miała pojęcia, jak rozpali ogień.

- Nie jesteś pierwszą kucharką, która znalazła się w takiej sytuacji. - Podszedł do wozu i wyjął z niego worek oraz kij zakończony gwoździem. - Będziesz musiała skorzystać z węgla prerii.

- A co to takiego?

- Krowie łajno. Im bardziej suche, tym lepsze. - Uśmiechnął się widząc jej zdumienie. - Nie, nie kawa nie nabierze zapachu nawozu, chyba że jakiś kawałek wpadnie do kociołka.

Alex zrozumiała, czego Dal oczekuje. Miała wykonać rundę po pastwisku, nabijać na gwoździe suche łajno i wrzucać je do worka- Wstrząsnął nią dreszcz. Tak, po dzisiejszym dniu pozbędzie się resztek dumy.

Z workiem i kijem na kolanach, z drżącymi dłońmi na kołach fotela odjechała od wozu. Nic gorszego nie mogło jej spotkać. Już bardziej upaść nie można - osiągnęła dno.

- Och, Payton - szepnęła, patrząc na delikatne obłoki płynące po niebie - jeśli chciałeś mnie ukarać, to dzisiaj ziściło się twoje pragnienie.

Z kamiennym wyrazem twarzy, ledwie zważając na łzy płynące po policzkach, nabijała wyschnięte krążki łąjna na gwóźdz, a potem wrzucała je do leżącego na kolanach worka.

## 8

Wieczorem w przeddzień wymarszu wszyscy zainteresowani zgromadzili się w salonie budynku mieszkalnego na ranczo. Nastrój był ponury. Freddy w towarzystwie Grady'ego i dwóch najlepszych pomocników Dala Frisco stała przy drzwiach. W salonie znalazło się dziesięciu kowbojów, wszyscy wysocy, muskularni, o opalonych twarzach i dłoniach noszących ślady ciężkiej pracy. Przyglądali się siostrze z tym samym zainteresowaniem i niepokojem, z jakim Freddy przyglądała się siedzącym w głębi salonu Loli i Dalowi.

Ward Hamm stał oparty o sofę, na której przysiadła Les. Freddy szczerze go nieznosiła, ale jego sklep był miejscem, do którego docierały wszystkie miejskie plotki. Właśnie plotka, którą Ward przekazał Les, zaniepokoiła Freddy, zwłaszcza teraz, kiedy patrzyła na Dala i uśmiechniętą twarz Loli. Jeszcze nie wiedziała, co się kryje za przekazaną przez Warda wiadomością, ale zamierzała to wyjaśnić, zanim stado ruszy na północ.

Przelotnie spojrzała na Luthera Morelanda, siedzącego z nieodłącznym plikiem papierów na kolanach, i wreszcie zatrzymała wzrok na Jacku Caldwellu. Jack już wcześniej próbował przyciągnąć jej uwagę, ale unikała jego wzroku i pozwoliła sobie przyjrzeć mu się uważniej dopiero teraz, kiedy zajął się czymś innym. Był ubrany w prążkowane spodnie, purpurową aksamitną kamizelkę, na szyi miał związany śnieżnobiały fular. Kontrast pomiędzy nim a Dałem Frisco był uderzający. Dal miał na sobie robocze spodnie, wciśnięte w buty do konnej jazdy, wypłowiałą popielatą koszulę



i skórzaną marynarkę. Pomimo to Frisco był mężczyzną, od którego z trudem mogła oderwać wzrok.

Nie ulegało wątpliwości, że to on cieszy się największym autorytetem wśród zebranych. Bez wysiłku panował nad sytuacją, chociaż do tej pory nie powiedział nic poza słowami powitania. Teraz, kiedy wysunął się o krok i zatknął kciuki w tylne kieszenie spodni, w salonie zapadła cisza.

- Chciałbym, żeby o świcie wszyscy byli na swoich miejscach. Caleb, ty pojedziesz jako przewodnik - zwrócił się do Caleba Webstera, a Freddy obejrzała się, żeby lepiej się przyjrzeć wysokiemu, przystojnemu mężczyźnie o regularnych rysach twarzy. - Ty, Alex, ruszysz za Calebem, a zaraz za tobą pojedzie Grady swoim wozem. - Po wyznaczeniu kowbojom pozycji zwrócił się do Freddy i Les: - Wy we dwie będziecie pełnić rolę zapory, a ja, w miarę możliwości, będę wam pomagał.

- Co to znaczy? - zapytała Freddy i zarumieniła się, kiedy kowboje spojrzeli po sobie, a Lola i Jack wymienili znaczące uśmiechy.

Lola do tej pory nie zamieniła słowa z pasierbicami, zresztą ku zadowoleniu Freddy, która szczerze życzyła jej, żeby się udławiła ponczem.

- Pojedziecie na końcu stada i waszym zadaniem będzie pilnowanie, żeby któryś longhorn maruder nie zawrócił do rancza - rzekł Frisco, po czym zwrócił się do Luthera i Jacka Caldwella: - Przypuszczam, że wy dwaj pojedziecie jednym wozem, a pan Hamm będzie korzystał z własnego. - Potem, patrząc na Caldwella, dodał: - Przyjmijmy zasadę, że w drodze nie ma ani hazardu, ani alkoholu.

Jack odchylił się na oparcie krzesła.

- Nigdy nie widziałem nic złego w przyjacielskiej grze w karty.

- A ja nigdy nie widziałem przyjacielskiej gry w karty - odparł Frisco. - Jeśli złamię pan tę zasadę, rozstaniemy się, a pani Roark wyznaczy innego reprezentanta - stwierdził stanowczo i zwrócił się do Warda: - To samo dotyczy pana, jeśli w jakiś sposób będzie się pan wtrącał do tego, co robią moi kowboje, to się rozstaniemy. Może pan się przyglądać, i to wszystko.

- Oczekuję, oczywiście, że będę mógł się spotykać z narzeczoną - obruszył się Ward.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli będzie miała na to dość energii po wypełnieniu wszystkich obowiązków. Jeżeli jednak miałyby na tym ucierpieć praca, to zwrócę jej uwagę. Gdybym musiał zrobić to powtórnie, to oboje zostaniecie wykluczeni. Czy to rozumiałyście?

Les zarumieniła się i z zakłopotaniem skinęła głową. Ward ze złością spojrział na Dala, który ciągnął:

- Wszyscy tu obecni znają treść testamentu Joe Roarka. Startujemy ze stadem liczącym dwa tysiące dwieście dwanaście sztuk bydła. Żałuję, że nie udało się złowić więcej bezpańskich longhornów, gdyż nie wolno nam po drodze kupować bydła, żeby uzupełnić straty. Dziesięcioprocentowy margines nie jest wystarczający, ale nic na to nie poradzę.

- Czy będzie nam wolno zatrzymać zbłąkane zwierzęta, które dołączą do stada? - zapytał Grady.

- To byłoby nie w porządku, panie Cole - odezwała się Lola i pogroziła Grady'emu palcem, jakby był niegrzecznym chłopcem.

- Panie Moreland? Prosimy o opinię w tej sprawie - powiedział Frisco.

- Nie widzę w testamencie żadnych zastrzeżeń przeciwko przyłączaniu do stada zabłąkanych zwierząt - oznajmił po chwili Luther.

Lola dyskretnie potrąciła łokciem siedzącego obok niej Jacka. Wyprostował się raptownie.

- Jako reprezentant pani Roark protestuję. W tej sytuacji nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w czasie całej akcji pan Frisco i jego ludzie łapali zabłąkane bydło. To jest oszustwo.

- Jeśli zyskamy w ten sposób dziesięć sztuk bydła, to i tak będzie o pięć więcej, niż można oczekiwać - powiedział Frisco.

- Testament zabrania siostrom Roark tylko kupowania bydła w drodze - stanowczo stwierdził Luther.

Z wyrazu twarzy Loli widać było, że decyzja została przyjęta niechętnie.

Frisco powiódł wzrokiem po twarzach osób mających aktywnie uczestniczyć w pędzeniu stada.

- Pani Roark jest zainteresowana tym, żeby nasza akcja się nie powiodła, chciałem wobec tego przypomnieć, że my wszyscy pracujemy dla siostr Roark. To one nas zatrudniły, żeby do-

prorowadzić do Abilene dwa tysiące sztuk bydła i zamierzamy to zrobić. Nie muszę wam mówić, że w drodze stracimy pewną ilość zwierząt, a jaki mamy zapas, dobrze wiecie. Traktujcie więc każdego longhorna jak tego jednego, który zadecyduje o sukcesie lub niepowodzeniu. To byłoby wszystko. Zanim wrócę do miasta, chcę jeszcze zamienić parę słów z Les, Freddy i Alex. Les, czy możesz wyjść ze mną na chwilę?

Ledwie ruszyła w stronę drzwi, Ward podążył za nią. Frisco zagroził mu drogę.

- Żaden z moich kowbojów nie potrzebuje w drodze pomagiera. To samo dotyczy Les - powiedział. - Chcę porozmawiać z nią, a nie z panem.

Napięcie rozładowała Freddy. Podeszła do Warda z filiżanką w ręce i powiedziała słodko:

- Może jeszcze trochę ponczu? - Z rozbawieniem patrzyła na jego purpurową ze złości twarz. Jeśli nazwie mnie siostrą, to rzucę w niego tą filiżanką, pomyślała.

Les z zadowoleniem wyszła z dusznego, zatłoczonego salonu. Zatrzymała się na schodach i oddetchnęła głęboko rześkim, wieczornym powietrzem. Potem ruszyła za Dałem Frisco.

- Zapewniam cię, że mój narzeczony nie będzie się wtrącał - oświadczyła z przejęciem. Z trudem powstrzymywała się, by go nie przeprosić za zachowanie Warda. - On jest tak samo jak ja zainteresowany naszym sukcesem.

Frisco poprowadził ją do płotu oddzielającego dziedziniec domu od zabudowań gospodarczych, oparł się ramieniem o najwyższą żerdź i patrzył na majaczącą w mroku sylwetkę stodoły.

- Przebyłaś długą drogę i wiele się nauczyłaś, ale trzeba lat, a nie tygodni, żeby zostać prawdziwym kowbojem. Nigdy nie widziałas stada, które wpadło w panikę, nie widziałas przeprawy przez rzekę. - Zdjął kapelusz i przygładził włosy. - Wiele jeszcze nauczysz się w drodze i wiele przeżyjesz. Kiedy ostatni raz prowadziłem stado, dwaj mężczyźni stracili życie. Les, to jest niebezpieczne przedsięwzięcie nawet dla ludzi doświadczonych. - Spojrzał na jej pobladłą twarz i dodał: - Jeśli masz jakieś wątpliwości, najlepiej powiedz mi od razu.

- Codziennie nękają mnie myśli, że sobie nie poradzę, i szczerze mówiąc, jestem przerażona - szepnęła. - Ale nie mam wyboru.

Spojrzał na siniak na jej twarzy, potem skierował wzrok na ciemny ślad na jej nadgarstku.

- Fizycznie ta nauka kosztowała cię więcej niż twoje siostry, i to mnie martwi. Boję się, żebyś nie uległa jakiejś kontuzji.

Ta uwaga zaskoczyła ją, ale szybko się zorientowała, że ma ona związek z tym, że zauważył siniak na jej twarzy i ślady na nadgarstku.

- Też się tego obawiam - powiedziała.

- Trzymaj się zasad, których was uczyłem, i Les... - westchnął i spojrzał na nią - staraj się ograniczyć kontakty towarzyskie do minimum. Zmęczony kowboj staje się niebezpieczny dla siebie i dla innych.

Ward szykował się właśnie do odjazdu, gdy Les powtórzyła mu tę rozmowę. Ze złością uderzył ręką w otwartą dłoń.

- On już próbuje nas rozdzielić. Nie uda mu się ta sztuka - powiedział ze złością. - Nie zamierzasz życzyć mi powodzenia? - zapytał, stając z ręką opartą o poręcz dwukółki - Sprzedałem sklep. Całkowicie odmieniłem swoje życie. Poświęcam się dla nas obojga. Nie myśl, że jest to dla mnie łatwe.

- Przynajmniej nie będziesz musiał męczyć się ze stadem longhornów - zauważyła Les.

- Czy mam to traktować jako wymówkę? - Spojrzał na nią spod lekko opuszczonych powiek wzrokiem, który dobrze znała.

- Ależ nie - powiedziała. - Miałam na myśli to, że pędzenie stada nie jest dla nikogo łatwe. To wszystko. Wiem, że dla ciebie ta wyprawa może się okazać bardzo trudna.

Tak niewątpliwie będzie, pomyślała. Z pewnością będzie się czuł fatalnie, spędzając całe dnie samotnie na koźle swojego wozu. Luther, Caldwell i on zgodzili się biwakować wspólnie, w pobliżu głównego obozowiska, ale przecież mężczyzna taki jak Ward nie zechce wdawać się w rozmowę z kimś takim jak Jack Caldwell, a Luthera uważa za najnudniejszego człowieka w Klees. Wieczorami trudno mu się będzie obejść bez mojego towarzystwa.

- Jutro wkraczamy na drogę przeznaczenia - powiedział, wsia-

dając do dwukółki. Od czasu do czasu lubił wygłaszać takie podniosłe sentencje, co zawsze wprawiało Les w zakłopotanie. - Mam nadzieję, że pędzenie stada zakończy się sukcesem. Jeśli to się nie uda, to wyłącznie z twojej winy.

Ostatnią uwagę rzucił żartobliwym tonem, ale Les podejrzewała, że nie jest to żart. Splotła ręce na piersiach i przygryzła wargę. Patrzyła za odjeżdżającą dwukółką, dopóki jej kontury nie zatrały się w ciemności.

Wolnym krokiem wróciła do domu.

VJTrady mówił mi, że jeździsz wozem wokół rancza jak stary wyga i że zmuszasz go do zjadania pięciu posiłków w ciągu dnia.

Alex podtoczyła swój fotel bliżej wozu i dotknęła drewnianych sprych koła.

- Stosuję się do pańskich rad, panie Frisco. Próbuję opanować swoje lęki i robić to, co muszę. - Każdy dzień zaczynał się dla niej od dławiącego gardło lęku, a do łóżka kładła się z tym samym lękiem, tyle że jeszcze mocniejszym.

Dal z odchyłoną do tyłu głową wpatrywał się w gwiazdziste niebo.

- Wygląda na to, że jutro będzie pogodnie. - Zamilkł i patrzył na jej palce, nerwowo poruszające się na sprychach koła. - Ta droga będzie dla ciebie trudna, zwłaszcza dla twojego poczucia dumy. Jesteś gotowa ją przebyć?

Wiedziała, że ma na myśli upokorzenie towarzyszące wykonywanym przez nią czynnościom. Upokarzające czołganie się po ziemi, udrękę, jaka towarzyszyła każdej wykonywanej przez nią pracy. Czy będzie w stanie temu podołać? Czy w pewnym momencie się nie podda?

- Nie mam wyboru - szepnęła. Uniosła głowę i myśląc o tym, co mówił o nim Ward Hamm, zapytała: - A pan wytrzyma, panie Frisco?

- Ja też nie mam wyboru. - Roześmiał się. - Przyszłość nas wszystkich zależy od sukcesu tej akcji.

- Proszę mi szczerze powiedzieć, jakie są szanse na osiągnięcie sukcesu? Nie mam ochoty poddawać się tej próbie, jeśli szanse le są znikome.

Opanowując strach, jeździła wozem, ciało miała pokryte siniakami i zdrapaniami, palce poparzone, paznokcie połamane. Noga bolała ją od chodzenia o kuli, cała była obolała. Po bezsennych nocach piekły ją oczy. I to wszystko, zanim ruszyli w drogę.

- Nie mogę zagwarantować sukcesu - powiedział Dal po chwili. - Zbyt wiele może się zdarzyć. Stracimy w drodze pewną ilość bydła. To pewne. Nie mogę obiecać, że doprowadzimy do Abilene dwa tysiące wołów, ale musimy spróbować.

- Rozumiem. - Chciała usłyszeć zdecydowaną obietnicę, otrzymać pewne gwarancje, ale zdawała sobie sprawę, że jest to niemożliwe.

- Dobranoc, panie Frisco - szepnęła i skierowała wózek ku tylnemu wejściu do domu.

Freddy czekała na niego na ganku. Kołysała się w fotelu na biegunach i słuchała wiosennego kumkania żab. Pogoda ostatnio była zmienna, jednego dnia było ciepło i słonecznie, następnego chłodno i deszczowo, ale dni wydłużyły się już wyraźnie.

Usłyszała kroki Dala i po chwili zauważyła, że usiadł na stojącym tuż obok fotelu. Zmarszczyła czoło. Spodziewała się, że usiądzie dalej od niej, na jednym z krzeseł z rogów longhornów. Niepokoiła ją jego bliskość, czuła woń cygar i skóry i ten nieokreślony zapach męczyzny, który większość czasu spędza na świeżym powietrzu. Poprawiła spódnicę i zastanawiała się, czy rzucić jakieś pytanie, czy czekać, aż on rozpocznie rozmowę.

- Najbardziej martwię się tobą - powiedział Dal bezceremonialnie. - Pędzenie stada to nie jest teatralne przedstawienie urządzone po to, żebyś mogła się rozerwać. Nie bierzesz w nim udziału, żeby dostarczyć rozrywki kowbojom, ale po to żeby pracować. I pracować dobrze, wkładając w to całe serce.

- Przecież robię to. co do mnie należy - oburzyła się

Dal patrzył przez chwilę na jej sylwetkę, oświetloną słabym światłem padającym z okna za ich plecami.

- Masz największe możliwości, Freddy, ale ich nie wykorzystujesz. Dorównujesz kroku Les, ale przy twoich wrodzonych zdolnościach powinnaś być lepsza. Powinnaś lepiej posługiwać się lassem, lepiej strzelać, lepiej jeździć konno.

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie mam zamiaru zostać kowbojem na całe życie. A po to, żeby odegrać takie akcje na scenie, nie muszę ani lepiej rzucać lassem, ani lepiej strzelać, ani jeździć konno.

- Zamierzasz wrócić na scenę, kiedy będzie po wszystkim?

- Za moją część spadku chcę kupić teatr w San Francisco. Czy to nie wspaniałe? - Oczy rozbłysły jej ekscytacją. - To jest marzenie mojego życia. I to będzie mój teatr, więc sama będę mogła wybierać sobie role. Nikt mi nie powie, że nie potrafię ich zagrać.

Widziała siebie stojącą przed aksamitną kurtyną, kłaniającą się wdzięcznie i schylającą się, by podnieść jeden z wielu bukietów rzuconych na scenę. Marzenie było tak realne, jakby już w tym momencie słyszała aplauz widowni.

- Nic z tego nie będzie, jeśli nie doprowadzimy stada do Abilene.

- Nie jestem jedynym kowbojem pilnującym stada-powiedziała zadziornie. Dlaczego on musi się tak ze mną drażnić, pomyślała.

- Przez jednego niedbałego kowboja można stracić kilkaset sztuk bydła. Widziałem takie przypadki. Albo przez kowboja, któremu się wydaje, że wie więcej niż ten, kto kieruje spędem. Nie chcę mieć przy sobie kogoś tak niezależnego, Freddy.

- Nie możesz mi zabronić udziału w spędzie - powiedziała, patrząc na niego ze złością.

- Ależ tak, mogę - odparł, wytrzymując jej wzrok. - I mogę cię wyłączyć z tego przedsięwzięcia w czasie drogi. Problem polega na tym, czy mogę ci zaufać, czy mogę być pewny, że będziesz wykonywać polecenia.

No właśnie, na taką okazję czekała.

- A skąd my możemy mieć pewność, że tobie można zaufać?

- Wydaje mi się, że jest trochę za późno, żeby kwestionować moją wiarygodność - odparł, unosząc ze zdziwieniem brwi. - Ta sprawa została rozstrzygnięta w dniu, kiedy mnie angażowałyście. O czym ty, u diabła, mówisz?

Freddy pomyślała, że coś z nią jest nie w porządku, gdyż irytacja, którą dostrzegła w jego oczach, sprawiła, że poczuła skurecz w całym ciele i przypływ gorąca na policzkach, coś czego nie oczekiwała i nie chciała.

- Pan Hamm poinformował nas, że, jak słyszał, byłeś u Loli  
- powiedziała, patrząc mu w oczy. - Mówi, że pocałowałaś ją na ganku i spędziłeś u niej ponad godzinę. - Wstała i dokończyła, spoglądając na Dalę z góry: - Czy możesz to wyjaśnić?

- Daj spokój, Freddy, o co ty właściwie mnie posądzasz?

- Wolałabym nie posądzać cię o nic. - O dziwo było to prawdą, chociaż początkowo na tę wiadomość zareagowała całkiem inaczej.

- Moje siostry i ja chcemy dać ci możliwość wyjaśnienia tej sprawy. Potem zdecydujemy, czy jutro wyruszymy.

Plotka przekazana przez Warda była dla niej ciężkim, niespodziewanym ciosem. Zachowanie Dala potraktowała jak kolejną zdradę, ale szybko uświadomiła sobie, że ani ona nie ma w stosunku do niego żadnych zobowiązań, ani on w stosunku do niej. Mimo to nie mogła znieść myśli o tym, że spotyka się z Lolą czy jakąkolwiek inną kobietą.

- Do pani Roark poszedłem na jej zaproszenie, żeby się spotkać z jej reprezentantem, Jackiem Caldwellem - rzekł Dal.

Freddy pomyślała, że popełniła błąd, wstając. W świetle padającym z okna mógł widzieć wyraz jej twarzy, sam natomiast pozostawał w cieniu.

- Czy to prawda, że pocałowałaś Lolę?

Ze ściśniętym sercem uświadomiła sobie, że jego milczenie trwa zbyt długo. Usiadła i teraz żałowała, że rozpoczęła tę rozmowę. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Dal Frisco znaczy dla niej tak wiele i jak mogło do tego dojść.

- Znam Lolę od czasów wojny - powiedział wreszcie.

- Rozumiem.

Nie mogła opanować palącego uczucia zazdrości. Ręce same zacisnęły się jej w pięści. Tylko świadomość, że stawką jest tu przyszłość, pozwoliła jej zachować spokój.

- Nie, nie rozumiesz - rzucił ze złością. - Lola i ja byliśmy współnikami w pewnym kiepskim interesie. Lola oszukała mnie i doprowadziła do tego, że niewiele brakowało, a straciłbym życie.

- Ale przecież ją pocałowałaś - upierała się Freddy. licząc na to, że Dal zaprzeczy.

- Znasz na tyle Lolę, że możesz się domyślić, kto kogo pocałował. - Teraz on wstał i patrzył na nią. Widziała jego zacisnięte usta. - Jeśli nie masz do mnie zaufania, nie uwierzysz w nic, co



powiem. Znasz jednak moją przeszłość i chyba rozumiesz, że mam poważne powody, by zależało mi na powodzeniu akcji. Nie musisz wierzyć, że twój interes jest dla mnie ważniejszy, ale możesz być pewna, że nade wszystko przekładam swój interes. Jeśli nie doprowadzę tego stada do Abiłene. będę skończony. I nie zyskam już nigdy następnej szansy.

Ogarnęła ją złość, że na jej rozsądne żądanie wyjaśnień odpowiedział atakiem. Zerwała się na równe nogi. Nie chciała, żeby patrzył na nią z góry.

- Mamy prawo wiedzieć, czy coś nie rozgrywa się poza naszymi plecami - powiedziała ostrym tonem. - To chyba oczywiste, że ta sprawa wydała się nam podejrzana. Bądź co bądź, kontaktujesz się z osobą, która wiele zyska na naszym niepowodzeniu. Jak sądzisz, co mogliśmy pomyśleć o tym, że składasz jej wizytę i się z nią całujesz?

Rozłożył bezradnie ręce. ale potem złapał ją mocno w talii i gwałtownie przyciągnął do siebie. Poczowała ciepło i siłę jego muskularnego ciała. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na jego pałającą gniewem twarz.

Pochylił się i nagle jego gorące wargi dotknęły jej ust. Pocałunek był tak niespodziewany, że Freddy doznała prawie szoku. Nie próbowała się bronić, nie mogła się poruszyć ani oddychać. Nikt do tej pory nie całował jej w ten sposób: egoistycznie, bez emocji, biorąc, bez zamiaru dawania. Pocałunek był zdecydowany, poraził ją fizycznie i przyprawił o zawrót głowy.

Po chwili Dal uwolnił jej usta, ale nadal trzymał ją mocno w talii i patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- To powinno ci udowodnić, że czasami pocałunek nie znaczy absolutnie nic - rzekł i odepchnął ją od siebie. - Dobranoc panno Frederick.

Prosto z rancza Dal pojechał do baru i tam spędził resztę wieczoru, wpatrując się w kieliszek napełniony whisky. Gdyby w barze pojawił się Ward Hamm. niewątpliwie połamałby wszystkie kości temu draniowi. Hamm zasiał ziarno zwątpienia, z którego mogą się zrodzić poważne podejrzenia, jeśli przepędzenie stada nie zakończy się sukcesem. W razie niepowodzenia ludzie powiedzą, że zawarł układ z Lolą.

Uświadomił sobie, że kilka tygodni temu powiedział, że nie weźmie siostr Roark, jeśli nie będą odpowiednio przygotowane. No tak, wiadomo, że dalekie są od tego. W ten sposób już podważył swoją wiarygodność.

Patrzył na swoje odbicie w lustrze, widział kieliszek z whisky, który odruchowo podniósł do ust. Jeden kieliszek na drogę, może drugi, i rozplynęłyby się wszystkie zmartwienia. Parę łyków, i miałyby przed sobą spokojną noc.

Z drugiej strony, zakładając, że uda mu się doprowadzić dwa tysiące sztuk bydła do Abilene i odniesie sukces, to ten wyczyn przejdzie do legendy. Nikt nie będzie pamiętał o tych stadach, które Dal Frisco stracił, i nikt nie zapomni, że na przekór wszelkim przeciwnościom doprowadził stado do Abilene.

Powoli odstawił kieliszek. Nie dzisiaj.

Rzucił na kontuar dwie monety, wyszedł na ulicę i odetchnął głęboko. Spojrzał na rozgwieżdżone niebo. Jutro będzie oglądał te gwiazdy, leżąc w śpiworze. Z Freddy Roark śpiącą nie dalej niż o długość ramienia.

## 9

Długa droga do Abilene zaczynała się w odległości sześciu mil od zabudowań rancza.

Frisco machnął kapeluszem, dając znak przewodnikowi. Caleb Webster ruszył jak pocisk wystrzelony z pistoletu i pogalopował na północ. Jego śladem ruszyła Alex. Freddy z otwartymi ustami patrzyła, jak przemyka obok niej wóz gospodarczy z głośnym brzękiem kuchennych przyborów rozwieszonych po bokach. Na dachu wozu niebezpiecznie kołysał się przywiązany linami fotel inwalidzki siostry. Nie mogła wprost uwierzyć, że Alex jest zdolna dokonać czegoś tak szalonego i niebezpiecznego, że potrafi panować nad czwórką pędzących mułów i jest w stanie utrzymać się na koźle kołyszącego się w szaleńczej jeździe wozu. Potem ruszył Grady Cole z wozem zaopatrzeniowym, prowadząc dwadzieścia zapasowych koni. Luther Moreland i Jack Caldwell jechali tuż za nim. Paradę zamykał Ward Hamm. prowadząc swój wóz wysoko załadowany. Bóg jeden wie czym.

Potem pojawili się kowboje, pędząc niewielkie stada, których pilnowali na pastwisku. Te niewielkie stada połączyły się w jedną ogromną masę falujących rogów i grzbietów. Freddy patrzyła na nią ze ściśniętym sercem. Uważała się za osobę nie pozbawioną wyobraźni, ale w najśmielszych fantazjach nie potrafiła sobie wyobrazić, jak wygląda stado longhornów liczące dwa tysiące dwieście dwanaście sztuk.

To, zdawało się, bezkresne morze rogów i ogłuszający łoskot racic sprawił, że ona i Les zamarły, patrząc w milczeniu, jak kowboje sprawnie łączą pojedyncze grupy zwierząt w jedno

zwarte stado. Gdy wreszcie bydło ruszyło, stado przyjęło formę zwartego strumienia o szerokości sześćdziesięciu stóp i długiego na ponad milę.

Freddy przycisnęła dłoń do piersi. Serce biło jej jak młot. Nade wszystko na świecie pragnęła teraz zawrócić do domu, położyć się do łóżka i zapaść w głęboki sen, by po obudzeniu odkryć, że to wszystko było tylko przerażającym sennym koszmarem.

Z kłębow kurzu unoszącego się na wysokość dziesięciu stóp wyłonił się nagle Frisco.

- Wy dwie zajmiecie miejsce na końcu. - Wskazał ręką przepływający obok szeroki strumień pędzonego bydła. - Stado będzie rozciągnięte, żeby się zwierzęta nie przegrzały, ale przez trzy dni będziemy utrzymywać duże tempo. Zmęczone drogą longhorny nie powinny nam przysparzać większych kłopotów. Zawracajcie maruderów do stada i nie pozwólcie im wrócić na prerię. Mamy w stadzie pewną ilość samotników.

- Samotników? - zapytała cichym głosem Les. Jej twarz miała kołor gipsu.

- To są longhorny złapane na prerii - wyjaśnił Frisco. - Jest to dzikie bydło nie przyzwyczajone do życia w stadzie. Może być z nimi problem przez dwa, trzy dni. Potem, kiedy się oddalimy od ich pastwisk, uspokoją się. Jeśli zobaczycie, że jakieś zwierzę odrywa się od stada i pędzi w waszą stronę, musicie je zawrócić, inaczej stracimy je bezpowrotnie.

Freddy patrzyła na szeroką wstęgę rogatych zwierząt przepływającą obok niej i zastanawiała się, jak, u licha, zmusić do zmiany decyzji zwierzę, które zechce nagle zawrócić na swoje pastwisko. Nie miała pojęcia, jak to zrobić. Człowiek, który pierwszy wpadł na to, że dwunastu ludzi jest w stanie przepędzić dwutysięczne stado na odległość siedmiuset mil, musiał być chyba szaleńcem.

Widząc wraz jej twarzy, Frisco uśmiechnął się i opierając rękę na łęku siodła, nachylił się ku niej.

- Czy poczujesz się lepiej, jeśli będę jechał przed tobą i rysował twoje linie i znaki x na piasku?

Spojrzała na niego i poczuła dziwny ucisk w piersi. Kolor jego ciemnoniebieskich oczu zaskakująco kontrastował z opaloną na ciemny brąz cerą i kosmykiem czarnych włosów, który opadł mu

na czoło. Nigdy dotąd nie wydawał jej się tak przystojny i męski jak właśnie teraz. Widać było, że kocha swoją pracę. Warstwa kurzu pokrywała jego kapelusz i ramiona, słońce przygrzewało już na tyle mocno, że na jego koszuli pojawiły się wilgotne plamy potu. Powietrze było nasycone zapachem krowiego nawozu i gęste od unoszącego się pyłu. Konie zachowywały się niespokojnie. W każdej chwili mogło się wydarzyć coś fatalnego.

Ale on sprawiał wrażenie szczęśliwego. Freddy, patrząc w oczy Dala Frisco, dostrzegła w nich podniecenie, radość i ożywienie, jakiego dotąd nie widziała, szczęście mężczyzny, który znalazł się w swoim żywiole. Żałowała, że nie dostrzegła u niego takiego właśnie wyrazu twarzy po tym, jak ją pocałował. Wtedy rozumiałaby jego podniecenie, natomiast teraz nie potrafiła go wytłumaczyć. Postanowiła nie myśleć więcej o jego zmysłowych ustach i dotyku tego mocnego męskiego ciała. Zresztą jasno powiedział, że ten pocałunek nic dla niego nie znaczył, a więc i dla niej nie powinien mieć znaczenia.

- To już jest koniec stada. - Frisco wskazał obłok kurzu kłębiący się za pędzącymi łanghornami, po czym spojrzał na Freddy. - Zajrzę tu do was później.

Freddy i Les stały nieruchomo i patrzyły za oddalającym się mężczyzną, galopującym obok stada. Zostały opuszczone i wcale nie czuły się pewnie.

- Nie poradzę sobie. Jestem śmiertelnie przerażona - szepnęła Les. - Mam ochotę się zastrzelić.

- Strzelanie do celu nie szło ci najlepiej - przypomniała jej Freddy i odruchowo dotknęła kolby wiszącego przy pasie rewolweru. Żadna z siostr nie okazała się dobrym strzelcem, ale teraz przynajmniej nie bały się broni.

- O Boże! - krzyknęła nagle Les.

Czekały zbyt długo. Koń Les, obawiając się, że zostanie w tyle, poruszył się niespokojnie i ruszył galopem za oddalającym się stadem. Zaskoczona dziewczyna puściła wodze i złapała się mocno łęku siodła. Po chwili zniknęła w tumanie kurzu.

Freddy nie miała czasu, żeby przyglądać się tej scenie. Jej koń wierzgnął gwałtownie i popędził za znikającą Les. Wierzgnięcie było na tyle mocne, że Freddy wyleciała z siodła i ciężko upadła na ziemię. W pierwszej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego.

co się stało. Oszołomiona upadkiem, ostrożnie podniosła się z ziemi i rozejrzała.

- Do diabła! - zakłęta i poderwała się do biegu nawołując swojego konia. To czyste szaleństwo, pomyślała. Zaczynam od ścigania stada na piechotę. Całe szczęście, że tym razem nie ma widzów. Wygwizdaliby mnie.

Już po chwili zorientowała się, że nigdy nie zdoła doścignąć konia, tym bardziej, że buty do konnej jazdy nie nadawały się do biegania. Walker był już daleko, zapewne sam bez jej udziału zapędzał maruderów do stada. W pewnym momencie potknęła się i upadła. Podniosła się szybko, ale natychmiast zrezygnowana usiadła na ziemi. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Minęło zaledwie parę minut od wymarszu, a ona już była wyłączona z akcji. Straciła konia, straciła swoją część spadku, a nie zdążyła nawet zbliżyć się do longhoma.

- Freddy!

Uniosła głowę i zobaczyła Les; zarumieniona i spocona, prowadziła w jej stronę Walkera. Złapanie konia wymagało przecież ogromnej wprawy. Albo szczęścia. I zrobiła to Les. Z jednej strony Freddy odczuła ulgę, że nie wszystko stracone, z drugiej czuła się nieco rozczarowana. Przyszło jej do głowy, że miałyby znakomitą wymówkę, by zrezygnować ze wszystkiego i wrócić do domu.

- Dziękuję. Jestem ci zobowiązana - mruknęła i wspięła się na siodło. Czuła się w jakiś sposób poirytowana tym, że Les odegrała ważną rolę w tym incydencie. Zawsze ona musiała się nią opiekować i w tym, że to Les pośpieszyła jej z pomocą, było coś niezwykłego. Freddy nigdy nie uważała młodszej siostry za osobę sprawną i uczynną.

- Pośpiesz się - ponagliła ją Les. - Zobacz, jak daleko jest stado.

- Ja zajmę się tą stroną, a ty odpowiadasz za drugą. I nie wchodź mi w drogę - powiedziała Freddy z nutą irytacji w głosie.

Zgodnie z przewidywaniami Dala. kilkanaście longhornów oddzieliło się od stada. Pasły się spokojnie, zamiast podążać na północ.

- Nie wchodzić ci w drogę! - odburknęła Les. - Świetnie. Możesz być spokojna.

Spojrzały po sobie i ruszyły w stronę maruderów. Freddy całą uwagę skoncentrowała na centkowanym, szarym longhornie, który

odłączył się od stada i spokojnie kroczył w przeciwnym niż ono kierunku, i zapewne dlatego dość późno zobaczyła sześć czarnych młodych wołów o długich rogach, pędzących prosto na nią. Zwierzęta z pełną determinacją podążały z powrotem na swoje pastwisko.

- O Boże! - Serce jej zamarło. Odruchowo mocniej ścisnęła nogami konia i Walker potraktował to jak sygnał, by ruszyć w kierunku zbliżających się longhornów, co niemal przyprawiło ją o atak serca. Woły na widok konia rozproszyły się, ale nadal pędziły na południe. - Les! - zawołała Freddy ochryplym głosem.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że woła na pomoc Les. Les! Miała jednak nadzieję, że siostra odpowie. Jednakże Les, również przerażona, galopowała w kierunku kilku longhornów, które po jej stronie kierowały się na południe.

Freddy w panice patrzyła na longhorny przebiegające obok niej. Wszystko, czego się nauczyła, zatarło się nagle w jej pamięci. Słyszała tylko, jak mocno bije jej serce. Poczowała się zupełnie bezradna i bezsilna.

Walker potrafił dostrzec różnicę pomiędzy jeźdźcem umierającym ze strachu a całkowicie zrelaksowanym. Poluzowanie wodzy i zmniejszony ucisk na żebra potraktował jako polecenie przystąpienia do akcji. Przez następne dwadzieścia minut cała uwaga Freddy skoncentrowana była na tym, jak się utrzymać na grzbiecie konia i tak manewrować nogami, by uniknąć zetknięcia z ostrymi rogami wołów. Kiedy wreszcie było już po wszystkim i sześć czarnych longhornów zdażało na północ, by dołączyć do stada, pot spływał z jej czoła i czuła się całkowicie rozbita. Wachlując się kapeluszem, próbowała ochłodzić twarz, czekała, aż ręce przestaną jej drżeć, serce przestanie gwałtownie bić, a oddech wróci do normy. Pochyliła się i poklepała Walkera po karku. To, że longhorny zawróciły, było wyłącznie jego zasługą.

Nieważne, jak do tego doszło, ale odniosła sukces i miała nadzieję, że Les była tego świadkiem. Nie widziała jednak siostry. Dopiero po dłuższej chwili obejrzała się i zobaczyła Les galopującą w stronę stada. Za nią, w oddali ujrzała dwa longhorny pędzące na południe w kierunku domu.

- Ty idiotko! - zawołała, gdy Les ociekająca potem i czerwona na twarzy, znalazła się blisko niej. - Przez ciebie mamy już tylko

dwa tysiące dwieście dziesięć longhornów. Jeszcze nie minęła połowa pierwszego dnia, a ty straciłaś dwa woły!

- Ja jestem idiotką! - odparła Les. - A kto stracił konia w dwie minuty po wymarszu? Mogłaś mi pomóc, ale nie zrobiłaś tego.

- Byłam zajęta, ale ja nie straciłam ani jednego zwierzęcia. I mam już dość pomagania tobie. Przez całe życie musiałam ci pomagać. Teraz już koniec! Od dzisiaj jesteś samodzielna.

Przerwały kłótnię na widok trzech longhornów które przebiegły obok nich, kierując się na południe.

- Zrób coś! - krzyknęła Freddy. - Zrób coś, bo stracisz trzy następne woły.

- One są po twojej stronie. Jeśli jesteś tak cholernie dobra, to sama je zawróć. - Les nie obejrzała się nawet i pogalopowała za stadem.

Freddy mogła albo ruszyć w pościg, albo patrzeć, jak ich margines bezpieczeństwa zmniejsza się o kolejne trzy sztuki bydła. Dopiero kiedy ruszyła w pogoń, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy usłyszała z ust Les przekleństwo. Postanowiła jej to później wypomnieć, ale na razie nie miała na to czasu. Po dłuższej batalii udało jej się zawrócić dwa z uciekających longhornów, trzeciego jednak straciła. Ocierając pot z czoła i przeklinając, patrzyła, jak pędzi na południe.

Nie był to koniec problemów. Odległość pomiędzy nią a głównym stadem była na tyle duża, że zawrócone longhorny utworzyły odrębne stado. Rozdrażniona do tego stopnia, że nie wiedziała, co robi, Freddy, krzycząc przeraźliwie, pogalopowała w stronę maruderów, przeklinała je, kopała, gdy tylko Walker znalazł się dostatecznie blisko któregoś z nich; w ten sposób próbowała zmusić je do biegu. W pewnym momencie znów ruszyła w pogoń za dwoma uciekinierami, zawróciła je, ale nadal nie mogła doprowadzić do połączenia maruderów z głównym stadem.

Kątem oka zauważyła, że Les również pozbyła się nieśmiałości i lęku i z łaką samą furją, krzycząc i kopiąc odporne zwierzęta, usiłowała zmusić je do biegu. Nie miała czasu zastanawiać się nad tym, gdyż znów jakaś para longhornów wyraźnie dała do zrozumienia, że chce wrócić do domu.

Około południa pojawił się Frisco.



- Gdzie byłeś? Potrzebna nam była pomoc - napadła na niego Freddy.

- Właśnie widzę - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Stado maruderów rozciągnięte jest na prawie pół mili.

- Patrzysz na stronę Les. Po mojej stronie nie jest tak źle. Tylko gdzie ty byłeś?

Jego spojrzenie nabrało ostrości stali, czego wyjątkowo nie lubiła.

- Pilnowanie maruderów to najłatwiejsze zajęcie, jakie mogłem wam przydzielić. Nie licz na to, że ktoś będzie ci pomagał w zawracaniu paru powolnych longhornów, moja droga.

- Wiesz, że nie jest to takie proste. Do południa walczyliśmy z tymi cholernymi uciekinierami. Straciłyśmy cztery woły. Cztery! - Niewiele brakowało, by się rozpłakała ze złości.

- Przecież wiadomo było, że stracimy parę sztuk - powiedział Frisco. Patrzył na jej zarumienioną twarz i strużki potu spływające po policzkach.

- Jak możesz mówić o tym tak spokojnie? Straciłyśmy cztery longhorny, nim minęło południe pierwszego dnia!

- Ale za to ty i Les wiecie wreszcie, na czym polega praca kowboja. W ciągu tych paru godzin nauczyłyście się więcej niż w czasie sześciu tygodni przygotowywać.

Freddy zamilkła zaskoczona. On ma rację, pomyślała. Przestała wreszcie koncentrować się na tym, żeby nie zlecieć z grzbietu konia, zapomniała o obolałych ramionach i udach, o kurzu, o niczym innym nie myślała, tylko o tym, żeby złapać umykające zwierzę, zanim się zbytnio nie oddali.

Nie można, oczywiście, pozbyć się zdrowego lęku przed zakrzywionymi rogami i masywnym cielskiem longhorna, ale tego ranka nie miała czasu, by myśleć o tym, że powinna się bać. W ciągu tych paru godzin patrzyła pełnym wściekłości wzrokiem na zwierzęta próbujące uciekać, jak gdyby celowo chciały zniszczyć jej przyszłość i narazić na kompromitację.

- Główne stado będzie się pasło w czasie południowego odpoczynku. Doprowadźcie do niego maruderów, a potem musicie coś zjeść.

- Czy w tym czasie longhorny nie uciekną? - zapytała Les, która zjawiła się w porę, by wysłuchać instrukcji Dala.

- Siada pilnować będą co najmniej dwaj kowboje - wyjaśnił Frisco, patrząc na jej potargane włosy i zarumienione policzki. - Daniel i Peach szybko coś zjedzą i wymienią młodych Websterów. - Jeszcze raz przyjrzał się siostrze, dotknął dwoma palcami runda kapelusza i odjechał w stronę obozowiska, które, jak zauważyła Freddy, ulokowane było po drugiej stronie stada.

- Wyglądamy jak upiory - zauważyła Freddy, patrząc na Les.

- Powiedziałaś mu, że straciłyśmy cztery sztuki bydła? Co on na to? Będziemy mieć kłopoty?

- Zachował się tak, jakby nie miało to żadnego znaczenia. To nie jego spadek - odparła Freddy, ale zaraz pomyślała, że jego wynagrodzenie też zależy od tego, czy doprowadzi dwa tysiące sztuk bydła do Abilene.

- Czy zamierza przysłać nam kogoś do pomocy?

- A jak myślisz? - odburknęła Freddy i skierowała swojego konia w kierunku stada maruderów.

- Nie wiem, jak powiedzieć Wardowi, że straciłyśmy już cztery longhorny.

- Więc nic mu nie mów - powiedziała Freddy ostrym tonem i odjechała. Nie była w stosownym nastroju, żeby słuchać dalszych wynurzeń o tym mężczyźnie.

Alex nie miała wątpliwości, że gdyby jeszcze coś poszło źle, całkowicie straciłaby panowanie nad sobą.

W czasie szaleńczej jazdy za przewodnikiem jej kula niepostrzeżenie wypadła z wozu. Po przybyciu na miejsce południowego biwaku, na znak przewodnika, zatrzymała rozpedzone muły. Dłońmi drżącymi od wysiłku i strachu przeżywanego w czasie drogi obtarła łzy z oczu i przez parę minut siedziała nieruchomo. Kiedy wreszcie ochłonęła, sięgnęła za siedzenie i wtedy odkryła, że nie ma tam kuli. Szybko uświadomiła sobie, że jest po prostu unieruchomiona.

Nie mogła skorzystać z fotela przymocowanego sznurami do wierzchołka sterty śpiworów i innych przewożonych rzeczy. Nie mogła nawet zejść z wozu. Zrozumiała nagle, że niepostrzeżenie uzależniła się od tej zniechęconej kuli. Teraz, kiedy jej zabrakło, była całkowicie bezradna.

Piętnaście minut później, gdy nadal siedziała na koźle, nie widząc wyjścia z sytuacji, zjawił się Grady, poprzedzony tabunem zapasowych koni. Spojrzał na nią z wyraźną niechęcią i podał jej kulę.

Alex była jednak na tyle rozstrzęsiona, że schodząc z wozu, nie zachowała dostatecznej ostrożności. Zaczepiła spódnicą o rączkę hamulca. Rozległ się odgłos rozdieranego materiału, straciła równowagę i runęła na ziemię. W tym momencie na teren obozowiska wtoczył się wóz, w którym jechali Luther Moreland i Jack Caldwell. Luther zeskoczył z wozu i ruszył w jej stronę, ale Grady go zatrzymał.

- Pan chyba najlepiej powinien wiedzieć, że nie można pani Mills udzielać pomocy! - zawołał, patrząc na uważnie przyglądającego się tej scenie Jacka Caldwella.

Alex z twarzą purpurową z wysiłku i upokorzenia podniosła się jakoś i obejrzała spódnicę. Okazało się, że pękła nie na szwie, ale rozdarł się materiał. Na szczęście pod spodem miała kilka halek.

- Grady, gdzie jest mój śpiwór? - zapytała. W śpiworze miała zwiniętą zapasową spódnicę.

Grady uniośł brwi i spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Chyba nie zamierza pani uciąć sobie teraz drzemki - odburknął. - A poza tym zaraz muszę zająć się końmi.

Opuścił roboczy stół i szybko wykopał dół na palenisko w odległości kilkunastu stóp od wozu. Przynajmniej to upokorzenie będzie mi oszczędzone, pomyślała Alex.

- Czy jest jeszcze coś, w czym muszę teraz pani koniecznie pomóc? - zapytał.

- Zajmij się swoimi sprawami. Poradzę sobie.

Ledwie odszedł, przypomniała sobie, że drewno na opał jest przymocowane liną w trudno dostępną skrzyni pod wozem. Spojrzała na palenisko, potem na skrzynkę, a wreszcie na Luthera. ale on tylko rozłożył ręce z zakłopotaniem i powiedział:

- Alex, naprawdę nie mogę ci pomóc.

Nie chciała uwierzyć w to, co usłyszała, nie potrafiła się pogodzić z tym, że jest zdana na własne siły. dopóki Luther się nie odwrócił i odszedł w stronę Caldwella i Warda, którzy stali opodal z obojętnymi wyrazami twarzy. Westchnęła i oparła się o koło wozu.

Prawdę mówiąc, nigdy do końca nie zaakceptowała narzuconych testamentem reguł. Wierzyła, że Luther i Ward pośpieszą jej z pomocą. Żaden prawdziwy mężczyzna nie może przecież pozostać obojętny gdy kobiecie, zwłaszcza kalekiej kobiecie, potrzebna jest pomoc. Nadal na to liczyła.

Pozbyła się tych miłych złudzeń, gdy zobaczyła, że Luther i Jack zaczynają przygotowywać dla siebie biwak, a Ward grzebie w swoich rzeczach i celowo unika jej wzroku.

Nikt nie przyjdzie mi z pomocą. Jestem sama, użalała się w duchu nad sobą.

Przez dłuższą chwilę trwała w bezruchu, niezdolna nawet do myślenia. Luther nalegał by przestrzegano reguł. Dal Frisco również, a ona się na to zgodziła. Łudziła się jednak nadal. Wierzyła, że współczucie okaże się ważniejsze niż te głupie reguły. Myliła się jednak.

- Co pani robi? Patrzy, jak trawa rośnie? Kobieto, jest pani już opóźniona! - jęknął Grady, podchodząc do niej.

- Grady! Dzięki Bogu. - Złapałaby go za rękę, gdyby mogła się ruszyć, nie ryzykując następnego upadku. - Drewno. Potrzebne mi jest drewno na ogień.

- To niech pani je weźmie. Beczka na wodę pękła i przecieka. Muszę ją naprawić, zanim stracimy cały zapas wody. - Sięgnął do skrzynki z narzędziami wiszącej u boku wozu.

- Do diabła! - Alex bliska furii, tłumiąc łzy, które cisnęły się jej do oczu, uderzyła pięścią w koło. Pięść ześlizgnęła się po żelaznej obręczy i trafiła na drewnianą, rozłupaną akurat w tym miejscu szprychę. Alex syknęła z bólu i cofnęła się, z trudem utrzymując przy tym równowagę. Zobaczyła, że krew płynie jej po nadgarSKU. Skaleczenie nie było głębokie, ale bolesne i krwawiło obficie. Usiłowała sobie przypomnieć, gdzie jest apteczka, w której mogłaby znaleźć opatrunek. Tymczasem minuty nieubłaganie mijały. Opóźniona była o co najmniej godzinę.

Postanowiła nie przejmować się tym, że rękaw podartej zresztą sukni nasiąka krwią. Teraz najważniejsze było drewno na ognisko.

Wyjęcie drewna było czynnością i trudną i upokarzającą. Musiała położyć się na ziemi, wczołgać pod wóz i rozwiązać linę przytrzymującą skrzynkę. Potem, po wyjęciu drewna, należało ją ponownie zawiązać. Poradziła sobie z tym jakoś i wypełzła spod

wozu. Balansując, najlepiej jak tylko potrafiła, nabrała naręczne drewna, żeby przenieść je w pobliże paleniska, starając się nie zgubić po drodze ani kawałka.

Kiedy wreszcie drżącymi dłońmi udało jej się rozpalić ogień, uświadomiła sobie, że nie ustawiła stojaka z hakiem do wieszania kociołka na wodę, a powinna zrobić to przed rozpaleniem ognia. Teraz zadanie to było trudne i niebezpieczne. Spojrzała w stronę biwaku obserwatorów. Oni już zdążyli zaparzyć kawę i popijali ją, wypełniając w ten sposób czas potrzebny do przygotowania posiłku.

- Luther? - zawołała drżącym głosem. - Myślałam, że zjesz posiłek z nami.

Ruszył w jej stronę, ale po przejściu kilku kroków zatrzymał się. Widać było, że siłą powstrzymuje się, by nie podejść bliżej i jej nie pomóc.

- Dziękuję. Będę jadł z obserwatorami.

A więc i ten podstęp się nie udał. Zaciskając ze złości wargi, odszukała stojak i go zmontowała. Pozostawało ustawienie go nad ogniskiem. Pomyślała, że łatwiej wykona to zadanie, siedząc na fotelu niż balansując o kuli. Na szczęście Grady zdjął już fotel z wozu, więc nie musiała go o to prosić.

Z ulgą usiadła w fotelu. Wreszcie nadmiernie obciążona noga mogła odpocząć. Zbyt późno wpadła na to, że transportowanie drewna przy użyciu wózka też byłoby łatwiejsze.

Szybko jednakże zorientowała się, że poruszanie się po nierównym gruncie porośniętym trawą nie jest takie łatwe. Zanim podjechała do paleniska, ręce drżały jej z wysiłku i zaczęła powątpiewać, czy fotel jest bardziej przydatny niż kula.

Rozstrzygnięcie tych wątpliwości zostawiła na później. Teraz problem polegał na tym, by ustawić stojak nad ogniem, tak żeby nie poparzyć sobie palców. Podjechała do paleniska na tyle blisko, na ile było to możliwe i wbiła w ziemię jedną nogę stojaka.

Pozostało przetrzucenie poprzeczki ponad ogniem i osadzenie w ziemi drugiej nogi. Doszła do wniosku, że jeśli przy tej operacji poprzeczka znajdzie się w zasięgu płomieni, to nie będzie mogła ustawić jej na drugiej nodze. Postanowiła więc, trzymając jeden jej koniec, okrążyć ognisko, popychając jedną ręką wózek, i dopiero

gdy się znajdzie po przeciwnej stronie, połączyć go z drugą podpórką.

Zacisnęła zęby i powoli, z wysiłkiem manewrując wózkiem, ruszyła ciasnym kręgiem wokół paleniska. Gdy wreszcie stanęła w odpowiednim miejscu, chwilę odpoczęła. Żar ogniska i wysiłek sprawił, że jej ciało pokryło się potem, czuła wilgoć pod pachami. Nie znosiła pocenia się, uważała, że jest to prostackie. Wreszcie zdobyła się na ostani wysiłek: ustawiła poprzeczkę nad ogniskiem i wbiła podpórkę. Odetchnęła z ulgą i zamknęła oczy.

Życie uratował jej Grady. Usłyszała jego krzyk, otworzyła oczy i zobaczyła płomień, które ogarnęły jej spódnicę i sięgały już prawie talii. Zanim zdążyła zareagować, Grady był już przy niej z kubłem wody.

Wylał na nią wodę, odwrócił się i popędził po następną porcję. Alex, zmoczona od góry do dołu, machała gwałtownie rękami, próbując rozpedzić dym unoszący się jeszcze nad jej kolanami. Serce biło jej jak młotem, w głowie miała straszliwy zamęt.

Grady wylał na nią drugie wiadro wody. Alex przetarła oczy i odsunęła z czoła mokre kosmyki. Z przerażeniem patrzyła na swoje ubranie. Przemoczona suknia ciasno przylegała do jej ciała, strugi wody spływały z niej na ziemię. W spódnicy i wierzchniej halce widniały ogromne dziury. W powietrzu unosił się gryzący zapach spalenizny.

Grady ukląkł przy fotelu.

- Czy nie jest pani poparzona? - zapytał. Wyciągnął rękę. ale nie miał odwagi odchylić jej spódnicy.

- Nie. na szczęście nie. - Wołała nie myśleć o tym, jak niewiele brakowało, by doszło do nieszczęścia. - Dzięki twojej szybkiej akcji płomień nie sięgnęły nogi.

Ale co by się stało, gdyby Grady'ego nie było w pobliżu? Odrzuciła do tyłu mokre włosy i spojrzała w stronę obserwatorów. Luther, Jack Caldwell i Ward przypominali żywy obraz: stali nieruchomo, wyprostowani, z filiżankami podniesionymi do ust.

- Pozwolilibyście mi spłonać? - zawołała. - Dlatego, że nie wolno wam się wtrącać? Z powodu jakichś idiotycznych reguł?

Patrzyli na nią, ale żaden się nie poruszył. Alex zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła histerycznym płaczem.

Grady pozwolił jej się wypłakać, zajął się zainstalowaniem

stojąca nad ogniskiem, potem napełni) kociołek wodą i zawiesił go nad ogniem. Alex słyszała, jak coś tam pomrukuje pod nosem, ale nie próbował jej pocieszać.

Kiedy przestała płakać, siedziała jeszcze przez chwilę nieruchomo z zamkniętymi oczami. Pomyślała, że powinna teraz wysuszyć włosy opadające jej na ramiona mokrymi pasmami, powinna się przebrać, tylko jak to zrobić w obecności tych mężczyzn?

- Grady - odezwała się cicho. - Może teraz wyjmiesz mi śpiwór? Muszę się uczesać, przebrać.

- Pani Mills. - Stał naprzeciwko niej z ponurą miną. - Nie do mnie należy przypominanie pani o jej obowiązkach, ale za dwie godziny przyjedzie tu dziesięciu głodnych ludzi, żeby zjeść obiad, którego pani nie zaczęła jeszcze gotować. Może zanim zajmie się pani tymi damskimi fatałaszkami, powinna pani coś ugotować.

- Po tym, co mi się przydarzyło... - Patrzyła na niego ze zdumieniem. - Myślałam... Chyba nie oczekujesz, że zajmę się gotowaniem obiadu, po tym jak niemal nie spłonęłam żywcem!

- Droga pani, jeśli pani się wydaje, że ja to zrobię, to jest pani w błędzie. - Spojrzał na nią ze złością. - To pani jest kucharką, a ja kowbojem. Pani nie zajmuje się moimi końmi, a ja nie mieszam się do spraw kuchennych, i tak powinno być. - Zdezaprobatała pokręciła głową. - Podaj kobiecie pomocną dłoń, to zaraz będzie chciała, żebyś wszystko za nią robił. Ja mam swoje obowiązki, pani Mills. Nie mam czasu na to, żeby robić to, co należy do pani.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Z niedowierzaniem patrzyła na oddalającego się mężczyznę. Nie mogła uwierzyć w to, co jej się przydarzyło. Trudno było sobie wyobrazić damę bardziej niż ona potrzebującą pomocy, a tutaj ma w zasięgu wzroku czterech sprawnych mężczyzn i żaden z nich nie ruszy nawet palcem, by jej pomóc. Wyciągnęła z rękawa chusteczkę, wyzięła ją i obtarła sobie twarz. Wcisnęła mokre włosy pod kapelusz i czekała. Nadal miała nadzieję, że Grady się opamięta i wróci, żeby ugotować obiad. Nie przypuszczał chyba, że zajmie się tym ona, ubrana w podartą i nadpaloną spódnicę, a przy tym przemoczona do suchej nitki.

Czekała jeszcze całe pięć minut, zanim zrozumiała, że Grady nie wróci. Potem zaczęła myśleć o południowym posiłku. Ubiegłej nocy, od której, jak jej się wydawało, minęło przynajmniej dziesięć dni, obmyśliła, że na pierwszy obiad poda pieczeń wołową. Teraz nie było już na to czasu, postanowiła przyrządzić duszony boczek z jarzynami. Ktoś jej powiedział, że kowboje lubią tę potrawę.

Podniosła się z fotela, o kuli podeszła do wozu. odszukała nóż i pokroiła bekon w drobną kostkę. Skaleczenie na rękę znów zaczęło krwawić, więc przewiązała nadgarstek chusteczką. Nie było to łatwe i zajęło jej parę minut. Pokrojony boczek wrzuciła do kociołka, zawiesiła go nad ogniem i ostrożnie, starając się unikać płomieni, nalała do niego wody. Wróciła do stołu, by obrać ogromną, jak jej się wydawało, ilość ziemniaków i pokroić cebulę. W domu zawsze dbała o to, by marchewka była starannie obrana. Tutaj nie przejmowała się takimi drobiazgami, pokroiła ją i zmieszała z innymi warzywami.

Na zrobienie grzanek brakowało jej czasu, więc postanowiła zrobić kluski. Seniora Calvas mówiła jej, że aby ciasto było smaczne, należy je dobrze wyrobić, cienko rozwałkować, pokroić, a potem wrzucić na wrzący gulasz. Tym razem Alex zdecydowała się odstąpić od tych zasad. Pomyślała, że jeśli się pośpieszy, to może wystarczy jej czasu, żeby się przebrać i coś zrobić z mokrymi włosami, uparcie opadającymi jej na czoło.

Nie wyobrażała sobie, żeby osoba taka jak ona mogła nie przestrzegać norm, jakimi się zawsze kierowała. Alex Roark Mills nie była kobietą, która może podawać posiłek, wyglądając tak, jakby przed chwilą umknęła z płonącego budynku. Musi znaleźć czas na zajęcie się swoim wyglądem.

Ledwie zdążyła wrzucić do wody warzywa, w której pływały tłuste kawałki boczku, zobaczyła nad horyzontem ogromną chmurę kurzu. Z rozpaczą w sercu zaczęła się zastanawiać nad tym, co ma jeszcze do zrobienia. Wyglądało na to, że nie wygospodaruje ani chwili, by wysuszyć i ułożyć sobie włosy.

Stado nadciągało. Musiała zrezygnować z przestrzegania norm.



## 10

Co ci się, na Boga, stało? - zawołał Dal, zsiadając z konia i podając wodze Grady'emu. Przez dłuższą chwilę przyglądał się Alex. Spod kapelusza opadały jej na ramiona pozlepiane pasma włosów. Jej spódnica przypominała czarną pomiętą szmatę pełną dziur, spod której widać było osmaloną halkę. Nadgarstek obwiązany miała zakrwawioną chusteczką. Dal wziął ze stołu kubek i podszedł do dzbanka z kawą. Po drodze zobaczył, że jej spódnica jest z tyłu rozdarta prawie do talii.

Alex stała oparta o stół i patrzyła na niego przymrużonymi oczami. Tym razem nie było w nich lodowatego spokoju, tylko wyłącznie furia.

- Słusznie, sprawdź najpierw, czy kawa jest dobra. Nie przejmuj się tym, że niewiele brakowało, a straciłabym życie.

Kawa nie była najlepsza, słaba i bez smaku, jak zawsze na początku drogi, kiedy gotuje się ją w nowym, nie przepalonym jeszcze kociołku.

- Mówiłem ci, że kowboje zawsze przed posiłkiem piją kawę - powiedziała.

Z trudem powstrzymywał uśmiech. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek zobaczy ją w takim stanie. Spokojnie wysłuchał relacji, przy której znów łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie rozumiem, czemu się aż tak przejmujesz - skomentował żale Alex. - Nic ci się nie stało, a od polania wodą jeszcze nikt nie umarł.

- Spójrz na mnie! - krzyknęła i pomachała mu przed nosem zakrwawioną chustką. - Niewiele brakowało, a bym się spaliła! Czego chcesz więcej?

- Obiadu dla dwunastu osób - odpowiedział. Wylał resztkę kawy na ziemię i patrzył, jak jego ludzie zapędzają bydło na pastwisko. Zastanawiał się, czy Freddy i Les dołączyły ze swymi maruderami do stada. - Przygotuj talerze - rzucił, zostawił Alex zarumienioną ze złości i poszedł w kierunku dwóch wozów obserwatorów, ustawionych bliżej głównego obozowiska, niż sobie tego życzył.

Od razu zauważył, że ich biwak nie jest urządzony zbyt fachowo. Postanowił poprosić Grady'ego, żeby pokazał Lutherowi i Wardowi, jak należy przygotować palenisko. Był gotów udzielić im tej pomocy.

- Jak, pana zdaniem, przebiega akcja? - zapytał Ward.

Dal zauważył warstwę śmietanki na powierzchni kawy w jego filiżance. Skrzywił się. Kowboje pili czarną kawę.

- Zgodnie z oczekiwaniami - odpowiedział. Nie miał zamiaru składać mu raportów. Zwrócił się do Luthera: - Od jutra chciałbym, żebyście biwakowali dalej od naszego obozowiska.

- A to dlaczego? - zapytał Jack Caldwell. Stał opatry o wóz i bawił się talią kart. - Nie chce pan, żebyśmy widzieli, co robicie?

- Nie chcę, żeby wasza obecność rozpraszała moich ludzi - odparł Dal i zmarszczył czoło patrząc na karty. Po chwili odwrócił się w stronę Luthera. - Nie można wykluczyć, że w najbliższych dniach spłoszone czymś stado wpadnie w panikę. Kierujemy je zwykle na prawo, daleko od wozów, ale nie zawsze jest to możliwe. Musicie panowie spać z otwartymi oczami.

Ward patrzył na kowbojów jadących w stronę obozowiska na południowy posiłek.

- Kto pilnuje stada, kiedy oni jedzą? - zapytał.

- Nie mam czasu na wyjaśnianie panu szczegółów organizacyjnych naszej pracy - rzekł ostro Dal. Im dłużej patrzył na tego mężczyznę, tym bardziej mu się nie podobał.

W chwili, gdy wrócił do głównego obozowiska, nadjechały Freddy i Les. Wyglądały niewiele lepiej niż Alex. Oczy miały zaczerwienione, kurz pokrywał ich ubrania, grubą warstwą oblepiał koszule. Włosy miały zmierzwione, na twarzach oznaki opalenizy. Pierwszą czynnością, jaką wykonały po zeskoczeniu z koni, było zdjęcie z rąk cieniutkich, eleganckich rękawiczek, potem przez dłuższą chwilę oglądały pęcherze na palcach.

Freddy uniosła głowę i zauważyła, że Dal im się przygląda.

- Jeśli mi powiesz, że radziłeś, to ja... ja...

Uśmiechnął się i zsunął kapelusz na tył głowy.

- Powiem ci tyle tylko, żebyś następnym razem słuchała moich rad. Poproś Grady'ego o jakieś grubsze rękawiczki.

Podszedł bliżej i dotknął kolorowej chustki, którą miała zawiązaną na szyi, Jego palce musnęły gorącą skórę jej szyi.

- To nie służy do ozdoby - powiedział i naciągnął chustkę na usta i nos Freddy. Ten poufały gest wywołał błysk gniewu w jej zielonych oczach. - To jest filtr.

- Wiem o tym - odburknęła i ściągnęła chustkę z powrotem na szyję. Pochyliła się ku niemu, przymrużyła oczy i szepnęła: - Ja też mam ci coś do powiedzenia.

- Tak? Więc mów, słucham cię.

Stała tak blisko, że poczuł zapach potu, którym nasiąkła jej koszula. Nie przypominał w niczym męskiego potu i natychmiast przywołał w jego wyobraźni obraz spoconych nagich ciał w wilgotnej pościeli. Obraz był tak wyraźny, że Dal zacisnął zęby i odwrócił głowę.

- Ten pocałunek też nic dla mnie nie znaczył. Absolutnie nic!  
- Spojrzała na niego, potrząsnęła głową i odeszła w stronę wozu.

Stał nieruchomo, jakby otrzymał mocny cios zaciśniętą pięścią między oczy. Ilekroć myślał o tym pocałunku, a zdarzało mu się to nader często, przekonywał samego siebie, że nie miało to dla niego żadnego znaczenia, i nie brał pod uwagę jej odczuć. Teraz, kiedy poznał jej reakcję, był zaskoczony.

Nachmurzony, przygryzając wargę, patrzył, jak Freddy otrzepuje się z kurzu, myje ręce i twarz w misce stojącej z boku wozu. Z zaczerwionymi oczami, z potarganymi i zakurzonymi włosami, pokryta kurzem i potem, wydawała mu się bardziej pociągająca niż w modnej sukni, pięknie uczesana. Jego wzrok powędrował w dół ku jej udom, na których również dostrzegł ślady potu. Odczuł nagłe podniecenie.

- Odejdź ode mnie - burknęła, gdy stanął obok niej, i sięgnęła po cynowy talerz leżący na stole, ocierając się przy tym o jego ramię.

- Starasz się zachowywać jak prawdziwy kowboj, prawda? - Cofnął się o krok.

- Nie przejmuję się twoimi uwagami - odparła i spojrzała na niego wyzywająco.

Była tak pełna dumy i pewności siebie, że wydała mu się wyższa niż normalnie. Całując ją, zamierzał dać jej nauczkę i sprowadzić na ziemię, ale wyglądało na to, że jeden pocałunek nie wystarczy, by ujarzmić tę kobietę. - Następnym razem, a wiedział, że będzie następny, pocałuje ją tak, że będzie to musiało coś dla niej znaczyć. Był tego pewny.

- Na Boga! Co ci się stało? - zawołała nagle, patrząc na starszą siostrę.

- Zamknij się - syknęła Alex- Uniosła chochlę i nalała porcję gulaszu na jej talerz. - Ty też wyglądasz jak brudny obdartus.

Freddy zamrugła, patrząc na kawałki boczku i jarzyn pływające w tłustej szarej cieczy. Zaskoczona, spojrzała na Dalę, a potem znów na Alex.

- Co to jest, u diabła?

- Brakuje trochę soli - odezwał się Drinkwater - ale nie jest takie złe.

Charlie Singer nabił na widelec pływającą w zawieszynie kluskę.

- To jest paskudne - powiedział ze smutkiem.

- Do gulaszu trzeba dodać pieprzu - rzekł Peach. - Paniusiu, potrzebne są przyprawy. Sól, pieprz, co tylko pani ma.

Alex odwróciła się gwałtownie w ich stronę.

- Jeśli będą mi potrzebne wasze rady, to sama o nie poproszę! - powiedziała ze złością.

- My tylko rzuciliśmy parę propozycji, to wszystko - bronił się Drinkwater.

Charlie Singer z ponurą miną wpatrywał się w talerz.

- Temperament kucharki to ona ma. Żeby się jeszcze nauczyła gotować - mruknął.

Dal patrzył na Freddy. która z talerzem w ręce odeszła na bok. Rozejrzała się, jakby szukała krzesła, po czym westchnęła i siadła na ziemi. W widoku kobiety w spodniach jest coś podniecającego, pomyślał. Normalnie mężczyzna może się tylko domyślać kształtu kobiecych ud, nóg, bioder, tutaj można zobaczyć dokładnie, jak jest zbudowana. Widok pięknie ukształtowanych zaokrągłych sprawił, że zrobiło mu się dziwnie gorąco. Zacisnął wargi i odwrócił

się w stronę stada, starając się skierować myśli tam, gdzie być powinny.

- Dał?

- Słucham? - Spojrzał na Les i zdziwił się, dlaczego na widok tej kobiety, również ubranej w spodnie, nie zasycha mu w ustach.

- Nie wiem, czy muszę cię prosić o pozwolenie, ale chcę pójść do obserwatorów, żeby zamienić parę słów z narzeczonym.

Spojrzał ponad jej głową i zobaczył Wania, który stał oparty o wóz i niecierpliwie przytupywał nogą.

- Możesz albo zjeść obiad, albo iść z wizytą. - Znów popatrzył na Les. Dostrzegł niepokój w jej oczach - Na jedno i drugie nie wystarczy ci czasu.

Zastanawiała się przez moment, potem westchnęła i wyprostowała się. Odstawiła talerz i powłócząc nogami, ruszyła do obozowiska obserwatorów. Gdy podeszła do wozów, przywitała się z Lutherem i Caldwellem, potem Hamm wziął ją pod rękę i odprowadził na bok, gdzie mogli rozmawiać bez świadków. Coś jest nie w porządku w ich związku, ale nie wiem, co to jest, pomyślał Dał. Dopóki nie ma to wpływu na naszą pracę, nie powinienem się tym przejmować.

Alex nałożyła mu na talerz porcję gulaszu i spojrzała na niego lak, że powstrzymał się od komentarza. Uśmiechnął się, odszedł i usiadł obok Freddy.

- To jest najgorsze paskudztwo, jakie kiedykolwiek jadłam. - Skrzywiła się z obrzydzenia. - Jarzyny są w porządku, ale ten sos. to tłuszcz zmieszany ze szlamem.

- Powiedz mi - starał się nie patrzeć na jej skrzyżowane nogi - czyj to był pomysł, żeby Hamm towarzyszył nam w drodze. To był jego pomysł czy Les?

Wypiła łyk kawy i znowu się skrzywiła.

- A skąd mam wiedzieć?

- Nie powiedziała ci?

Freddy spojrzała na niego i roześmiała się.

- Kiedy ostatni raz dzieliłyśmy się sekretami, nosiłyśmy jeszcze warkocze. - Wyraz sztucznego rozbawienia zniknął z jej twarzy.

- Gdy już będzie po wszystkim, rozstanę się z siostrami i wątpię, czy zobaczymy się jeszcze kiedykolwiek. Uwierz mi. żadna z nas

nie będzie tego żałować. - Spojrzała na talerz i wylała jego zawartość na ziemię. - Czy ty masz braci albo siostry?

- Ellie jest mężatką i mieszka na północ od Nowego Orleanu. Brat zginął na początku wojny.

- Czy byłeś blisko związany z bratem? - zapytała.

- I tak. i nie. Brat był o dziesięć lat starszy, więc w dzieciństwie niewiele nas łączyło. Podziwiałem go, jak to zwykle bywa w przypadku młodszego rodzeństwa.

Kowboje mieli rację. Gulasz był paskudny, bez smaku, a kluski nie dogotowane. Dal spojrzeć w stronę wozu gospodarczego i pomyślał, że może później będzie lepiej. To był pierwszy obiad.

- Trudno mi wyobrazić sobie ciebie jako małego chłopca podziwiającego kogoś - powiedziała Freddy. - Kiedy byłam młodsza, miałam nadzieję, że zaprzyjaźnię się z siostrami, ale wyrosłam z tych marzeń.

- Jesteś tego pewna?

- Dlaczego cię to interesuje?

- Po prostu rozmawiamy - odparł ze złością. - Nigdy nie widziałem kobiety tak zadziornej jak ty.

Złościło go, że potrafiła być miła i towarzyska, a już po chwili była niedostępna.

- Jeśli sprawiam na tobie wrażenie osoby drażliwej, to dlatego, że jest w tobie coś, co mnie irytuje. Wybacz mi szczerłość, ale to prawda.

- W tobie też jest coś, co mnie irytuje. - Spojrzył na nią przysyłając oczy od słońca. - Jeśli o mnie chodzi, to zupełnie nie interesują mnie twoje układy z siostrami. Myślę przede wszystkim o przedsięwzięciu, w którym bierzemy udział. Jeśli chcemy odnieść sukces, to wszyscy muszą działać zgodnie, a to znaczy, że i wy musicie się trzymać razem.

- Każda z nas robi to, co do niej należy - oburzyła się Freddy.

- Jeszcze jest za wcześnie, żeby to ocenić. Wiem tylko, że ty i Les nie działacie wspólnie. Sama mi powiedziałaś, że ty odpowiadasz za jedną stronę stada, a ona za drugą. To nie jest współpraca i to mogło być jednym z powodów, że straciłyście parę sztuk bydła.

- No tak. wiedziałam, że wrócisz do tej sprawy - odezwała się zirytowana. - Nikt nie potrafiłby przeszkodzić tym maruderom w ucieczce.

- Mylisz się - rzekł spokojnie. Jego wzrok zawisł na jej ustach. Jak ona, u diabła, może twierdzić, że ten pocałunek nic dla niej nie znaczył? To jest po prostu obelga. Nigdy kobiety się nie skarżyły, że źle całuje. - Żaden inny kowboj nie stracił czterech longhornów w czasie pierwszego przedpołudnia.

- Ach, więc o to chodzi! - Zerwała się na równe nogi i uderzyła dłońmi o uda. Dał miął oczy na poziomie jej bioder i kosztowało go wiele wysiłku, by podnieść wzrok. - Świetnie! Nie tracimy już ani jednego więcej!

Wszystkie trzy siostry reagowały na wyzwania, ale żadna tak gwałtownie jak Freddy. Problem polegał na tym, że Dał nie potrafił przewidzieć, jaka będzie jej reakcja.

- Freddy! - zawołał, gdy odwróciła się od niego i ruszyła w stronę wozu. - Wróć tutaj i zabierz swój talerz i kubek. Zapomnieliśmy zaangażować służącą, która by po tobie sprzątała, weź więc swoje naczynia i wrzuć je do miski z wodą.

Z twarzą płonąca oburzeniem, Freddy zerknęła na kowbojów, którzy słyszeli tę uwagę i uśmiechali się, po czym wróciła po talerz i kubek. Pochyliła się obok Dała tak blisko, że poczuł ciepło jej ciała, i powiedziała:

- Tobie się wydaje, że żadna z nas nie potrafi sobie poradzić z tym, co do nas należy. Poczekaj, jeszcze się przekonasz, że tak nie jest.

- Obyś miała rację.

Wyrzucił z talerza resztki jedzenia, podparł się na łokciu i wypił do końca kawę. Gorąco pragnął, żeby siostry Roark nauczyły się pełnić swoje obowiązki, ale powątpiewał, czy te trzy kobiety wychowywane na damy staną się kiedykolwiek pełnowartościowymi uczestnikami takiego poważnego przedsięwzięcia jak pędzenie stada. Zamierzał każą wolną chwilę poświęcić na to, by nad nimi pracować.

Problem polegał na tym, że prowadzenie tak ogromnego stada wymaga pełnego zaangażowania od wszystkich uczestników akcji. Joe Roark wiedział o tym doskonale. Wiedział, że są takie momenty, kiedy nikt nie będzie mógł przejąć obowiązków nie w pełni kompetentnych sióstr. To martwiło Dała najbardziej.

To i uczucia, jakie budziła w nim zielonooka, fascynująca

kobieta, na której jego pocałunek nie wywarł żadnego wrażenia. Musiał coś z tym zrobić. To była sprawa urażonej dumy.

Aanim nadeszła pora wieczornego posiłku, Les czuła się tak wyczerpana, że nie wiedziała, czy znajdzie dość sił, by podnieść widelec do ust. Oczy piekły ją od wiatru, słońca i kurzu, plecy ją bolały, a nogi drżały ze zmęczenia. Gdy zsunęła się z konia na ziemię, ledwie mogła się utrzymać na nogach. Jęknęła cicho i podała wodze Grady'emu.

- Niech pani rozsiodła konia - powiedział ze złością. - Wy mnie wpędzicie do grobu. Każdej z was się wydaje, że nie mam nic innego do roboty niż wam pomagać. Ale tak nie będzie. Musicie same...

Les starała się nie słuchać jego zrzędzenia. Resztką sił zdjęła siodło i na chwiejnych nogach ruszyła w stronę latarni wiszącej na wozie.

- No, wreszcie jesteście - powiedziała z wyrzutem Alex. - Gdybym nie musiała na was czekać, już od dwudziestu minut miałabym sprzątniętą kuchnię i mogłabym się zająć swoimi sprawami.

- Nie mogliśmy zmusić tych maruderów do pośpiechu, a potem jeszcze uczyłyśmy się zapędzać bydło na nocny odpoczynek, a wreszcie... - Les przerwała nagle, zirytowana tym, że ciągle musi się usprawiedliwiać. To nie jej wina, że to cholerne bydło nie chce trzymać się stada.

- Jedz szybko, pospiesz się. - Alex nałożyła na jej talerz coś, co podejrzenie przypominało południowy posiłek, tyle że wzbo-gacony o dodatkowe jarzyny.

Les nie była zresztą tego pewna, gdyż południową przerwę spędziła w towarzystwie Warda i nie zjadła obiadu. Przez całe popołudnie burczało jej w brzuchu.

- Miałam zamiar powiedzieć, że ci współczuję z powodu tego porannego wypadku, ale widzę, że robisz, co możesz, żeby wszyscy się nad tobą użalali, więc ja już nie muszę.

- I kto to mówi! - Alex skrzywiła się. - Na miłą słyszeć, jak lamentujesz i jęczysz, kręcąc się koło stada. A jeśli to nie wystarcza, żeby każdy współczuł biednemu maleństwu, to wtedy zacznasz trzeć oczka i pociągać nosem. Biedactwo płacze!



- Zamknij się, Alex. - Freddy podeszła do wozu i sięgnęła po talerz. - Mam nadzieję, że nie spędziłaś całego popołudnia na czesaniu się i przebieraniu, tylko zajęłaś się kuchnią. Obawiam się, że zawsze znajdziesz czas na strojenie się, a nas zgłodzisz na śmierć, jeśli nie zaczniesz lepiej gotować.

Alex odłożyła chochlę i drżącą dłonią odsunęła kosmyk włosów.

- O, nie spodziewam się, żebyście głodowały zbyt długo. Jeśli będziecie w tym tempie tracić longhory, to pędzenie była nie potrwa nawet miesiąca.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytała niespokojnie Les.

- Wszyscy wiedzą, że rano straciłyście cztery sztuki bydła, a po południu dwie. Co wy tam robicie? Zrywacie kwiatki? Oglądacie każdy krzaczek.

Les zamarła, gdy podniosła głowę i spojrzała w stronę obozowiska obserwatorów. Było jeszcze na tyle widno, że zobaczyła Warda spacerującego z ponurą miną tam i z powrotem obok swojego wozu. Musiał już wiedzieć o tych dwóch longhornach, które uciekły im po południu.

Opuścił ją apetyt, ale wiedziała, że musi jeść, żeby zachować siły. Nie myślała o tym, co wkłada do ust, tylko żuła i połykała tak szybko, jak tylko mogła. Ward wyjął z kieszeni zegarek, zerknął nań, a potem spojrzał groźnie w stronę Les.

Kowboje rozwijali już śpiwory, Les również marzyła o tym żeby się położyć, ale zamiast tego wyrzuciła resztę swojej porcji na ziemię, zaniósła talerz do miski z wodą i ruszyła w kierunku narzeczonego.

- Od dłuższego czasu miałam ochotę napić się kawy - powiedziała, gdy do niego podeszła. - Jeśli zaczekasz chwilę, to napełnię sobie kubek i zaraz wrócę.

- Chcę z tobą porozmawiać. Teraz.

Ton jego głosu wskazywał, że opóźnienie może go tylko rozdrażnić. Jeśli tak długo czekała na coś do picia, to może jeszcze poczekać parę minut. Powłócząc nogami, starając się nie utykać, poszła za nim w stronę jego wozu, ustawionego - co zauważyła z niezadowoleniem - za wozem Luthera i Caldwell.

- Ward?! - zawołała, potykając się w gęstniejącym zmroku. - Czy nie mogłabym się napić kawy z twojego dzbanka?

- Jakie to do ciebie podobne - syknął i zatrzymał się gwałtownie.

tak że na niego wpadła. - Myślisz tylko o własnej wygodzie, podczas gdy wszyscy, poza tym draniem Caldwellem, martwią się o rezultat całej akcji, bo ty i twoja głupia siostra okazałyście się tak lekkomyślne i niezdarne, że każdy wół, który chce wrócić do domu. spokojnie sobie obok was przechodzi.

- To nieprawda - szepnęła, cofając się o krok. - Zawróciłyśmy przynajmniej kilkanaście longhornów. Ward, spisywałyśmy się całkiem dobrze, jeśli wziąć pod uwagę, że był to pierwszy dzień i nigdy dotąd nie robiłyśmy czegoś takiego.

- Pozwoliłyście uciec sześciu longhomom. - Złapał ją za obolałe ramiona i potrząsnął tak energicznie, że kapelusz zsunął się jej z głowy. - Jeśli tak dalej pójdzie, to Lola nie musi czekać do Abilene, żeby wygrać. - Wbił palce w jej ramiona i przyciągnął ją do siebie tak blisko, że kropelki śliny z jego ust przyskały na jej policzki i wargi. - Ciebie to nic nie obchodzi. Czy ty zawsze musisz myśleć tylko o sobie? - W świetle księżycy lśniły jego odsłonięte w furii zęby. - Sprzedałem sklep. Trzęsę się na tym wozie, jadąc po wertepach. Muszę przebywać w towarzystwie dwóch mężczyzn, którzy nie potrafią rozmawiać o niczym innym, jak tylko o kartach i prawnych sztuczkach. I po co? Po to, żeby się dowiedzieć, że wy lekkomyślnie pozwoliłyście umknąć sześciu longhomom.

- Proszę cię, Ward. Jestem cała obolała i z trudem trzymam się na nogach. Mam mdłości, bo prawie nic dzisiaj nie jadłam.

- Zawsze tylko ty, ty i ty, prawda? - Popchnął ją z całej siły na bok wozu. Wiedziała, że na plecach i ramionach pojawia się jej jutro sińce.

- Robię, co mogę - szepnęła, z trudem powstrzymując łzy. - Ty nie wiesz, jak tam jest, na końcu stada. Trzeba być w ciągłym napięciu. Co chwila z chmury kurzu wypadają rozszalałe longhorny. Po kilka na raz i naprawdę jest trudno...

- Twoje wymówki nie przywrócą nam tych zwierząt, Les. Żadne tłumaczenie nie przywróci mi sklepu. Wymówki nie sprawią, że będziemy mogli się pobrać, i jeśli do tego dojdzie, wystarczy nam pieniędzy na życie.

Ze zmęczenia zakreśliło jej się w głowie. Marzyła tylko o tym, żeby ochlapać twarz wodą, a potem wsunąć się w śpiwór i zapaść w sen. Zamknęła oczy, oparła się o wóz i pozwoliła narzeczonemu

utyskiwać na nią, na jej egoizm, niezdarność, lekceważeniem jego i wspólnej przyszłości. Nagle pochyliła się i zwymiotowała tuż obok jego butów. Tak był tym zdegustowany, że wymierzył jej policzek i odszedł.

Otarła usta i niepewnym krokiem wróciła do głównego obozowiska. Nad tłącymi się jeszcze bierwionami w ognisku wisiał dzbanek, ale Les była zbyt zmęczona, by myśleć o kawie, której tak pragnęła od wielu godzin.

Wzięła śpiwór i rozłożyła go w sąsiedztwie śpiącej już Freddy. Łzy płynęły jej po policzkach, a do tego, gdy zdjęła buty i wsunęła się do śpiwora, zorientowała się, że źle wybrała miejsce do spania. Drobnymi kamyczkami gniotły ją w plecy, ale była zbyt zmęczona, by je usunąć bądź przenieść się dalej. Po chwili zapadła w głęboki sen.

Nim minęło parę godzin, obudził ją Dal.

Usiadła zaskoczona. Widziała gwiazdy nad głową, inni kowboje nadal smacznie spali.

- Co się stało? - zapytała.

- Nocny dyżur - przypomniał jej Dal półgłosem. - Teraz twoja kolej. Włóż buty i napij się kawy. Dzisiaj i przez parę następnych nocy będę ci towarzyszył.

Zamrugnęła, próbując się wyrwać z głębokiego snu. Roztarta obolałe plecy. Nocny dyżur. Teraz już pamiętała, że każdej nocy trzeba przez dwie godziny pilnować śpiącego stada. Chciało jej się płakać, kiedy uświadomiła sobie, że przez kilka miesięcy nie będzie mogła przespać ani jednej całej nocy.

Nie wiem. jak ja to przeżyję, pomyślała.

Freddy obudziła się, kiedy Les wracając do swojego śpiwora potknęła się o jej nogi. Usiadła, rzuciła jakieś przekleństwo i ziewnęła.

- Nocny dyżur - usłyszała dobiegający z ciemności głos Dala.

- Napij się kawy i ruszamy.

Przecierając oczy, Freddy wstała i ruszyła do ogniska, potracając po drodze parę śpiworów, co wywołało zrozumiałe oburzenie śpiących kowbojów. Ta nagła pobudka była jeszcze jednym dowodem, że nie będą jej okazywane jakieś specjalne względy.

W milczeniu wypijała filiżankę letniej kawy. Patrząc na rozgwieź-

dżone niebo, zastanawiała się, skąd będzie wiedzieć, że minęły akurat dwie godziny. Nieoczekiwanie pamięć podsunęła jej dawno zapomniany obraz z dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak siedzi na schodach ganku, oparta o ramię ojca, i wdycha woń będącą mieszaniną zapachu skóry, mydła i cygar, a on wskazuje jej konstelacje i mówi o gwiazdach. Nie przypuszczała, że przyda jej się zatarta niemal w pamięci informacja o tym, jak się określa godzinę z położenia Wielkiego Wozu.

Jakie to dziwne. Jeszcze przed chwilą była gotowa przysiąc, że nigdy nie miała żadnych bliższych kontaktów z ojcem. Poczuła nagłe dławienie w gardle, zastanawiała się, czy były też inne podobne incydenty, o których zapomniała.

Potrząsnęła głową i zobaczyła Dala patrzącego na nią ponad dogasającym ogniskiem. Siedział na ziemi z dłońmi opartymi na podciągniętych kolanach, pusty kubek po kawie zwiślał z jego palców. Nawet teraz, późną nocą, promieniował intensywną fizyczną energią, a jego wygląd wręcz zapierał dech w piersiach. W migocącym świetle ogniska odbijającym się w jego wyrazistych oczach, z cieniem zarostu na brodzie, wyglądał na mężczyznę twardego i niebezpiecznego. Zaskoczył ją nagły ucisk w piersi. Nigdy nie pociągali jej mocni mężczyźni, którzy nie potrafiliby wyrecytować choćby jednego wersetu Szekspira, nawet gdyby ich życie od tego zależało.

Zwilżyła zaschnięte wargi, odwróciła się i poszła w stronę wozu, gdzie czekał na nią osiodłany koń, przywiązany do koła. W przeszłości Dala Frisco nie było nic, co mogłoby ją z nim wiązać, jego marzenia o ranczo w stanie Montana również jej nie interesowały. Nie mieli ze sobą nic wspólnego, a jednak, kiedy na nią patrzył, doznawała dziwnych emocji.

Rozdrażniona swoimi myślami, wskoczyła na siodło. Udało jej się nie jęknąć z bólu, chociaż wszystkie obolałe mięśnie broniły się przed wymuszoną konną przejażdżką.

- Co mam robić? - zapytała.

- Na każdej zmianie pracuje dwóch strażników. Okrążają stado w przeciwnych kierunkach. Musisz zwracać uwagę, czy nie dzieje się coś niezwykłego: błąkający się maruder, dzikie zwierzę, panika w stadzie.

Błysnął płomień. Freddy poczuła zapach dymu z cygara. Zawsze lubiła tę woń.

- Co mam robić, jeśli coś takiego się zdarzy?

- Przepędzisz dzikie zwierzę, zaalarmujesz obozowisko w przypadku maruderów lub pojawienia się bandytów, spróbujesz powstrzymać panikę, zanim zaczniesz się na dobre, co zresztą na ogół jest niemożliwe. - Jechali wolno przy świetle gwiazd, okrążając legowisko longhornów. Ciepłe powietrze płynące od strony stada łagodziło chłód wiosennej nocy. - Najlepiej zresztą nie próbuj opanowywać paniki. Obserwuj i się ucz.

Pierwszy raz widziała odpoczywające stado, więc wiele miała do zaobserwowania. Po pierwsze, zauważyła, że zwierzęta leżą na boku i wcale nie są tak spokojne, jak oczekiwała. Sapały głośno, porykiwały. Te dobiegające z różnych stron hałasy przerażały Freddy.

- Nie ma w tym nic niezwykłego - uspokoił ją Dal i roześmiał się. - Normalne jest to, że około północy zwierzęta wstają, pasą się przez chwilę, a potem znów się kładą. Nienormalne jest natomiast, gdy któreś z nich zerwie się gwałtownie i zacznie ryczeć. Jeśli coś takiego się zdarzy, pozostałe zrywają się przerażone, zaczynają biec, no i wybucha panika.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - zapytała, chociaż nie była zbyt ciekawa odpowiedzi. Rozmowę prowadziła po to, żeby nie zasnąć.

- Wychowałem się na ranczu w Luizjanie - odparł, wzruszając ramionami. - Nie było tak wielkie jak King's Walk, chyba dziesięć razy mniejsze. Właściwie to ja powinienem zapytać ciebie, dlaczego nic nie wiesz o prowadzeniu rancza.

- Ojciec miał jasno sprecyzowane poglądy na temat roli kobiety i mężczyzny - odparła, patrząc na światła odległych gwiazd, odbijające się od rogów śpiących zwierząt. - Mężczyźni wykonywali swoją pracę, kobiety swoją i nikomu nie wolno było wkraczać na cudzy teren działania.

Jechali tak blisko siebie, że noga Dala ocierała się od czasu do czasu o jej nogę. Freddy nie podobało się to. Nie chciała fizycznie czuć jego obecności, ale przynajmniej nie widziała twarzy Dala i nie musiała walczyć z emocjami, jakie budził w niej ten chłodny, skupiony wzrok i uśmiech, przy którym kąciki jego ust lekko się unosiły.

- Jeśli to prawdą, to dziwne, że ojciec zdecydował się wystawić

córki na taką próbę jak pędzenie stada i oczekiwał, że odniosą sukces.

- Nie sądzę, by przypuszczał, że nam się powiedzie.

Było coś intymnego w tej nocnej jeździe, prowadzonej półgłosem rozmowie i nasłuchiowaniu hałasów dobiegających od śpiącego stada.

- Gdyby Joe chciał, żeby Lola odziedziczyła majątek, nie sporządziłby tak skomplikowanego testamentu.

- Nie wiem, o co ojcu chodziło - powiedziała Freddy. Powoli okrążyli kraniec śpiącego stada. - Może chciał nas ukarać. Nie mam ochoty o nim rozmawiać. Gdy tylko pomyślę, co nam zrobił, ogarnia mnie furia.

- Może rozpoznał w was coś. czego same nie dostrzegacie? Kiedy kowal chce zrobić podkowę, rozpoczyna od bezkształtnej grudy metalu. Dopiero ogień i uderzenia młota zamieniają ją w przedmiot twardy i użyteczny. Może Joe wyobrażał sobie, że wam, młodym damom, potrzeba ognia i kowalskiego młota, i sądził, że tą kuźnią będzie pędzenie stada?

- Powiedziałaś mi, że nie chcę o tym rozmawiać! - zawołała

W tym momencie Dal złapał ją za ramię tak mocno, że Freddy wydawało się, że zgniół jej kości.

- Pamiętaj, że nie wolno mówić głośno w czasie nocnego dyżuru - powiedział, uwolnił jej rękę i wysunął się do przodu, uważnie obserwując stado.

Z bijącym mocno sercem, Freddy również wpatrywała się w śpiące zwierzęta. Uspokoiła się, kiedy Dal wrócił i znów jechał blisko niej.

- Przepraszam - szepnęła.

- Mieliliśmy szczęście. - Z wyraźnym wysiłkiem opanował wzburzenie.

- Doprowadzasz mnie do furii, kiedy mówisz o moim ojcu. Przecież go nie znałeś.

Zastanawiała się czasami, czy ona go znała. Przywykła myśleć o ojcu w czarno-białych kolorach, jednakże wspomnienie o tym, jak siedziała z nim na ganku, w pewnym stopniu zburzyło ten obraz.

- Mylisz się, Freddy. Znam twojego ojca z tego, co zrobił. Poza tym, wydaje mi się, że w każdej z was dostrzegam jakiś pozostawiony przez niego ślad.

Właśnie miała mu powiedzieć, że plecie bzdury, gdy zobaczyła majaczącą w oddali postać, zbliżającą się w ich kierunku. Wstrzymała oddech, ale wkrótce się zorientowała, że to Drinkwater, pełniący, tak jak ona, rolę nocnego strażnika. Podjechał do nich. zatrzymał się i oznajmił półgłosem:

- Wygląda na to, że wszystko jest w porządku. Trochę zamieszania było na przedzie stada. Ten centkowany longhorn z wystrzępionym ogonem nie mógł znaleźć swojego towarzysza.

- Dużego czarnego z obłamanym rogiem - powiedziała Dal.

Freddy spojrzała na niego z niedowierzaniem. Dla niej wszystkie woły były podobne do siebie jak ziarna kukurydzy.

- Tak, właśnie tego - potwierdził Drinkwater i pojechał w swoją stronę.

- Co on miał na myśli, mówiąc o towarzyszu? - zapytała i postanowiła przy okazji rozejrzeć się za tym centkowanym longhornem z obszarpanym ogonem i za czarnym z obłamanym rogiem.

- Longhorny wybierają sobie towarzysza do podróży i cały czas trzymają się razem. Nie ułożą się do snu, dopóki nie znajdą tego drugiego - wyjaśnił i zamilkł. Jechali wolno, blisko siebie, od czasu do czasu ich nogi stykały się jak przyciągające się wzajemnie magnesy. - W czasie marszu woły ustawiają się z grubsza w tej samej pozycji. Jedne zawsze idą na czele stada, inne w środku, jeszcze inne wloką się na końcu.

- Jak ludzie - powiedziała Freddy, uśmiechając się. Z przyjemnością wdychała słodki zapach cygara. - Dal? - odezwała się, gdy okrążyli początek stada i zawrócili. - Czy ty naprawdę sądzisz, że to przedsięwzięcie zakończy się sukcesem? Może po prostu niepotrzebnie tracimy czas?

Jego długie milczenie zaniepokoiło ją.

- Mamy szansę - powiedział wreszcie. - Jeśli utrzyma się dobra pogoda, jeśli rzeki nie wyleją, jeśli nie zabraknie dobrej trawy i wody. No i jeśli nie stracimy zbyt wielu zwierząt

- My nie stracimy już ani jednego - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Tak, wiem. Wolałbym, żebyście nie straciły już ani jednego, ale stracimy je w inny sposób. - Słyszeli, jak po przeciwnej stronie stada Drinkwater podśpiewuje sobie cicho. - Stracimy je, bo

czasem jakiś uparty longhorn zupełnie lekceważy narysowane na piasku linie i znaczki x.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że tak się zabawiałam. - Freddy się roześmiała.

Wiele się już nauczyła, ale nadal miała tendencję do traktowania spędu bydła jako wielkiego przedstawienia. Dal był reżyserem, ona i kowboje aktorami, a rolę widowni pełnili Luther, Ward i Caldwell. Akcja zarysowana była klarownie i miała w sobie dostatecznie dużo dramatyzmu, żeby stać się interesującą, tyle że brakowało jednoznacznego zakończenia, zbyt wiele było miejsca na improwizację.

Dal roześmiał się, gdy zrelacjonowała mu swoją wizję, ale nie był to bez troski śmiech

- Nie popełnij błędu, Freddy - powiedział poważnie. - To nie jest przedstawienie, ale prawdziwa akcja i wszystko może się zdarzyć. Martwię się tym, że traktujesz swoje życie, jak gdyby była to odgrywana na scenie rola.

- To nie ma żadnego znaczenia, dopóki dobrze gram swoją rolę. - Zadziornie uniosła głowę.

- Nie grasz jej zbyt dobrze. Dzisiaj straciłaś sześć longhornów - rzekł bez emocji w głosie. - Musisz wreszcie przestać fantazjować i traktować jako realne to, co robisz.

Poczuła się znów tak jak w teatralnej trupie. Z płonącymi policzkami wysłuchiwała niesprawiedliwych ocen maestra Delacroix, krytykującego jej występ. Każdemu przecież może się zdarzyć, że położy rolę... albo straci parę wołów. Powinna to wyjaśnić Dalowi, ale on akurat przed chwilą próbował przekonać ją, że pędzenie stada to nie przedstawienie, więc tego rodzaju tłumaczenie nie byłoby skuteczne.

- Jak to się stało, że postanowiłaś zostać aktorką?

- Kiedy miałam dziewiętnaście lat, do Klees przybył teatr objazdowy - powiedziała niechętnie. - Teraz wydaje mi się, że nie był szczególnie dobry. Wystawiali tylko melodramaty, ale mnie się wydawało to czymś cudownym. Już pierwszego wieczoru zrozumiałam, że muszę zostać aktorką.

Och, jakże pragnęła być co wieczór kimś innym. Stojąc za kulisami, czekając na sygnał do wejścia na scenę, przestawała być Freddy Roark i zamieniała się w kogoś innego. Wszystko jedno



w kogo. Mogła to być pasterka, dama dworu czy sprzedawczyni, a jednak była kimś, kogo się zawsze zauważa.

Poza tym, na scenie nawet najtrudniejsze problemy zawsze znajdują rozwiązanie. Ojciec wybacza synowi czy córce, kochankowie zostają połączeni, łotr ukarany.

To właśnie kochała na scenie: wychodzenie poza siebie i szczęśliwe zakończenia. A kiedy rozlegały się oklaski, czuła, że wstępuję w nią życie.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi tego brakuje - szepnęła.

Po powrocie do Klees nie mogła się pogodzić z dawnym życiem, czekała na kolejną szansę, na okazję, by znowu stanąć na scenie. Ojciec chyba by ją zabił, gdyby uciekła jeszcze raz. Tak jak niewiele brakowało, by ona go zabiła, kiedy uciekła po raz pierwszy. Zamieszkała więc w wynajętym dla niej małym domku w mieście i pograżona w beznadziejnych marzeniach, liczyła upływające dni.

- Jeśli nam się powiedzie, zyskasz następną szansę - rzekł Dal.

- Zgasił cygaro o drewnianą ramę siodła i rzucił niedopałek na ziemię. Słodki zapach dymu rozpląnął się w ciemnościach. Dal wyprostował się i uniósł w siodle. - Pora wracać.

Freddy uświadomiła sobie, że jeśli ona będzie jutro zmęczona, to on jeszcze bardziej. Towarzyszył już Les w czasie dwugodzinnego dyżuru, a teraz minęły kolejne dwie godziny z nią. Wiedziała jednak, że nie będzie się uskarżał. Ten człowiek przypadłby ojcu do gustu.

Poczuła się nagle tak zmęczona, że oczy same zaczęły się jej zamykać. Kiedy podjechali do wozu, siedziała w siodle nieruchomo z zamkniętymi oczami i usiłowała zebrać resztki energii, by zsunąć się z konia i wrócić do śpiwora na kilka godzin, które pozostały jeszcze do świtu.

Nagle objęło ją w talii mocne ramię. Dal uniósł ją, przyciągnął do siebie, a potem powoli opuścił na ziemię. Freddy oparła dłonie na jego ramionach i patrzyła w przymrużone oczy Dala. Wyczuła jego potężną energię. Wytrzymując jej spojrzenie, obejmował ją nadal i Freddy pomyślała, że ją pocałuje.

- Cały świat jest sceną, a mężczyźni i kobiety tylko aktorami - powiedział cicho, patrząc na jej usta. - Ale nie w czasie pędzenia stada. Pamiętaj o tym, Freddy. - Uwolnił ją i cofnął się o krok. Dotknął palcami runda kapelusza. - Śpij szybko - szepnęła.

Freddy oniemiała. Stała przez chwilę z otwartymi ustami. To był cytat z *Jak wam się podoba*. Mój Boże!

Z rozchylonymi wargami, czując mocne pulsowanie krwi w skroniach, patrzyła, jak oddala się od ogniska. Do licha z nim. Skłamała, mówiąc, że jego pocałunek nie wywarł na niej wrażenia, i teraz też byłoby kłamstwem, gdyby powiedziała, że dotknięcie jego ciała nie poruszyło jej do głębi.

Zmieszana tym, że pragnęła jego pocałunku, i wściekła z tego powodu, że on, cytując Szekspira, udowodnił jej, jak bardzo się myliła co do jego osoby, ruszyła w stronę śpiwora, uważając, żeby tym razem nie obudzić żadnego kowboja. Pomimo zmęczenia, długo jeszcze nie mogła zasnąć.

# 11

Panika w stadzie wybuchła po raz pierwszy o trzeciej w nocy, gdy znajdowali się dwie mile na zachód od San Antonio.

Hałas i drżenie ziemi sprawiło, że Dal wyskoczył ze śpiwora jak wyrzucony z katapuity i pobiegł do swego konia. Jak gdyby przeczuwając, co się wydarzy, spał w ubraniu i nie minęła minuta, jak galopował już w stronę pędzącego stada.

Zdażył jeszcze dostrzec kowbojów w pośpiechu dosiadających koni, Alex, która usiłowała się wspiąć na fotel, i Freddy oraz Les niemal skamieniałe z przerażenia. Miał nadzieję, że żadna z nich nie będzie próbowała wziąć udziału w pościgu.

Srebrne światło księżyca przedzierające się przez tumany kurzu na tyle rozpraszało mrok, że ciemność nie była całkowita i Dal widział po prawej falujące morze rogów, czuł na twarzy ciepło promieniujące od przerażonych zwierząt, w nozdrzach wyczuwał odór nawozu i charakterystyczny zapach strachu. Wydawanie poleceń byłoby bezcelowe, głos zniknąłby w łoskocie ocierających się o siebie rogów i ośmiu tysięcy racic uderzających o twardą ziemię. Musiał założyć, że kowboje będą działać jak jeden organizm, nawet nie widząc się i nie słysząc wzajemnie.

Pokrzykując i przeklinając, galopował w stronę stada, modląc się tylko, by koń się nie potknął w ciemności. Pozostali kowboje też zapewne postępowali podobnie. Należało wyprzedzić pędzące stado i zmusić biegnące na czele longhorny, by zawróciły szerokim łukiem w kierunku końca stada. Gdy zamknie się koło, byłoby będzie krążyć coraz wolniej w samohamującym się wirze, stłoczone coraz ciśniej, aż wreszcie się zatrzyma. Panika zostanie opanowana.

Pół godziny po wschodzie słońca młyn przestał się wreszcie kręcić, zmęczeni kowboje zaczęli porządkować stado, żeby pojechać je na miejsce nocnego legowiska odległe teraz o prawie trzy mile. Peach i Daniel ruszyli w prierę w poszukiwaniu zwierząt, które w początkowym stadium paniki mogły odłączyć się od stada. Dal zdjął kapelusz i obtarł spocone czoło. Patrzył na Freddy i Les nadjeżdżające od strony obozowiska. Chciał im powiedzieć, żeby się trzymały z dala od mężczyzn porządkujących stado, ale doszedł do wniosku, że jeśli w trudnych momentach będą się jedynie przyglądać z boku, to nigdy nie nabiorą doświadczenia.

- Czy są jacyś kontuzjowani? - zapytał, gdy podjechały bliżej. Ranni lub kontuzjowani mężczyźni lub konie mieli być doprowadzani do obozu, gdzie powinna ich opatrzyć Alex. Miał nadzieję, że potrafi sobie z tym poradzić.

- Charlie ma zranioną nogę, a James złamane dwa palce u nogi.

- Nigdy w życiu nie widziałam czegoś tak przerażającego - powiedziała Les głosem niewiele mocniejszym od szeptu. - Przykro mi, że nie pomagaliśmy. My po prostu...

- Słusznie zrobiliście, trzymając się z dala od stada - rzekł Dal. - Później wam powiem co się w takiej sytuacji robi. Coś już na ten temat słyszałyście, ale teraz, gdy zobaczyłyście stado ogarnięte paniką, lepiej wszystko zrozumiecie.

- Co stało się tym wołom, które tam leżą? - zapytała Freddy, patrząc szeroko otwartymi oczami gdzieś poza Dala.

- To rezultat zapędzenia zwierząt w taki ciasny, wirujący krąg. Wół w takim młynie traci więcej na wadze, niż gdybyśmy go gnali biegiem stąd do San Antonio. - Dal spojrzął na dwa martwe longhomy leżące na zrytej racicami ziemi. - Czasem w środku tego młyna jest tak ciasno, że zwierzęta tratują się wzajemnie. - Oparł dłoń na łęku siodła. - Teraz stado będzie się pasło przez godzinę, no a wy w tym czasie zajmiecie się tymi martwymi zwierzętami. Ściągniecie z nich skórę i je oprawicie. Powiem Alex, żeby zostawiła dla was śniadanie.

Kobiety zbladły i patrzyły na niego pełnym przerażenia wzrokiem. Wreszcie Freddy wyjąkała:

- Ty chcesz, żebyśmy... O Boże... żebyśmy oprawiły i odarły ze skóry te krowy? - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. - My to mamy zrobić?

- Tak, wy - odparł uprzejmie. - I oszczędzicie mi nerwów, jeśli zapamiętacie, że pędzimy woły, a nie krowy - dodał, podziwiając kaskadę czarnych włosów Freddy, związanych tylko z tyłu głowy i opadających jej na plecy niemal do pasa.

Obie kobiety bez słowa patrzyły na oddalającego się Dala.

- O, nie. Ja nie jestem w stanie tego zrobić - szepnęła Freddy.

- Dostaję mdłości na samą myśl, że mam dotknąć martwego wołu - powiedziała Les i pochyliła się na bok. Gdyby była po śniadaniu, z pewnością teraz by się go pozbyła.

Freddy czekała, licząc na to, że Dal zaraz wróci i powie im, że tylko żartował, ale on się nie pojawiał.

- Wolałabym naga i bosa iść do Klees niż robić to, co nam kazał.

- Wolałabym resztę życia spędzić w meksykańskim więzieniu niż ściągać skórę i ciąć na kawałki martwego longhorna. - Les zachwiała się w siodle.

- Wolałabym przez dwadzieścia lat opróżniać nocniki niż zbliżyć się do tych padłych wołów.

- A ja wolałabym zjeść miskę pajaków niż się tym zająć.

- O, to masz szczęście. Alex na pewno smaży dla nas na śniadanie pająki.

Spojrzały po sobie i wybuchnęły histerycznym śmiechem. Śmiały się długo, aż łzy popłynęły im po policzkach, a konie zaczęły się niepokoić.

- Nie mogę w to uwierzyć. Czy wyobrażałeś sobie kiedyś, że my...

- Nigdy.

Kiedy Freddy złapała wreszcie oddech i obtarła łzy z oczu, martwe longhorny leżały nadal. Ściągnęła wodze i westchnęła ciężko.

- Nienawidzę tego. Nienawidzę - szepnęła głosem tragicznej bohaterki.

- Będziemy całe zakrwawione - jęknęła Les. - One mają w środku jelita. O Boże!

- Niech to diabli - Freddy potarła dłonią czoło. - Nie mamy wyboru. Musimy to zrobić.

- Biorę tego mniejszego - powiedziała Les, uderzając pięścią w łęk siodła.

- Nie zgadzam się! Szybciej nam pójdzie, jeśli będziemy pracować razem - zaprotestowała Freddy.

Dal byłby zdumiony, gdyby to słyszał. W tym przypadku taka decyzja wydawała się jednak słuszna. Woły były zbyt ciężkie, by mogła je oprawić jedna osoba. Freddy i Les przyglądały się sobie wzajemnie. Pomysł, by wspólnie pracować, był rozsądny, ale nie podobał im się zbyt.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie Les - ale nie mów mi tylko co chwilę, co mam robić. O oprawianiu zwierząt wiesz tyle samo, co ja.

Freddy w żaden sposób nie mogła potraktować tego odrażającego zajęcia jako roli odgrywanej na scenie. Nie mogła udawać, że wykonuje tę czynność. Gdyby nie obecność siostry, prawdopodobnie pogalopowałyby do domu.

Les jednakże nie próbowała uciec, więc ona też nie mogła, chociaż bardzo chciała.

Co te moje siostry tam robią? - zapytała Alex. Przysłaniając dłonią oczy patrzyła na widoczne w oddali sylwetki dwóch koni i dwóch osób nachylonych nad czymś leżącym na ziemi. Po jej plecach przebiegł dreszcz.

Dal napełnił kubek kawą z dzbanka zawsze wiszącego nad ogniem, a potem nałożył sobie na talerz kawałek steku, który Alex usmażyła na śniadanie.

- Jak skończą, podjedziesz tam z Grady i zabierzecie mięso. Owiń je w płaszcz przeciwdeszczowy i wrzuć do wozu.

- O mój Boże! -jęknęła. - A wiec i ja muszę w tym uczestniczyć.

Grady, oparty o wóz, popijał stygnącą kawę i też patrzył w stronę pastwiska.

- Lepiej nie czekajmy - powiedział. - Pojedziemy tam od razu, bo jeszcze wyrzucą serce, wątrobę i inne podroby.

- A czemu miałyby je zachować? - Alex złapała się za brzuch, jakby zrobiło jej się niedobrze.

- Ugotujesz z nich cholernie dobry gulasz - rzekł Dal, patrząc na wóz, którym Luther i Caldwell wracali z wycieczki do San Antonio. - Jelita łączące żołądki longhorna nadają gulaszowi niepowtarzalny smak - dorzucił.

Alex ścisnęła rączkę kuli tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

Na myśl o jelitach skurczył jej się żołądek. Broń Boże. nie weźmie do ust czegoś tak ohydneho. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Dal idzie w stronę wozu obserwatorów, ale Grady stoi obok oparty o kuchenny stół i przygląda się jej niespokojnie.

- Nie należy pani chyba do osób o delikantym żołądku, prawda?

Wiedziała, jakie jest pochodzenie mięsa, z którego przyrządza posiłki, ale nigdy nie myślała o początkowym stadium jego przygotowania, o tym, że trzeba obciąć longhornowi głowę, zabić świnię czy ściągnąć skórę z wolu. Boże! Teraz będzie musiała dotknąć i gotować wnętrzności, które powinny zostać zakopane w ziemi.

- Po prostu nienawidzę tego, co robię - powiedziała.

Od paru tygodni poruszała się o kuli, co w tej sytuacji było nieuniknione, ale fakt, że mogła chodzić, oznaczał dla niej zdradę pamięci męża. Nienawidziła gotowania; było to zajęcie dla służących. Nie znosiła zmywania naczyń, tej ogromnej sterty brudnych talerzy i kubków.

Nienawidziła układać się do snu w sąsiedztwie chrapiących mężczyzn, nienawidziła braku prywatności, tego, że musi wszelkie toaletowe czynności wykonywać przed świtem, nienawidziła karkołomnej jazdy przez prerię i tych chwil, kiedy była sama pośród otaczającej ją pustki, zanim w miejscu postoju zjawił się Grady z końmi.

Nade wszystko jednak dokuczało jej to, że nie ma z kim rozmawiać.

Zadziorność Freddy była irytująca, Alex na wszelkie jej zaczepki odpowiadała równie zadziornie, w rezultacie ich kontakty iskrzyły ciągłym napięciem. Każda rozmowa z Les kończyła się pocieszaniem jej i to bez wzajemności. Grady oczekiwał, że ze wszystkim sama sobie poradzi, i irytowały go wszelkie przejawy jej słabości. Dal był zbyt zajęty, by znaleźć czas na cześć rozmowy, a z kowbojami rozmawiać mogła wyłącznie o jedzeniu. Warda Hamma i Jacka Caldwell'a nie lubiła.

Pozostał Luther Moreland. Akurat do niej podszedł, dźwigając skrzynkę z jajkami, które kupił w San Antonio. Luthera znała od lat. Był kulturalnym mężczyzną, ale zbyt nieśmiałym, by wdawać

się w swobodne rozmowy. Westchnęła ciężko. Przypuszczała, że dotkliwa samotność, której teraz doświadcza, będzie jej towarzyszyć przez całe życie.

- Przyniosłem ci trochę świeżych jajek - powiedział Luther kładąc skrzynkę na stole. - Zapakowane są w piasku. Żałuję, że nie mogłem znaleźć więcej, ale w San Antonio więcej jest barów niż kurników. Na kilka śniadań może wystarczy.

- Dziękuję ci.

Zajęła się uprzątnięciem stołu. Odkładała na miejsce talerze i kubki. Zirykowało ją, gdy wrócił Dal i wziął czysty kubek. Wiedziała, że będzie musiała umyć go później.

- Zauważył pan może, czy Caldwell spotkał się z Lolą w San Antonio? - zapytał Dal.

- Wydaje mi się, że tak - odparł Luther, zakłopotany tym pytaniem.

Dal spojrział w stronę Freddy i Les. Alex zdawało się, że odgaduje jego myśli. Stracili dalsze dwa longhorny, a dopiero od trzech dni są w drodze. Stado zmiejszyło się już o osiem sztuk zwierząt. Niewątpliwie Lola i Jack z zadowoleniem przyjęli tak obiecujący początek.

Ile mil dzisiaj zrobiliśmy? - zapytała Freddy. Teraz, kiedy już widziała stado ogarnięte paniką, nie miała ochoty zobaczyć czegoś takiego jeszcze raz, i Dal nie musiał jej przypominać, że należy mówić cicho.

- Wyruszyliśmy z opóźnieniem, więc niewiele. Dziewięć mil, może dziesięć.

Nie chciała się przyznać do tego nawet przed sobą, ale z niecierpliwością oczekiwała na wspólny nocny dyżur. Brakowało jej obecności Dala i zapachu dymu z cygara. Uważała, że powinna powiedzieć mu o jednej sprawie.

- Les i ja pracowaaliśmy razem, ściągając skórę z tych wołów. To było straszne, obrzydliwe i... - Przygryzła wargi. Wolała nie myśleć o tym przykrym zajęciu i miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała tego robić. - A poza tym postanowiłyśmy wspólnie uganiać się za maruderami i dzisiaj nie straciłyśmy ani jednego longhorna. - Przerwała na chwilę, a potem dokończyła:



- Prawdopodobnie straciłybyśmy parę sztuk, gdybyśmy nie pracowały razem.

- Zwierzęta już się przyzwyczyły do stada. Teraz już tylko sporadycznie któreś będzie chciało wrócić do domu. Najgorsze mamy za sobą. Wasze zajęcie będzie polegać teraz na popędzaniu maruderów i... wdychaniu kurzu - dokończył z uśmiechem.

Poczuła się rozczarowana jego rzeczowym tonem. Oczekiwała, że pochwali ją i Les za to, że pracują wspólnie i przestały dzielić na połowę swoje terytorium. Oczywiście, nie wiedział, jak wielkim ustępstwem z ich strony była próba wspólnego działania.

Przez dłuższy czas jechali w milczeniu. Wreszcie Freddy zapytała:

- Czy był to jedyny cytat z Szekspira, jaki znasz?

Przez cały dzień zastanawiała się nad tym, czy zadać mu to pytanie. Zauważyła jak koniec cygara rozbłył mocniej, a potem odsunął się od twarzy Dala.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować. Nie jestem tak całkiem niewykształcony. Częściowo szkoła, a częściowo zacięcie samouka.

- Och! - Istotnie poczuła się rozczarowana. Łatwiej jej było myśleć o nim jako o prostym kowboju, który wie niewiele więcej poza tym, co się wiąże z tym zawodem.

- *Miłość to pełna cierpień choroba* - zacytował nagle tonem wskazującym na to, że się popisuje. - Czy wiesz, kto to powiedział?

- Tak, oczywiście - odparła, a kiedy się zorientowała, że Dal czeka na nazwisko autora, podniosła rękę i dodała: - Nie mogę sobie teraz przypomnieć jego nazwiska. Zresztą nawet najlepsze aktorki nie są w stanie zapamiętać każdego autora i każdego słowa ze wszystkich sztuk, które napisał. - Poczuła, że się rumieni. Strach było pomyśleć, że Dal mógł znać więcej sztuk niż ona.

Roześmiał się cicho.

- Samuel Daniel. *Triumf dziewictwa*.

Nie wiedziała nawet, czy jest to sztuka, wiersz czy powieść. Nie po raz pierwszy przeklinała w duchu różnice w edukacji kobiet i mężczyzn. Niemniej było to nie do przyjęcia, żeby Dal rzucił cytat, którego nie rozpoznała.

Jego noga znów otarła się o jej nogę i Freddy odsunęła się. Była na niego zła z powodu nie rozpoznanego cytatu i szukała jakiegoś sposobu, żeby i jego wprawić w zakłopotanie.

- Jak myślisz, czy zaczniesz znów pić? - zapytała nagle, a kiedy zauważyła, że zeszytywniał w siodle, uśmiechnęła się, zawstydzona trochę, ale i zadowolona, że on, mężczyzna niezwykle opanowany, był wyraźnie poruszony.

- Z pewnością nie w czasie tego spędu.

- Czy to prawda, że dwukrotnie straciłeś stado dlatego, że byłeś cały czas pijany?

- Może i tak - powiedział po dłuższej chwili. - Przy pędzeniu stada odgrywa rolę szczęście, umiejętności kowbojów, pogoda i sto innych rzeczy. To, że piłem, na pewno nie pomogło.

Freddy nie sądziła, że mogłaby prowadzić z Dałem tak osobistą rozmowę, ale w jakiś sposób wytworzyła się pomiędzy nimi szczególna więź, o czym zresztą myślała z niepokojem. A myślała o nim wiele w czasie długich godzin spędzanych w siodle.

Zaskoczyło ją, gdy Dal zaczął nucić, a potem śpiewać delikatnym, głębokim barytonem znaną jej pieśń *Blżej do ciebie Boże*. Zauważyła, że ma piękny głos i na scenie mógłby konkurować z profesjonalistami. Nie wierzyła wprost własnym uszom.

Gdy skończył trzecią zwrotkę, podjechała bliżej, by lepiej widzieć jego twarz, i znowu wkraczając w sferę prywatności, zapytała:

- Czy jesteś wierzący?

- Niezbyt - odparł i zapalił kolejne cygaro. Odchylił głowę do tyłu i patrzył w lśniące na niebie gwiazdy. - Ale nigdzie człowiek nie zbliża się bardziej do Boga niż tutaj.

Freddy zrozumiała. Taka noc sprawia, że człowiek, widząc rozjaśniony gwiazdami firmament i czując słodki zapach ziemi, zaczyna się głęboko zastanawiać nad sprawami ostatecznymi.

- Bydło lubi słuchać śpiewu - odezwał się Dal po dłuższej chwili. - Jest jeszcze inna piosenka, która im się podoba.

Zaśpiewał nie znaną jej wersję piosenki *Dan Tuckerz* lirycznymi fragmentami, które kończyły się niezbyt cenzuralną puentą. Freddy dłonią przysłoniła usta, żeby opanować wybuch śmiechu. Usłyszała,

jak po drugiej stronie stada Drinkwater podchwycą refren; żałowała, że nie słyszy słów jego wersji piosenki. Zgodnie z tym, co mówił Dal, śpiew chyba uspakaja zwierzęta. Tu i ówdzie któryś longhorn machnął ogonem, któryś zaryczał, co zawsze ją przerażało, ale tej nocy nie zanosilo się na kłopoty.

Gdy umilkł głos Dala, poczuła się zawiedziona. Zirytowało ją to na tyle, że zadała mu pytanie, które w myślach powtarzała sobie od dłuższego czasu.

- Czy celowo ocierasz się nogą o moją nogę? - Ilekroć poczuła jego dotknięcie, zdawało jej się, że prąd przebiega w górę i w dół jej ciała. - Nie rób tego.

Bez słowa wysunął się do przodu. Freddy poczuła się tak, jakby ciemność się wokół niej zamknęła. Zrozumiała, że tak będzie się czuła w czasie nocnych dyżurów, kiedy Dal przestanie jej towarzyszyć. Uświadomiła sobie, jakim trudnym zadaniem jest samotne krążenie w ciemnościach wokół stada w towarzystwie wyłącznie własnych myśli.

Zmusiła konia do szybszego kroku, ale Dal nie dał się wyprzedzić. Aż do końca dyżuru jechał znacznie wysunięty do przodu. Kiedy wreszcie się zatrzymali obok wozu gospodarczego, Freddy, zła i rozczarowana, przez dłuższą chwilę siedziała na koniu, licząc na to, że i tym razem podejdzie do niej i zdejmie ją z siodła. Dal jednakże poszedł w stronę ogniska, nad którym wisiał dzbanek z kawą. Westchnęła, zsunęła się na ziemię i poszła za nim

- To jest jeden z tych momentów, kiedy mnie naprawdę irytujesz - powiedziała na tyle cicho, by nikogo nie obudzić. Potem napełniła kubek kawą i usiadła na ziemi obok Dala.

- Ach. tak. Ty mnie też irytujesz. Jeśli jedzie się na tyle blisko, żeby rozmawiać, to od czasu do czasu nogi mogą się zetknąć i nie znaczy to nic więcej.

- Świetnie. Cieszę się, że tak to rozumiesz. - Miała nadzieję, że blask padający od ogniska jest na tyle słaby, że Daal nie zauważył rumieńca na jej policzkach. - Dlaczego zacytowałeś ten wiersz o miłości, która jest chorobą?

- Bez powodu - odparł krótko. - Po prostu przyszedł mi na myśl.

- Człowiek, który to powiedział, miał rację. - Nie próbowała

powtórzyć cytatu. Zapamiętywanie tekstu nigdy nie było jej najmocniejszą stroną, co doprowadzało do rozpaczy maestra Delacroix, ale zawsze umiała wczuć się w rolę. - Nie chciałabym ponownie zapaść na tego rodzaju chorobę.

- To brzmi tak, jakbyś była kobietą doświadczoną - powiedział takim tonem, że nie była pewna, czy sobie nie pokpiwa.

- Wystarczająco doświadczoną - odparła zadziornie. Pozwalała sobie na liczne flirty, a raz nawet wydawało jej się, że jest zakochana. To ostatnie doświadczenie było zbyt upokarzające, by poświęcić mu więcej uwagi, ale ilekroć o tym pomyślała, dziękowała Bogu, że nie uległa temu mężczyźnie tylko dlatego, że świetnie się prezentował. - Przypuszczam, że ty również jesteś doświadczony.

- Wystarczająco - powtórzył jej odpowiedź i uśmiechnął się do niej tak, że znów serce zabiło jej mocniej.

- Wolałabym o tym nie rozmawiać - powiedziała nagle.

Nie rozumiała, dlaczego siedzi z tym mężczyzną, w środku nocy, zamiast ułożyć się w śpiworze i zasnąć. Wstała, przeciągnęła się i bez słowa odeszła. Czuła na sobie wzrok Dala.

- Dobranoc - usłyszała jego głos.

Nie odpowiedziała.

Okręciła się kocem i ułożyła z rękami splecionymi pod głową. Wpatrywała się w rozgwieżdżone niebo. Dal popisywał się, pomyślała. Cytując wiersz, śpiewając. Chciał jej pokazać, że nie jest tylko kowbojem i alkoholikiem.

Żałowała, że nie potrafi dokonać czegoś, co pozwoliłoby mu zrozumieć, że jest kimś więcej niż tylko aktorką, która nie nadaje się właściwie do niczego.

Odwróciła się na bok i dotknęła nosem jakiejś delikatnej tkaniny. Usiadła, wzięła w rękę kwadratowy kawałek materiału i zobaczyła, że jest to nowa chustka na szyję. Rozejrzała się zaskoczona. Ciekawe, kto mi ją podarował, pomyślała.

Przypomniała sobie, że Luther i Jack wybierali się minionego dnia do San Antonio. Spojrzała w stronę obozowiska obserwatorów, ale nie dostrzegła tam żadnego ruchu. Luther powiedział kiedyś, że dawanie prezentów nie jest sprzeczne z zasadami, i zapewne poinformował o tym Jacka.

Zastanawiała się, co zrobić. Powinna podziękować Jackowi za

ten drobny upominek albo odmówić jego przyjęcia. Pozostawało jednak pytanie, dlaczego dal jej ten prezent?

**Ward**, proszę cię. nie mogę już dłużej opuszczać południowych posiłków.

Patrząc w kierunku głównego obozu, Les zauważyła, że niektórzy kowboje odnoszą już puste talerze do miski i zapalają cygara. W okolicy nie było wody i bydło zachowywało się niespokojnie. Wkrótce kolumna ruszy w drogę.

Ward wyciągnął rękę i złapał ją za brodę. Patrząc z boku, można by sądzić, że jest to czuły gest kochanka. Tylko Les wiedziała, jak mocny jest ten uścisk.

- O czym rozmawiasz z Dalem Frisco w czasie nocnego dyżuru? Odpowiedz mi.

Dotknęła jego ręki. sygnalizując tym, że musi ją uwolnić, żeby mogła mówić.

- Rozmawiamy o wydarzeniach minionego dnia... śpiewamy... on mówi o różnych rzeczach, które powinnam wiedzieć. - Zobaczyła, że Ward groźnie ściera brwi, więc szybko dodała: - O tym, jak przeprowiał się przez rzekę, i innych podobnych sprawach. Dzisiaj Dal ostatni raz będzie mi towarzyszył. Od jutra będę dyżurować sama. - Myśl o tym ją przerażała, ale martwienie się o to zostawiała na później. Teraz była głodna i zmęczona. - Ward, ja już muszę iść. Proszę cię.

- Nie rozumiem cię, Les. Zachowujesz się tak. jakbym nie miał powodów niepokoić się tym, że moja narzeczona spędza kilka godzin w środku nocy z obcym mężczyzną. A poza tym zupełnie nie słuchasz moich rad. Czyżbyś wolała przebywać z tamtymi ludźmi niż ze mną.

- Ward, wasze wozy poruszają się szybciej niż stado. - Starła się panować nad swoim głosem. - Wy przyjeżdżacie wcześniej i jesteście już po obiedzie, kiedy Freddy i ja docieramy do obozowiska. Nie mamy wiele czasu na posiłek, bo przybywamy ostatnie.

- Dla ciebie żołądek jest ważniejszy niż ja.

- Nie powiedziałałam tego, ale muszę coś jeść. Jeśli nie zjem południowego posiłku nie jestem w stanie dobrze pracować.

A kiedy zapędzimy już stado na miejsce noclegu, jestem kompletnie wyczerpana. Naprawdę, mógłbyś zrozumieć...

- Och, rozumiem doskonale - powiedział z oburzeniem. - Rozumiem, że sprzedawałem swój sklep, żeby wziąć udział w tym przeklętym pędzeniu stada, po to by wspierać egoistyczną kobietę, która myśli wyłącznie o sobie. Rozumiem, że jestem zmuszony przejść przez piekło i się okazuje, że na próżno. - Machnął ręką w stronę swojego wozu. - Miałem ci dać w prezencie puszkę marynowanych pomidorów, Les. Jakim ja byłem głupcem, myśląc że ktoś, kto nazywa się Roark, zainteresuje się zwykłym kupcem.

Na wzmiankę o pomidorach ślina napłynęła jej do ust. Mogłaby je zjeść teraz, zamiast obiadu. Zanim uspokoi Warda, Alex zakończy wydawanie posiłku i wszystko zapakuje.

Przewidywania się sprawdziły. Nadal jeszcze próbowała przebłagać Warda. gdy zawołała ją Freddy. Les spojrzała w stronę obozowiska. Ognisko zostało zgaszone, naczynia spakowane, kowboje odjechali. Alex z lejcami w dłoni siedziała na koźle. Freddy trzymała wodze jej konia, a Dal patrzy! w stronę obozowiska obserwatorów z groźną miną.

- Muszę iść - powiedziała i pobiegła w stronę obozowiska. Mijając Dala mruknęła tylko „przepraszam”, po czym wskoczyła na konia, starając się unikać wzroku Freddy.

- Les! - zawołała Alex. - Czekałam na ciebie. Podjedź na chwilę.

Obawiając się reakcji Dala, Les wołałaby zaraz odjechać, ale przez całe życie przywykła do posłuszeństwa, więc podjechała do

- Proszę cię, tylko oszczędź mi kazań - szepnęła.

Alex uważnie przyjrzała się jej zaczerwienionej brodzie.

- Jeśli teraz pozwolisz mi sobą pomiatać, to zawsze będzie to robił - powiedziała i wsunęła jej w rękę niewielkie zawiniątko. Potem oparła nogę o osłonę siedzenia i uniosła lejce.

- Nikt nie powinien być traktowany w specjalny sposób - zwrócił się Dal do Alex. - Jeśli Les nie je wtedy, kiedy robią to wszyscy, to niech nie je. Nie rób tego więcej. - Wskazał ruchem głowy pakunek, który Les wpychała pośpiesznie pod kamizelkę.

Alex zmroziła go spojrzeniem. Les oddałaby wszystko, żeby móc spojrzeć tak groźnie i chłodno.

- To jest moja siostra - warknęła Alex. - Jeśli mam ochotę dołożyć sobie pracy i przygotować dla niej specjalny posiłek, żeby nie umarła z głodu - z niechęcią spojrzała na Les - jest to wyłącznie moja sprawa. - Szarpnęła lejcami i wóz ruszył.

Łzy zaskoczenia, wdzięczności i podziwu zabłyśły w oczach Les. Żałowała, że nie potrafi tak postępować z ludźmi jak siostra. Patrzyła za wozem pędzącym przez prerię. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek zrobiła coś, by pomóc Alex.

- Jeśli nadal będziesz opuszczała posiłki, to będziemy musieli o tym porozmawiać - wycedził Dal przez zaciśnięte zęby. - To jest nie do przyjęcia. Zastanów się nad tym. - Spiął konia i pogalopował w stronę stada.

- Brawo! - powiedziała cicho Freddy. Ona również patrzyła na oddalający się wóz. - Czasem podziwiam u Alex te same cechy, za które innym razem bym ją udusiła. - Wskazała wypchaną kamizelkę Les. - Na dzisiejszy posiłek zaserwowała nam niejadalny, tak zwany piekielny gulasz. Mam nadzieję, że tobie dała coś lepszego.

Pojechały razem w stronę widocznej z oddali chmury kurzu, żeby znów uganiać się za upartymi longhornami, które snuły się na końcu stada.

- Musisz zrozumieć - powiedziała Les. - Ward jedzie sam w swoim wozie, nie ma nic wspólnego z Lutherem i tym hazardzistą. Potrzebne mu towarzystwo.

- Świetnie. Wobec tego dotrzymuj mu towarzystwa, ale po posiłku - odparła Freddy.

- To byłoby tylko parę krótkich minut.

Kiedy Les się zorientowała, że na końcu stada panuje porządek, wyciągnęła zza kamizelki zawiniątko. Alex przygotowała jej grubą kanapkę z serem, pachnącą świeżym masłem. Do tego dołączyła ugotowane na twardo jajko, przysmak, o jakim nawet nie mogła marzyć.

Freddy zazdrośnie spojrzała na jajko.

- O, do licha, może i ja opuszczę parę posiłków.

- Wydaje mi się, że Ward nie rozumie, że muszę mieć czas na zjedzenie czegoś - Les wiedziała, że albo ona rozwiąże ten problem, albo zrobi to Dal.

Siostra jechała koło niej tak blisko, że ocierały się nogami.

- W teatrze z takimi osobami, które nie chciały nic zrozumieć, postępowaliśmy w prosty sposób. Na osobności mówiło mu się: odpieprz się, kochany.

Les potrząsnęła głową. Powinna się oburzyć na wulgarne słowa Freddy, mogłaby powiedzieć, że nigdy się nie odważy użyć takich słów. Tymczasem wyobraziła sobie minę Warda, gdyby usłyszał coś takiego, i wybuchnęła śmiechem.

- Pośpiesz się. Zjedz szybko to jajko, bo musimy zapędzić te głupie woły do stada. - Freddy uśmiechnęła się do siostry. - Jestem w takim nastroju, że chętnie pokażę tym maruderom, kto tu rządzi.

Tego wieczoru przybyły do obozowiska zaledwie piętnaście minut po pozostałych kowbojach. Dal z aprobatą pokiwał głową.

Les czuła na sobie wzrok Warda, patrzącego na nią z obozowiska obserwatorów, ale nawet nie spojrzała w jego stronę. Umyła twarz i podeszła do stołu, przy którym Alex wydawała kolację. Kiedy najstarsza siostra rzuciła jej na talerz plaster pieczonego mięsa, spojrzała na nią i powiedziała:

- Dziękuję ci.

- Więcej krwi coś jednak znaczą - mruknęła Alex, wruszając ramionami. Potem uśmiechnęła się i dotknęła ręki Les. - Nie odchodź zaraz po kolacji. Na deser mamy przysmażone czarne proso z melassą, zalane roztopionym łojem. Według przepisu Grady'ego, oczywiście. Podobno chłopcy to uwielbiają.

- Łój? - zdumiała się Les. - Tłuszcz z melassą? - spojrzały po sobie i się roześmiały.

- Powiem ci jeszcze tyle, że musisz tę masę jeść szybko, bo inaczej łój zastygnie ci na podniebieniu - dodała Alex.

- Mam nadzieję, że notujesz te wszystkie przepisy - odezwała się Freddy, która zjawiała się w porę, by podsłuchać tę rozmowę.

- Będiesz mogła zadziwić swoich dystygowanych znajomych po powrocie do Bostonu. - Roześmiała się. - Możesz mieć tylko kłopot ze znalezieniem w Bostonie jelit longhorna.

- No i nie będzie mogła nazwać tej potrawy piekielnym gula-szem - dorzuciła Les. - Musisz znaleźć lepszą, wytworną nazwę. Na przykład „gulasz nie dla dżentelmenów”.

Tym razem wszystkie trzy wybuchły śmiechem i śmiały się długo, aż zauważyły, że ucichł normalny obozowy gwar.

Les odwróciła się i zobaczyła, że wszyscy kowboje im się



przyglądają. Dopiero po chwili zrozumiała, co to oznacza. Po raz pierwszy kowboje usłyszeli śmiech siostr Roark.

Nadal rozbawiona, patrzyła na swoje rozczochrane i opalone siostry. Pomimo wulgarności Freddy, pomimo jej póź i zadziorności, były momenty, kiedy z przyjemnością przebywała w jej towarzystwie. A za wyniosłą dumą Alex, za jej rezerwą kryła się troskliwa siostra, bardziej sympatyczna, niż sobie Les dotąd wyobrażała.

Ta chwila, kiedy się razem śmiały, kiedy znalazła prawdziwą przyjemność w przebywaniu z nimi, była najmiłym przeżyciem jakiego doświadczyła w ostatnich latach.

Musiała to zrobić. Wiedziała, że nie wolno odkładać jej tego na później. Po kolacji, zbierając językiem resztki zastygłego na podniebieniu łożu, Freddy powoli ruszyła w zapadającym zmroku do obozowiska obserwatorów. Ward oddalił się gdzieś z Les. ale Luther i Jack siedzieli przy ognisku, popijając kawę.

- Dobry wieczór. Fancy, kochanie. Zastanawiałem się. kiedy mnie wreszcie odwiedzisz - powiedział Jack, wstając.

Freddy zerknęła na Luthera. Z wyrazu jego twarzy widać było, że zauważył poufałość Jacka. Teraz już wszyscy będą wiedzieli, że znała Jacka i że coś między nimi było.

- Nie nazywaj mnie „kochanie”. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi równie lodowato, jak głos Alex. - I nie kupuj mi więcej prezentów. - Wcisnęła mu w rękę chusteczkę.

- Ależ, Fancy, kochanie, nie bądź taka. Przecież rozmawialiśmy o tym, pamiętasz? I doszliśmy do wniosku, że nic złego się nie stanie, jeśli pozostaniemy przyjaciółmi. Warto odnowić naszą znajomość.

Patrzyła na niego z niechęcią. W czasie dawnej znajomości byli nadzwyczaj dyskretni. Nie chciała, żeby ojciec się dowiedział, że utrzymuje kontakty z hazardzistą, i bardzo starała się unikać plotek. Jack pogodził się z tym, a teraz ujawnił tajemnicę w obecności Luthera.

Nie dość na tym. Spomiędzy wozów wyłonił się nagle Dal w towarzystwie Warda i Les. Tymczasem Jack wykonał krok w jej stronę, wymachując chusteczką.

- Kupiłem to dla ciebie w San Antonio. To taki mały dowód mojej sympatii, Fancy, kochanie. Z myślą o dawnych czasach.

Freddy była bliska furii.

- Już ci raz mówiłam, żebyś poszedł sobie do diabła, i teraz mówię ci to jeszcze raz!

- Cóż to za zadziorne stworzonko! - Jack roześmiał się. - Zawsze mi się to u ciebie podobało - Rzucił jej dobrze wy-studiowane, uwodzicielskie spojrzenie. - Mamy piękną księżycową noc. Co powiesz na mały spacerek pod gwiazdami? Tyle ci mam do powiedzenia i założę się, że będzie to właśnie to, co chcesz usłyszeć.

- Przegrasz zakład - odburknęła. - Nie masz do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć, ani teraz, ani nigdy. - Odwróciła się i ruszyła w stronę obozowiska, gdzie przy ognisku siedzieli kowboje, pili kawę i snuli długie opowieści.

W połowie drogi pojawił się obok niej Dal.

- Fancy, kochanie, wygląda na to, że zapomniałaś mnie poinformować, że Lola i ty interesujecie się tym samym mężczyzną. Czy chcesz znów mi powiedzieć, że nie masz do mnie zaufania, bo tak się złożyło, że znałem twoją macochę?

- Mój związek z Jackiem Caldwellem zakończył się, zanim poznałam ciebie.

- Związek? Tak się to teraz nazywa? - Patrzył na nią przy-mrużonymi oczami. - Jeśli dobrze pamiętam, mówiłem ci to samo, gdy była mowa o mnie i Loli.

Gorący rumieniec pokrył jej policzki.

- Możesz iść do diabła razem z Caldwellem.

- Oczywiście, że mogę. Nic nie stoi na przeszkodzie. - Spojrzała jej głęboko w oczy. - Fancy, kochanie.

Sceniczne imię w jego ustach zabrzmiało pospolicie i nawet obraźliwie, jak imię kobiety lekkich obyczajów. Z płonąca twarzą odeszła od niego, wzięta śpiwór, położyła go daleko od ogniska i wsunęła się do środka.

Nie sądziła, że tak bardzo się przejmie tym, że Dal dowiedział się o jej znajomości z Caldwellem. Wiedziała tylko, że jej związek z tym człowiekiem potwierdzi tylko obiegową opinię o złym prowadzeniu się aktorek. Nawet Ward Hamm był osobą bardziej zasługującą na szacunek niż Jack Caldwell. Żadna przyzwoita

kobieta nie chciałaby widzieć w swoim salonie takiego hazardzisty.

Odwróciła się na brzuch i ukryła twarz w zgięciu ramienia. Miała ochotę odszukać Dala i wyjaśnić mu, że była wtedy osamotniona, a Jack był pierwszym mężczyzną, który ją odwiedził, jakby była Freddy Roark, która nigdy nie uciekła z trupą teatralną. Od początku wiedziała, że jest to zły człowiek, ale nie było innej rady na samotność.

Ciągle jeszcze pogrążona w tych smutnych rozważaniach, poczuła, że nagle ziemia drży - dwa tysiące longhomów równocześnie zerwało się z ziemi i w panice zaczęło pędzić przed siebie.

Trzęsąc się z przerażenia, Freddy wyskoczyła ze śpiwora, włożyła buty, po czym w kłębach unoszącego się pyłu pobiegła do swojego konia i wskoczyła na siodło. Tym razem Dal z pewnością oczekiwał, że i ona weźmie udział w pogoni za uciekającym stadem. Wiedziała, że nie może zabraknąć jej odwagi.

## 12

Kiężyc świecił na tyle jasno, że Freddy nie mogła później się tłumaczyć, że zmyliła drogę. To strach sprawił, że zapomniała o zaleceniach Dala i pogalopowała po prawej stronie stada, gdzie kurz był akurat mniej gęsty. Na tę stronę zapuszczają się tylko najbardziej doświadczeni kowboje. Zanim się zorientowała, że jej miejsce jest po przeciwnej stronie stada, było już zbyt późno, by naprawić błąd.

Serce jej zamarło. Wiedziała, że gdy tylko uda się kowbojom zawrócić longhorny pędzące na czele, stado zawróci i pogna dokładnie wprost na nią. Nie była na tyle doświadczona, by zmusić przerażone zwierzęta do zmiany kierunku, więc jedyne, co jej pozostało, to wycofać się jak najszybciej, by nie znaleźć się w centrum stada, krążącego w zawrotnym młynku.

W wyobraźni zobaczyła dwa martwe, stratowane w czasie poprzedniej paniki longhorny. ściągnęła wodze i ruszyła galopem w prawo, w stronę prerii, byle się znaleźć jak najdalej od stada, nie dać się ogarnąć fali rozszalałych zwierząt.

Kiedy koń się potknął i upadł, Freddy krzyknęła, ale miała już tyle doświadczenia, by natychmiast wysunąć stopy ze strzemion i wyslizgnąć się z siodła. Błyskawicznie i ona, i koń stanęli na nogach. Freddy odetchnęła głęboko. Nic jej się nie stało. Podbiegła do konia, ale on rzucił się do ucieczki i już po paru sekundach zniknął w ciemnościach. Zastygła z przerażenia. Czuła, jak ziemia zaczyna drżeć pod jej stopami.

Kowboje dotarli na czoło stada i teraz dzika, nieopanowana fala zwierząt pędziła w jej kierunku.

Dal z ulgą zauważył, że tym razem panika zostanie opanowana stosunkowo szybko. Caleb Webster wyprzedził już stado i zaczął zawracać pędzące na czele longhomy.

Zastanawiał się, gdzie mogą być Freddy i Les. Powinny działać po lewej stronie i pomagać w utrzymaniu zwierząt w zwartej grupie, ale w chwili paniki często sprawy nie będą tak, jak powinny.

Nachylił się w siodle, dopędził Caleba i razem z nim napierał na pędzące stado, by zmusić je do zmiany kierunku. Chmura kurzu nie była tutaj zbyt gęsta, więc kiedy spojrzął przed siebie, zobaczył jakąś postać biegnącą w stronę otwartej prerii. Wiedział, że jeśli w takiej sytuacji kowboj spadnie z konia, jego szanse przeżycia są mizerne, zwłaszcza jeśli znajdzie się na drodze pędzącego stada. Tylko cud może uratować go od stratomania.

Zacisnął zęby i zmusił konia do galopu, mając tylko nadzieję, że nie potknie się w półmroku. Nie był pewny, czy zdąży, dopóki nie zobaczył przed sobą Billa i Daniela, którzy krzycząc, gnali wprost na czoło stada. Zwierzęta zmieniły nieznacznie kierunek, luk po którym pędziły zacieśnił się nieco. Uciekający piechotą kowboj nadal nie był jednak bezpieczny; wystarczyłoby drobne zafalowanie stada, a znalazłby się na trasie pędzących longhornów.

Podjechał wreszcie do niego, ściągnął mocno wodze, złapał go za ramię i poderwał do góry. Dopiero w tym momencie Dal zorientował się, że jest to Freddy. Zaczekał, aż usadowi się za nim na grzbiecie konia i mocno obejmie go ramionami, po czym ruszył galopem na otwartą przestrzeń, byle się znaleźć jak najdalej od rozszalałych zwierząt.

Zatrzymał się dopiero wtedy, gdy miał całkowitą pewność, że są daleko poza zasięgiem stada, krążącego coraz ciaśniejszym wirem. Przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo; czekał, aż ustanie mocne bicie serca. Teraz dopiero wyczuł drżenie przytulonego do jego pleców ciała Freddy i ramion, którymi obejmowała go kurczowo. Usłyszał, jak cicho szlocha. Delikatnie rozluźnił uścisk i pozwolił jej zsunąć się z konia. Przykucnęła i wybuchnęła głośnym płaczem.

Zaklął cicho i zeskoczył z siodła. Ledwie stanął na ziemi, Freddy zerwała się i rzuciła w jego ramiona.

- Mój koń upadł i uciekł, a ja... O Boże, byłam tak przerażona... myślałam... byłam pewna, że zginę... ziemia tak okropnie drżała. Uciekałam, a one się zbliżały, wiedziałam, że nie zdążę zejść im z drogi i...

Objęła go mocno, jakby chciała się roztopić w nim, ukryć się w jego piersi. Zgubiła kapelusz i spinkę przytrzymującą włosy, potargane loki opadały jej na plecy i ramiona. Dal zawahał się, potem objął jej drżące ciało i szepnął do ucha:

- Już po wszystkim. Freddy, nic ci się nie stało, nie jesteś ranna. Wszystko jest w porządku.

Słowa płynęły automatycznie z jego ust, gdyż trzymając ją w ramionach, nie był w stanie myśleć, istniał tylko czysto fizyczny kontakt. Ciepło jej ciała, jej zapach przyćmiły mu umysł. Jego dłoń powędrowała w dół wzdłuż jej pleców, a kiedy jej biodra przywarły do jego ciała, poczuł nagłe, gwałtowne podniecenie.

Uniosła głowę tak, że jej usta znalazły się o cal od jego ust

- Tak mi przykro, straciłam konia. On...

- Zdarza się - powiedział spokojnie.

W świetle księżycy spojrzenie jej wilgotnych od łez zielonych oczu wydawało się głębokie, tajemnicze jak toń leśnego jeziora. Dyszała jeszcze z przejęcia, a przy każdym oddechu jej piersi ocierały się o jego pierś. Dłonie Dala ześlizgnęły się ku jej wysmukłej talii i oparły na biodrach. Chyba dopiero w tym momencie uświadomiła sobie jego bliskość, wyczuła jego podniecenie i zrozumiała, że jej pragnie. Oczy jej rozbłysły, wstrzymała oddech i wzrokiem poszukała jego ust.

Gdyby się teraz cofnęła, cały incydent na tym by się zakończył. Ale ona była sparaliżowana tak samo jak on, tak samo jak on gotowa, na to, co wydawało się nieuniknione. Stała bez ruchu, gdy dłoń Dala powędrowała ku jej piersi. Z gardła wydobył mu się cichy pomruk, gdy poczuł na wargach jej oddech, a jej biodra mocniej przylgnęły do jego bioder.

Ulegając fali pożądania, opuścił dłonie na jej pośladki i przycisnął ją do siebie tak, że musiała wyczuć jego podniecenie. Jęknęła cicho. Jej ciało zwiotczało. Razem opadli na kolana. Po chwili otworzyła oczy. Ich usta się rozłączyły.

- Dal... - szepnęła.

Potem znów ją pocałował, ale nie delikatnie, nie czule. Nie był to pocałunek, który miał jej przynieść ukojenie. Był to pocałunek gwałtowny, niemal dziki, jak gdyby Dal chciał ukarać ją za to, że ma ciało, które jest dla niego źródłem udręki, za to, że mu powiedziała, że jego poprzedni pocałunek nic dla niej nie znaczył, za to, że pozwala, by taki łąjdak jak Jack Caldwell mówił do niej „kochanie”, za to, że kiedykolwiek myślała o innym mężczyźnie, a nie o nim.

Tym razem Freddy nie trwała w bezruchu. Ujęła w dłonie jego twarz i oddała pocałunek równie dziko i namiętnie. Jak gdyby nagle w świetle księżycy obudziła się pełna życia i potrzeby odczuwania, zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do Dala. Osunęli się na ziemię. Trzymał ją mocno w talii, ich usta połączone były nadal gorącym pocałunkiem. Językiem dotykał jej warg, zębów, języka. Objęci ramionami, ze spletanymi nogami, przetaczali się po trawie, doprowadzeni niemal do szaleństwa pożądaniem, bliskością swych ciał i księżycowym światłem.

Znalazł jej piersi: Usta powędrowały ku wygiętej szyi Freddy. Czuł na wargach smak kurzu i potu i czegoś, co przypominało mu smak dojrzałego jabłka. Ona rozchyliła koszulę na jego piersi i wsunęła pod nią dłoń. Dotknięcia jej palców parzyły jego skórę jak języki ognia. Zachowywali się tak, jak gdyby ogarnęło ich szaleństwo, które uwolniło przypływ pożądania. Gotów był wziąć ją tu, na ziemi, w odległości zaledwie stu jardów od pędzącego w panice stada.

Pragnął całować jej piersi i właśnie miał rozchylić koszulę, gdy nagle z ciemności wypadł longhorn, przegalopował obok nich w odległości nie większej niż sześć stóp.

W tym momencie Dal uświadomił sobie, że ziemia ciągle jeszcze drży, że dociera do nich hałas i woń, świadczące o bliskości ogarniętego paniką stada.

Z trudem łapiąc oddech, zerwał się na równe nogi. W pierwszej chwili pomyślał, że stado zmieniło kierunek i zbliża się do nich, że mogą zostać stratowani. Zauważył, że następne zwierzę pędzi w ich kierunku, ale był to koń. Drinkwater ścigał wołu, który przed chwilą przegalopował obok nich. Kowboj ściągnął wodze.

- Pomóc w czymś, szefie?

- Freddy wyleciała z siodła - powiedział Dal. - Straciliśmy konie - dodał, gdy zauważył, że i jego koń zniknął. - Wrócimy piechotą.

Patrzył przez chwilę za odjeżdżającym Drinkwaterem, polem przygładził włosy i pomógł Freddy wstać. W bladej poświacie księżycy widział żdźbła trawy wplątane w jej rozwiane włosy. Koszula wysunęła jej się ze spodni, wargi miała nabrzmiąte. Spojrzał po sobie i zauważył, że ma rozdartą na piersi koszulę i plamy od trawy na kolanach. Nie miał pojęcia, gdzie jest jego kapelusz, no i koń.

Oprzytomniał na tyle, by zrozumieć niestosowność tego, co się stało. Na litość boską, pomyślał, jak mogłem zapomnieć o ogarniętym paniką stadzie. Nie mógł w to uwierzyć. Przez cały czas, kiedy tarzał się po ziemi z tą kobietą, nie zauważył nawet, co się dzieje wokół, nie słyszał nawołujących się kowbojów, nie czuł drżenia ziemi.

- Coś takiego nie może się powtórzyć - powiedział.

Freddy próbowała doprowadzić do porządku swój wygląd.

- Chcesz powiedzieć, że to, co zrobiliśmy, i tym razem nic dla ciebie nie znaczyło? - Wyzywająco uniosła głowę.

- Dobrze wiesz, że znaczyło. - Spojrzał na jej piersi i kształtne biodra.

Nie podobało mu się to wszystko. W czasie pędzenia stada nie ma miejsca na seks. I bez tego dość jest problemów. Nie przypuszczał, że codzienne obcowanie z tą kobietą tak na niego wpłynie, doprowadzi do takiego szaleństwa.

- Gdzie jest nasze obozowisko?

- Około dwóch mil w tamtym kierunku.

Kowboje krążyli jeszcze wokół stada, ale panika została już opanowana. Dal zauważył w oddali dwa obozowe ogniska.

Freddy odsunęła się od niego i ruszyła w stronę obozu. Szła szybko. Dal wyczuwał, że jest rozżłoszczona.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał.

- To, co się stało, nie jest bez znaczenia, ale nie może się powtórzyć. O tym myślę.

- Od Abilene dzieli nas długa droga. Freddy. Jeśli coś się między nami zacznie, wszyscy z pewnością się o tym dowiedzą.



- A ty nie chcesz, żeby ktoś wiedział, że zadajesz się z kimś takim jak ja - odburknęła przez zaciśnięte zęby. - Masz rację. Frisco. Może ja też nie chcę, żeby ktoś wiedział, że niewiele brakowało, a pomyliłabym się co do ciebie.

- O czym ty, u diabła, mówisz? - Musiał przyspieszyć, żeby dotrzeć jej kroku.

- Jesteś taki sam jak inni. Też uważasz, że kobieta, która pokazała się na scenie, jest łatwą zdobyczą, więc wykorzystałeś pierwszą nadarzającą się okazję.

Dal zatrzymał się, ale ona maszerowała dalej.

- Ależ to nie ma sensu! - zawołał. - Przecież cię nie wykorzystałem.

- Tak? Oczywiście. Przecież nie można wykorzystać dziwki albo aktorki, bo one i tak mają zrujnowaną reputację. Czy to właśnie chciałeś powiedzieć?

Tego właśnie najbardziej nie znosił u kobiet. Zawsze potrafią tak przekręcić to, co człowiek powie, że obróci się to przeciwko niemu.

Dogonił ją i złapał mocno za ramię.

- Nie ruszymy się ani na krok, dopóki nie powiesz, o co ci chodzi.

- A może ty powiesz, o co tobie chodzi.

- Freddy, na litość boską, ja naprawdę nie wiem, o czym ty mówisz.

- Nie przejmuj się - odburknęła i uwolniła się z jego rąk. - To się nie powtórzy. Możesz być pewny, ty... draniu.

Długo szli w milczeniu, zanim się domyślił, w czym rzecz, i zbliżył się do Freedy.

- Powodem, dla którego powiedziałem, że nie możemy tego robić...

- Nie będziemy - poprawiła go.

- Jest to, że muszę się skoncentrować na obowiązkach. Ty zresztą też. Doprowadzenie stada ma dla nas zasadnicze znaczenie. Nie mogę się zastanawiać, jak się spotkać z tobą na osobności, podczas gdy powinienem myśleć o tym, jakie kłopoty mogą się pojawić nazajutrz.

Po tym, co się stało, podejrzewał, że seks może się okazać bardziej groźny niż alkohol. Nawet wtedy kiedy pił. nie zdarzyło

mu się zapomnieć o pędzącym w panice stadzie. Nie mógł wprost uwierzyć, że coś takiego jest możliwe.

- Jak powiedziałam, wykorzystałeś chwilę mojej słabości, potraktowałeś mnie jak dziwkę, a teraz, kiedy zaspokoiłeś już ciekawość, zostawiasz mnie. Mam prawo czuć się wykorzystana.

Złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Czuł, że ogarnia go furia.

- Pragnąłem cię od momentu, kiedy pierwszy raz na ciebie spojrzałem, i nie przeproszam za to. Będę cię pragnął zawsze i za to też nie przeproszam. Jednakże nic nie może zająć pomiędzy nami w czasie drogi. Potem... to co innego.

- Nic nie zdarzy się ani teraz, ani kiedykolwiek. - Wyrwała się Dalowi. - A prawdę mówiąc, to ja ciebie wykorzystałam. Odegrałam tę scenę. To była próba. Niech ci się nie wydaje, że następnym razem, gdy znajdziesz wolną chwilę, uda ci się zaspokoić twoje zachcianki. To, co tam odegrałam, to była scena z *Domu na pustkowiu*. Przeciwczyłam ją dobrze i twoja pomoc nie jest mi już potrzebna.

Był prawie pewny, że Freddy kłamie, ale mimo to poczuł się dotknięty, właśnie tak, jak ona sobie tego życzyła.

- Czy z Caldwellem też odbywałaś próby, Fancy, kochanie? - zapytał jadowitym tonem. - Ćwiczyłaś sceny uwodzenia?

Wiedział, że strzał był celny, bo Freddy milczała, ale poczuł nagle ostre ukłucie zazdrości. Nie mógł znieść myśli, że Caldwell ją całował, dotykał. Nie mógł się pogodzić z faktem, że jakkolwiek mężczyzna trzymał ją w ramionach.

- Jack to była pomyłka - powiedziała wreszcie. - Wygląda na to, że mam talent do popełniania błędów.

Chciał wiedzieć, jak wielki był to błąd. Jak daleko posunęły się sprawy pomiędzy nimi.

- Nie wydaje mi się, żeby Caldwell był tego samego zdania. Z tego, co słyszałem, nie miałyby nic przeciwko temu, żeby uciąć sobie romans w czasie długiej podróży, a właściwie odnowić dawny. Kiedy ty się z nim zetknęłaś, Freddy?

- Jack jest hazardzistą i kobieciarzem, człowiekiem o moralności węża, ale był jedynym mężczyzną, który nie miał nic przeciwko temu, żeby się ze mną pokazać publicznie. Nikt o tym nie wie.

ale jest to zasadniczy powód, dla którego się z nim spotykałam. Świadomość, że nie zważa na to, co mówią o nim i o mnie, była dla mnie ogromnie ważna. I zawsze będę wdzięczna Jackowi Caldwellowi za to, że zapukał do moich drzwi, kiedy wprost umierałam z samotności, i dał mi do zrozumienia, że nie wszyscy mężczyźni uważają aktorki za dziwki.

Dal przez dłuższą chwilę rozmyślał nad tym, co usłyszał.

- A jeśli chodzi o romans z Jackiem - odezwała się znowu Freddy - to możesz być spokojny, choćby dlatego, że jest kolejnym kandydatem na męża Loli i dlatego, że nie mam do niego zaufania. Skończyłam z nim i, mój panie, skończyłam z tobą.

Dal pozwolił jej się oddalić i podążył kilka kroków za nią. Zirykowała go jej obrona Caldwell'a i nie podobało mu się to, że chyba nadal zalicza jego. Dala, do tych ludzi, którzy występowanie na scenie uważają za fakt uwłaczający godności kobiety. Żałował teraz słów „to nie może się powtórzyć”. Pragnął jej przecież aż do bólu. Pewnej ulgi doznał dopiero wtedy, gdy wreszcie dotarli do obozowiska.

Jak zawsze po ujarzmieniu spanikowanych zwierząt, panowało tu poruszenie. Pierwszą osobą, jaką zobaczył, był Jack Caldwell. Wszyscy trzej obserwatorzy przywędrowali do głównego obozowiska, stali obok wozu gospodarczego, pili kawę i przyglądali się, jak Alex opatruje ranę na nodze Dana Cloutera. Freddy podeszła do ogniska, nad którym wisiał dzbanek z kawą.

Dal najchętniej zająłby się teraz Caldwellem, ale skrzywił się tylko i skoncentrował uwagę na ważniejszych sprawach.

- Bardzo boli? - zapytał Daniela Cloutera.

Kowboj stał z opuszczonymi spodniami i kalesonami i wstydliwie zasłaniał dłońmi swoją nagość.

- Niezbyt - mruknął przez zaciśnięte zęby i wstrzymał oddech, gdy Alex spirytusem przemywała mu długą na cztery cale ranę. Siedziała w wózku, wychylona do przodu, skoncentrowana na tym, co robi.

- Czy ktoś jeszcze doznał kontuzji? - zapytał ją Dal, kątem oka patrząc na Freddy.

- Parę drobnych skaleczeń - odparła Alex. - Czy przez cały

czas w drodze do Abilene będziemy mieli tego rodzaju nocne rozrywki?

- Być może. Widzę jednak, że radzisz sobie zupełnie dobrze.

Alex zaskakiwała go nieustannie. Nie była najlepszą kucharką i wątpił, czy kiedykolwiek nią będzie, ale posiłki zawsze były przygotowane. Przypuszczał, że potrafi w trudnych sytuacjach zachować spokój. Być może po wydaniu posiłku czy opatrzeniu rany była roztrzęsiona, może w samotności, w zaciszu swego śpiwora, płakała, ale kiedy wzywał ją obowiązek, zawsze robiła to, co do niej należało.

- Twój koń wrócił do obozowiska, a jeden z chłopców Webstera złapał kłacz Freddy - poinformował Dala Grady. Uśmiechnął się, patrząc jak Dan niezdarnie zakrywa wstydlive miejsca, a potem spojrział na Dala. dał mu znak. że chce z nim porozmawiać na osobności, i odszedł.

Dal poszedł za nim. Zamierzał przy okazji wziąć świeżego konia i pomóc kowbojom, którzy byli zajęci jeszcze uspokajaniem stada. Nie widział potrzeby, by wyjaśniać Grady"emu w jaki sposób, on i Freddy stracili konie. Jedyne, co było w tym niezwykle, to to że i ona. i on wyszli z tego bez szwanku, oczywiście poza zranioną dumą.

- Wezmę teraz deresza - powiedział Dal.

Grady skinął głową, ale nie poszedł od razu w stronę stada koni.

- Co ty wiesz o tym Caldwellu? - zapytał i włożył sobie do ust kawałek tytoniu do żucia, odlamany z kostki.

- Wystarczająco dużo, żeby nie mieć do niego zaufania. Dlaczego pytasz?

- Widzisz tego karego mustanga? W czasie poprzedniej paniki nadwyrężył sobie nogę i jakoś długo nie może przyjść do siebie. Dzisiaj w nocy wstałem, żeby zmienić mu kompres, na chwilę przed tym, jak ten stary łaciaty wół się zerwał i zaczął biec w kierunku tego... jak go tam nazywacie...

- Mów dalej - powiedział Dal.

- Na chwilę przed tym, jak rozpętało się to piekło, widziałem Caldwell'a idącego w kierunku legowiska bydła. Okrążył obozowisko na tyle daleko, że na pewno bym go nie zauważył, gdyby nie księżyc, no i gdybym nie poszedł do kulawego konia.

Grady splunął sokiem z tytoniu i poszedł w stronę stada po deresza, zostawiając Dalowi dalsze rozważania na temat nieoczekiwanej obecności Caldwell w okolicy legowiska. Panikę wśród zwierząt może wywołać głośniejszy hałas, albo kamień rzucony w śpiące stado... panika może wybuchnąć z bardzo wielu powodów.

Te same myśli dręczyły go następnego dnia, kiedy się dowiedział, że stracili trzy woły; jeden padł, dwa umknęły.

- Do diabła, Dal. przetrząsnęliśmy prerię w promieniu trzech mil - powiedział Drinkwater przy śniadaniu. - Według mnie, te dwa zgubione woły dołączyły do stada, które idzie za nami. Chcesz, żebyśmy tam pojechali i sprawdzili?

- Nie - odparł Dal po chwili zastanowienia. Dwaj ludzie byliby wyłączeni z pracy na cały dzień, a nie było pewności, czy woły z King's Walk tam są.

Spojrzał w stronę trzech mężczyzn siedzących w obozowisku obserwatorów i zatrzymał wzrok na Caldwellu. Panikę wywołać łatwo, a straty są duże. Utracone zwierzęta, ludzie zmęczeni lub kontuzjowani... Takie sytuacje zdarzają się jednak zawsze w czasie pędzenia stada. Przyczyną paniki może być nagły deszcz, niezwykle zapach albo nieoczekiwany dźwięk. To, że Caldwell spacerował nocą w okolicy stada, mogło coś znaczyć, ale nie musiało.

Niczego tak nie pragnął, jak pozbyć się tego człowieka, ale nie miał dowodu, że Caldwell zrobił coś złego, poza tym, że cieszył się ze straty.

Dal wylał resztkę kawy na ziemię.

- Zawołaj chłopców i ruszamy - zwrócił się do Drinkwatera. - I utrzymajcie ostre tempo. Chciałbym, żeby wieczorem te woły były tak zmęczone, że odechce im się ruszać.

Czy to prawda, że spotykałaś się z Jackiem Caldwellem? - zapytała Alex, gdy Freddy przyniosła swój talerz po śniadaniu.

- A jeśli tak, to co? - Freddy zerknęła w stronę obozowiska obserwatorów i w myślach zakłęła.

Alex wymyła talerz i odłożyła go na bok, żeby wysechł w porannym słońcu.

- Z tym hazardzistą? - Uniosła brwi. - Jak mogłaś. Freddy.

- Wybacz, jeśli znów naraziłam honor rodziny. Wybacz, że byłam samotna, że spotykałam się z notorycznym hazardzistą, a nie z jednym z przyzwoitych, godnych szacunku mężczyzn, którzy wydeptywali ścieżkę do moich drzwi.

Zirytowana Freddy odstawiła pusty kubek na stół tak energicznie, że zagrzechotały ustawione w stertę puste naczynia, i na tyle silnie, że zachwiały się podparty jedną nogą stół. potrącając Alex tak, że straciła równowagę. Nie zdążyła w porę uchwycić rączki od kuli i upadła.

Zanim Freddy zdołała ochłonąć z szoku, Charlie przeszedł obok leżącej na ziemi Alex, wrzucił brudny talerz do miski i ruszył w stronę czekających na kowbojów koni.

- Jak możesz tak obojętnie przejść obok niej! - oburzyła się zdumiona i bliska furii Freddy.

- Co takiego? - Charlie się obejrzał, po czym spojrzał na Alex. która usiłowała dosięgnąć kuli . - Chyba nic jej się nie stało. - Popatrzył na nią uważnie. - Nic. - Skwitował i poszedł dalej.

- Pomogę ci - powiedziała Freddy, podbiegając do siostry.

- Odejdź ode mnie. - Alex uklękła, chwyciła kulę i powoli wstała.

- Przepraszam cię, Alex, naprawdę. Nie pomyślałam o tym, że opierasz się o stół.

- Oczywiście, że nie - odburknęła Alex. - Przewracanie to dla mnie nic nowego. Zdarza mi się to kilka razy dziennie. - Rumieniec pokrył jej twarz. Była wyraźnie zła.

- Kiedy upadniesz... czy nikt nie pomaga ci wstać?

- Nie, Freddy. Oni się tym nie przejmują. - Alex spojrzała twardym wzrokiem na siostrę. - A czy tobie ktoś pomaga, jak spadniesz z konia w czasie tego porannego rodeo? - zapytała, mając na myśli zamieszanie, jakie widziała codziennie rano. kiedy wypoczęte konie wierzgają i stają dęba, zanim dosiądą ich kowboje. - Ciągłe ktoś się przewraca, spada z konia. Dla tych mężczyzn to, że się przewracam, nie jest niczym nowym. Dla ciebie widocznie tak, ale większość się tym nie przejmuje.

Istotnie, Freddy nie miała zbyt często okazji, by widzieć, jak Alex się przewraca, ale tym razem po raz pierwszy była świadkiem obojętności kowbojów. Patrząc na siostrę, pomyślała, jak bardzo

musi to ranić jej dumę, jak bardzo czuje się upokorzona, jeśli upadnie na oczach innych.

- Myślę, że jest to dla ciebie bardzo przykre, prawda?

- Zdziwiałam się twoją spostrzegawczością. I wystarczyło ci tylko parę tygodni, by to zauważyć. Tak, to jest przykre. Chociaż przykre, używając twoich słów. Tak przykre, że nie potrafisz sobie nawet tego wyobrazić i nie próbujesz, bo tak jesteś zajęta swoją osobą.

- Ja jestem zajęta sobą? - Freddy nachyliła się ku siostrze, starając się tym razem nie potrącić stołu. - A kiedy ty pomyślałaś o kimś innym, a nie wyłącznie o sobie? Jeśli tak, to tylko po to, żeby manipulować innymi. Albo podkreślać swoją wyższość. Wszystko zawsze musiało być tak, jak ty chcesz.

Alex pobladła i mocniej ścisnęła uchwyt kuli.

- Mam już dość tego przypisywania mi winy za to, czego ci się w życiu nie udało osiągnąć. To, że czujesz się zawiedziona, nie jest moją winą. Ja ci nie kazałam uciec z aktorami i rujnować sobie reputację i całą przyszłość.

- A jak ty uciekłaś, to wszystko było w porządku? Tylko broń Boże, żeby ktoś inny zrobił to samo!

- To było coś zupełnie innego. Uciekłam, żeby wyjść za mąż.

- Ja też szukałam innej przyszłości, tak samo jak ty.

Dal położył dłoń na ramieniu Freddy. Nie oglądając się, wiedziała, że to on. Tylko jego dotknięcie wywoływało ten elektryczny impuls, który przebiegał przez jej ciało i sprawiał, że serce przestawało bić.

- Les już odjechała. Grady trzyma twojego konia - powiedział spokojnie.

Freddy poczuła się jak żołnierz atakowany przez dwa wrogie oddziały. Straciła jego rękę i ze złością zwróciła się do Alex, licząc na to, że to do niej w tej kłótni należeć będzie ostatnie słowo.

- No proszę! A zaczęło się od tego, że chciałam ci pomóc wstać.

- Nie, zaczęło się od tego, że mnie przewróciłaś!

- To był przypadek! - krzyknęła Freddy i z twarzą purpurową ze złości zwróciła się do Dal: - A ty się nie wtrącaj. - Podeszła do Grady'ego, który czekał na nią niecierpliwie. - I ty również - dodała.

- To nie jest czas ani miejsce na kłótnie - powiedział ostro Grady. - Spory z siostrą zostaw sobie na później, jak stado będzie na miejscu, rozumiesz mnie, dziewczyno? Jeśli kowboje zaczynają ze sobą walczyć, wszystko zaczyna iść źle, a jeśli chcesz, żeby wszystko szło dobrze, to pracuj w zgodzie z innymi. Nie zapominaj o tym.

- Powiedz to Alex!

- Powiem.

Klepnął Walkera w zad, koń wierzgnął i popędził w prerię, unosząc Freddy na grzbiecie.

Pierwsze słowa, jakie usłyszała od Les, kiedy do niej podjechała brzmiały:

- Jack Caldwell?

Brazowe oczy Les wyrażały przyganę i odrobinę wyższości.

- Nie wiedziałam, że on spotyka się z Lolą. Popełniłam błąd i żałuję tego. Czego jeszcze ode mnie oczekujecie? - Freddy zacisnęła zęby i pogalopowała za longhornem, który oderwał się od stada.

Wczorajszego wieczoru w rozmowie z Dałem starała się usprawiedliwić Jacka. Myliła się. Jack utrzymywał ich znajomość w tajemnicy nie dlatego, żeby zrobić jej przyjemność. Równocześnie spotykał się z Lolą, i to było przyczyną, dla której zależało mu na zachowaniu dyskrecji, dlatego tak łatwo uległ jej prośbom. Wszystko układało się po jego myśli. Dwie kobiety, z których każda miała powody, by nie ujawniać znajomości z nim.

Tego ranka Freddy trzymała się z dala od Les. Rozmyślała o Jacku, o mężczyznach i o Dalu Frisco.

Ileokroć pomyślała o Dalu, na jej twarzy pojawiał się rumieniec. W czasie wczorajszej rozmowy dobrze rozumiała, co miał na myśli, mówiąc o tym, że nie powinni ulegać porywom namiętności. Udawała, że nie rozumie, gdyż nie chciała się przyznać jak bardzo jest zakłopotana.

Pod wpływem jego dzikich, namiętnych pocałunków skapitułowała tak łatwo, jakby naprawdę była kobietą bez charakteru, jak uważała większość ludzi. Nie zdobyła się na najmniejszy protest. Gdy tylko wyczuła jego pożądanie, jej ciało ogarnął płomień namiętności.

Westchnęła ciężko. Zastanawiała się, jak długo przyjdzie jej



płacić za dawne błędy. Ile musi minąć lat, żeby ludzie przestali traktować ją tak, jak gdyby tamten czas spędziła w domu publicznym. A może zasłużyła na potępienie? Dal Frisco wziął ją w ramiona, a ona bez wahania przywarła do jego ciała jak kobieta całkowicie pozbawiona zasad moralnych, jak gdyby oczekiwała tych namiętnych pocałunków.

O Boże! Przecież tak właśnie było. Jego usta, dotknięcie jego rąk rozpałały ją do szaleństwa. Pragnęła go tak bardzo, że traciła oddech, świat wirował jej przed oczami, nie widziała niczego poza nim. Coś tak niezwykłego nie zdarzyło jej się dotąd.

Wolałaby już nigdy nie zobaczyć Dala Frisco.

## 13

Zjanim stado dotarło do rzeki Colorado, parę mil na północ od Austin, Les, ścigając maruderów, przekroczyła już tyle wczesnych po wiosennych deszczach potoków, że nie niepokoiła się czekającą ich przeprawą. Różnica polegała jedynie na tym, że rzeka jest szersza i na tyle głęboka, że mężczyźni musieli odczepić koła od wozu gospodarczego, by mógł przepłynąć na przeciwległy brzeg.

Podjechała do przodu, żeby się przyjrzeć przeprawie. Zatrzymała się z boku, ale na tyle blisko, by dostrzec pobladłą twarz Alex, która wreszcie szarpnęła lejcami i muły ruszyły przez rzekę, ciągnąc za sobą wóz unoszący się na wodzie jak tratwa. Dal z czterema jeszcze kowbojami przytrzymywali liny przywiązane do tyłu wozu, żeby uchronić go przed odwróceniem przez nurt.

Podświadomie, wstrzymując oddech, Les próbowała wyobrazić sobie, co czuje w tym momencie Alex: próbowała wyobrazić sobie, ile odwagi i zdecydowania musiała wykazać siostra, by wejść w szybki nurt rzeki. Les nie sądziła, by ona mogła się zdobyć na taką odwagę.

Nic na ten temat nie mówiła, ale od pewnego czasu z podziwem patrzyła na obie siostry. Widziała nieraz łzy w oczach Alex, ale przyrządzane przez nią posiłki zawsze były gotowe na czas. Dwukrotnie zabrakło drewna na opał i widziała wówczas, jak siostra, kręcąc się po prerii, zbiera suchy nawóz. Przy tym Alex pozostała sobą i potrafiła nawet w tych prymitywnych warunkach narzucić codziennym czynnościom swój własny, wyższy, standard. To ona wymogła na mężczyznach, by używali serwetek, to ona

zażądała, by na każdym postoju dla niej i sióstr przygotowywano toaletę pod specjalnym namiotem.

A Freddy? Ona też spisywała się nie gorzej niż inni kowboje. Potrafiła niezmordowanie uganiać się za maruderami, jeśli nawet przez pół nocy była zajęta, tak jak wszyscy, opanowywaniem paniki stada. Gdyby Freddy nie wykonała pierwszego cięcia przy ściąganiu skóry z padłego wołu, martwe zwierzę nadal leżałoby na pastwisku. To Freddy siadała przy ognisku z kowbojami, popijała kawę i zaśmiewała się z ich opowieści. Freddy nauczyła się na pamięć wszystkich kowbojskich piosenek. Freddy nadal uparcie ćwiczyła posługiwanie się lassem i strzelanie, to ona nadawała longhornom zabawne imiona.

Kiedy Alex przeprowiła się przez Colorado, Les wróciła do głównego stada, które pasło się około mili od rzeki. Nadal myślała jednak o Freddy.

Ledwie Freddy zaczęła dojrzewać, w wieku około czternastu lat, już wzbudzała zainteresowanie mężczyzn. I nic tu nie zmienił fakt, że popsuła sobie reputację. Les była wstrząśnięta, kiedy się dowiedziała, że siostra przyjaźniła się z Caldwellem, ale nie była tym zaskoczona. Zauważyła przecież, jak ten mężczyzna patrzy na siostrę. A Dal Frisco również. Obaj na widok Freddy prostowali się, a ich spojrzenia nabierały wyrazu. Nieświadomie chcieli się pokazać z najlepszej strony, wydawali się wówczas przystojniejsi, bardziej męscy. Caldwell w towarzystwie Freddy stawał się ugrzeczniejszy, bardziej elegancki, Frisco natomiast bardziej bezwzględny, władczy.

Les nie rozumiała tego. Kiedyś miała siostrze za złe, że kokietuje mężczyzn, ale teraz musiała przyznać, że to nieprawda. Freddy nie flirtowała, nie zachowywała się inaczej w towarzystwie mężczyzn, a jeśli już, to można było odnieść wrażenie, że nie lubi Caldwell, a do Dala Frisco nie ma zaufania. Oni jednak patrzyli na nią w szczególny sposób. Kiedy Dal i Freddy byli razem, wyczuwało się pomiędzy nimi jakby iskrzenie, jak gdyby zaraz miała wybuchnąć burza z piorunami.

Les starała się, jak mogła, być atrakcyjna dla Warda, ale w jego oczach nie dostrzegała nigdy ognia, nie widziała w nich nic poza gniewem i pretensjami. Nigdy nie zobaczyła tego żaru, który pojawiał się w oczach Dala, gdy patrzył na Freddy. Może jakiś

cień takiego wyrazu można dostrzec było. gdy mówił o pieniądzach. Czasami Les żałowała swego wyboru, ale wiedziała, że jest zbyt późno, by coś zmienić. Ward sprzedał sklep; teraz byli już całkowicie ze sobą związani.

Westchnęła i podjechała do Freddy. Przyjrzała się uważnie siostrze. Podobnie jak ona. Freddy była zbyt mocno opalona. Na nosie, policzkach, na karku, a nawet na czubkach uszu widać było łuszczący się naskórek. Włosy spięte spinką wcisnęła pod kapelusz, miała na sobie wypłowiałą od słońca koszulę, zakurzone spodnie i buty. Les poczuła ostre ukłucie zazdrości. Nawet w takim stanie Freddy wydawała się piękna, a przecież kobiety, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn, muszą mieć efektowne fryzury, używać pudru, wkładać gorsety, stroić się w barwne fatałaszk. Irytowało ją. że siostra wzbudza zainteresowanie dwóch mężczyzn, pomimo łuszczącej się skóry, byle jak zawiązanych włosów i zakurzonego męskiego stroju.

- Alex ze swoim wozem już się przeprowadziła. Ward. Luher i Jack też - powiedziała Les. Zauważyła, że Freddy nie zareagowała, gdy padło imię Caldwell. - Wkrótce Dał przeprowadzi stado.

Od momentu wyruszenia z domu Les przebyła długą drogę. Teraz po całym dniu spędzonym w siodle nie była już tak obolała. Rogi longhornów nadal przyprawiały ją o niepokój, ale nie była już tak nimi przerażona, jak na początku. Nie zdarzało się to często, ale czasami doświadczała euforii, czuła się wówczas jak dzielna kobieta, która zna swoją wartość.

- Dał powiedział, że zatrzymamy się tutaj na dwa dni, żeby stado wypoczęło. Będziemy miały okazję pojechać do Austin i porządnie wymyć się.

Daleko w przodzie widziały czoło stada. Zwierzęta przyspieszyły kroku i biegły w stronę rzeki. Były spragnione, więc po wejściu do wody wiadomo było. że zatrzymają się, żeby się napić, ale napierające na nie następne zwierzęta zepchną je głębiej i zmuszą do przepłynięcia na drugą stronę.

- Wygląda na to, że będzie to łatwa przeprawa - powiedziała Freddy.

Zaczęło się jednak dziać coś złego. Les i Freddy nie zauważyły tego od razu. ale w końcu, mimo braku doświadczenia, wyczuły, że już nadszedł i minął czas, by nad rzeką znalazł się koniec stada.

i powinny wkroczyć do akcji, żeby się zająć maruderami. Tymczasem nad rzeką kłębił się tuman kurzu, słysząc było ryk zwierząt i okrzyki kowbojów.

- Podjedź tam i zobacz, co się stało - zaproponowała Freddy. Wolałaby pojechać sama, ale ostatnio starała się dokładnie przestrzegać poleceń Dała.

Jedyne, co Les początkowo zauważyła, to nieprawdopodobny chaos. Bydło nad brzegiem rzeki miało się bezładnie. Instykt pchał zwierzęta do przodu, ale, o dziwo kowboje zmuszali je do zawrócenia na prerie. Zaskoczona, zdając sobie sprawę, że jedyne, co może zrobić, to okrążyć to piekło, skierowała się ku rzece, powyżej miejsca przewidzianego na przeprawę. Ściągnęła wodze i z przerażeniem patrzyła, co się dzieje.

Dokładnie w miejscu przeprawy tkwił zagłębiony w rzeczonym mule wóz Luthera i Jacka, ustawiony tak, że blokował drogę zwierzętom wychodzącym na brzeg. Longhorny popychane przez dążące do wody stado przekroczyły rzekę i natknęły się na przegradzający drogę wóz. Pędzące za nimi zwierzęta naciskały na nie, uniemożliwiając ominięcie przeszkody. Longhorny zaczęły się cofać, ale odwrót nie był możliwy - napierało na nie stado. Na grzbiety tych, które znajdowały się w głębokiej wodzie, wskakiwały następne i wypchały je pod wodę. Zwierzęta tonęły.

Ze ściśniętym sercem Les patrzyła na wąską w tym miejscu rzekę. Miotane prądem martwe longhorny płynęły w dół rzeki, nurt wyrzucał je tu i ówdzie na brzeg. Przerażone zwierzęta nadal kłębiły się na środku rzeki, tłoczyły, a stado - pomimo nadludzkich wysiłków kowbojów - parło w stronę przeprawy, która stała się śmiertelną pułapką.

Przerażona rozmiarami klęski, Les pewno długo jeszcze siedziała jak skamieniała, gdyby obok niej nie pojawiła się Freddy.

- Mój Boże!

- Kto pilnuje końca stada? - zapytała Les.

- Maruderami zajmiemy się później. Teraz trzeba pomóc chłopcom - odparła Freddy, pochyliła się w siodle i ruszyła wzdłuż brzegu w stronę skłębionej masy falujących grzbietów i rogów.

Na samą myśl, że miałyby do niej dołączyć, Les poczuła się chora. Gdyby pozostała tutaj jeszcze przez parę sekund, pewno nigdy by tego nie zrobiła. Nabrała powietrza w płuca, zacisnęła

zęby i pogalopowała za siostrą. Po chwili straciła ją z oczu w kłębach kurzu. Teraz nie myślała już o niczym innym, jak tylko o utrzymaniu się na koniu i unikaniu ostrych rogów przerażonych longhornów.

Kiedy batalia dobiegła wreszcie końca i kowboje popędzili stado na miejsce, w którym spędziło poprzednią noc. Les całkiem opadła z sił. Nie pamiętała, żeby kiedyś była tak wyczerpana. Jakie proste było jej życie przed wymarszem, jakie spokojne i przewidywalne. Teraz była brudna i zmęczona tak, że z trudem mogła zebrać myśli, spalona słońcem, spragniona, pozbawiona prywatności i odrobiny choćby komfortu, w nozdrzach ciągle czuła gorący zapach bydła.

Rozmyślając tak, poczuła nagle falę ciepła i wilgoci, która rozpływała się wzdłuż jej lewej nogi. Skierowała wzrok w dół i zobaczyła jasną czerwoną krew przesiakającą przez nogawkę spodni. Była zdumiona, że nie pamięta chwili, kiedy została zraniona; nic nie czuła.

Dopiero teraz poczuła. Ból i nagła słabość ogarnęły jej ciało. Jęknęła cicho i przycisnęła rękę do uda, tuż nad miejscem, gdzie spodnie miała rozdarte na znacznej długości. Zakreśliło jej się w głowie, zachwiała się i zsunęła na stratowaną ziemię.

Dał aż się zatrzęsł ze złości. Jego koń poruszył się niespokojnie. On też nerwowo zareagował na widok i zapach martwych wołów, wyrzuconych przez nurt na brzeg rzeki.

- Ile? - zapytał, patrząc na wóz, który stał się przyczyną katastrofy. Od strony rzeki wóz był rozbity, na ziemi leżały wysypane z jego wnętrza sprzęty. Za wozem pasło się kilka zwierząt, którym udało się ominąć przeszkodę.

- Doliczyłem się czterdziestu dwóch, ale prawdopodobnie znajdziemy więcej, jak przeszukamy brzegi dalej, w dół rzeki. - Caleb Webster uniósł się w siodle i rękawem otarł spocone czoło.

- Sukinsyn! - Dał zacisnął zęby tak mocno, że poczuł ból w dolnej szczęce. - Weź Drinkwatera i swojego brata, usuńcie stamtąd ten wóz.

Energicznie ściągnął wodze, skierował konia w górę rzeki do miejsca, gdzie woda była czysta, przeprawił się na przeciwległy

brzeg i ociekając wodą, podjechał do Grady'ego, który potrząsając głową, patrzył na martwe zwierzęta.

- Chryste panie! - mruknął Grady i strzyknął pomiędzy zębami sokiem z przeżutego tytoniu. - Parę sztuk weźmiemy na mięso, ale nie ma sposobu, żeby wykorzystać resztę.

- Jak to się, u diabła, stało? - zapytał Dal, ruchem głowy wskazując miejsce przeprawy. - Skąd się tutaj wziął ten wóz akurat w momencie, kiedy wpędzaliśmy stado do wody?

- Peach i ja założyliśmy z powrotem koła do wozu gospodarczego, potem do mojego i odjechaliśmy, o tam. - Grady wskazał widoczne w oddali obozowisko. - Nasi obserwatorzy... - przerwał żeby jeszcze raz splunąć - ...przeprawili się bliżej miasta. Luther i Hamm jechali razem. - Zsunął kapelusz na tył głowy i wymownie spjrzał na Dala. - Tym wozem jechał sam Caldwell.

Koń Dala, ściśnięty mocno udami, wyczuwając napięcie jeźdźca, zatańczył niespokojnie.

- Zorientowałem się, że będzie źle - mówił Grady patrząc na tkwiący w mule wóz - kiedy zauważyłem, że Caldwell wypręga konie. Nie było już czasu, by wyciągnąć wóz. Ledwie odprowadził konie, zaczęło się piekło. - Przerwał na dłuższą chwilę, a potem dodał: - Oczywiście, gdyby ich nie zabrał, to i tak mielibyśmy popsutą przeprawę, a do tego dwa martwe konie.

Dal bez słowa skierował wierzchowca w stronę obozowiska. Zmusił się do jazdy kłusem, by zyskać czas na opanowanie ogarniającej go furii, chociaż całym sercem pragnął znaleźć się tam jak najszybciej i rozprawić się z Caldwellem.

W czasie pędzenia stada zawsze istniała możliwość wypadku, ale czy taki łańcuch pechowych zdarzeń można wytłumaczyć jedynie zbiegiem okoliczności? Dlaczego akurat tak się złożyło, że to Caldwell prowadził wóz, którym zawsze kierował Luther? Dlaczego tak się złożyło, że ruszył wzdłuż brzegu zamiast od razu udać się do obozowiska, przy tym jechał tak blisko rzeki, że koła ugrzęzły w mule? Do tego tak się złożyło, że utknął dokładnie w miejscu, gdzie miało się przeprawić stado, i akurat w tym momencie, gdy pierwsze longhorny weszły do wody.

Przywiązał konia do koła wozu gospodarczego i poszedł do obozowiska obserwatorów. Luther, Ward i Caldwell patrzyli

w jego stronę. Luther i Ward mieli pobladłe twarze; byli wyraźnie wstrząśnięci. Caldwell uśmiechał się niepewnie.

- Przypuszczam, że pan mnie szuka. Przykro mi, że sprawiłem wam kłopot - powiedział uprzejmym tonem, rozchylił surdut i zatknął kciuki w kieszenie kamizelki. - Chciałem się przyjrzeć przeprawie. Widocznie źle wybrałem miejsce. Zanim zauważyłem swoją pomyłkę - wzruszył ramionami - wóz utknął.

Było to oczywiście kłamstwo, ale Dal nie mógł tego dowieść. Nie próbował nawet. Uderzył Caldwell w żołądek, a kiedy ten zgął się wpół, wymierzył mu cios w podbródek, tak silny, że rzucił go na ziemię. Ogarnęła go taka furia, że nie poprzestałby na tym, gdyby Luther nie złapał go z tyłu na ramiona.

- To był przypadek.

Dal odwrócił się twarzą do niego.

- Dlaczego, u diabła, Caldwell prowadził pana wóz?

Luther wyraźnie się zmieszał. Uniósł brwi, rumieniec pojawił się na jego twarzy.

- Hamm miał jakieś poważne problemy związane ze sprzedażą sklepu i prosił mnie, żebym z nim jechał. - Luther oparł dłoń na ramieniu Dala. - Nie ma pan racji. To był po prostu pech.

Dal nie wierzył w to zapewnienie. Przymrużonymi oczami patrzył na Caldwell, który siedział na ziemi i rozcierał sobie brodę.

- Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego - warknął Dal przez zaciśnięte zęby - to połamię ci nogi i zostawię w prerii. Będziesz się czołgał do najbliższego miasteczka.

Caldwell mruknął jakieś przekleństwo i wstał.

- Nie zapomnę ci tego, Frisco.

- Zaraz ci jeszcze odświeżę pamięć. - Dal zrobił krok w jego kierunku. Zapewne spełniłby groźbę, gdyby go nie dobiegł głośny okrzyk Alex.

Obejrzał się przez ramię i dostrzegł Drinkwata, który jechał do obozowiska, trzymając przed sobą Les. Nawet z tej odległości dostrzegł plamę krwi na jej spodniach.

Ruszył biegiem w stronę wozu gospodarczego, podał kulę Alex. a potem rzucił się w stronę szafki z szufladami stojącej na wozie.

- Gdzie jest apteczka? - zapytał zirytowany.

- Najwyższa szuflada po prawej - szepnęła Alex. Stała ze



wzrokiem utkwionym w zbliżające się postacie. - Będzie mi potrzebna miska z ciepłą wodą, whisky, igła, katgut i bandaże.

- Ja przyniosę wodę - zaofiarował pomoc Hamm, podbiegając do nich.

- Wynoś się do diabła - warknął na niego Dal. - Luther zabierz go stąd.

- To jest moja narzeczona - oburzył się Hamm. Szkarłatny rumieniec pojawił się na jego twarzy. - Mam prawo z nią być.

- Posłuchaj, ty nadęty idioto. Wdowa Roark zbliżyła się o czterdzieści dwa woły do uzyskania spadku twojej narzeczonej. Czy chcesz jej podarować resztę stada, kręcąc się tu. gdzie nie wolno ci przebywać? Czy myślisz, że Caldwell nie zauważy najdrobniejszego naruszenia zasad? Wracaj tam. gdzie twoje miejsce.

Hamm rzucił Dalowi nienawistne spojrzenie i się oddalił.

- Połóż ją tutaj, na prześcieradle! - zawołała Alex.

Opierając się niezdarnie na kuli, przygotowała miejsce dla rannej. Tymczasem Drinkwater zeskoczył z konia, złapał w ramiona na w pół omdlałą Les i zaniósł ją na przygotowane legowisko. Alex rozdarła nogawkę spodni i odsłoniła długą, głęboką ranę na lewym udzie. Dal podał jej butelkę z whisky, potem wziął za ramię Drinkwatera i odprowadził go na bok.

- Co się stało? - zapytał, chociaż znał odpowiedź.

Wysłuchał relacji Drinkwatera o tym, jak znalazł Les leżącą na ziemi, skinał głową i zaklął cicho.

- Sąjacyś inni ranni?

- Jak zwykle parę stłuczeń, skaleczeń - odparł Drinkwater. Zacisnął pięści i odwrócił się w stronę rzeki i wtedy usłyszał jęk Les. - Strasznie nie lubię jak kobieta cierpi - mruknął.

Dal również nie patrzył w stronę zaimprovizowanego stołu chirurgicznego.

- Jak tylko ten wóz zostanie usunięty, przepawimy przez rzekę resztę stada - powiedział głosem, w którym nadal słychać było tłumiony gniew.

Krzyki i jęki Les dobiegały do nich jeszcze przez chwilę, dopóki dziewczyna nie zemdląca. Dal pomyślał, że równie dobrze mogła to być Freddy. Leżałaby teraz z raną na udzie, zalana krwią. Nie był przesadnie wrażliwy, ale poczuł ucisk w żołądku.

Po dłuższej chwili wrócił do obozowiska obserwatorów, żeby

porozmawiać z Lutherem. Minał Hamma, który stał w połowie drogi pomiędzy obozowiskami. Nie miał ochoty z nim rozmawiać, ale rozumiał, że ranna kobieta jest jego narzeczoną, więc się zatrzymał.

- Będzie osłabiona, będzie ją cholernie boleć, ale nie umrze.
- Nie jest pan Bogiem. Skąd pan wie, że nie umrze? - powiedział ze złością Hamm.

- To prawda, nie jestem, ale widziałem już takie rany. Jak człowiek dostanie się w środek stada longhornów, to ma niewielkie szanse na uniknięcie zranienia.

Ruszył dalej i przystanął dopiero na widok siedzącego przy ognisku Caldwell. Z przyjemnością zauważył, że na jego brodzie pojawił się ogromny siniak. Luther szybko podszedł do Dala.

- Poważna rana? - zapytał niespokojnie.

- Raczej tak. Laudanum złagodzi ból, ale będzie się kiepsko czuła i przynajmniej przez tydzień nie będzie mogła dosiąść konia. Trzeba podjąć decyzję. Czy musimy ją wykluczyć, czy możemy ulokować ją w wozie Alex i dać jej wolny tydzień, żeby do siebie doszła.

- Co by pan zrobił, gdyby to był, na przykład, jeden z Websterów? - zapytał Luther, patrząc mu w oczy. - Zostawiłby go pan w Austin i wynajął na jego miejsce innego kowboja?

Dal wiedział, że tak by właśnie postąpił. Byłoby to rozsądniejsze niż pędzenie stada bez jednego człowieka. Z drugiej strony planował akurat dwudniową przerwę, w ten sposób tydzień skracał się do pięciu dni. Spojrzał w stronę Les, leżącej nadal na zakrwawionym prześcieradle. Ta dziewczyna ciężko do tej pory pracowała i nie zasłużyła na to, by tracić szanse na spadek tylko dlatego, że robiąc to, co do niej należało, miała pecha.

- Pozwoliłbym kowbojowi podjąć decyzję - odpowiedział.  
- Czy w testamencie jest jakiś warunek, który mówiłby o tym, że należy ją wykluczyć, jeśli nie będzie mogła przez tydzień pracować?

- Sprawdź - rzekł Luther. - Ile sztuk byłaby straciliście?

- Z pierwszych obliczeń wynika, że czterdzieści dwie. Przypuszczam, że będzie o kilka więcej.

- Razem pięćdziesiąt dwie po pierwszych trzech tygodniach.

A przed nimi długa droga, pomyślał Dal. Dłonie znów zacisnęły mu się w pięści.

- Caldwell celowo spowodował tę katastrofę. Nie chcę go tutaj dłużej widzieć.

- Ostrzegę Caldwell, żeby w przyszłości był bardziej ostrożny, ale nie mogę go wykluczyć bez mocnego dowodu, że działał na waszą szkodę. - Luther spojrzał Dalowi w oczy.

- Czego pan, u diabła, chce? Podpisanego zeznania?

- Muszę mieć coś więcej niż podejrzenia, bo wykluczenie Caldwell mogłoby zostać potraktowane jako stronnictwo. Gdyby do tego doszło, Lola miałaby prawo zakwestionować wynik przedsięwzięcia i na całe lata zablokować spadek - wyjaśnił Luther, potem spojrzał współczująco w stronę Les. - Wydaje mi się, że nie ma sposobu, żeby trzymać Hamma z dala od niej.

- To jest jeszcze jeden człowiek, którego wolałbym się pozbyć. Niech pan powie jedno słowo, i już go nie ma.

- Les chce, żeby tu był, chociaż wydaje mi się, że nie jest dla niej zbyt miły. - Luther przygładził ze złością włosy i spojrzał na Dala. - Jest coś, o czym powinien pan wiedzieć. Joe ustalił szczegółowe zasady. Nie mogę wykluczyć reprezentanta pani Roark tylko na podstawie podejrzeń, niezależnie od tego, jak bardzo się z panem zgadzam. Gdybym tak zrobił, pani Roark miałaby prawo zastąpić mnie kimś innym. Ona zna się na prawnych kruczkach lepiej niż pan na konnej jeździe. Niech mi pan dostarczy dowód, że Caldwell oszukuje, wtedy go wyrzucimy. Nie mogę też wykluczyć Warda Hamma dlatego, że się nam nie podoba. Jest narzeczonym Les i ona ma prawo mieć go przy sobie, jeśli nie wtrąca się do jej pracy. Hamm może nam towarzyszyć, dopóki przestrzega tych reguł, a jak na razie przestrzega.

- A więc jesteśmy związani z tymi sukinsynami - powiedziała Dal i odszedł.

Zatrzymał się przy legowisku, na którym leżała Les. Wszędzie widział krew. Na rękach Alex. na jej spódnicy. Krwia nasiąknięte było prześcieradło i spódnie rannej.

- Dzięki Bogu, zemdląca - powiedziała półgłosem Alex i grzbietem dłoni otarła czoło, zostawiając na nim krwawą smugę. - Jeśli ja nie zemdleję, to dokończę ten szew. Nienawidzę tego, nienawidzę, nienawidzę!

Dal spojrzał na opaskę uciskającą udo dziewczyny i staranny

szew poniżej. Ze złością kopnął leżący na trawie kamień i poszedł do swojego konia. Musiał się zająć stadem.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że spodziewał się zastać Freddy w obozowisku. Przypuszczał, że zostawi bydło i przygłupuje tutaj. Albo tak, jak mówiła, zupełnie nie przejmując się swoimi siostrami, albo całkiem nieoczekiwanie ta samowolna aktorka nauczyła się trochę dyscypliny i obowiązkowości.

Jf redy działała jak w amoku. Najpierw ktoś jej powiedział, że Les nie żyje, potem, że jest ciężko ranna, a wreszcie się dowiedziała, że Alex opatruje ją na przeciwległym brzegu rzeki. Gorąco pragnęła sprawdzić te pogłoski osobiście i na własne oczy zobaczyć, jak ciężko ranna jest Les, ale nie mogła.

Żeby uniknąć dalszych kłopotów. Dal kazał podzielić bydło na sześć mniejszych stad, które oddzielnie miały przekraczać Colorado. Freddy i James pilnowali ostatniego stada: nieprzerwanie krążyli wokół niespokojnych zwierząt, żeby utrzymać je w zwartej gromadzie. James w pojedynkę nie poradziłby sobie, Freddy była więc uwiązana, dopóki nie przeprowią się przez rzekę.

Drżąc z niepokoju, krążyła wokół stada, cały czas myśląc o siostrze.

Przez większość życia musiała się martwić o Les. Ledwie Les nauczyła się chodzić, uparcie usiłowała wędrować w stronę stodoł i stajni, a za jej bezpieczeństwo odpowiedzialne były Freddy i Alex, same niewiele od niej starsze. Potem najmłodsza siostra zawsze snuła się za nimi, starała się robić to co one, chciała się ubierać i czesać tak jak one. Teraz Freddy nie rozumiała, dlaczego kiedyś tak ją to irytowało, ale tak było.

Pamiętała, jak pomagała Les w nauce, uczyła ją haftu i ciągle musiała ją strofować, bo Les nigdy niczego nie robiła dobrze. Kiedy zaczęła dorastać, nieporozumienia jeszcze się pogłębiły. Les zachowywała się jak krępujący ją powój, od którego nieustannie próbowała się uwolnić. Nawet po powrocie do King's Walk, po aktorskim epizodzie, pomimo że potrafiła już patrzeć na świat w szerszej perspektywie, nie znalazła w Les nic, co mogłaby podziwiać. Patrząc na młodszą siostrę, zawsze widziała jej słabość

i brak samodzielności. Dostrzegała - albo wyobrażała sobie, że dostrzega - faworyzowanie Les przez ojca.

Teraz, patrząc wstecz, to faworyzowanie Les wydawało się zrozumiałe, Alex uciekła na Wschód i była dla ojca stracona. Freddy przyniosła wstyd rodzinie, wyjeżdżając z aktorami. Zanim pojawiła się Lola. Joe traktował Les jak panią domu i osobę, która będzie mu umilać ostatnie lata życia. I istotnie, nie miał jej nic do zarzucenia, dopóki nie przyprowadziła do domu Warda Hamma.

Zawstydzona tym dawnym, wygasłym już uczuciem zazdrości, Freddy potarła dłonią czoło. Teraz Les była już kimś innym. Zanim zaczęła się akcja pędzenia bydła, nie wyobrażała sobie, że młodsza siostra może być uparta, zdecydowana czy odważna. Zawsze uważała ją za osobę, która tylko oczekuje, że inni rozwiążą jej problemy. Teraz jednak w Freddy narastało skrywane, ale wyraźne uczucie podziwu dla siostry. Les jęczała, narzekała, przerażała ją każde nowe zadanie, ale potem spokojnie brała się do pracy i potrafiła wykorzystać wszystko, czego się nauczyła.

Wreszcie Freddy razem z Jamesem przekroczyła Colorado i popędzili swoją niewielką gromadę longhornów na miejsce noclegu. Teraz mogła sprawdzić, co się naprawdę stało. Pogalopowała w stronę Dala, który obserwował układające się do snu stado. Zatrzymała się tuż obok niego i złapała go za ramię. Poczula, jak pod jej dotknięciem jego mięśnie tężeją.

- Co z nią? - zapytała.

- Dryfuje w oceanie laudanum - odparł, gdy opuściła rękę. - Alex założyła jej dwadzieścia sześć szwów na udzie. Straciła dużo krwi i jest osłabiona, ale wyjdzie z tego.

Zapadał zmrok, lecz było jeszcze na tyle jasno, że Freddy dostrzegła napięcie na jego twarzy.

- Ile sztuk straciliśmy? - zapytała.

- Czterdzieści sześć, według ostatnich obliczeń - odparł i skierował konia w stronę obozowiska.

Dla Freddy oczy mężczyzny zawsze były tym, co przyciągało jej uwagę, i właśnie oczy Dala - ciemnoniebieskie oczy, które bywały chłodne albo gorące, przenikliwe, albo łagodne - wywierały na niej największe wrażenie. Widziała w nich siłę i charakter. Dal potrafił panować nad wyrazem swojej twarzy, ale zdradzały go

oczy. Przyglądając mu się teraz, widziała malujące się w nich wzburzenie i gniew, ale gdzieś w ich głębi, kiedy na nią patrzył, dostrzegała jakiś ciepły promyk, który sprawiał, że zasychało jej w ustach i czuła ucisk w piersi.

Szarpnęła wodze i pojechała za nim. Zawsze, kiedy wieczorem, wracając do obozowiska, dostrzegła płonące w oddali ognisko, zaczynała odczuwać ból mięśni i zmęczenie po długim dniu pracy. Piekła ją spalona słońcem skóra twarzy, bolały mięśnie ud po wielu godzinach spędzonych w siodle. Ręce wydawały się ciężkie jak z kamienia. To był dla niej najtrudniejszy moment całego dnia.

- Czy to prawda, że wszystkie te kłopoty spowodował Jack Caldwell? - zapytała cicho.

- Tak.

Zacisnęła wargi i skinęła głową. Lista jej pretensji do tego człowieka powiększyła się o Les. Gdyby Jack nie był tak nierozważny, Les nie zostałaaby ranna.

- Co teraz będzie? - W półmroku profil Dala wydawał jej się jak wykuty w kamieniu. - Czy Les zostanie wykluczona? To byłoby nie w porządku. Dal. Les ciężko pracowała. Nauczyła się wszystkiego, co powinna, robiła wszystko, co jej kazałeś. Mogę sama pilnować końca stada, dopóki ona nie wyzdrowieje. Przyśięgam, że potrafię.

- Luther ma sprawdzić, czy w testamencie Joe przewidział tego rodzaju sytuację.

- Ale ty będziesz miał decydujące słowo. - Wyciągnęła rękę i znów dotknęła jego ramienia, nie po to, żeby go przekonać, ale by pocieszyć siebie. Zaskoczyło ją to. - Proszę cię, postaraj się, żeby Les nie została ukarana za coś, co nie wynikało z jej winy.

Słowa te zabrzmiały tak, jakby dawnym zwyczajem znów próbowała za Les rozwiązywać kolejny problem. Ale nie odczuwała tego w ten sposób. W jej prośbie nie było nic z dawnych nawyków, nie czuła się tak, jakby próbowała pomóc siostrze dlatego, że ta nie chce albo nie potrafi sama sobie pomóc.

- Czy to kolejna sceniczna próba, Freddy? *Błagam, panie Villain, proszę nie przywiązywać mojej siostry do szafy*

Cofnęła rękę jak oparzona. W ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jej twarzy.

- Kłamałam tamtej nocy - powiedziała półgłosem i poczuła.

że się rumieni. - Ja wcale nie odgrywałam tej sceny, ja po prostu...  
- Przerwała i wyprostowała się w siodle. Nie chciała, żeby wiedział, jak często myśli o jego pocałunkach, dotknięciu szorstkich dłoni, które budziły w niej dzikie pożądanie. - Proszę cię tylko, żebyś dał Les szansę. Zasłużyła na to.

JL/es uświadomiła sobie, że leży pod namiotem. Alex albo Freddy wspomniały coś, że z południa nadciąga deszcz i że dla wszystkich rozbito namioty. Wiedziała już, że jest poważnie ranna. Bandaże uciskały jej lewe udo; wyczuwała ból pulsujący jak ukryty prąd pod powierzchnią ciepłego morza, w którym była zanurzona. Nie pamiętała momentu, kiedy została zraniona, ani przekraczania rzeki, ani opatrywania rany.

Kowboje zaglądali do namiotu, coś mówili, ale nie pamiętała co. przypominała sobie tylko pojedyncze słowa, wypowiedane przez siostry, kiedy siadały koło niej i trzymały ją za rękę.

- Les, do licha, czy ty słyszysz, co do ciebie mówię?

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do Warda. Płachta namiotu była odrzucona i wewnątrz rozjaśniały płomienie ogniska. Widziała rzadkie włosy narzeczonego i pełną napięcia twarz. Nie wyglądał tak jak piękny królewicz, o którym przed chwilą śniła, mężczyzna, który zawiózł ją daleko do ślicznego domu, takiego jak dom Luthera Morelanda. Zawsze podobał jej się dom Luthera. Stał w zielonym ogrodzie przy rogu Main Street. Wysokie topole ocieniały ganek, a w okiennych wnękach stały donice z paprociami.

- Nie wyglądasz tak jak on - szepnęła rozczarowana. Piękny królewicz był wysoki, szczupły i miał bujne, gęste włosy. Nigdy na nią nie krzyczał, nie krytykował, nie przyprawiał o łzy. Piękny królewicz nie nosił papierowych kołnierzyków i mankietów ani fartucha sprzedawcy; nie doszukiwał się obrazy w każdym jej spojrzeniu czy uwadze. Piękny królewicz nigdy nie chwycił jej za ramiona tak mocno, że potem pojawiały się na nich siniaki, i nie zdarzyło się, by z gniewem podniósł rękę na kobietę. Nigdy nie zaciskał ust w wąską, cienką linię.

- Les! - Ward chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. — Oni mieli spotkanie i powiedzieli, że ty musisz zdecydować, czy dalej będziesz pędzić stado. Dają ci tydzień na wyleczenie się.

a potem powinnaś wrócić do pracy albo się wycofać. Słyszysz mnie? Powiedziałem Dalowi Frisco, że zostajesz, ale on chce to usłyszeć od ciebie. - Jego oczy rozbłyły furia. - Choćby mnie to miało nie wiem ile kosztować, to utrę nosa temu draniowi!

To, co usłyszała, było tak nieprawdopodobne, niewyobrażalne, że Les się roześmiała. Ward cofnął się, a potem nachylił i syknął:

- Zobaczysz!

Wzięła go za rękę i uśmiechnęła się. Jej świadomość nadal szybowiała gdzieś w przestworzach.

- Ja chcę do domu - szepnęła.

Nie, nie na ranczo, ale do domu z szerokimi oknami i parociami we wnękach. Parterowego domu z przytulnym salonem, domu, w którym z żadnego okna nie można zobaczyć bydła i w którym nie ma mebli wykonanych z rogów.

- Les, ostrzegam cię. Kiedy cię Frisco zapyta, masz mu powiedzieć, że nie rezygnujesz, że za tydzień wsiądziesz na konia.

- Nie rezygnuję - powtórzyła, próbując zrozumieć to, co usłyszała. Czy on chce mnie wziąć na przejażdżkę konną? Potem zatrzymamy konie w świetle księżca, będzie mi patrzył w oczy i mnie pocałuje. - Czy ty mnie kochasz? - zapytała. - Nigdy mi tego nie powiedziałeś.

- Na litość boską, ile tego laudanum dała ci Alex?

- Chcę, żebyś spojrział na mnie tak, jak Dal patrzy na Freddy.

- Och, to tylko marnowanie czasu - rzekł Ward tonem pełnym zniechęcenia. - Porozmawiamy jutro.

Unosiła się znów łagodnie w oceanie bólu, patrzyła na migotliwe światło ogniska, pełgające po płachtach namiotu i tworzące piękne wzory jak ruchoma tapeta. Wydawało jej się, że słyszy Alex i Freddy, które coś do niej mówił, potem jeden z kowbojów powiedział jej dobranoc. A wreszcie przyszedł piękny królewicz.

- Czekałam na ciebie. - Uśmiechnęła się, gdy wszedł do namiotu i usiadł obok niej.

Obozowe ognisko już przygasło, nie widziała więc jego twarzy, ale wiedziała że to on. Uniósł delikatnie rękę Les i ją pogłaskał.

- Tak mi przykro, że jesteś ranna, Les.

O tak, to właśnie powinien powiedzieć piękny królewicz. Nie mówił o spotkaniach, pędzeniu stada. Uwolniła rękę i dotknęła jego twarzy. Przycisnęła jej dłoń do policzka, i ucałował palce.



- Czy ty mnie kochasz? - szepnęła. Tak bardzo chciała być kochaną, pragnęła słyszeć słowa, które - wiedziała o tym - stałyby się tarczą przeciw bólowi.

- Kocham cię od lat.

- Och!

Łzy napłynęły jej do oczu. Te słowa były wyraźnym dowodem na to, że śni. Nagłe rozczarowanie rozdarło zasłonę, za którą czaił się ból. Jęknęła i poruszyła nogą. Ból był ostry, przejmujący i bardziej realny niż piękny królewicz.

- Odpoczywaj - szepnął i odgarnął włosy z jej czoła. - Śpij. Niczym się nie przejmuj. Skoncentruj się tylko na tym, żeby wyzdrowieć.

Jego płynący z ciemności głos był pełen czułości, współczucia i zatroskania. W przebłysku świadomości Les zrozumiała, że to laudanum wyczarowało jego postać i przywołało słowa, które tak bardzo chciała usłyszeć. Jego głos miał znajome brzmienie, ale nie był to głos Warda.

I to było najważniejsze. Piękny królewicz w niczym nie przypominał Warda.

# 14

Zimne krople z nasiąkniętego wodą kapelusza regularnie kapary za kołnierz Dała i spływały mu po plecach. Padał deszcz. Niebo pokryła wreszcie równomierna warstwa szarych chmur. Burzy nie będzie, pomyślał z zadowoleniem. Trudno wyobrazić sobie coś gorszego niż ściganie ogarniętego paniką bydła, pędzącego po rozmokłej ziemi.

Uważnie obserwując stado, zbliżył się do Freddy. Jechała skulona, kapelusz mocno nacisnęła na głowę, by krople deszczu z ronda nie wpadały za kołnierz. Drżała z zimna. Ciepłym oddechem próbowała rozgrzać zmarznięte dłonie.

- Wybieram się do miasta - powiedział, patrząc na kosmyk mokrych czarnych włosów, który przyłgnał do jej policzka. - Kończy się twój dyżur; chcesz pojechać ze mną?

- Z tego, co wiem, nie ma tam nic ciekawego do obejrzenia.

Freddy miała rację. Mimo korzystnego położenia. Austin było niewielkim, prowincjonalnym miasteczkiem, nie do końca zdecydowanym, czy swoją przyszłość wiązać z bydłem, bawelną czy polityką. Jednakże nie brak atrakcji był przyczyną tego, że chciała pozostać w obozowisku. Powodem była Les. To, jak Freddy i Alex się nią zajmowały, przeczyło wcześniejszym deklaracjom, że siostry nie interesują się sobą wzajemnie.

W milczeniu okrążyli stado przy akompaniamencie kropli deszczu uderzających o ronda kapeluszy. Kiedy noga Freddy otarła się o łydkę Dała, przypomniał sobie tamtą noc, kiedy go oskarżyła, że celowo się o nią ociera. I, oczywiście, miała rację.

Zawsze, gdy znalazł się blisko tej dziewczyny, miał ochotę jej dotykać. Jej obecność doprowadzała go do szaleństwa.

Ubiegłej nocy długo rozmyślał nad jej nieoczekiwanym przyznaniem się do tego, że tamtej pamiętnej nocy nie odgrywała obmyślonej wcześniej roli. To go nie zaskoczyło. Potrafił już bezbłędnie się orientować, kiedy Freddy reaguje spontanicznie, a kiedy gra.

Chciał z nią porozmawiać o tym, co się wtedy działo, ale się powstrzymał. Gdyby potwierdziła, że pragnie go równie mocno, jak on pragnie jej, zostałyby otwarte drzwi, które powinny pozostać zamknięte.

Patrząc na nią, moknącą w strugach zacinającego deszczu, pomyślał, że więcej ich dzieli, niż łączy. Inne były ich pragnienia, inaczej widzieli swoją przyszłość. Nie miał jej nic do zaoferowania. Jeśli ona zdobędzie spadek po ojcu, wyjedzie natychmiast do wielkiego miasta, zwiąże się z jakimś dużym teatrem. Jeśli przegra, to i on będzie przegrany. Oboje zostaną bez środków do życia.

Gdyby pozwolił na to, żeby kierowały nim zmysły, a nie rozsądek, mógłby się z nią przespać, zanim dojdą do celu, ale wtedy niewątpliwie wiele straciłby w jej oczach. Z pewnością uważałaby, że widzi w niej jedynie aktorkę - dziwkę. Nabrałaby przekonania, że chciał ją po prostu wykorzystać, i w jakimś sensie miałyby rację, gdyż wiadomo, że po Abiie nie ma dla nich wspólnej przyszłości.

Nigdy żadnej nie pożądał tak, jak Freddy Roark, ale nie należał do mężczyzn, którzy wykorzystują kobiety, nie zważając na konsekwencje.

- Chcesz, żebym ci coś przywiózł z miasta? - zapytał.

- Lukrecję, jeśli uda ci się znaleźć - odparła Freddy, zlizując krople deszczu z warg. - Les bardzo lubi lukrecję.

Patrzył na koniuszek jej języka ślizgający się po wargach i poczuł gwałtowne podniecenie. Szarpnął wodze i odjechał, przeklinając w myślach.

Spodziewałem się, że na miejsce naszego spotkania wybierzesz któryś bar - powiedział Dal, stając w drzwiach salonu na pierwszym piętrze hotelu.

Lola uśmiechnęła się i poprowadziła go w kierunku dwóch stojących przed kominkiem foteli.

- Jestem teraz damą. Nie słyszałeś o tym? - Usiadła, przygładziła spódnicę i założyła nogę na nogę.

W salonie poza nimi nie było nikogo. Dal zapalił cygaro i przez obłok dymu przyglądał się Loli. Kasztanowe włosy miała starannie uczesane, rzęsy przyczernione, na policzkach widniały ślady różu; pachniała czymś znacznie przyjemniejszym niż koński nawóz. Pelerynka w kolorze bursztynowym odsłaniała mocno przypudrowany dekolt.

Dal pomyślał o Freddy skulonej z zimna, w zabłoconych butach i spodniach, moknącej w strugach deszczu spływającego po jej twarzy i kołnierzu. Po zakończeniu dyżuru wcisnęła się zapewne do swojego namiotu i siedzi tam, drżąc z zimna i marząc o słońcu, które jeszcze dwa dni temu przeklinała. Wieczorem znów ułoży się do snu w wilgotnym, zabłoconym śpiworze.

- Następnym razem, jeśli twój przysły małżonk spróbuje narobić nam kłopotów - zaczął, cedząc słowa - odeślę go do ciebie w takim stanie, że go nie poznasz.

- Och, Dal, traktujesz go niesprawiedliwie. - Lola nachyliła się i dotknęła jego kolana. - Tym razem był to niefortunny przypadek, to wszystko.

- Caldwell powiedział mi, że dajesz Les tydzień na wyzdrowienie, a potem albo wraca do pracy, albo się wycofuje. Proszę cię, żebyś dała jej tyle czasu, ile będzie trzeba. Chciałbym to mieć na piśmie.

- A jak się czuje moja droga pasierbica?

- Ma gorączkę i Alex mówi, że rana jest zaogniona. Na to, żeby wyzdrowiała, trzeba więcej czasu niż tydzień.

- Dobrze, dobrze. - Lola z zagadkowym uśmiechem na twarzy opadła na oparcie fotela. - Czy mam przez to zrozumieć, że nie chcesz jej zastąpić doświadczonym kowbojem, bo zdecydowałeś się przyjąć moją ofertę?

- Chcę zatrzymać Les dlatego, że zasługuje na przypadającą jej część spadku.

- A uważasz, że ja nie zasłużyłam? - zapytała Lola ze złością.  
- Nie masz pojęcia, co znaczyło być żoną Joe Roarka! Przebywać na tym pustkowiu z krowami jako jedyną rozrywką. - Machnęła

ręka. - To były najdłuższe dziewięć miesięcy w moim życiu. Żadnych dansingów, żadnych kart, jedna szklaneczka whisky wieczorem. A te jego uwagi... dama powinna to, dama powinna tamto... Uwierz mi, ciężko zapracowałam na każdego centa z tych pieniędzy, których się spodziewam.

- Wydaje mi się, że byłaś opłacana całkiem dobrze - powiedział Dal, patrząc na elegancką suknię i pelerynkę Loli.

- Mnie są bardzo potrzebne te pieniądze. Nie zanosi się na to, żebym znów mogła bogato wyjść za mąż. Czas płynie. - Odwróciła głowę i przez chwilę wpatrywała się w ogień w kominku. - Chcę wyjechać z kraju, zobaczyć Europę. Nie chcę już nigdy być uzależniona od mężczyzny.

- Czyżby nastąpiła jakaś zmiana w twoich planach? Na przykład tych dotyczących Caldwell? - zapytał, unosząc brwi.

- Och, Jack jest mi potrzebny. Na razie. - Roześmiała się.

Z wyrazu jej twarzy Dal bez trudu odgadł, że chociaż Caldwellowi się wydaje, że wykorzystuje Lolę, by sięgnąć po jej sakiewkę, to ona w swoich planach jest już o krok dalej. Obietnicą małżeństwa zapewniła sobie jego pomoc, ale Dal byłby gotów się założyć, że Jack nie zobaczy ani centa z majątku Roarka.

- Nie ma o czym mówić, bo ty i tak nie wygrasz. - Popatrzył na Lolę spod oka.

- Przecież te cholerne siostrzyczki są na tyle jeszcze młode, że mogą sobie znaleźć mężów. Im nie są potrzebne pieniądze Joe Roarka, a mnie tak.

- Joe był ich ojcem. Mają większe prawa do jego majątku niż ty.

- Żadna z tych świętoszkowatych córeczek nigdy się nie zajmowała czymś pożytecznym. Nigdy nie musiały się martwić, z czego będą żyć. Zawsze były rozpieszczane, są rozpuszczone i leniwe. Nie zasługują na to, żeby wygrać.

- One teraz ciężko pracują - powiedział. - Nikt ich nie rozpieszca. Powiem ci coś więcej o córkach Roarka, Lolu. One nie oszukują. Nie wymigują się, nie kłamią i nie starają się nikogo wykorzystać. Jeśli wygrają, to wygrają uczciwie. - Wstał, wyjął z kieszeni papier i ołówki i położył na stoliku. - Wypadek Les to sprawka Caldwell. Domyślam się, że na twoje polecenie stara się nam przeszkadzać, kiedy tylko może, więc i ty jesteś winna.

Napisz list do Luthera, że nie masz nic przeciwko temu, żeby Les odpoczywała tak długo, jak będzie to potrzebne. Zrób to, albo pożałujesz.

- Ależ ty jesteś podejrzliwy. - Lola się roześmiała. Podparła ręką brodę i patrzyła na Dala. - Twoja prośba stawia mnie przed ciekawym dylematem. Jeśli moja biedna, ranna pasierbica dalej będzie brała udział w spędzie, oznacza to, że nie zastąpisz jej kimś innym, i to jest dla mnie korzystne. Z drugiej strony, jeśli Les zostanie wycofana, będę miała tę satysfakcję, że ta mała małpa nie dostanie ani centa z pieniędzy Joe Roarka. A jeszcze niech się coś wydarzy pozostałym siostrzyczkom, to ja wygrywam, można powiedzieć walkowerem. - Na jej wargach pojawił się złośliwy uśmiech. - Sam wiesz, że żadna z nich się do tego nie nadaje. Les zostanie wykluczona, i świetnie. Potem przyjdzie kolej na następne.

Dal pomyślał, że nienawidzi tej kobiety bardziej, niż myślał. Jeszcze raz przekonał się, jakim jest człowiekiem.

- Te dwie pozostałe potrafią sobie poradzić do końca. Ostrzegam cię, napisz do Luthera, że Les może dalej brać udział w spędzie bywała, bo inaczej przysięgam, że cię zniszczę. Nie dostaniesz ani centa.

- Ho, ho! Drzę cała ze strachu. - Lola roześmiała się. Wstała i przeginając się zalotnie, podeszła do drzwi. - Mimo wszystko lubię cię. Dal. Jesteś cholernie przystojnym kowbojem. Jak to się stało, że nie poszliśmy do łóżka?

- Miałem szczęście - mruknął Dal. Wcisnął na głowę kapelusz i wyszedł.

W barze na dole zamówił whisky i postawił przed sobą kieliszek. Pomyślał o dawnych kontaktach z Lolą, które w rezultacie doprowadziły go do alkoholizmu. Pozwolił się wciągnąć w jej interesy, pozwolił wystrychnąć się na dudka i naraził na zemstę. Przy tym zdradził swoje zasady, a w końcu i własny kraj. Lola wyszła z tego bez szwanku z mnóstwem cudzych pieniędzy w kieszeni.

Patrzył na bursztynowy płyn w kieliszku i zastanawiał się, jak dalej potoczą się sprawy. Wóz pozostawiony w błocie na drodze stada, to tylko początek. Podobne wypadki mogą ich prześladować przez całą drogę do Abilene, a koniec może być taki, że Lola znów będzie górą i odjedzie z pieniędzmi Joe Roarka w kieszeni.

Tyle że tym razem on nie będzie jedyną osobą, która poniesie druzgocącą klęskę.

Poczuł krople potu na czole. Zauważył, że kostki dłoni zaciśniętej na kieliszku pobielały. Spojrzał na barmana zajętego wycieraniem kieliszków.

- Czy w Austin jest biuro telegraficzne? - zapytał.
- Najbliższy telegraf jest w Fort Worth.

Rzucił monetę na kontuar i wyszedł. Deszcz jeszcze padał, wcisnął mocniej kapelusz na głowę. Wiedział, jak powstrzymać Lolę. Wystarczy wysłać telegram, żeby się jej pozbyć. Jeśli dopisze nam szczęście, Emile Julie i jego ludzie niezwłocznie wyruszą na północ, pomyślał.

Julie zajmie się Lolą, zanim Freddy lub Alex przydarzy się coś złego. Żałował tylko, że nie zdążą przybyć na czas, by uratować Les od utraty udziału w spadku.

Ułożył w myślach treść telegramu i był tylko zły, że może go wysłać dopiero z Fort Worth. Grzęznąc w błocie, przeszedł na drugą stronę ulicy i wszedł do sklepiku ze słodyczami.

- Proszę o cukierki lukrecjowe - zwrócił się do mężczyzny stojącego za kontuarem.

Chryste, jakże pragnął choćby jednego kieliszka alkoholu.

Rankiem, po wyruszeniu na prerię, Alex wydawało się, że jej wóz płynie po oceanie zieleni, usianym, jak grzywami fal, barwnymi kępami polnych kwiatów. Daleko przed sobą widziała rozciągnięte na dużej przestrzeni stado bydła zdążające na północ, na wschodzie znajdowały się pastwiska i plantacje bawełny. Po lewej wznosił się Płaskowyż Edwarda, pokryty zielonymi kępami krzewów, dębów i cedrów.

Alex wiozła ze sobą Les, więc starała się jechać znacznie wolniej niż zwykle. Denerwowało to przewodnika, ale ona odczuwała ulgę. Nie musiała się tak mocno opierać nogą o osłonę siedzenia. Zresztą noga wzmocniła się już na tyle, że kolano nie drżało niebezpiecznie, gdy schodziła z kozła na ziemię, i przez cały dzień mogła bez szczególnego wysiłku chodzić o kuli. To spostrzeżenie ją poruszyło. Wołała nie myśleć o tym, że możliwość użycia kuli stała się dla niej tak nieodparcie pociągająca.

- Jak się czujesz? - zapytała siostrę przywiązaną liną siedzenia.

Les zamrugała, na wpeł przytomnym wzrokiem wpatrywała się w jadącego przed nimi przewodnika.

- Jest tak gorąco - szepnęła. - Chce mi się pić. - Ciepły wiatr wysuszył mokry kompres, który miała nałożony na czoło.

- Staraj się nie poruszać nogą - powiedziała Alex.

Zgodnie z zaleceniami zawartymi w książce o domowych sposobach leczenia, którą ze sobą zabrała, zaognioną na całej długości ranę smarowała maścią przyrządzoną z drożdży i przemylała witrolem. Postanowiła po przyjeździe do obozowiska podać siostrze chininę dla obniżenia gorączki.

Alex zacisnęła wargi, z trudem powstrzymując cisnące się do oczu łzy bezsilności. Nie była biegłą w sprawach medycznych, nigdy nie przypuszczała, że te problemy staną się istotną częścią jej obowiązków. Do tej pory musiała już składać złamane palce, opatrywać rany, leczyć dolegliwości żołądkowe, bandażować zwichnięte kończyny. Brak doświadczenia sprawiał, że przy wszystkich tych zabiegach towarzyszył jej nieustanny lęk. Teraz tylko miała nadzieję, że nie wydarzy się nic równie poważnego, jak rana Les.

Jedyną dobrą stroną choroby siostry był fakt, że Alex miała towarzystwo w drodze z jednego obozowiska do następnego i w czasie przyrządzania posiłków. Najgorsze były dla niej te minuty, kiedy po przyjeździe na miejsce przewodnik zostawiał ją zupełnie samą, a na przybycie Grady'ego czekać miała jeszcze co najmniej czterdzieści minut.

Czasami bezkresna otwarta przestrzeń działała na nią tak przygnębiająco, że czuła się całkowicie bezradna, a czasami lęk po prostu ją paraliżował. Stała nieruchomo, trzymając się koła lub blatu stołu, jak gdyby otaczająca pustka miała ją wchłonać. Zawsze dręczył ją niepokój, że przewodnik zapomni, gdzie ją zostawił, i poprowadzi stado w zupełnie inne miejsce.

Tym razem, kiedy machnął jej ręką na pożegnanie i odjechał, nie była aż tak niespokojna. Spojrzała na Les, sięgnęła po kulę i nachyliła się, żeby oprzeć ją na ziemi. Od pewnego czasu pierwszą jej czynnością po przybyciu na miejsce postoju było skrupulatne przejście całego terenu obozowiska w poszukiwaniu



grzechotników. W pierwszym tygodniu zdarzyło jej się najechać na węża kołem wózka, co niemal przyprawiło ją o atak serca. Dzięki Bogu, tym razem nie był to grzechotnik. Ta lekcja mocno utkwiała jej w pamięci.

Zsunęła się z wozu, uchwyciła mocniej kulę, wyciągnęła zza siedzenia rewolwer i ruszyła na powtarzane dwa razy dziennie polowanie na węże. Jak zawsze, w duchu dziękowała Dalowi Frasco, że nauczył ją strzelać.

- Strzelałaś z rewolweru? - zapytała cichym głosem Les, kiedy jej siostra wróciła do wozu.

- Upolowałam dwa - odparła Alex. Zostawiła już za sobą pokaźną liczbę martwych węży. - Zaraz ci dam trochę wody do picia.

Następnym jej zadaniem było zmielenie kawy i przygotowanie południowego posiłku. Zamierzała zrobić grzanki z kukurydzianych placków pozostałych z poprzedniego posiłku. Trzeba je było tylko pokroić w kostkę, podsmażyć, by stały się krusze, a potem polać sosem z podsmażonym bekonem. Musiała jeszcze pamiętać, żeby namoczyć fasolę na następny posiłek i poszukać w zapasach konserw, z których mogłaby szybko coś ugotować.

Czasami jeszcze czekała, aż Grady wykopie jej palenisko, ale coraz częściej radziła sobie z tym sama. Brała zaostrowany szpadel, klękała na ziemi i wycinała darń. Od pewnego czasu nie przejmowała się tym, że Luther, Caldwell i Ward, patrzą jak niezdarnie pełza po ziemi. Nie obchodziło jej, co sobie myślą.

Tego dnia Ward zjawił się wcześniej niż inni. Tym razem się ucieszyła, gdyż oznaczało to, że Les nie będzie musiała czekać, aż Grady odwiąże ją od siedzenia i ułoży na ziemi. Ward rozłożył na ziemi koc i podał Les kubek wody. Ponieważ nie przyjechali jeszcze inni obserwatorzy, przyniósł do ogniska naręcz drewna ze skrzyni pod wozem.

- W czym jeszcze mogę ci pomóc, siostrzo?
- Dziękuję, poradzę sobie. - Spojrzała na bierwiona, które przyniósł, i zmarszczyła czoło.
- Może mógłbym zdjąć fotel?
- Zrobi to Grady, gdy tylko przyjedzie.
- To może mógłbym chciąż rozstawić stojak i zawiesić kociołek nad ogniskiem?

- Nie potrzebuję pańskiej pomocy ani jej nie chcę - powiedziała ostrym tonem Alex. - Znam reguły.

Ward poczuł się obrażony. Zesztywniał i się zaczerwienił. Zapewne Les, widząc taką reakcję narzeczonego, próbowałaby go przeprosić. Alex tylko się zirytowała.

- Chciałem ci pomóc, siostrze. Przecież nikt tego nie widzi.

No proszę, na domiar złego okazał się jeszcze oszustem, pomyślała Alex. Opuściła blat stołu i spojrzała na niego z niechęcią.

- Mam zwyczaj przestrzegania reguł, niezależnie od tego, czy ktoś może przyłapać mnie na oszustwie, czy nie - oświadczyła chłodno.

Rumieniec Warda stał się purpurowy.

- Dla nas wszystkich byłoby lepiej, gdybyśmy traktowali się uprzejmie. Wkrótce będę głową rodziny. - Zawiesił głos i patrzył na Alex wymownie. - I pani i Freddy postąpiłybyście rozsądniej, gdybyście pamiętały kto się będzie zajmował waszymi sprawami.

- Proszę wybaczyć, ale pan nigdy nie będzie się zajmował moimi sprawami, panie Hamm.

- Jeśli się nie mylę, jest zwyczaj..

- Nigdy! - powtórzyła ze złością. Jego pewność siebie oburzyła Alex. - Poślubiając Les, zostanie pan jej mężem, ale nie głową rodziny Roarków. Nigdy nie uznam pana w takiej roli. Jeśli będzie się pan upierał, panie Hamm, to zablokuję przyjęcie spadku na lata. Gdyby zaszła taka potrzeba, skorzystam z wszelkich możliwych prawnych środków. Zapewniam pana, że nigdy nie będzie pan zarządzał ani jednym centem z moich pieniędzy.

- Radziłbym zrewidować ten pogląd. Dla pani własnego dobra.

- Nie żyjemy w średniowieczu, panie Hamm. To już nie te czasy, kiedy poślubiając jedną siostrę, mężczyzna zyskiwał władzę nad trzema. - Pokręciła gwałtownie korbką młynka do kawy. - Mam w Bostonie dwóch znakomitych adwokatów. Jeśli spróbuje się pan upierać przy swoich niewiarygodnych żądaniach, to oni pana zniszczą. I, na Boga. będę się tylko z tego cieszyć!

Ward cofnął się o krok, przerażony wyrazem twarzy Alex.

- Pani się zawsze wydaje, że jest kimś nadzwyczajnym.

- Tak, panie Hamm, jestem.

- Zobaczmy. Przekonamy się o tym!

Nagle Alex pomyślała o Paytonie, martwym Pytonie leżącym

na ziemi w deszczu, i się mieszała. Jak ja śmiem wywyższać się nad Warda Hamma? Można go oskarżać tylko o małostkowość, chciwość, zbyt wysokie mniemanie o sobie. Moje przewinienia są znacznie cięższe.

- Jeśli jest pani taka nadzwyczajna, to dlaczego Les jest nadal chora? Ma jeszcze dwa dni, potem musi wrócić do pracy.

- Ona nie może - powiedziała cicho Alex. - Przykro mi, że Les będzie musiała zrezygnować z pracy. Ciężko harowała i zasłużyła na coś lepszego. Robię, co mogę ale ona nadal jest poważnie chora. Jak panu mówiłam, może umrzeć. Jej rana zagoiła się w paru miejscach, ale w innych ropieje. Gorączka raz rośnie, raz spada, ale ciągle jest wysoka. Les powinna spędzić parę tygodni w łóżku, pod fachową opieką. Jeśli się pan o nią troszczy, panie Hamm, to proszę nie zwlekać. Jeszcze dziś powinien pan wziąć ją do swojego wozu i pojechać do Waho. tam ulokować ją w hotelu i znaleźć jak najszybciej lekarza.

- Och. Bardzo wam na tym zależy, prawda? Pani i Freddy. - Patrzył na nią nienawistnie przymrużonymi oczami. Na jego wargach pojawiły się kropelki śliny. - Wtedy wy dwie zagarniecie jej udział w spadku. Przejrzałem was!

Alex wyprostowała się i zeszywniała. Gdyby stał bliżej, spoliczkowałyby go. Rozorałaby swymi połamanymi paznokciami tę spoconą, zarumienioną twarz.

- Jak pan śmie! - krzyknęła. Pragnienie, by go uderzyć, było tak silne, że aż pociemniało jej w oczach.

- Choćbym miał nawet przywiązać Les do siodła, to ona się nie wycofa. Nie dostaniecie jej części spadku.

Gdyby nie to, że gniew ją sparaliżował, uderzyłaby go kulą w głowę.

W trzy dni później Freddy, jak codziennie, zajęła swoją pozycję na końcu ruszającego w drogę stada. Nagle usłyszała głośne okrzyki Warda. Ściągnęła wodze i poprzez gęstą chmurę kurzu spojrzała w kierunku, z którego dobiegały. Koń Les oddalał się od stada, kłusował na południe, w stronę wozu Warda. Les, nieprzytomna, mamrocząc coś niewyraźnie, utrzymywała się w siodle tylko dzięki obejmującej ją w pasie uprzęży, którą obmyślił

i wykonał dla niej narzeczony. Freddy podjechała do siostry, złapała wodze jej konia i zawróciła go w stronę stada. Kiedy zauważyła kałużę po nocnej, krótkotrwałej ulewie, zeskoczyła z konia i zwilżyła w niej chusteczkę. Siedząc znów w siodle, wyciągnęła rękę i potrząsnęła Les za ramię.

- Ja... - Les koniuszkiem języka zwilżyła spieczone wargi.  
- Ja umieram, Freddy. Proszę, błagam cię, pozwól mi się położyć.

Freddy grzbietem dłoni otarła łzy płynące jej po policzkach.

- Weź to, Les. Wytrzyj sobie twarz. - Położyła jej na kolanie mokrą chusteczkę. Les patrzyła na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Musisz zrobić to sama, ja nie dosięgnę. - Freddy ucieszyła się na widok Dala, który wyłonił się przed nią z tumanów kurzu. Dostrzegła gniew w jego oczach, kiedy spojrzał na Les.

- To jest zbrodnia - mruknął przez zaciśnięte zęby i rzucił lodowate spojrzenie w stronę jadącego za nimi wozu Warda.

Freddy uderzyła pięścią w drewniany łęk siodła.

- Nigdy nie zdarzyło mi się nienawidzić kogoś tak bardzo, jak Warda Hamma. On ją zabije!

Po nocnej ulewie powietrze było chłodne, ale Les rozpalona była gorączką i chyba niezupełnie zdawała sobie sprawę, co się z nią dzieje.

- Proszę cię, Dal, czy naprawdę nic nie można zrobić? Nie ma sposobu, by przekonać Lolę, żeby pozwoliła jej odpoczywać jeszcze przez tydzień? - Freddy nie wiedziała, czy tydzień wystarczy, ale wszystko było lepsze niż to, co się teraz działo. - Jeśli Lola się nie zgodzi, to trzeba coś zrobić i wymusić na tym chciwym mordercy, sukinsynu Wardzie, żeby ją zabrał stąd. zanim nie będzie za późno.

- Lola nie ustąpi - rzekł Dal i spojrzał na Les. Siedziała w siodle z głową opuszczoną na piersi, z zamkniętymi oczami. - Rozmawiałem z Hammem, groziłem mu. On też nie ustąpi.

Freddy zdjęła kapelusz i ze złością uderzyła nim w udo.

- On nie ma prawa za nią decydować.

- Luther mówi, że ma. Les i Ward oficjalnie ogłosili zaręczyny i mają się pobrać zaraz po zakończeniu spędu bydła. Les oddała swój majątek i przyszłość w ręce Hamma. Poza nim nie ma żadnego męskiego opiekuna. Jako jej przyszły mąż, Hamm zyskał

prawo własności i prawo decydowania w sprawach dotyczących ich obojga.

- Prawo własności! - zawołała z oburzeniem Freddy.

Zachód był znacznie bardziej liberalny niż Wschód, ale nawet tutaj konwenanse obowiązywały, zwłaszcza jeśli komuś na tym zależało. Freddy spięła konia i pogalopowała za Mouse i Brownie, parą najbardziej leniwych maruderów. Ścigała uparte zwierzęta przez co najmniej ćwierć mili, zanim znów się zatrzymała, by złapać oddech i zaczekać na wolno jadących Dala i Les.

- Ty tu rządzisz. Musisz coś zrobić - powiedziała, gdy Dal, prowadząc konia Les, podjechał bliżej.

- Daj mi jakiś argument, który mógłbym użyć przed sądem przeciwko Hammowi. Znajdź mi jakieś sensowne usprawiedliwienie, a odeślę Les szybciej, niż zdążysz wyrecytować parę słów z jednej z twoich sztuk.

- Przecież ona nie pracuje! Spójrz na nią. Jest półprzytomna.

- Ward powie, że siedziała na koniu i we właściwym czasie zawsze była tam, gdzie powinna.

- Już kilkakrotnie nie brała udziału w opanowaniu paniki w stadzie. - Na rzęsach Freddy wisiły ciężkie krople łez.

- Hamm powie, że to na moje polecenie. I będzie miał rację.

- Mimo wszystko nie pozwól jej się wykończyć. Alex i ja podpiszemy wszystko, czego zechce Ward. Zobowiązemy się, że oddamy udział Les w spadku, jeśli wygramy. Ona nie musi dłużej uczestniczyć w pędzeniu stada, może pojechać gdziekolwiek, odpocząć i się wyleczyć. Tak czy inaczej dostanie swoją część. Powiedz mu to.

Noga Freddy otarła się o łydkę Dala. Odwrócił głowę w jej stronę, ale jego oczy w promieniach słońca świeciły chłodnym blaskiem.

- Alex rozmawiała już o tym z Lutherem, ale on twierdzi, że to niemożliwe. Ty i Alex nie decydujecie o podziale spadku. Joe określił ten podział w testamencie i stwierdził wyraźnie, że jeśli któraś z was z jakichkolwiek powodów zrezygnuje z udziału w pędzeniu stada, traci swój udział.

- Musi być przecież jakiś sposób, żeby ominąć ten warunek...

Dal roześmiał się niespodziewanie.

- Gdyby istniał jakiś sposób obejścia warunków testamentu, nie szukałybyście tak długo człowieka, który podejmie się prze-

prowadzenia stada, tylko zaangażowałybyście pierwszego kandydata. Uwierz mi, nie widziałem testamentu równie trudnego do zakwestionowania, jak testament waszego ojca.

- Można by sprzedać majątek, a potem Alex i ja dałybyśmy Les przypadającą jej część. Nikt by o tym nie wiedział, tylko my.

- Jestem pewny, że Ward nigdy się nie zgodzi na taką niepisaną umowę. - Ze złości zacisnął zęby, ale gdy spojrzął na Les, na jego twarzy pojawił się wyraz współczucia. - Tak już będzie, dopóki ona albo umrze, albo wyzdrowieje.

Freddy ukryła twarz w dłoniach.

- Zaczynam się o ciebie martwić, Freddy. Połowę ostatniej nocy spędziłaś przy Les. a drugą połowę, uganiając się za stadem, które wpadło w panikę. Zmęczeni kowboje popełniają głupstwa.

- Było ciemno i padał deszcz. To dlatego wpadłam na konia Charliego.

- Wpadłaś na Charliego dlatego, że byłaś zbyt zmęczona, by go zauważyć i nie zareagowałaś dostatecznie szybko. Przez ostatnie cztery doby sypiałaś zaledwie po kilka godzin. Jeśli chcesz zabić siebie, tak jak to robi Les, to dobrze, ale nie masz prawa narażać moich kowbojów.

Była na tyle zmęczona, że nie potrafiła się skupić na tym, co Dal mówi. Jej uwagę przyciągnęły jego usta, zafascynował ją sposób, w jaki się układają przy wypowiedaniu słów. Wydawało jej się, że wie o nim wszystko, od dawna obserwowała każdy jego ruch, ale nie zauważyła tego charakterystycznego sposobu mówienia, tego, jak wyrzuca pewne słowa, a jak - zdawało się - pięści inne.

Poczuła dziwny ucisk w piersi. Zwilżyła językiem wargi. Jeśli nie przestanę o nim myśleć, zastanawiać się nad jego każdym gestem i słowem, to chyba oszaleję, pomyślała.

- Ile już sztuk byłaby straciliśmy? - zapytała.

Starła się skierować myśli na bardziej praktyczne sprawy. Do tej pory uważała, że najgorsze, co ją może spotkać, to brak możliwości powrotu na scenę. Teraz zrozumiała, że najgorsze byłoby, gdyby po przejściu tej najtrudniejszej z prób okazało się, że wszystko było na próżno.

- Ubiegłej nocy straciliśmy dwa longhorny. - Po raz pierwszy Freddy dostrzegła niepokój na wyrażającej się twarzy Dala. — Łącznie pięćdziesiąt dziewięć sztuk.

~ To oznacza, że margines bezpieczeństwa zmniejszył się do stu pięćdziesięciu sztuk - powiedziała po chwili.

Musimy wygrać, musimy, powtarzała sobie w myślach. Los nie może być tak okrutny, żeby kazać nam przejść przez to wszystko, a na koniec pozbawić nagrody. Błagam cię. Boże. pomyślała, patrząc na Les jadącą przed nimi. pomóż nam. Pozwól nam zwyciężyć.

Dal stał oparty o koło wozu. palił cygaro i wsłuchiwał się w nocne odgłosy uspiętego obozowiska. Caleb i jego brat siedzieli przy ognisku, pili kawę, rozmawiali półgłosem w oczekiwaniu na nocny dyżur. Freddy i Alex ciągle jeszcze przebywały w namiocie Les. Jak zwykle koło północy longhorny wstały, pasły się przez chwilę i znów ułożyły do snu.

Tej nocy nie będzie paniki, a w każdym razie z pewnością nie wywołają działalności człowieka. Do północy Dal nie spuszczał z oka obozowiska obserwatorów, od tej pory aż do świtu Grady będzie czuwał w ciemności, by nikt niepowołany nie zbliżył się do legowiska zwierząt.

Dal mógłby już się udać na spoczynek, ale ciągle jeszcze w myślach analizował ostatnie zdarzenia. Ubiegłej nocy wyjątkowo gwałtowna burza przeraziła bydło i wywołała paniczną ucieczkę, ale poprzedniej nocy panika wybuchła, wydawałoby się, bez żadnego powodu.

Nie mógł się uwolnić od podejrzenia, że za niezwykłą liczbą tego rodzaju wydarzeń kryje się Caldwell. Nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności, jak przyłapanie tego sukinsyna na gorącym uczynku, ale nic nie wskazywało, by tego rodzaju okazja mogła się nadarzyć tej nocy. Caldwell najwyraźniej zafundował sobie nieprzerwany nocny odpoczynek.

Godzinę później Dal ciągle jeszcze nie spał. Nalał sobie kawy do kubka i usiadł przy ognisku, żeby się ogrzać. Stada pilnowali młodzi Websterowie. Był sam. Zauważył w pewnym momencie, że z namiotu Les wypełzła Alex, wspięła się na fotel, odpoczęła chwilę i ruszyła w ciemności w stronę wozu, by coś stamtąd zabrać. Wracając, najechała kołem na czyjaś nogę. Mężczyzna uniósł się na łokciu, zaklął i ułożył się z powrotem do snu. Alex

przeprosiła szeptem, na moment przycisnęła dłoń do oczu, odpoczęła chwilę i ostrożnie manewrując wózkiem, wróciła do namiotu Les.

Postępowanie Alex było dla Dala niezrozumiałe. Kulą posługiwała się tak sprawnie, jak gdyby używała jej od zawsze, ale gdy tylko nie musiała pracować na stojąco, korzystała z wózka, chociaż poruszane się nim po trawie i nierównym gruncie było wyjątkowo kłopotliwe i wymagało ogromnego wysiłku. Nie rozumiał, dlaczego ta kobieta tak utrudnia sobie życie.

Nie zauważył, kiedy z namiotu wyszła Freddy, dopóki nie usłyszał gromkich przekleństw dobiegających od strony rozłożonych na ziemi śpiworów. Podniósł się i zobaczył ją biegnącą w jej stronę z promiennym uśmiechem na twarzy.

Złapała go za ramiona. W blasku dogasającego ogniska ujrzał w jej oczach wyraz uniesienia.

- Gorączka minęła! Kryzys minął. Les wyzdrowieje! Jest słaba jak noworodek, ale na pewno wyzdrowieje! - Objęła go w pasie i przycisnęła czoło do jego piersi. Płakała.

Najgorsze, co mógł zrobić, to otoczyć ją ramionami i przytulić, ale nie potrafił się powstrzymać. Przytulał ją, głaskał jej drżące ramiona i pozwalał jej wypłakać cały lęk i wszystkie zmartwienia ostatnich dziesięciu dni. a wreszcie ulgę, jakiej teraz doznała.

Kiedy uniosła głowę, zrozumiał, że się pomylił. Najgorsze nie było to, że wziął ją w ramiona. Najgorsze było to, że ją pocałował, ale przed tym też nie potrafił się powstrzymać.



# 15

Reakcja Freddy na jego pocałunek była równie gwałtowna, jak tamtej nocy, kiedy ścigając stado ogarnięte paniką, straciła konia. Usta Dala, twarde i zaborcze, przywarły do jej ust. Ciało Freddy doznało wstrząsu, a fala pożądania wzburzyła krew w jej żyłach. Przelotna myśl o tym, by się oprzeć temu porywowi namiętności, rozplynęła się pod dotknięciem spragnionych ust Dala. W ciepłe jego bioder.

Musiała być chyba szalona, rzucając mu się w ramiona, powinna zdawać sobie sprawę, że jest to igranie z ogniem. Jednakże ulga, jakiej doznała, gdy nabrała pewności, że Les wyzdrowieje, sprawiła, że była gotowa się pozbyć wszelkiej ostrożności i skrupułów i podzielić się z Dałem swoją radością. Jakaś nieodparta siła pchała ją ku niemu jak ćmę do ognia i w głębi serca Freddy wiedziała, do czego to prowadzi. W którymś momencie - nie miał pojęcia, gdzie i kiedy - podjęła już decyzję, którą uświadomiła sobie dopiero teraz.

Cichy pomruk wydobył się z gardła Dala, z wargami przy ustach Freddy wyszeptał jej imię. Jego dłonie dotykały jej pleców, bioder, potem się cofnęły. Pomimo oszołomienia wywołanego pocałunkiem, Freddy była na tyle przytomna, by wyczuć jego walkę z ogarniającym go podnieceniem.

Tak wiele się zmieniło od czasu, kiedy się rozstali tamtej pamiętnej nocy. To przecież ona, a nie Les mogła zostać zraniona ostrym jak nóż rogiem. Mogła nawet zginąć. Teraz zrozumiała, że z tej długiej ciężkiej drogi może jej pozostać wyłącznie wspomnienie o Dalu Frisco. Przede wszystkim chciała się uwolnić

od nieustannego pożądania, które wyzwolił w niej tamten pocałunek. Teraz już wiedziała, że nie tylko pragnie tego mężczyzny. Potrzebowała go.

- Proszę, chodź - szepnęła, odrywając od niego usta. Dłonie oparła na jego piersi, biodrami przywarła do jego ciała. Czuła płynący od niego żar.

- Jesteś pewna? - zapytał stłumionym głosem.

O, tak. Była całkowicie pewna. Nie wiedziała o tym, dopóki nie oplótł jej jego ramiona, dopóki nie poczuła szybkiego oddechu Dała na swoich włosach, ale teraz wiedziała na pewno.

- Tak - szepnęła. - Tak, tak.

Wziął ją na ręce i poniosł daleko w prerię, poza krąg światła dogasającego ogniska, daleko od śpiących kamiennym snem kowbojów. Zatrzymał się w ciemności, postawił na ziemi i pocałował ją gorąco, niemal dziko.

- Zaczekaj tutaj - powiedział i odszedł.

Freddy miała teraz tyle czasu, by zadać sobie pytanie, czy naprawdę tego chce. Odpowiedź brzmiała: tak. W oczach większości znajomych i tak jej reputacja była zrujnowana. Pomyślała o wszystkich tych przypadkach, kiedy mówiła „nie”. Tym razem zdecydowana była powiedzieć „tak”. Dotknęła językiem warg i poczuła na nich smak jego ust. Odpowiedź brzmiała zdecydowanie „tak”.

Czy pewnego dnia nie będzie tego żałować? Czy patrząc wstecz, nie zada sobie pytania, dlaczego właśnie Dał Frisco, zastanawiała się. Żaden inny mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia. Żaden tak nie opanował jej myśli. Żaden nie działał tak na jej zmysły. W nikim nie dostrzegła tylu cech godnych podziwu i szacunku. Czy będę żałować, że go wybrałam? Nie!

Usłyszała szelest jego kroków na trawie, po chwili Dał był już obok niej, rozłożył na ziemi koc. Stał przed nią, oparł gorące dłonie na biodrach Freddy i spojrzał jej w oczy.

- Jest co najmniej kilka powodów, dla których nie powinno to się zdarzyć - powiedział półgłosem - ale kiedy tak na mnie patrzysz, to pragnę cię aż do bólu.

- Nic nie mów - szepnęła.

Dotknęła jego policzków. Pod palcami czuła szorstki, świeży

zarost. Przyciągnęła głowę Dala i pocałowała go mocno, rozchylając usta, by otworzyć mu drogę. Gdy dotknął jej piersi, straciła oddech i nogi się pod nią ugięły. Objęła go za szyję i pociągnęła na koc. Całowała go, pozwalając, by dotykał jej ciała, pozwoliła unieść się fali pożądania.

Zawsze do tej pory natarczywym chłopcom czy mężczyznom odpowiadała „nie”, chociaż wiedziała, że po tej krótkiej przygodzie związanej z teatrem nikt w to nie uwierzy. Prawdą jednak było, że zawsze się wahała, nie potrafiła się pozbyć zahamowań, które teraz w obecności Dala rozplynęły się bez śladu w bezkresnej przestrzeni pod gwiazdzistym sklepieniem niebios. To, co ich czekało, było nieuniknione. Wiedziało o tym jej ciało i umysł. Od samego początku jakaś tajemnicza siła ciągnęła ich ku sobie. Wiedziała, że ten moment nadejdzie, pytanie tylko gdzie i kiedy.

Leżała na plecach. Jego usta, gorące i natarczywe, rozpałały jej pożądanie. Bezsilna, na wpół przytomna, z trudem łapiąc oddech, poddała się wibracjom ogarniającym ciało. Chciała go całować, pieścić, ale to, co robił, ją paraliżowało. Usta Dala pieściły teraz przez koszulę jej piersi, nabrzmięte z podniecenia sutki. Rozpiął guziki jej spodni, potem dotknął brzucha; palce powędrowały w dół, wreszcie dotarły do samego środka. Zmysły Freddy eksplloatowały. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć. Jego usta, palce budziły w niej szalone podniecenie, jakiego nawet nie przeczuwała. Obawiała się, że zaraz zemdleje, że umrze, jeśli Dal za chwilę jej nie weźmie.

Oszalała z pożądania, które umiejętnie rozbudzał, nie zauważyła nawet, kiedy zdjął z niej spodnie, dopóki na biodrach i udach nie poczuła powiewu chłodnego nocnego powietrza. Potem ten nagły chłód zniknął pod dotknięciem gorącego męskiego ciała. Instynktownie uniosła biodra, odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy. Dreszcz rozkoszy wstrząsnął jej ciałem, zacisnęła dłonie na koszuli Dala i krzyknęła cicho, gdy poczuła, że ich ciała się połączyły.

- O Boże! - Uniósł się na łokciach, znieruchomiał i patrzył na jej twarz.

Uczucie ciepła i wypełnienia jakiego zaznała, gdy się w niej znalazł, wykraczało poza wszystko, co mogła sobie wyobrazić.

Był też ból, ale tylko przelotny, szybko zastąpiony instynktownym pragnieniem, by się poruszać, zbliżyć do niego jeszcze bardziej.

- Dal? - szepnęła i otworzyła oczy. Zwilżyła językiem wargi. Przecież to nie może być koniec. Na pewno jest jeszcze coś więcej.

- Jesteś dziewicą - powiedział stłumionym głosem. - Freddy, na litość boską, dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wystarczyła chwila, by zrozumiała, co się stało. Ogarnął ją gniew podsycany rozczarowaniem i uczuciem niedosytu, gdy się wycofał i odsunął.

- Miałam rację - powiedziała, siadając. - Tak samo jak wszyscy inni uważałeś, że...

Dal siedział z opuszczoną głową, z palcami wplecionymi we włosy i przeklinał cicho.

- Powiedziałas mi, że jesteś kobietą doświadczoną.

Freddy nigdy nie czuła się tak niezręcznie, jak w tym momencie. Siedziała w ciemności, półnaga, w towarzystwie półnagiego mężczyzny. Czuła się na wpół zgwałcona i całkowicie zakłopotana.

- To nie ma nic wspólnego z obiegowymi opiniami o aktorkach, więc nie mów takich rzeczy - ciągnął Dal. - To dotyczy tylko mnie i ciebie. Powiedziałas, że jesteś doświadczona, a ja uwierzyłem.

Zarumieniona ze złości, usiłowała w ciemności odszukać spodnie.

- Miałam na myśli to, że się całowałam - mruknęła cicho. Niezupełnie rozumiała, o *co* mu chodzi. Pewna była tylko tego, że sytuacja jest wyjątkowo niezręczna i że zdarzyło się coś, przez co czuje się zawstydzona, zawiedziona i pusta.

Dal wstał, wciągnął spodnie i bezradnie rozłożył ręce.

- Freddy. mężczyzna nie bierze w ten sposób dziewicy. Z tym wiąże się odpowiedzialność i... - Oparł na biodrach zaciśnięte w pięści dłonie i spojrzał w górę na blednące już gwiazdy. - Do licha. Przepraszam cię, jest mi przykro...

- Nic na to nie poradzę, że jestem dziewicą... Byłam dziewicą - wybuchnęła i się rozejrzała. Gdzie są te cholerne spodnie?

- Powinnaś była mi powiedzieć!

- Wiesz, co mnie doprowadza do furii? - Wstała, próbując koszulką zakryć nagość. Znalazła wreszcie spodnie, ale nie mogła

w ciemności odszukać butów. - Od dawna mężczyźni próbowali mnie na to namówić. Kiedy wreszcie się zdecydowałam, ty odskoczyłeś ode mnie. jak gdybym ofiarowała ci zatrute jabłko!

Dal położył dłoń na jej ramieniu, ale strąciła ją ze złością.

- Freddy, na litość boską. Mężczyzna nie pozbawia dziewictwa kobiety na ziemi, pod gołym niebem. Dżentelmen nie postępuje w ten sposób.

- Od kiedy to jesteś dżentelmenem?

Gdzież są, diabła, te przeklęte buty? Miotła się bezradnie. Później będzie miała czas na przeżywanie rozczarowania i zakłopotania. Teraz była tak zła, że nie mogła sobie pozwolić na żyzy upokorzenia.

- W tych sprawach zawsze byłem dżentelmenem. Czy mogłabyś, u licha, stanąć spokojnie i posłuchać mnie przez chwilę? - Złapał ją gwałtownie wpół i przyciągnął do siebie. - Posłuchaj. Zachowałem się niestosownie.

Chciała go uderzyć, ale przytrzymał jej rękę.

- Jeśli mi znów powiesz, że to nie ma żadnego znaczenia, to przysięgam, że...

Nie miała pewności, czy jest już doświadczoną kobietą, czy nadal dziewicą. Podejrzewała, że to, co się stało, mogło wystarczająco zrujnować jej reputację, ale nie była do końca tego pewna. Tak czy inaczej, czuła się rozczarowana. Wiele hałasu o nic.

Dal nie pozwolił jej dokończyć groźby. Pocałunek wprowadził ją w jeszcze większą furję, gdyż ożywił podniecenie i uczucie zawodu, których doznała w chwili, gdy się od niej odwrócił.

- Zrobimy to jeszcze raz i następnym razem wszystko będzie tak, jak należy - powiedział poważnie, patrząc jej w oczy. ~ Nie na ziemi, nie w pośpiechu, nie w ubraniach.

- Nie licz na to. - Odsunęła się od niego. Próbowwała doszukać się w sobie resztek dumy. - A teraz ty posłuchaj. O tym, co się stało, myślałam od lat, więc pozwól mi coś powiedzieć. - Stanęła wyprostowana z dumnie uniesioną głową. - Kobieta robi to, albo żeby zaspokoić ciekawość, albo dlatego, że chce, ale nigdy nie robi tego dwukrotnie. Możesz więc sobie wybić z głowy jakąkolwiek powtórkę z tego przedstawienia.

Dal zaklął i uniosł głowę, by spojrzeć w niebo.

- No widzisz? Tego się właśnie obawiałem. Kiedy mężczyzna popełnia tego rodzaju błąd. może zniszczyć kobietę.

Freddy znalazła wreszcie buty. ale nie chciała tracić czasu na wkładanie ich na nogi.

- Widziałam Les prawie umierającą i nie mogłam się powstrzymać od myśli, co by było. gdybym to była ja? Mogło się tak zdarzyć. Co by było gdybym umarła, nie wiedząc nawet... - Rozłożyła ręce, buty zatoczyły szeroki łuk w powietrzu. - Od lat znajomi mnie oskarżali, że zrujnowałam swoją przyszłość. Szacowne matrony z Klees nie chciały ze mną rozmawiać, nie zapraszały mnie, nie przyjmowały moich zaproszeń... - Zamilkła na moment, próbowała zdławić łzy. - A ja przecież nie zrobiłam nic złego. Nic poza tym, że wygłosiłam parę kwestii na scenie. Potem zjawiłeś się ty... No właśnie... Pomyślałam, że przecież mogę zrobić to, o czym wszyscy są przekonani, że już się stało.

- To moja wina. Wiedziałem, że jesteś wyczerpana. Nie powinienem poważnie traktować decyzji, którą podjąłeś w takim stanie - powiedział, patrząc na Freddy. Niebo za jego plecami zaczynało już jaśnieć.

- Mylisz się. To wszystko przez to. że postąpiłam tak, jak zawsze. Z tłumy innych zawsze udaje mi się wyłapać najgorszego sukinsyna. - Skrzywiła się z niechęcią. Jej głos przeszedł w szept. - Jesteś taki sam jak wszyscy. Kiedy się ode mnie odwróciłeś, poczułam się jak coś, czego nie chcesz nawet dotknąć, jak coś brudnego i obrzydliwego. Ale ty dostałeś to. co chciałeś, a ja nie jestem pewna, co otrzymałam w zamian.

- Na Boga! Freddy...

Nie słuchała go. Upokorzona, zawiedziona i zraniona, pobiegła w stronę obozowiska, wcisnęła się w śpiwór, okręciła kocami i przycisnęła twarz do zwiniętych w kłębek ubrań, które zastępowały jej poduszkę.

Wszystko, co mu powiedziała, było prawdą, ale analizowanie powodów, dla których chciała mu się oddać, nie miało już sensu. Nie potrafiła sobie przypomnieć, dlaczego uważała, że to powinien być on, dlaczego zdecydowała się na to tej właśnie nocy. Wiedziała tylko, że Dal Frisco działa na jej ciało i umysł, tak jak nie działał dotąd żaden mężczyzna. Owszem, doświadczała siły pożądania.

ale nie do tego stopnia, by nie potrafiła myśleć o niczym innym. Zawsze umiała nad sobą zapanować.

Odwróciła się na plecy i patrzyła na blednące gwiazdy. Przynajmniej teraz już wiem. pomyślała. Tajemnica seksu została rozwiązana i jeśli umrę w drodze, to nie umrę jako dziewica.

Nigdy jednak nie czuła się aż tak rozczarowana. Nie wiadomo dlaczego, ale oczekiwała czegoś więcej.

Dal zamierzał urządzić dłuższy wypoczynek w okolicach Waco, ale teraz zmienił plany i pośpiesznie zmierzał do Fort Worth. W Waco był tylko jeden skromny hotelik i przypuszczał, że tam właśnie zatrzyma się Lola. Nędzny pokój i ryzyko spotkania Loli zupełnie mu nie odpowiadały.

Zamiast zapędzić stado na pastwisko i pozwolić ludziom rozerwać się w mieście, przeprowadził stado przez bagnistą rzekę Brazos i podążał na północ, z każdym krokiem w coraz gorszym nastroju.

Pełniąc obowiązki, był zmuszony kilka razy dziennie okrążyć całe stado. Kowboj kierujący spodem bydła przebywał w przybliżeniu cztery razy dłuższą drogę niż zwierzęta. Dal musiał tak regulować tempo marszu, by żadne nie doznało kontuzji, a na koniec nie były przemęczone. Na tym właśnie się koncentrował, okrążając stado, poza tym musiał kontrolować pracę kowbojów, stan pastwisk... No i myślał o Freddy.

Nieustannie wyrzucał sobie, że fatalnie rozegrał tamtą nocną scenę. Doszedł do przekonania, że powinien być wiedzieć, że ona jest niewinna. Dostrzegał w niej pewnego rodzaju kokieteryę wynikającą z nieświadomości, że jest obiektem pożądania. Kobieta doświadczona nie traktowałaby beztrzesko odpiętego guzika u koszuli. Zauważyłaby to i wiedziała, że jest to sygnał. W przypadku Freddy było inaczej. W oczach kobiet doświadczonych - nawet jeśli są tak skromne, jak żona pastora - można dostrzec ten błysk zrozumienia, którego brakowało Freddy.

- Niech to diabli!

Wyrzucał sobie, że gorzej już nie mógł rozegrać tamtej sceny, niż to zrobił po tym, jak odkrył, że Freddy jest dziewczcą. Dużo by dał, żeby móc to zmienić. Powinien był działać rozważniej,

lepiej nad sobą panować, skupić się na jej reakcji, a nade wszystko nie powinien był tak tego zakończyć.

- Niech to diabli!

Ona zapewne wyobraża sobie, że miała doświadczonego kochanka i czuje się rozczarowana. Nie chce teraz ze mną rozmawiać, i to jest moja wina. oskarżał się.

Pograżony w niewesołych myślach, ruszył poprzez chmury kurzu w stronę końca stada. Ward nadal jechał z tyłu. żeby mieć na oku Les, co dodatkowo pogarszało nastrój Dala. Spojrzył w stronę jego wozu, a potem podjechał do Les. Sprawiała wrażenie skrajnie wyczerpanej, oczy miała podkrążone, ale spróbowała się uśmiechnąć.

- Jak się czujesz? - zapytał i spojrzał na linę, którą Hamm przywiązywał ją do siodła. - Nadal jest ci to potrzebne?

Dotknęła sznura opasującego jej talię.

- Chyba już nie. ale czuję się z tym nieco bezpieczniej. - Jej wzrok powędrował w stronę jadącej przed nimi Freddy. - Ona pracuje za nas dwie. Wszystko, co mogę zrobić, to utrzymać się w siodle przez cały dzień. - Przygryzła wargę i pochyliła głowę. - Alex mówi, że to jeszcze potrwa, ale z każdym dniem jestem silniejsza.

- W okolicy Fort Worth zatrzymamy się na parę dni. Wynajmij sobie pokój w hotelu, odpocznij. - Zauważył, że niespokojnie zerknęła w stronę Hamma. - To nie jest propozycja. To polecenie - dodał. - Masz tak zrobić.

Nie czekając na odpowiedź, pogalopował do przodu i wkrótce był już obok Freddy. Nawet na niego nie spojrzała.

- Szukamy czerwonego wołu z brązową gwiazdką na łbie - powiedział.

Spojrzenie jej zielonych oczu przez ułamek sekundy zatrzymało się na Dalu.

- Gdybym zauważyła, że ucieka, z pewnością zawróciłabym go do stada.

- Nie robię ci wymówek - rzekł spokojnie. - Pytałem tylko, czy go nie widziałaś.

- Odpowiedź brzmi: nie!

Domyślił się, że odpowiedź ma podwójne znaczenie.

- W pobliżu Fon Worth są dobre pastwiska - zaczął, ale na



twarży Freddy nie zauważył żadnej oznaki, że zrozumiała, co ma na myśli. - W Fort Worth jest kilka niezłych hoteli nie gorszych od tych na Zachodzie. Ty i ja zatrzymamy się w jednym z nich.

- Wybij to sobie z głowy. - Dopiero teraz zwróciła twarz w jego stronę. W jej przymrużonych oczach dostrzegał furię. - Nigdy, Frisco. Nie! Nic takiego się nie zdarzy.

- Zdarzy się, Frederick. Czuję się w obowiązku naprawić błąd, który popełniłem. Ty zresztą też jesteś temu winna.

Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła znaleźć stosownych słów.

- Zataiłaś niezwykle ważną informację. - Teraz on patrzył na nią. Jej twarz pokrył rumieniec, a oczy wyrażały zdumienie. Była spocona, zakurzona i była najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widział. - Postępując w ten sposób, oszukałaś nas oboje.

- Co takiego?

- Tak, to prawda. Masz dług w stosunku do siebie i w stosunku do mnie.

Jej oczy rzucały iskry, które prawie można było zobaczyć.

- Weź to pod uwagę - ciągnął Dal. - Zatrzymamy się w hotelu i zrobimy to tak, jak należy. Potem, jeśli zechcesz, będziesz mogła mi powiedzieć, żebym sobie poszedł do diabła. Rozstaniemy się i wszystko będzie skończone. - Spojrzał jej w oczy. - Choćbym miał cię siłą zaciągnąć do tego hotelu, choćbyś się broniła i krzyczała, zrobię to. Freddy, Nie mam zamiaru przez całe życie zdręczać się tym, że skrzywdziłem kobietę. Do tego nie dopuszczę. Zamierzam naprawić szkody i. przysięgam, będziesz z tego zadowolona.

Szarpnął wodze i ruszył galopem w stronę stada. To, co powiedział, nie było zbyt romantyczne, ale Freddy różniła się przecież od kobiet, które znał. Kontakt z nią był nieustanną walką. Irytowało go to i zastanawiał się, dlaczego - skoro na świecie jest tyle kobiet - właśnie ona tak bardzo zaszła mu za skórę.

Nadal próbował rozwiązać tę zagadkę, gdy godzinę później przemierzał prerię w poszukiwaniu czerwonego wołu z gwiazdką na łbie. Teren był tu pofałdowany, poprzecinany jarami i Dal przypuszczał, że ten stary maruder pasie się gdzieś spokojnie w jakimś wąwozie. Jego myśli krążyły bezradnie pomiędzy zagi-

nionem wołem a Freddy Roark, toteż z pewnym opóźnieniem dotarło do jego świadomości to, co zobaczył, gdy wynurzył się z krętego jaru. którym przez dłuższy czas podążał.

Ściągnął wodze, zdjął kapelusz i przez chwilę wpatrywał się przed siebie. Ujrzał trzy longhorny - nie woły. ale krowy - i kroczącego za nimi mężczyznę, który wydawał się nagi. Zaintrygowany podjechał bliżej. Zauważył, że zwierzęta nie są oznakowane, a więc możnaby je włączyć do stada.

- Czy to twoje bydło? - zapytał mężczyznę, który stał z ręką opartą o grzbiet jednej z krów i mu się przyglądał.

Wędrowiec był niemal nagi. Miał na sobie tylko buty i przepaskę na biodrach, taką, jaką nosili Indianie. Skórę miał ciemnobrązową, spaloną słońcem. Dal zauważył na jego ciele kilka wyraźnych blizn po ranach postrzałowych. Ten człowiek w przeszłości musiał być wielokrotnie ranny. Miał też parę innych blizn, a nawet całkiem świeże, krwawiące jeszcze, skaleczenie na piersi. Długie kasztanowe włosy opadały mu na ramiona, a posiwiała miejscami broda sięgała piersi. Mężczyzna przyjrzał się rewolwerowi wiszącemu u biodra Dała, potem jego wzrok zatrzymał się na starej koszuli, która niegdyś stanowiła część umundurowania Konfederatów.

- Jak się nazywasz? - Mężczyzna nie odpowiedział, więc Dal dodał: - Rozumiesz po angielsku? - Znow nie otrzymał odpowiedzi.

Sytuacja była zadziwiająca. Dal zauważył, że na sznurku opasującym mężczyznę w pasie wisi krzesiwo i nóż, co wskazywało, że żywi się tym, co upoluje w prerii. Z longhornami leż sprawa wydawała się dziwna. Z doświadczenia Dal wiedział, że oswojenie tych zwierząt jest praktycznie niemożliwe, tymczasem trzy krowy, które pędził, najwyraźniej nie miały nic przeciwko obecności ludzi. Widocznie od dłuższego czasu wędrowały z tym mężczyzną, zapewne były jego własnością. Szkoda, pomyślał. Chętnie przyjąłby te zwierzęta do stada.

- T a rana nie wygląda ładnie - spróbował jeszcze raz nawiązać rozmowę. - Należałoby ją opatrzeć.

Znow nie było żadnej reakcji. Dal mógłby równie dobrze zwracać się do krów. Nie miało znaczenia, czy mężczyzna jest głuchy, czy jest cudzoziemcem nie znającym angielskiego. Tak czy inaczej, porozumienie nie było możliwe.

- To jest stado z King's Walk - powiedział mimo wszystko, wskazując chmurę kurzu unoszącą się w odległości kilku mil na zachód. Chłopcy zapędzali akurat stado na miejsce nocnego odpoczynku. - Możesz tam pójść. Zjesz z nami posiłek i ktoś opatrzy ci ranę. Zapraszam. - Nie spodziewał się odpowiedzi i istotnie jej nie otrzymał.

Spojrzał jeszcze poządlawie na trzy longhorny, skierował konia w stronę zachodzącego słońca i odjechał, wypatrując po drodze czerwonego wołu z gwiazdką na łbie. Jakieś ćwierć mili od terenu nocnego odpoczynku zauważył marudera zdążającego w stronę stada. Zaklął cicho. Zmarnował przez niego kilka godzin. Pocieszał się, że przynajmniej nie powiększyła się liczba utraconych sztuk bydła.

Dzisiejszy dzień kończył się dobrze. Stado pasło się spokojnie, przebyli osiemnaście mil i doprowadzili na miejsce noclegu tę samą liczbę wołów, z którą wyruszyli rano. Miał ochotę na kubek mocnej, gorącej kawy i solidny odpoczynek.

Usłyszał za sobą jakiś hałas. Odwrócił się i zobaczył trzy krowy i półnagiego mężczyznę pędzącego je przez prerię. Takim płynnym, równym krokiem potrafią biegać Indianie, ale Dal nigdy nie widział białego człowieka, który miałby tyle wytrzymałości. Nieznajomy przebiegł obok niego, a potem zrobił coś, na co odważyłoby się niewielu mężczyzn. W ślad za swoimi krowami wbiegł pomiędzy pasące się długorogie bydło, co było ryzykowne zwłaszcza dla człowieka bez ubrania. O dziwo, jego obecność najwyraźniej wcale nie niepokoiła bydła. Mężczyzna przeszedł na drugą stronę stada i tam czekał na Dala.

- Zdecydowałeś się przyjąć zaproszenie na kolację? - zapytał Dal.

Nieznajomy nie odpowiedział, ale najwyraźniej rozumiał co się do niego mówi. Dal podjechał do Grady'ego i oddał mu wodze konia.

- Te krowy, które przyprowadził, mogą już za pół godziny mieć znaki King's Walk. Mam w wozie wszystko, co jest potrzebne do znakowania - powiedział Grady po wysłuchaniu relacji Dala.

- Nie wygląda na to, żeby chciał je nam ofiarować - odparł Dal. Podszedł do wozu gospodarczego i skinął na stojącego opodal mężczyznę. Potem zwrócił się do Alex: - Mam nadzieję, że masz

jeszcze jedną dodatkową porcję. Mamy gościa. Podejrzewam, że jest głodnym i potrzebuje pomocy lekarskiej.

Alex stała nad miską do zmywania naczyń. Mokrą ręką odsunęła z czoła kosmyk włosów i spojrzała na mężczyznę.

- On jest nagi - zauważyła i odwróciła wzrok.

Dal uśmiechnął się.

- I do tego nic nie mówi. Nie powiedział jeszcze ani jednego słowa.

Nieznajomy stał nieruchomo, oświetlony słabym światłem wiszącej na wozie latarni, i wpatrywał się w Alex, jak gdyby usiłował sobie przypomnieć, jak wygląda kobieta.

Alex wyprostowała się, mocniej ścisnęła uchwyt kuli, odetchnęła głęboko, po czym otworzyła skrzynkę z przyborami medycznymi.

- Proszę podejść bliżej. Zobaczymy, co trzeba zrobić! - zawołała przez ramię.

Jak zawsze przy medycznych czynnościach, lęk ścisnął jej gardło i modliła się, żeby udało jej się podołać obowiązkom. Jak dotąd, zdrowy rozsądek i domowa książka lekarska pozwalały jej wybrnąć z sytuacji, ale za każdym razem, kiedy miała odgrywać rolę doktora, musiała niemal ciągle powstrzymać się. by nie uciec.

- Opatrzę panu ranę - powiedziała, przybierając wyniosły ton, dzięki czemu poczuła się nieco pewniej. - Ale nie będę karmić nagiego mężczyzny. Jeśli chce pan zjeść kolację, musi się pan ubrać.

Dal uśmiechnął się, wzruszył ramionami i rzeki:

- Rozsądny człowiek nie spiera się z kucharką.

- Wymagam przestrzegania pewnych zasad - wyjaśniła oschle Alex - a cywilizowane zachowanie do nich należy.

Na brzegu stołu ustawiła przybory medyczne, potem sięgnęła za siebie, tam gdzie stał jej fotel.

- Znajdę ci jakąś koszulę i spodnie - powiedział z uśmiechem Dal.

Alex w każdej sytuacji jest taka sama. pomyślał. Nie pozwoliła chłopcom przeklinać w swojej obecności, zmusiła ich do używania serwetek i biada temu, kto nie przestrzega narzuconych przez nią zasad.

Mężczyzna przyglądał się Alex, która tymczasem usiadła w fo-

telu i umieściła kulę w uchwycie przymocowanym do niego przez Dala. Położyła na kolanach medyczne przybory i spojrzała wyczekująco na gościa.

- Proszę podejść bliżej. Tutaj, do światła.

Nieznajomy się zawahał, wreszcie podszedł do niej i uniósł ramię, żeby mogła obejrzeć ranę na jego klatce piersiowej.

Dal przyglądał im się przez chwilę, po czym poprosił jednego *i* ludzi, żeby przyniósł zapasowe spodnie i koszulę.

Zauważył przy tym, że Freddy poszła razem z Les do obozu obserwatorów i rozmawia z Jackiem Caldwellem. Poczul w sercu gwałtowne ukłucie zazdrości. Miał ochotę pójść tam, rozprawić się z tym draniem i przyprowadzić swoją kobietę tam, gdzie jest jej miejsce. Tymczasem podszedł do kuchennego wozu, nałożył sobie na talerz porcję jedzenia i usiadł przy ognisku, zwrócony plecami do obozowiska obserwatorów.

## 16

Alex czuła pod palcami ciepłą, sprężystą skórę mężczyzny. Opatrzyła mu ranę na klatce piersiowej, potem jeszcze zajęła się kilkoma drobniejszymi skaleczeniami i zadrapaniami. Zauważyła, że jej pacjent, chociaż bardzo szczupły, jest muskularny i dobrze zbudowany. Naprawdę znakomicie. Rumieniec pojawił się na jej policzkach, pochyliła głowę i starała się skupić uwagę na zadrapaniu widocznym na jego brzuchu, omijając wzrokiem opaskę osłaniającą biodra.

- Ma pan jeszcze skaleczenie na obojczyku - powiedziała i sięgnęła po kulę, żeby wstać.

Mężczyzna natychmiast się zorientował, o co jej chodzi, i ukląkł przed nią tak, żeby, nie wstając, mogła dosięgnąć jego obojczyka.

- Dziękuję - mruknęła, zaskoczona jego wyczuciem. Twarz mężczyzny była na wysokości jej twarzy i pod jego uważnym spojrzeniem poczuła się trochę skrępowana.

Od czasu do czasu ukradkiem zerkała na nieznanego. Światło latarni padało prosto na jego twarz. Zauważyła, że ma wąski nos, wydatne kości policzkowe, a pod krzaczastymi brwiami szaroniebieskie oczy, osłonięte gęstymi rzęsami. Wyglądał na trzydzieści parę lat i podejrzewała, że pod długimi włosami i zmierzwioną brodą kryje się całkiem urodziwy mężczyzna.

Spojrzała na klatkę piersiową mężczyzny i delikatnie dotknęła jednej z blizn.

- Rana od pocisku? - zapytała, nie podnosząc głosu, gdyż wyczuwała na sobie jego wzrok.

W spojrzeniu nieznanego nie było nic groźnego, ale zainte-

resowanie jej osobą przyprawiało ją o niepokój. Zajął się znów obojczykiem pacjenta. Posmarowała skaleczenie maścią gojącą.

- Nazywam się Mills, ale tutaj wszyscy zwracają się do siebie po imieniu, więc mówią do mnie Alex. Jak mam się zwracać do pana? Uniosła głowę i napotkała jego wzrok. Zarumieniła się. - Och. Dal wspomnień, że pan nie może, albo nie chce, mówić. Przepraszam.

Cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Nie potrafiła się oprzeć chęci, by poprawić włosy i językiem zwilżyć wargi. Wreszcie zamknęła pokrywę skrzynki ze sprzętem medycznym i powiedziała:

- Przygotuję panu kolację.

Delikatnie dotknął jej ramienia, dając do zrozumienia, że nie powinna wstawać. Była ciekawa co mężczyzna teraz zrobi, i uśmiechnęła się, gdy zauważyła, że wkłada koszulę i spodnie przyniesione przez Dalę.

- Gdyby jeszcze obciąć panu włosy i skrócić brodę, wyglądałby pan całkiem przyzwoicie - powiedziała i natychmiast poczuła się zakłopotana tym, że zdobyła się na taką osobistą uwagę.

Mężczyzna usiadł na ziemi przed jej fotelem, z nogami skrzyżowanymi indiańskim sposobem. Po chwili dotknął końca swojej brody i uniósł kosmyk włosów. Widocznie zrozumiał, co powiedziała.

Później Alex nie potrafiła sobie wytłumaczyć, jak to się stało, że pozwoliła sobie na taką bezpośredniość i aż tak intymną przysługę. Powinna była wręczyć mu nożyczki, tymczasem kazała nieznanemu stanąć przed fotelem, po czym obcięła mu włosy i skróciła brodę. Kiedy przyszła kolej na przycięcie wąsów, ręka lekko jej zadrżała. Wręczyła mu nożyczki i jeszcze raz sięgnęła do skrzynki z przyborami medycznymi po małe lusterko, które tam przechowywała.

- Mogłabym pana skaleczyć. - Czuła potrzebę usprawiedliwienia się.

Wziął od niej lusterko, spojrzał w nie tak, jakby dawno nie oglądał swojej twarzy, wreszcie nożyczkami przyciął wąsy, odsłaniając całkiem kształtne usta. Po wszystkim spojrzał na Alex pytająco.

- Teraz może pan zjeść kolację - powiedziała, uśmiechając się.

Ubrany, z nową fryzurą i krótko przyciętą brodą, był niepokojąco przystojny, czego się zresztą wcześniej domyślała. Znów dotknął jej ramienia, co miało oznaczać, że nie musi wstawać, nałożył sobie na talerz porcję gulaszu i dwie grzanki. Potem, zamiast dołączyć do mężczyzn zgromadzonych wokół ogniska, wrócił do Alex i usiadł na ziemi obok niej.

Powinna była pozmywać naczynia, przygotować produkty na jutrzejsze śniadanie, ale siedziała obok mężczyzny i przyglądała mu się kątem oka.

Zaskoczyło ją, że bez słowa wziął serwetkę, a kowbojom zawsze musiała o tym przypominać; widelcem i nożem posługiwał się jak džentelmen. Intrygował ją coraz bardziej.

Po skończonym posiłku wrzucił talerz i sztućce do miski, skinął głową i ponownie usiadł obok niej. Teraz zaczął interesować się obozowiskiem. Przyglądał się mężczyznom siedzącym wokół ogniska, przez chwilę patrzył w stronę obozowiska obserwatorów. Potem spojrzął na Alex i uniosł brwi, co zrozumiała jako pytanie.

Zawahała się, lecz po chwili opowiedziała mu krótko o testamencie ojca i wiążących się z nim warunkach. Dziwiła się sobie, że obcemu człowiekowi ujawnia takie osobiste sprawy. Pomyślała, że może jej szczerłość wynika z wdzięczności za to, że nieznamy wykazał takie zainteresowanie jej osobą. Nigdy się nie spodziewała, że kiedykolwiek ktoś zwróci na nią uwagę. A może uświadomiła sobie, że tego wieczoru, z nim u boku, po raz pierwszy od bardzo dawna tak nie odczuwa boleśnie dręczącej ją samotności.

Skoro nie chcesz ze mną rozmawiać, to dlaczego przyszedłeś do naszego obozowiska? - zapytał Jack Caldwell, patrząc na Freddy ze znaczącym uśmiechem.

- Moja obecność tutaj nie ma nic wspólnego z tobą - odparła Freddy. - Les prosiła mnie, żebym dotrzymała jej towarzystwa.

Obejrzała się i zauważyła, że siostra i Ward zniknęli. Prawdopodobnie skryli się w ciemnościach, żeby wymienić parę pocałunków, pomyślała. Przecież wkrótce mieli zostać małżeństwem. Irytowało ją tylko to, że siostra zostawiła ją samą z Jackiem. Wpatrywała się w głęboki cień pomiędzy wozem Warda a Luthera, zastanawiając się, czy aby tam się nie ukryli.



- Cały czas o tobie myślę. Fancy. Codziennie widzę cię tam. jak siedzisz przy ognisku z kowbojami, śpiewasz. - Nic nie odpowiedziała, więc dodał półgłosem: - Brakuje mi ciebie.

- Już pojutrze będziesz się cieszył towarzystwem swojej przyszłej żony.

Za dwa dni mieli dotrzeć do Fort Worth. a ona będzie musiała ustosunkować się do propozycji Dala. Duma nakazywała jej odrzucić zaproszenie do spędzenia wspólnie nocy w hotelu, ale zdradzieckie ciało domagało się sprawdzenia, czy jest coś więcej poza tym, czego doświadczyła.

- Wiesz, że myślę o tobie. - Jack wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. - Nie mogę się pogodzić z tym. że po tylu trudach zostaniesz z niczym. Ale ja jestem w stanie coś dla ciebie zrobić.

- O czym ty mówisz? - Odsunęła się gwałtownie i spojrzała na niego spod opuszczonych powiek.

- Na twoim miejscu pomyślałbym o tym, jak zyskać coś, niezależnie od tego, ile sztuk byłaby dotrze do Abilene.

- My i tak wygramy.

- Nie wygracie. - Uśmiechnął się. - Ale ty nie musisz wyjść z tego bez centa.

- Do licha, jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów.

- Założmy, że pozwolisz zgubić się po drodze paru maruderom, albo przy okazji następnej paniki będziesz się niezbyt starannie uganiać za uciekinierami. Nie musisz być tak bardzo pilna przy kolejnej przeprawie i pozwolisz utonąć paru wołom. Jeśli się zgodzisz pomóc nam w ten sposób, to jestem upoważniony obiecać ci taką sumę, że będziesz mogła związać swoją przyszłość z jakimś miłym teatrem w San Francisco.

- Ty draniu! Powinam cię na miejscu zastrzelić! - zawołała i jej dłoń opadła na wiszący u pasa rewolwer.

- Myślę tylko o tobie - rzekł miłym, łagodnym głosem. - Zgodzisz się zgubić parę longhornów. i koniec twoich kłopotów. Otrzymasz to, co chcesz, niezależnie od tego, jak wielkie stado dotrze na miejsce.

Furia wstrząsnęła jej ciałem. Chciał, żeby zdradziła siostry, żeby cały ich wysiłek włożony w przygotowanie się do tej poważnej akcji, trudy, jakie przeżyły, żeby wszystko to poszło na marne.

- I pomyśleć, że próbowałam dostrzec w tobie coś dobrego. - Jej głos tłumiła furia. - Chciałam cię lubić i szanować.

- Ja muszę stawiać na zwycięzcę - oświadczył z błyskiem irytacji w oczach. - Nie widzę powodu, żebyś ty nie mogła postąpić podobnie. Masz szansę w ten sposób się urządzić, że tak czy inaczej wygrasz. Pomyśl o tym, Fancy. Kochanie.

Nie zdążyła mu powiedzieć, żeby sobie poszedł do diabła, gdyż nagle rozpętała się burza nieoczekiwanych zdarzeń.

Kątem oka dostrzegła błysk światła i spojrzała w stronę wozów. Zobaczyła Luthera stojącego z latarnią w ręce obok swojego wozu. Ale nie to przykuło jej uwagę, a scena rozgrywająca się pomiędzy wozami.

Les opierała się o bok wozu; łzy błyszczały na jej policzkach. Nachylony nad nią Ward, z twarzą wykrzywioną gniewem, wyglądał przerażająco. Freddy krzyknęła cicho, gdy jego uniesiona ręka opadła na policzek Les z taką siłą, że jej głowa uderzyła o wóz.

Luther upuścił latarnię i wpadł między wozy. Od płomienia stłuczonej latarni zapaliły się suche trawy. Wołając o pomoc, Freddy pobiegła tam i próbowała butami zdeptać rozprzestrzeniające się gwałtownie języki ognia. Po chwili byli już przy niej kowboje. Unieśli dyszel i z największym wysiłkiem odsunęli drewniany wóz poza zasięg płomieni. Grady i mężczyzna, którego nigdy wcześniej nie widziała, przybiegli z wiadrami pełnymi wody, stłumili ogień i ile sił w nogach ruszyli po następną porcję wody.

Wszystko to działo się tak szybko, że zanim Dal zdołał rozdzielić Luthera i Warda, pożar został ugaszony. Les wymknęła się pomiędzy wozów, usiadła opodal na trawie i wycierała rękawem oczy. Kiedy podjechała Alex, Les oparła głowę na jej kolanach.

Freddy nigdy nie widziała Luthera w takiej furii i nawet sobie nie wyobrażała, że potrafi być tak wojowniczy i gotów do załatwienia czegokolwiek za pomocą pięści. Bełkocząc coś z wściekłością, próbował wyrwać się przytrzymującemu go Dalowi, by znów rzucić się na Warda, który miał już zakrwawiony nos i rozciętą wargę.

- Ty nędzny draniu! - krzyczał Luther. - Jeśli jeszcze raz podniesiesz na nią rękę...

Dal odciągnął go na bok.

- Co tu się, u diabła, stało?

Luther opowiedział to, co zobaczył. Wszyscy wysłuchali jego relacji. Dal spojrział na Warda.

- Czy to prawda? - zapytał. - Uderzyłeś kobietę?

Purpurowy rumieniec pojawił się na twarzy winowajcy. Ward powiódł wzrokiem po kręgu otaczających go postaci, patrzących na niego z pogardą, po czym zwrócił się do Dala:

- To jest sprawa pomiędzy mną a moją narzeczoną. Was nie powinno to obchodzić.

Dal stanął z Wardem twarzą w twarz. -

- Wszystko, co się dzieje w drodze, jest moją sprawą - rzekł dobitnie.

Wyraz jego twarzy wskazywał, że w tym momencie wiele zrozumiał z tego, co działo się wcześniej. Freddy również rozumiała. Ward bił jej siostrę.

Spojrziała na Les; ta uniosła głowę z kolan Alex i patrzyła na narzeczonego. Na jej twarzy widać było ból, zakłopotanie i zmęczenie. Na policzku pojawił się już spory siniak.

- Ona ma być moją żoną. Les jest moją własnością.

Freddy pochyliła głowę i zaklęła cicho.

- Ty sukinsynu - warknął Dal. Popchnął Warda tak mocno, że ten się zachwiał i niewiele brakowało, by upadł. Potem się odwrócił i poszedł w stronę obozowiska. Kowboje podążyli za nim, obrzuciwszy Warda pogardliwymi spojrzeniami.

- On będzie to robił nadal. - Freddy podeszła do sióstr. - Zerwij z nim.

- Freddy ma rację - poparła ją Alex. - Nie możesz się zgodzić na takie traktowanie, nie powinnaś.

- Ward sprzedał za półdarmo swój sklep, żeby mi towarzyszyć - szepnęła bezradnie Les.

- Nie masz w stosunku do niego żadnych zobowiązań. - Freddy siedła na trawie i oplotła rękami kolana. Żałowała, że Luther nie złamał Wardowi nosa, a tylko go rozkrwawił. - Uderzył cię. Nieustannie cię krytykuje. Zachowuje się jak tyran i władca. I niewiele brakowało, by cię zabił, każąc ci pracować, gdy miałaś gorączkę i byłaś półprzytomna.

- Błagałyśmy go, żeby ci pozwolił się wycofać - dodała Alex.

- Powiedziałyśmy mu, że jeśli cię wycofasz, to oddamy ci trzecią część spadku.

- Zrobiłybyście to dla mnie? - Oczy Les wypełniły się łzami.

- Nie powiedział ci o tym? - oburzyła się Freddy.

- Mówił, że uratował nasz udział - odparła Les, zerkając w stronę obozowiska obserwatorów.

Freddy uderzyła pięścią w ziemię.

- Do licha. Les. To nie jest wasz udział. To jest twój udział.

- Ja właśnie.. Ja... Co ja mam zrobić?

- Dobrze wiesz, co powinnaś zrobić - mruknęła Freddy.

- Ale ja... nie mogę.

Siedziały w milczeniu, w mroku pomiędzy dwoma obozowiskami.

- Nie możemy cię zmuszać do zrobienia czegoś, czego nie chcesz - odezwała się Alex.

Freddy potrząsnęła głową.

- Zanim wyruszyliśmy, byłam gotowa przysiąc, że sobie nie poradzisz. Myliłam się. Powinnaś być z siebie dumna. Les. Pracujesz tak samo ciężko, jak wszyscy pozostali. Przed nikim nie musisz się płaszczyć. Zwłaszcza przed Wardem. Pomyśl o tym.

- Freddy wstała, przeciągnęła się i ziewnęła. Żałowała tylko, że nie zdążyła powiedzieć Jackowi, żeby poszedł do diabła. - Ja mam pierwszy dyżur tej nocy.

- A ja muszę jeszcze przygotować produkty na jutrzejsze śniadanie - powiedziała Alex i zwolniła hamulec wózka.

Freddy wstała, uchwyciła rączkę fotela i powiozła starszą siostrę w stronę wozu.

- Kim jest ten mężczyzna, który pomagał chłopcom i Grady'emu gasić ogień? - zapytała. Czekąca przez chwilę na odpowiedź, a potem zawołała: - Les, idziesz z nami? Przysięgam, że jeśli teraz do niego pójdziesz, to ja cię uderzę. Chodź tutaj.

Trzy siostry nigdy nie pomagały sobie wzajemnie w wypełnianiu obowiązków, ale tym razem wydało im się całkiem naturalne pomóc Alex w zmywaniu naczyń. Równocześnie wysłuchały jej opowieści o gościu, który niespodziewanie zjawił się w obozowisku.

Freddy słuchała, ale zauważyła, że wszystkie trzy zajęte są czymś innym. Les patrzyła ciągle w stronę obozowiska obserwatorów. Freddy zerkała co chwilę na Dala. Alex natomiast

ustawiła się tak, by widzieć brodatego mężczyznę, który w milczeniu siedział obok Dala. popijał kawę i patrzył w ich stronę.

Alex zapakowała naczynia suszące się po śniadaniu, starannie nakryła kociołek z gulaszem przygotowanym na południowy posiłek, wsunęła kulę pod siedzenie i właśnie zamierzała wspiąć się na wóz, gdy silne męskie ręce uchwyciły ją w talii i po chwili siedziała już na wozie. Odwróciła się i spojrzała w wpatrzone w nią poważne, szaroniebieskie oczy.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Ku jej zaskoczeniu, mężczyzna obszedł dookoła muły. sprawdził uprząż, a potem wskoczył na wóz, usiadł obok niej i sięgnął ręką po lejce.

- Nie - zaprotestowała i przypomniała mu, że ojciec w testamencie zabronił im korzystania z czyjejkolwiek pomocy.

Do wozu podszedł Dal.

- Możesz zostać z nami, dopóki nie dojedziemy do Fort Worth - rzekł i spojrzał na Alex. - Czy odpowiada ci jego towarzystwo? Możemy naszemu przyjacielowi dać konia.

- Nie mam nic przeciwko niemu. - Ściągnęła lejce, oparła nogę o przednią osłonę wozu i uśmiechnęła się do mężczyzny. - Ruszamy.

Jazda przez bezdroża prerii nie przerażała jej już tak, jak początkowo, mimo to nie potrafiła się całkiem pozbyć niepokoju. Dzisiaj jednak nad lękiem przeważało poczucie dumy z tego, że tak dobrze kieruje zaprzęgiem. Uświadomiła sobie, że potrafi robić to, co do niej należy. Takiego uczucia pewności siebie nie doświadczyła od dnia wypadku. Zaskoczyło ją to.

Dal dał znak, żeby zatrzymała się na porośniętej gęsią trawą łące w pobliżu strumienia, a potem pogalopował w stronę stada. Grady i obserwatorzy pozostali daleko w tyle. ale tym razem nie przerażała jej otwarta pusta przestrzeń. Wyjęła spod siedzenia kulę, stuknęła nią o ziemię, żeby się upewnić czy pod wozem nie ukrywa się jakiś wąż. Spojrzała na siedzącego obok niej mężczyznę.

- Chciałabym poznać pańskie imię. Nie wiem, jak się do pana zwracać.

Zawahał się, po czym palcem napisał coś na siedzeniu pomiędzy nimi. Kiedy zobaczył, że Alex zmarszczyła czoło, zrobił to jeszcze raz.

- John! Czy tak ma pan na imię?

To, co potem zrobił, zupełnie ją sparaliżowało. Wyciągnął rękę i dotknął jej kolana. Patrząc jej w oczy, uniósł spódnicę i halkę. Z wrażenia zaschło jej w ustach, a serce biło jak młot.

- Proszę nie... - szepnęła.

Chciała zeskoczyć z wozu, ale nie mogła złapać oddechu ani się poruszyć. Byli sami, a ona była całkowicie bezbronna, sama w tej pustce z obcym mężczyzną, który uniósł jej spódnicę. Przerazenie ustąpiło, gdy sobie uświadomiła, że w jego wzroku nie dostrzega nic złego, tylko głębokie współczucie. Łzy napłynęły jej do oczu.

Odsunął spódnicę z jej kolana i opuścił wzrok na kikut pozostawiony przez chirurga. Alex przeżywała tortury. Po raz pierwszy ktoś - nie lekarz - zobaczył to, co zostało z jej prawej nogi. Czuła się upokorzona. Siedziała nieruchomo jak głaz i chciała umrzeć. Kiedy dotknął jej kolana, zachnęła się, powróciła zdolność do poruszania się i rumieniec pokrył jej twarz.

W nagłym przypływie wstydu i furii chciała odtrącić rękę mężczyzny i zakryć kolano, ale on przytrzymał jej dłoń i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Dostrzegła w nich wyłącznie współczucie i zrozumienie. To ją załamało.

Łzy popłynęły jej z oczu, gdy uświadomiła sobie, że jego dotknięcie na tym, co pozostało z jej nogi, jest równie delikatne, jak dotknięcie kochanka. We wzroku mężczyzny nie było nic groźnego, nic odpychającego. Zakryła twarz dłońmi i odetchnęła głęboko.

Delikatnie opuścił jej spódnicę i wziął ją za rękę. Czekał.

- Chcesz wiedzieć, jak straciłam nogę - szepnęła. Zbyt była zmieszana, zbyt wstrząśnięta, by się zdobyć na jakąś składną relcję. Odsunęła się od mężczyzny i postawiła kulę na ziemi. - Może później.

Długo nie mogła ochłonać po tym, co zrobił. W rezultacie obiad okazał się całkowitą klęską i niektórzy kowboje głośno sarkali. Obecność gościa sprawiła, że była poirytowana i niezdana. Chętnie zrezygnowałyby tego popołudnia z jego towarzystwa, ale

nie udało jej się porozmawiać z Dałem i tego załatwić. W czasie jazdy na miejsce nocnego odpoczynku nie odezwała się ani słowem i nawet nie patrzyła na mężczyznę. Podobnie było w czasie przygotowywania kolacji. Ani na chwilę nie przestawała jednak myśleć o tym dziwnym incydencie. Była wstrząśnięta tym, że uniósł jej spódnicę i patrzył na jej nogę, nawet dotykał kikuta. Kikut to takie brzydkie słowo, chętnie wyrzuciłaby je z pamięci. Nie mogła znieść myśli, że patrzył na niego, dotykał.

Pozmywała po kolacji, przygotowała produkty potrzebne do śniadania i wreszcie mogła odłożyć znieawidzoną kulę i wrócić na swój fotel. W tym momencie pojawił się John. Ostrożnie popchnął wózek w cień, tam gdzie światło ogniska spotyka nocny mrok. Zdziwiło ją, że domyślił się, że właśnie w takim miejscu zazwyczaj kończył się jej dzień, z dala od wozu, ale w takiej odległości, że mogła widzieć siedzących przy ognisku kowbojów. Usiadł obok i spojrzał na nią pytająco. Gdy nadal milczała, dotknął jej spódnicę w miejscu gdzie swobodnie zwisała z fotela.

- To był wypadek w czasie jazdy powozem - powiedziała wreszcie nie ukrywając irytacji. - Mój mąż zginął, a ja miałam zmiądzoną nogę.

Nadal na nią patrzył. Wyraz jego twarzy wskazywał, że się domyśla, że za tym, co usłyszał, kryje się coś więcej.

- To wszystko nie ma sensu - szepnęła Alex, patrząc mu w oczy - ale czuję się tak, jakbym znała cię od dawna. Ty również wiesz, co to smutek i ból. - Widziała to w jego oczach. - Szkoda, że nie znam twojej historii.

Odwrócił głowę w stronę mężczyzn siedzących wokół ogniska. Tego wieczoru Freddy recytowała dłuższy monolog z jakiejś sztuki, kowboje pili kawę i słuchali w skupieniu. Po paru minutach rozległy się oklaski na tyle głośne, by wyrazić aplauz, ale nie spłoszyć śpiącego stada.

Alex nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego ten obcy mężczyzna wydaje jej się tak pociągający. Pochlebiało jej, że zwrócił na nią uwagę, zainteresował się nią, i podejrzewała, że ten właśnie fakt, tłumaczy jej stosunek do Johna. Zapewne dlatego przerażenie, po tym jak podniósł jej spódnicę, minęło lak szybko. Intuicyjnie wyczuwała, że z jego strony nic jej nie grozi.

- Kim ty jesteś? - pomyślała głośno, patrząc na szlachetny

profil Johna. Miała ochotę dotknąć jego miękkiej brody. Nie odpowiedział, ale spojrział na nią łagodnie.

Siedzieli w półmroku, milcząc nawet wtedy, gdy kowboje zaczęli się rozchodzić do swoich śpiworów. Alex pamiętała bolesne milczenie, jakie niekiedy zapadało pomiędzy nią a Paytonem, ale w tym milczeniu nie było nic przykrego, nie było w nim żalu i wzajemnych pretensji.

To bezsensowne, pomyślała, ale będzie mi go dotkliwie brakować, kiedy odejdziesz.

Nie obchodzi mnie, co powiedział Frisco - stwierdził ze złością Ward - ale nie możemy sobie pozwolić na hotel. - Podszedł do ogniska płonącego w obozowisku obserwatorów i napełnił sobie kubek kawą. - Musielibyśmy zapłacić za dwa pokoje i posiłki... Jeśli chcesz odpocząć, to możesz to zrobić tutaj.

Zatrzymali się w odległości kilku mil od Fort Worth, na tyle blisko, że Les widziała z oddali dachy budynków, ale dostecznie daleko, by stado nie zetknęło się z innymi stadami popasującymi na obrzeżach miasta. Trawa była tu bujna, a zachodnia odnoga rzeki Trinity dostarczała czystej wody. Z obozowiska Les widziała stary, opuszczony fort na wzniesieniu górującym nad miastem.

- Jesteśmy już w drodze od prawie dwóch miesięcy i w tym czasie nie widziałam nic poza chmurą pyłu ciągnącego się za stadem. - Patrzyła na obłok dymu unoszący się nad miastem. - Marzę o prawdziwej kąpieli i prawdziwym łóżku. - I o nocy nie przerywanej nocnym dyżurem, nocy bez wrzynających się w plecy kamieni i bez słuchania głośnego chrapania śpiących wokół mężczyzn - dodała w myślach.

- Już ci mówiłem, że nie możemy sobie pozwolić na dwie noce w mieście - sprzeciwił się ostro Ward.

- Luther powiedział, że mój odpoczynek w mieście zostanie opłacony z pieniędzy przewidzianych na koszty przepędzenia stada.

Własny upór przyprawił ją o mocniejsze bicie serca. Wiedziała, że tutaj, w obecności ludzi kręcących się po obozowisku, jej nie uderzy, ale zauważyła pulsowanie żył na jego skroniach, widziała, że jest bliski furii. Trudny do opanowania lęk ścisnął jej gardło.



- Ty. Zawsze tylko ty. O mnie nigdy nie myślisz - powiedział ze złością.

Te słowa miały wywołać w niej poczucie winy, żeby zmusić ją do ustępstw. Wiedziała o tym. Być może od dawna zdawała sobie z tego sprawę, ale, jak dotąd, metoda ta okazywała się skuteczna. Przez chwilę stała nieruchomo, próbowała znaleźć w sobie choć odrobinę odwagi.

- Jeśli uważasz, że cię nie stać na wynajęcie pokoju - nie patrzyła na niego - to zostań tutaj. Ja wybieram się do hotelu. - Było to najlepsze, co mogła dla siebie zrobić. - Jestem zmęczona. Muszę odpocząć.

- Buntujesz się przeciwko mnie? - zapytał z niedowierzaniem. Upuścił kubek z kawą i nerwowo machał rękami.

Les poczuła się nagle skrajnie wyczerpana, a przy tym zmęczona ciągłym pilnowaniem się. by nie powiedzieć czy nie zrobić czegoś, co mogło go rozłościć. Była zmęczona tak bardzo, że zadała mu pytanie, na które normalnie nigdy by się nie odważyła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Alex i Freddy były gotowe podzielić się ze mną spadkiem, nawet gdybym się wycofała?

Wiedziała, że jest taka słaba i wyczerpana, bo Ward zdecydował, że musi pracować, nawet gdyby miało ją to zabić. Ciągłe o tym myślała. Narażał jej życie nawet po tym, jak Alex i Freddy zagwarantowały jej udział w spadku.

- Nie bądź głupia! Nie zobaczylibyśmy ani pensa, gdybyś się wycofała. Przejrzałem tamte dwie. Uwierz mi, chciały, żebyś zrezygnowała, a wtedy one zagarnęłyby więcej dla siebie.

Zanim wyruszyły w drogę, coś takiego mogłoby jej przyjść do głowy, ale teraz już nie. Jej stosunki z siostrami odmieniły się całkowicie. Cieszyło ją ich towarzystwo. Zaczęła cenić ich odwagę i zdecydowanie. Z radością przyjęła te nowe, zacieśniające się związki pomiędzy nimi. Bardziej niż na sukcesie w przepędzeniu stada zależało jej na pozyskaniu uznania i akceptacji ze strony siostr. Kiedy sobie to uświadomiła, do oczu napłynęły jej łzy.

- Jedziesz z nami do miasta? - zawołała Freddy.

- Zaraz będę gotowa - odpowiedziała. Zastanawiała się, kiedy ostatnio widziała uśmiech Warda i kiedy ostatni raz pomyślała o nim z czułością. - Proszę cię. spróbuj zrozumieć. Wszystko, czego pragnę, to spać przez dwa dni.

Po raz pierwszy, odkąd go poznała, odeszła od niego, nie oglądając się za siebie i nie przejmując się tym, co sobie myśli.

Dal przywiązał krowy Johna do tyłu wozu i pomógł wsiąść Les. Zamierzał także pomóc Freddy, ale ona odtrąciła jego ręce. Usiadła na brzegu siedzenia woźnicy, najdalej jak tylko mogła od niego, i nasunęła kapelusz na oczy.

Do wozu podjechała Alex.

- Kup tyle jajek, ile tylko znajdziesz - zwróciła się do Dala, ale oczy utkwiła w twarzy Johna, który siedział na tylnym siedzeniu obok Les.

- Możesz jechać z nami - zaproponował Dal.

Zamierzał podrzucić Johna w okolice miasta, Les ulokować w jednym hotelu, Freddy w drugim, potem zrobić zakupy zamówione przez Alex i zawieźć je do obozowiska. Po tym wszystkim będzie mógł wrócić do Fort Worth i Freddy.

Alex nigdy nie sprawiała na nim wrażenia kobiety nerwowej, ale teraz zachowywała się dziwnie. Jej dłonie poruszały się niespokojnie pomiędzy kołami fotela a kolanami, potem powędrowały ku włosom, ustom i znów spoczęły na kolanach. Potrząsnęła głową.

- Nie, nie pojedę. Może wybiorę się jutro z Lutherem. - Na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech i dodała: - Do widzenia, John. Poproś kogoś, żeby ci zmienił opatrunek na piersi.

Dal ściągnął lejce, machnął ręką Grady'emu i Calebowi, którym powierzył opiekę nad stadem, i wóz ruszył.

- Nie wzięłaś ze sobą torby podróżnej - powiedział do Freddy.

- Nie potrzebna mi - odburknęła Freddy. - Jadę. bo groziłeś, że zaciągniesz mnie do hotelu siłą, jeśli się nie zgodzę pójść dobrowolnie.

- To prawda. - Zaciśnął wargi i zastanawiał się przez chwilę. Najwyraźniej nie zamierza mu ułatwić rozwiązania tej niezręcznej sytuacji. Trudno. Postanowił rozszerzyć listę planowanych sprawunków. Kupię jej piękną nocną koszulę i wstążkę do włosów, pomyślał. - Ależ ty jesteś irytującą kobietą - mruknął ponuro.

- Idź do diabła, Frisco.

- Miałaś to powiedzieć po, a nie przed.

John wysiadł, zanim dojechali do miasta. Dal ulokował Les

w zacisznym hoteliku z dala od głównej ulicy. Freddy zawiózł do hotelu na przeciwległym krańcu miasta. W księdze hotelowych gości wpisał ją jako swoją małżonkę, czym poczuł się nieco zakłopotany, a ona na moment wysoko uniosła brwi. Wreszcie zamówił dla niej kąpiel, wcisnął jej w rękę klucz i ostrzegł, że będzie źle, jeśli nie zostanie jej tu po powrocie.

Później zrobił zakupy dla Alex i zatrzymał się przy urzędzie telegraficznym, skąd wysłał telegram do Emile Julie, przebywającego -jak przypuszcza! - w Nowym Orleanie. Przed powrotem do obozowiska postanowił wstąpić jeszcze do biura szeryfa, by zapytać, czy nie wiedzą tu czegoś o nagim mężczyźnie spotkanym na prerii.

- O, to jest John McCallister - rzekł szeryf, na którego Dal natknął się przed biurem. Stróż porządku wyszedł ze swej siedziby, żeby mieć oko na kowbojów, ochoczo wiwatujących przed udaniem się w drogę na północ, - Jest kompletnie stuknięty - dodał uderzając się palcem w czoło. - Kręci się po prerii od zakończenia wojny.

- Unionista czy Konfederat?

Pięć lat to szmat czasu, żeby samotnie wędrować po prerii... albo żyć w stanie zamroczenia alkoholem. Jeśli ktoś mówi, że wojna się skończyła, to widocznie jej naprawdę nie przeżył.

- Słyszałem, że spędził dwa lata w niewoli u Unionistów. Każdy by od tego zwariował. - Szeryf potrząsnął głową. - Nie spotka pan go więcej, on się kręci na południe od miasta. Nigdy nie zapuszcza się na północ. - Po chwili szeryf dodał jeszcze: - Przed wojną McCallister był lekarzem. Przynajmniej tak mówią. Pochodzi z Atlanty.

Porozmawiali jeszcze chwilę o stadach ciągnących na północ, o tym, że miasto rozwija się coraz lepiej, a potem Dal pojechał do obozowiska. Razem z Gradym przenieśli zakupione prowianty do wozu kuchennego. Opowiedział Alex wszystko, czego się dowiedział o Johnie. Słuchała, wzdychała, a on spoglądał na niebo. Robiło się coraz później, a jemu pilno było do hotelu i Freddy. jakby był szesnastoletnim chłopcem.

W pewnym momencie Alex dotknęła jego ręki:

- Freddy pozornie wydaje się twarda, ale łatwo ją zranić. Nie zrób jej krzywdy. Dal.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy Freddy ci powiedziała...

Alex roześmiała się.

- Nie wiem dlaczego, ale kochankom zawsze się wydaje, że nikt nie zauważa ich wymownych spojrzeń i szeptów.

- Freddy i ja nie jesteśmy kochankami - stwierdził oschle, a na jego opalonych policzkach wykwitł rumieniec.

Uważał, że nawet noc spędzona wspólnie w hotelu nie zmieni tej sytuacji. Jego zdaniem, kochankowie to para, którą wiąże coś więcej, a to nie wchodziło tutaj w rachubę.

Alex przyglądała mu się z życzliwym uśmiechem.

- Kiedy cię poznałam, nie spodobałeś mi się zbytnio, ale teraz wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Freddy mogła trafić gorzej - dodała, patrząc w stronę obozowiska obserwatorów, gdzie Caldwell dosiadał akurat konia, żeby się udać do miasta. - Tylko nie zrób jej krzywdy.

Gotów był przysiąc, że teraz wysłucha dłuższego wykładu o moralności, dobrych obyczajach i rujnowaniu reputacji kobiet. Alex jednak odwróciła się. uchwyciła koła wózka i z wysiłkiem ruszyła po nierównym terenie. Zawahał się, po czym podszedł do niej z tyłu i popchnął fotel w stronę wozu.

- Ja ciebie też lubię, Alex - powiedział cicho. - Nie przypuszczałem, że kiedyś będę podziwiał siostry Roark, ale teraz już wiem, że wszystkie trzy jesteście całkiem niezwykłymi kobietami.

Uśmiechnęły się do siebie.

- Daj to Freddy - poprosiła Alex, wciskając mu coś w rękę.

Na buteleczkę, którą mu dała, spojrzął, dopiero gdy dojeżdżał do Fort Worlh. Alex przesyłała Freddy maleńki flakonik perfum.

Zostawił konia w stajniach i udał się do zakładu fryzjerskiego, żeby się ostrzyć, ogolić i wziąć gorącą kąpiel. Nie tylko siostry zmieniły się w czasie tej długiej podróży.

Zanim się to wszystko zaczęło, nigdy by nie przypuszczał, że spędzi noc z Freddy Roark, a tym bardziej, że będzie tym tak przejęty. Nigdy w życiu nie planował w ten sposób wieczoru i nie stracił tyle czasu, by odgadnąć, co może wprawić kobietę w romantyczny nastrój.

Czuł na sobie ciężar odpowiedzialności. Po ostrzyżeniu się i ogoleniu, leżąc w wannie, zapalił cygaro i spojrzął na mężczyznę, który moczył się w sąsiedniej wannie.

- Kobiety są romantyczne - powiedział, jakby wracał do przerwanej rozmowy.

- Tak, zwłaszcza te przyzwoite - zgodził się nieznajomy. Pokiwał głową i strącił do wody popiół z cygara. - I to nam tylko przysparza kłopotów.

- To prawda. - Dal spoglądał na smugę dymu. unoszącą się ku sufitowi. - A jak myślisz, co lubią najbardziej takie romantyczne kobiety?

- Nie mam pojęcia.

- Ja też.

- Myślę, że lubią kwiaty - powiedział mężczyzna po chwili. I wiersze.

- No i muzykę, jak słyszałem.

Kwiaty, muzyka i poezja. Teraz już wiedział, co musi zrobić, zanim zaczną się kochać.

- Ty jesteś Dal Frisco, prawda? - zapytał towarzysz kąpieli.

- A kto chce wiedzieć?

- Nazywam się Hal Morley. Założyłem się o sto dolców, że doprowadzisz stado do Abilene.

Dal słusznie przypuszczał, że mnóstwo ludzi wzdłuż trasy obserwuje go i interesuje się losami stada. Nadal stawką była jego reputacja. Jego dobre imię, jego przyszłość zależała od wyniku tej rywalizacji.

Hal Morley wstał i sięgnął po ręcznik.

- Dobrze, żebyś wiedział, że szykują ci się kłopoty. Widziałem faceta, który nazywa się Caldwell, jak rozmawiał na osobności z Hokem Smythem. Stary Hoke stawał już trzy razy przed sędzią za kradzież bydła. Wygląda na to, że Caldwell i Hoke się dogadali.

Dal zasępił się.

- Dziękuję ci za tę informację.

Dopóki stado pasie się w pobliżu Fort Worth, nic nie może się zdarzyć, pomyślał. Teraz jedynym jego zmartwieniem była drobna, zielonooka półdziewica, która czekała na niego w hotelu.

## 17

Nie zdarzyło się jeszcze, by przyzwoita kobieta czekała w hotelu na przybycie kochanka, i Freddy dobrze o tym wiedziała. W miarę upływu czasu była coraz bardziej zakłopotana i niespokojna. Miała ochotę uciec i zapewne tak by zrobiła, gdyby nie to, że wykorzystała pozostałą po kąpieli wodę i wyprała wszystkie swoje ubrania. Nadal mokre, wisały wokół pokoju.

Okręcona ręcznikiem, usiadła przy otwartym oknie. Ciepły wiatr suszył jej świeżo umyte włosy. Obgryzała paznokcie, dręczona wyrzutami sumienia, że tak łatwo uległa namowom Dala. Nie mogła sobie tego wybaczyć. Uważał, że postąpił słusznie, przyprowadzając ją tutaj, ale przecież nie zrobił tego na siłę. Bądź co bądź był człowiekiem prawym.

A to oznacza, że znalazłam się tu na własne życzenie, pomyślała i to spostrzeżenie przygnębiło ją jeszcze bardziej.

Jak to się właściwie stało? - zastanawiała się. Tak wiele przecież przemawia przeciwko niemu. Jego skłonność do whisky. Jego dawny związek z Lolą. Niepowodzenia w pracy. Podobieństwo do jej ojca. Poza wszystkim zawsze odrzucała zaloty ranczerów. Nie miała ochoty utknąć w pustce prerii, mając za towarzystwo tylko kowbojów i bydło.

Z drugiej strony Dal jest wykształcony i ma wrodzone zdolności przywódcze, rozmyślała. Jest pewny siebie i silny. Potrafi cytować autorów sztuk teatralnych i poetów. Jest ambitny i pracowity. Ma pewien szorstki urok. No i jakies plany, marzenia.

Najważniejszym jednak powodem, dla którego zdecydowała się

doszczętnie zrujnować swoją reputację, było to, że rozbudził w niej jakieś nowe, nie znane dotąd uczucia. Jego łagodny uśmiech i przejmujące spojrzenie niebieskich oczu sprawiały, że coś zaczynało się w niej dziać, że odczuwała dzikie pożądanie. Przeczuywała, że za tym, czego doświadczyła tam, na prerii, kryje się coś znacznie więcej, i gorąco pragnęła się dowiedzieć, co.

Westchnęła, odrzuciła do tyłu wysychające w błędnącym słońcu włosy i rozejrzała się po pokoju. Umeblowanie było lepsze, niż się mogła spodziewać w prowincjonalnym hotelu. Łóżko, komoda, stół i krzesła były wykonane z drewna wiśniowego. Kolorowe obicia na kanapie i fotelach dodawały pomieszczeniu ciepła. Najbardziej spodobał jej się ręcznie malowany parawan.

Nerwowo spłotła dłonie na kolanach. Chciała uciec. Równocześnie pragnęła, żeby Dal już przyszedł.

Zanim rozległo się pukanie do drzwi, po którym prawie wyskoczyła przez okno, włożyła wilgotne jeszcze ubranie z mocnym postanowieniem, że ucieknie z hotelu. Nie miała pojęcia, dokąd się uda, wiedziała tylko, że nie może czekać ani minuty dłużej, musi się stąd wydostać. Hotelowe łóżko zaczęło się w jej wyobraźni niepokojąco rozrastać, nie było tu już nic poza nim.

- Freddy? Otwórz drzwi.

Stała po drugiej ich stronie, ścisnęła kapelusz i przeżywała tortury niezdecydowania.

- Chyba zmieniłam zdanie - odezwała się wreszcie. Potem wypowiedziała słowa, których nie spodziewała się kiedykolwiek usłyszeć z własnych ust. - Chcę wrócić do stada.

- Freddy, otwórz, do cholery, drzwi i wpuść mnie do środka!

- Czy masz ze sobą wóz. czy konia? Potrzebny mi koń. - Wokół Fort Worth popasało co najmniej kilka stad, więc się martwiła, że może mieć kłopot z odszukaniem własnego,

- Czy nie uważasz, że moglibyśmy porozmawiać o tym w pokoju? - zapytał Dal nieco rozdrażnionym głosem i ponownie zapukał do drzwi.

- Jeśli cię wpuszczę, to będziesz próbował mnie namówić, żebym została - odparła niepewnie. - Zaczekaj chwileczkę. Coś się dzieje na ulicy.

Zostawiła przeklinającego Dala pod drzwiami pokoju i podbiegła do okna. Na dole, wokół latarni, stali czterej meksykańscy muzycanci w szerokich sombreroach. Ukłonili się, uśmiechnęli do niej i zagrali na skrzypcach piękną miłosną pieśń, tak przepełnioną uczuciem, że Freddy poczuła ucisk w gardle.

Minęło parę minut, nim do zasłuchanej Freddy dotarło głośne pukanie do drzwi.

- Dal? - Położyła dłoń na klamce. - Czy to ty sprowadziłeś tych muzykantów?

To był piękny gest, naprawdę przemiły. Nie mogła przecież opuścić hotelu w połowie serenady. Byłoby to niegrzeczne. Stała nieruchomo, dopóki muzycanci nie zakończyli swojego popisu.

- Przysięgam, jeśli nie otworzysz tych drzwi, to zaraz je wyważę.

Przygryzła wargę, wahała się jeszcze przez chwilę, a potem uchyliła drzwi na tyle, by zerknąć na korytarz.

- Porozmawiamy tylko, prawda? - Spojrzała na pakunki leżące na podłodze wokół Dala. - Co to jest?

- Prezenty.

Freddy nie podejrzewała, że przysłowiowe ostrzeżenie przed Grekami przynoszącymi podarki może się stosować również do kowbojów. W tym momencie uświadomiła sobie, że tego wieczoru Dal nie przypomina zmęczonego pracą kowboja.

Miał na sobie nowe, świeżo kupione ubranie: czarny surdut, czarne spodnie i śnieżnobiałą koszulę, przewiazaną pod szyją wąską, srebrną tasiemką. Kapelusz, który trzymany w ręku, był starannie oczyszczony i wyszczotkowany, a buty wypolerowane na wysoki połysk. Pachniał dobrą wodą kolońską, a włosy, błyszczące od olejku, miał uczesane z przedziałkiem.

Freddy stała z otwartymi ustami i wpatrywała się w Dala.

- Wyglądasz... inaczej.

Był tak przystojny, że zaparło jej dech w piersiach. Jego opalenizna wydawała się jeszcze ciemniejsza, a oczy bardziej niebieskie. Ramiona szersze, a biodra węższe. Twarz miał gładko ogoloną, przez co usta wydały się bardziej wyraziste.

Wsunął nogę pomiędzy drzwi, a framugę, otworzył je szeroko, po czym zebrał pakunki i zaniósł je na łóżko. Wyjął z kieszeni zegarek.



- Za godzinę podadzą nam tutaj kolację - powiedział głosem, w którym Freddy po raz pierwszy, odkąd go poznała, wyczuła niepokój i brak pewności siebie. - Schodzę teraz na dół, więc będziesz się mogła bez skrępowania przebrać. Jeszcze jedno, Alex ci to przysłała. - Wręczył jej flakonik.

- Zaczekaj chwilę! - zawołała, ale on zamknął już drzwi za sobą.

Alex przysłała mi perfumy? A więc wie, pomyślała Freddy. Szkarłatna na twarzy, usiadła na krawędzi łóżka, ściskając w dłoni flakonik. Do licha. O dziwo, w czasie drogi zaczęła się przejmować tym, co myślą o niej siostry.

Minęło dobre pięć minut, zanim zaczęła rozmyślać o powodach, dla których Alex przysłała jej perfumy. Wyjęła koreczek i poczuła delikatny zapach róż. Czyżby siostra nie była tak surowa w swoich osądach? Zdziwiała ją!

Zerknęła na pakunki leżące na łóżku. Pomyślała, że przed opuszczeniem hotelu, co nadal zamierzała zrobić, mogłaby sprawdzić, co Dal jej przyniósł. Ze zdumieniem oglądała wieczorową suknię, pantofelki, nocną koszulę i wstążki do włosów... Zza okna cały czas dobiegała muzyka.

- Niebawem - szepnęła. - Dal Frisco ma romantyczną naturę.

Spodobała jej się ta nieoczekiwana cecha jego charakteru. Stanęła przed lustrem i przyłożyła do siebie suknię z zielonego jedwabiu, obszytą złotą lamówką. Wydawało jej się, że będzie dobrze leżeć.

- Wyglądam zbyt słodko - mruknęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze. - Nowa suknia, pantofelki. Do tego flakonik perfum.

Ta suknia i perfumy nie mają przecież znaczenia. Gdy tylko go zobaczyła, i tak pozbyła się wszelkich wątpliwości i zostało tylko pragnienie, by jak najszybciej się dowiedzieć jak potoczą się dalsze wydarzenia.

Tym razem, kiedy zapukał, natychmiast otworzyła drzwi. Do pokoju weszło kilka osób. Przodem kroczył chłopiec z koszem pełnym wiosennych kwiatów, za nim dwaj kelnerzy wnieśli nakryty białym obrusem stolik, na którym stała porcelanowa zastawa i lśniły srebrne sztuce. Na końcu pojawił się Dal.

Zatrzymał się pośrodku pokoju i znieruchomiał, patrząc na Freddy przymrużonymi oczami.

- Mój Boże! - szepnął. Jego spojrzenie wędrowało po zielonej sukni, zatrzymało się na talii, potem musnęło piersi, aż wreszcie sięgnęło oczu Freddy. - Jesteś na pewno najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem.

Patrzyła na niego roziskrzonymi oczami, z zalotnym uśmiechem na twarzy. Od śmierci ojca po raz pierwszy była ubrana kolorowo, po raz pierwszy w obecności Dala miała na sobie wieczorową suknię. Lustro powiedziało jej, że wygląda ładnie, ale pragnęła usłyszeć potwierdzenie tego, pragnęła zobaczyć swoje odbicie w jego oczach.

Przez dłużą chwilę patrzyli na siebie. Freddy poczuła, że zasycha jej w ustach, a serce zaczyna bić szybciej. Gdyby ten wieczór tylko na tym się zakończył, i tak pamiętałaby go przez całe życie. Muzyka, perfumy, kwiaty i wyraz gorącego pożądania w oczach Dala.

Podszedł do niej, dotknął jej policzka, potem wziął ją pod rękę i podprowadził do stołu. Po długich tygodniach, kiedy kolacje zjadała z cynowego talerza, siedząc na ziemi, widok nakrytego stołu wydał jej się niezwykły. Poczowała się jak na scenie, tylko że o nie znała tekstu swojej roli, a zresztą gdyby go nawet znała, uleciałby z jej pamięci pod dotknięciem ciepłej, mocnej dłoni Dala.

Odsunął dla niej krzesło. Usiadła z szelestem jedwabiu i falbanek. Kelner położył jej serwetkę na kolanach, a drugi napełnił kieliszek winem. Na tyle zatraciła poczucie rzeczywistości, że kiedy Dal zakrył dłonią swój kieliszek i potrząsnął głową, zapomniała o jego przeszłości i zapytała:

- Nie napijesz się wina?
- Nie. Twój widok jest dla mnie dostatecznie oszałamiający.

Freddy ze zdumienia wprost oniemiała. Nie wyobrażała sobie, że może usłyszeć z jego ust coś tak romantycznego. I to był Dal, mężczyzna, który siedział na koniu tak, jakby to zwierzę było częścią jego ciała. Ten sam Dal, który nocą potrafił zawrócić ogarnięte paniką stado, który galopował w ostrym słońcu i kurzu, jakby to był jego żywioł. Dal, który, krzycząc i przeklinając, przepędzał stado przez wezbrane rzeki, który ciężko pracował, nie oszczędzając ani siebie, ani swoich ludzi. Do tej pory była gotowa przysiąc, że w tym człowieku nie ma miękkości, że nie stać go na tak uwodzicielskie słowa.

Kelnerzy zdjęli pokrywki z naczyń.

- Proszę nas zostawić - polecił Dal.

Freddy rozpaczliwie próbowała znaleźć jakieś słowa, by powiedzieć coś równie błyskotliwego jak on, by zaskoczyć tego nowego - obcego - Dala. jakiego nigdy wcześniej nie widziała i nie znała. Przyszło jej do głowy, że również i ona wydaje mu się obca, w wieczorowej sukni, starannie uczesna i pachnąca perfumami, że jest dla niego zupełnie inną kobietą niż ta, do której widoku przywykł.

Zwilżyła wargi winem i spojrzała na stojące na stole potrawy.

- Kolacja wygląda smakowicie - powiedziała, chociaż była tak przejęta, że prawdopodobnie nie potrafiłaby przełknąć ani kęsa.

Dal uniósł wzrok do sufitu, milczał przez chwilę, potem odchrząknął, poprawił krawat i wyrecytował:

- *Jedynym mym pragnieniem, jedyną radością, będzie związać cię z sobą, otoczyć miłością.*

Obracając w palcach pusty kieliszek, spojrzał na Freddy z czułością; patrzył przez chwilę na jej twarz, szyję, aż wreszcie jego wzrok zatrzymał się na granicy głęboko wyciętego dekoltu sukni.

Przełknęła ślinę i odpowiedziała mu pierwszym cytatem, jaki przyszedł jej do głowy:

*Porzuć pragnienia rozkoszy! Wstydz się grzesznych urojeń!  
Namiętność, co krew ci burzy, to żądzy bezwstydną płomień.*

Dal uśmiechnął się i wyrecytował dalszy ciąg Szekspirowskiego wiersza:

- *W sercu się łęgnie, ogień w nim żarem rozpala. Myślą żywiona, sięga wciąż wyżej i dalej.*

- *Ukarz go, okaż bezwzględność. Ukarz za jego nikczemność.*

Dal roześmiał się, a potem dokończył cicho:

- *Jej ciało to ogród miłości, gdzie róża i lilia się złoci. Tam owoc radości dojrzewa, na rajskich rozkoszy drzewach.*

Ogarnęło ją bezgraniczne zdumienie. Nie mogła uwierzyć, że te słowa płyną z jego ust, nie mogła uwierzyć, że mogą wspólnie recytować najpiękniejsze strofy poety. Była zachwycona, a zarazem oszołomiona. Nie potrafiła tak łatwo się przemienić z kowboja w romantyczną istotę.

- Dal - szepnęła, patrząc mu w oczy. - Co się z tobą dzieje?

- Próbuje cię uwieść. Tym razem staram się to zrobić tak, jak należy. - Przeniósł wzrok na płomień świecy. - Jesteś tak piękna Freddy, tak urocza.

On też wydawał jej się piękny. W blasku świec jego ostre rysy nabrały łagodności, mocne dłonie stały się delikatniejsze. Od chwili, gdy wszedł do pokoju, niemal nie odrywał od niej wzroku. Freddy, pamiętała stalową twardość jego mięśni, ale to przede wszystkim jego spojrzenie sprawiło, że czuła się tak słaba, jak gdyby jej ciało się rozpływało. Jego wzrok był na przemian to miękki, to pałający pożądaniem. Łagodniał od wypowiedzanych słów. potem rozpałało go oczekiwanie.

Pod spojrzeniem Dala odczuwała dziwne, trudne do opamiętania napięcie. Czuła żar w całym ciele, drżała z niepokoju i oczekiwania. Wzięła widelec, nałożyła sobie coś na talerz, ale nawet nie wiedziała, co. Słuchała recytowanych przez niego sonetów, wiedziała, że jej policzki pokrywa rumieniec, gdy ich treść dotyka tego, co było przedmiotem jej myśli - miłosnego aktu.

W głębi pokoju widziała łóżko, majaczące w wieczornym mroku. Przez otwarte okno dobiegały słodkie, tęskne dźwięki muzyki. Wyczuła lekkie drżenie swych rąk i warg. Spojrzała na Dala poprzez płomień świecy i widziała tylko jego oczy, usta, słyszała tylko jego skierowane do niej słowa. Pomyślała, że jeśli natychmiast jej nie pocałuje, to zemdleje. Pragnęła poczuć dotknięcie jego warg.

Jak gdyby odgadując jej myśli. Dal podniósł się, wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Uniósł dłoń ku jej twarzy i koniuszkanu palców delikatnie dotykał jej policzków, brody, ust. Zamknęła oczy i się zachwiała, gdy jego dłoń powędrowała wzdłuż szyi i zatrzymała się na piersiach. Nie mogła oddychać, nie była w stanie myśleć. Kiedy wreszcie jego usta dotknęły jej warg z gardła Freddy wydarł się dźwięk, który miał wyrażać zachwyt, ale przypominał szloch.

Chciała go objąć, odwzajemnić pocałunek, ale on na to nie pozwolił. Ku jej rozczarowaniu, odchylił się nieco, przytrzymał ją w talii i zamiast namiętnym pocałunkiem miażdżyć jej usta, jak to robił wcześniej, drażnił się z nią, muskając ustami jej policzki, powieki, skronie. Jednak stopniowo jego ręce zaciskały się na jej

talii, powoli przyciągał ją coraz bliżej i bliżej, tak że czuła, jak bardzo jest pobudzony.

Oszalała z pożądania, ciężko dyszała, jęczała, przywarła do Dala i ustami próbowała dosięgnąć jego ust. ale nadal były nieuchwytny. Drażnił ją krótkimi dotknięciami języka, działającymi na nią jak płomyki ognia, a potem się cofał. Pieścił jej talię, plecy, czuła ciepło męskich dłoni przez jedwab sukni, ale Dal unikał dotykania piersi. To nachylał się ku niej niepokojąco blisko, to znów się cofał, zostawiając Freddy, czekającą na dotyk jego dłoni na sutkach twardych już jak kamyki.

- Dal... Dal... - wyszeptała i jego pocałunki stały się mocniejsze, bardziej zaborcze, nadal jednak rozmyślnie drażniące. Pocałunki, które spijały pożądanie z jej ust i pozostawiały ją szalenie spragnioną.

Kiedy się tak wiła w jego ramionach, bezradna wobec ogarniających ją pragnień poczuła, że palce Dala zręcznie odpinają haftki z tyłu sukni; z ulgą się na nim oparła. Fala podniecenia zawładnęła ciałem, wprawiając ją w coraz silniejszy stan napięcia, niepokoję i pożądania; zaczęła cała drżeć. Zdawało jej się, że nie będzie w stanie utrzymać się na nogach. Mogła myśleć tylko o nim, o dotyku rąk Dala o jego pocałunkach. Pragnęła mieć go w sobie, rozpląnąć się w nim i sprawić, by on rozpląnął się w niej. Nigdy nie przypuszczała, że może się tak całkowicie zatracić w obecności mężczyzny, że świat może się ograniczyć do tego jednego pragnienia, pragnienia, by Dal jej dotykał.

Zawsze była przekonana, że obnażenie się przed mężczyzną sprawiłoby ją w najwyższe zakłopotanie. Myliła się. Słyszała przyspieszony męski oddech, a w jego oczach dostrzegała podziw dla jej urody. A kiedy wreszcie stanął przed nią nagi. z zachwytem patrzyła na męskie piękno i w pełni mogła ocenić różnicę pomiędzy mężczyzną a kobietą. Podniecenie sprawiło, że jego skóra była lekko wilgotna i lśniła w blasku świec. Kiedy drżącą ręką dotknęła porośniętej czarnymi włosami piersi, ku własnemu zaskoczeniu, dostrzegła, że Dal drży, podobnie jak ona.

Przypuszczała, że teraz niezwłocznie zaczną od tego, na czym

zakończyli zbliżenie na prerii, ale okazało się, że wszystko przebiega inaczej. Wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku, potem położył się obok niej i zaczął ją całować, podczas gdy jego palce wędrowały po piersiach, talii i biodrach Freddy. Odruchowo oplotła go nogami, ale wciąż nie robił tego, czego oczekiwała.

Usta Dala rozpoczęły wędrówkę poprzez szyję ku piersiom. Całował, ssał i pieścił językiem najpierw jedną sutkę, potem drugą, co wywołało u niej dreszcz rozkoszy, jakiej jeszcze nigdy nie doznała. A potem powędrował ustami niżej do talii, brzucha i jeszcze niżej, aż dotarł do tego najbardziej wrażliwego miejsca. Krzyknęła, zaskoczona.

Znieruchomiała, chciała go odepchnąć, ale jakaś niezwykła siła podniecenia zmaćla jej umysł. Napięcie, które stopniowo w niej narastało, przybrało - tak jak się przynajmniej wydawało - postać ciekłej kuli, która eksplodowała, roztrzaskana w wybuchu ekstazy. Pomyślała, że zemdleje, i być może na sekundę zemdleła. Odrzuciła głowę do tyłu, z trudem łapała oddech i próbowała zrozumieć, co się stało.

Wreszcie Dal nakrył ją swym ciałem, patrzył w jej półprzytomne oczy, a kiedy znalazł drogę do wilgotnego gorącego wnętrza Freddy, jęknęła, objęła go i instynktownie oplotła nogami jego biodra. Tym razem nie było bólu, tylko błogie uczucie pełni, rozkoszne i kompletne. Po prostu czysta przyjemność i pragnienie, by znalazł się jeszcze bliżej, jeszcze głębiej.

Przywarła do niego, z trudem łapiąc oddech. Dal nagle znieruchomiał, wyszeptał jej imię, z całą siłą przyciągnął ją do siebie i trzymał tak przez dłuższą chwilę, po czym, nadal ją obejmując, odwrócił się na bok.

Freddy oparła policzek o jego ramię i usiłowała opanować oddech. Nocne powietrze wpadające przez okno przyjemnie chłodziło jej rozpalone, spocone ciało.

Nie zdarzało jej się myśleć o tym aspekcie życia małżeńskiego. Teraz już wiedziała, dlaczego mężczyzna i kobieta pozostają razem, pomimo różnych trudności i przeciwieństw losu. Dlaczego tak bardzo wzajemnie siebie pragną.

- Rolę Madame de Chimay zagrałam fatalnie - mruknęła sennie.

Dal uniósł głowę z poduszki i spojrzał na nią zaskoczony.

- Co takiego?

- To była rola zamężnej kobiety zakochanej we własnym mężu. Ale ja nic z niej nie rozumiałam. - Położyła dłoń na jego piersi i patrzyła, jak w rytm oddechu podnosi się i opada. - Nic nie mów, ale to, co się tutaj zdarzyło, było... - Zabrakło jej słowa, by opisać to, co czuje. - To było niewiarygodne. Nie miałam pojęcia, że można przeżyć coś... - Przytuliła się do ramienia Dala. - Czy to zawsze jest właśnie tak?

- Do licha, Freddy. - Sięgnął na stolik przy łóżku, znalazł cygaro i zapalił. - To nie była woda na twój aktorski młyn. Po prostu trzeba to było zrobić tak, jak należy. - Podciągnął wyżej poduszkę i się o nią oparł.

- Myślę, że zrobiłeś to dobrze - powiedziała cicho, wdychając zapach jego ciała.

- Nie zamierzasz mi więc powiedzieć, żebym sobie poszedł do diabła? - mruknął, chowając twarz w splecionych włosach Freddy.

- Jeszcze nie. - Roześmiała się i wplotła palce we włosy na jego piersiach. - Dal? - szepnęła po chwili. - Cieszę się, że to byłeś ty.

O tak, cieszyła się, że nie był to Jack Caldwell ani żaden ze znajomych aktorów, ani jakikolwiek inny mężczyzna, który próbował ją zdobyć. Dziękowała Bogu, że czekała na Dala Frisco.

- Wiesz co? Jestem głodna. Czy ty też?

Roześmiała się szczęśliwa i rozpromieniona. Odwróciła się, znalazła nocną koszulę, którą jej kupił, włożyła ją przez głowę, po czym przewiązała włosy wstążką. Kiedy wrócili do stołu, nieoczekiwanie poczuła się zawstydzona. Było coś intymnego w tym, że siedzi przy stole, ubrana w nocną koszulę, w towarzystwie półnagiego mężczyzny. Na coś takiego mogą sobie pozwolić tylko małżonkowie.

Ten wieczór jednakże nie nadawał się do rozmów o przyszłości czy składania obietnic. Wystarczyło, że jej pierwsze prawdziwe doświadczenie seksualne okazało się - dzięki Dalowi - niezwykle przyjemne. Tylko to się Uczuło, i nic poza tym.

- Opowiedz mi o Montanie. - Starła się przyjać lekki ton. - Jak tam jest? Dlaczego chcesz zamieszkać właśnie tam?

Dal wypił łyk kawy, która zdążyła już całkiem wystygnąć, i się uśmiechnął.

- Marzę o Montanie od lat, ale nigdy tam nie byłem. - Kiedy zobaczył, że Freddy unosi ze zdumienia brwi, roześmiał się. - Widziałem obrazy, rozmawiałem z kowbojami z Montany. A przede wszystkim chcę tam zamieszkać, bo nie jest to Luizjana, gdzie się wychowałem, i nie Teksas, gdzie wlecze się za mną nienajlepsza reputacja.

Argument o reputacji doskonale rozumiała.

- Chcesz być ranczerem.

- Na tym się znam i to lubię.

- Dal. dlaczego zacząłeś pić?

- Wielki Boże - powiedział nagle. - Kazałem muzykantom grać, dopóki nie dam znaku, że mogą przestać. Masz jeszcze ochotę na muzykę?

Freddy uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Dzieło zostało dokonane. Nie potrzebujemy już muzyki.

- A była nam potrzebna?

Uśmiechnął się, gdy zauważył rumieniec na jej twarzy, podszedł do okna i rzucił muzykantom pękata sakiewkę. Wrócił do stołu i przez chwilę wpatrywał się w swój pusty kieliszek.

- Mówiłem ci, że poznałem Lolę w Nowym Orleanie. Służyłem wtedy w korpusie kwaiermistrzowskim, a Lola szukała sposobu, żeby jak najlepiej wykorzystać zamęt kończącej się wojny. Gdyby nie znalazła mnie, wykorzystałaby kogoś innego, ale trafiła na mnie. - Opowiedział Freddy o sprzedaniu stada Francuzom, o Emilu Julie i Loli, która uciekła z pieniędzmi z obu transakcji. - To, co zrobiłem, było haniebne. Postąpiłem wbrew swoim zasadom i zdradziłem kraj.

Freddy zamyśliła się.

- Pod koniec wojny wszyscy starali się uratować, co tylko było możliwe, i jakoś urządzić sobie życie - powiedziała wreszcie. - Nie usprawiedliwiam cię, ale ci, którzy przeżyli tamte czasy, potrafią cię zrozumieć.

- To niczego nie zmienia. Może i ja zdołałbym jakoś siebie usprawiedliwić i się z tym pogodzić, niestety, sprzedanie byłaby nie było w tym najgorsze.

- Co zrobiłeś?



- Dowiedziałem się, że Francuz, który kupił moje stado, sprzedał je później Unionistom. - Głos Dala był przepełniony bólem. - Moje bydło posłużyło za pożywienie żołnierzom, którzy zabijali moich sąsiadów, moich przyjaciół. Tego dnia, kiedy się o tym dowiedziałem, poszedłem do baru i zamówiłem butelkę. I rozstałem się z butelką dopiero osiemnaście miesięcy temu.

- Tak mi przykro - szepnęła. Siedzieli przez dłuższy czas, milcząc. Wreszcie Freddy wyciągnęła rękę przez stół i dotknęła dłoni Dala. - Dlaczego przestałeś pić - zapytała.

- Może już dostatecznie siebie ukarałem - odparł po chwili. - Uregulowałem swoje sprawy z Emilem Julie, zapłaciłem mu swoją część, z tego co Lola i ja byliśmy mu dłużni. - Wzruszył ramionami i mocno uściśnął jej dłoń. - Wojna skończyła się dla mnie, gdy ponownie spotkałem się z Emilem Julie. Był najwyższy czas, żeby ułożyć sobie życie, i uratować coś co pozostało po długim łańcuchu błędów.

- Doprowadzimy stado do Abilene. Dal. - Freddy nachyliła się ku niemu. - A to będzie oznaczać początek nowego życia dla nas wszystkich. - Opowiedziała mu o propozycji Jacka Caldwell. - Nie możemy mu ufać - dokończyła.

- Lola zaproponowała mi podwojenie mojego wynagrodzenia, jeśli zadbam o to, żeby do Abilene nie dotarły dwa tysiące sztuk bydła.

Freddy zamarła. Przez moment nie mogła złapać oddechu. Potem uświadomiła sobie, że ma przecież przed sobą Dala, człowieka którego zna. Nawet jeśli kiedyś popełniał błędy, to na pewno ich nie powtórzy. Ludzie, którzy tak surowo karzą się za swoje błędy, postępują inaczej.

- Musimy uważać na kowbojów - powiedziała, gdy się trochę uspokoiła. - Nie przypuszczam, żeby któryś gotów był nas zdradzić, ale kto wie? Jack ma talent do wykrywania słabych stron ludzi.

- Freddy? - odezwał się Dal stłumionym głosem. - Dziękuję ci za to, że nie zapytałaś, czy przyjąłem ofertę Loli.

Spojrzała mu w oczy i poczuła jakieś dziwne ciepło ogarniające jej ciało. Dłonie jej drżały. Doznała wstrząsu, gdy nagle zrozumiała, jak bardzo zależy jej na tym mężczyźnie. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, ile straci, gdy przepędzanie stada dobiegnie końca.

jak przykro będzie jej widzieć go odjeżdżającego ku górskim pastwiskom w Montanie.

- Jeśli natychmiast nie zdejmiesz tej koszuli, to ja ją z ciebie zedrę - powiedział ochrypłym głosem. - Nie potrafię się powstrzymać.

- Coś takiego! Czyżbyśmy już skończyli z poezją? - zażartowała.

Dal patrzył na nią przez chwilę wzrokiem, który wzbudził w niej dreszcz oczekiwania.

- *Zrywaj paki róż, nie czekaj, czas biegnie.*

Znała ten wiersz.

- *Kwiat, co dziś się uśmiecha, jutro już zwiędnie* - dokończyła.

Roześmiała się. podbiegła do łóżka, rzuciła się na skłębioną pościel, zdjęła koszulę i rozchyliła ramiona. Podszedł do niej i ukrył twarz pomiędzy jej piersiami.

Przez resztę nocy usiłował jej udowodnić, że o przyjemnościach płynących z kontaktów mężczyzny z kobietą wiele musi się jeszcze nauczyć.

Pierwszą dobę w hotelu Les przespała. Budziła się tylko na chwilę, by się rozejrzeć po pokoju, i ponownie zapadała w sen. Drugiego dnia wieczorem obudził ją głód. Zjadła posiłek przyniesiony przez kobietę, którą Dal wynajął, żeby jej towarzyszyła, porozmawiała z nią chwilę i znów zasnęła. Gdy koło północy się ocknęła, pani Goodnight drzemała w fotelu stojącym w rogu pokoju.

Les usiadła oparta o poduszki i patrzyła na księżyc zaglądający przez okno. W obozowisku longhorny, jak zawsze o tej porze, wstawały i porykiwały cicho. Zmieniali się kowboje pełniący nocny dyżur. Ward spał w swoim namiocie.

Zamknęła oczy i uniosła ręce do skroni. Co ja mam zrobić? - zadała sobie pytanie.

Pomyślała, że Ward będzie szczęśliwy, jeśli otrzyma spadek po jej ojcu. Tak, z pewnością się uspokoi, gdy będzie miał pieniądze. I przestanie ją bić. Kiedy poczuje się kimś ważnym, uzna się za równego Roarkom, to na pewno zmieni się całkowicie.

W głębi serca podejrzewała jednak, że na zawsze pozostanie

obiektem, na którym Ward będzie wyładowywał frustracje i rozczarowania, a one nie miną, bo Ward nigdy nie stanie się takim mężczyzną, jakim był jej ojciec. Nigdy nie stanie się człowiekiem, którego inni szanują.

Leżąc tak, samotnie, w ciemności, zdobyła się na to, by przyznać przed samą sobą, że ona też go już nie szanuje. Nie była nawet pewna, czy go jeszcze lubi. Ale wciąż powracało pytanie, co zrobić?

Ward sprzedał sklep i poświęcił wszystko, żeby towarzyszyć jej w drodze. No i był jej jedyną nadzieją, gdyby nie udało się dostarczyć tych dwóch tysięcy sztuk byłaby na targ w Abilene. Jeśli nie wygramy, bez niego będę zgubiona, pomyślała.

Ze smutkiem uświadomiła sobie, że Alex i Freddy również będą zgubione, jeśli spadek wymknie się im z rąk. Nie wątpiła jednak, że siostry jakoś sobie poradzą.

Patrząc w okno rozjaśnione księżycową poświatą, zastanawiała się, czy ona również potrafi się zdobyć na tyle zdecydowania i odwagi, by ułożyć sobie życie bez pieniędzy ojca. I bez Warda. Ta ostatnia myśl była jej tak obca, że się broniła przed nią, zmusiła się jednak, by poważnie przyjrzeć się temu problemowi.

Po kilku minutach rozmyślań westchnęła ciężko. Nie potrafiła w żaden sposób jasno zobaczyć siebie w tak niepewnej przyszłości, tym bardziej, że ostatnie tygodnie zmieniły wszystko, zmieniły i ją. Tłumiąc ziewanie, opadła na poduszki, gotowa znowu zasnąć. Zaskoczyło ją tylko to, że myśl o przyszłości bez Warda nie przeraża jej tak bardzo, jak dawniej.

Rano wykapała się, umyła włosy i ubrała w pachnący świeżością kowbojski strój, który przyniosła jej z pralni pani Goodnight. Spojrzała w lustro i zauważyła, że policzki odzyskują dawny kolor - dowód powracającego zdrowia. Kasztanowe włosy też nabrały już połysku.

- Jakiś dżentelmen przyjechał po panienkę - oznajmiła pani Goodnight.

- To zapewne pan Hamm. mój narzeczoną - odparła i rozejrzała się po pokoju, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomniała.

- Jest bardzo przystojny - powiedziała z uznaniem pani Goodnight.

- Ward? - Les uniosła brwi. To Dal. Miała nadzieję, że to on.

Przerażała ją perspektywa powrotu do obozowiska w towarzystwie Warda.

Okazało się, że w holu czeka na nią Luther.

- Pan Hamm jest zajęty, a ja wybierałem się do miasta, więc zaproponowałem, że cię przywiozę - wyjaśnił Luther, zdejmując kapelusz.

Les domyśliła się, że to niewiele ma wspólnego z prawdą. Ward chciał ją ukarać za samowolę, pozbawiając ją swego towarzystwa. Uśmiechnęła się do Luthera i doszła do wniosku, że pani Goodnight miała rację, mówiąc o nim, że jest przystojny. Uszy miał nieco zbyt duże i mimo opalenizny widać było, że się zarumienił, jak zawsze, gdy rozmawiał z kobietą, ale naprawdę prezentował się dobrze. To dziwne, że wcześniej tego nie zauważyłam, pomyślała.

Przyjrzała mu się dokładniej i zaskoczyło ją to, że wygląda na młodszego, niż jej się wydawało. Dotąd uważała go niemal za rówieśnika ojca.

- Ile ty masz lat? - zapytała bezceremonialnie, co było o tyle usprawiedliwione, że znała go od dawna i nie sądziła, że poczuje się urażony.

- Czterdzieści dwa - odparł, uśmiechając się. - Mógłbym być twoim ojcem.

- Musiałbyś się wcześniej ożenić.

Les sama poczuła się zakłopotana swoim impulsywnym komentarzem. Zabrzmiał nieco kokieteryjnie. Luther uśmiechnął się, a rumieniec na jego twarzy stał się intensywniejszy. Wyjął jej z ręki torbę, odchrząknął, wyprostował się i powiedział:

- Jest jeszcze wcześniej i zastanawiam się... Czy nie zjadłabyś kolacji przed powrotem do obozowiska?

- Jeśli znajdziesz miejsce, gdzie obsłużą kobietę w stroju kowboja, to z największą przyjemnością zjadłabym posiłek podany nie na cynowych talerzach.

Nie śpieszyła się na spotkanie z Wardem. Nie miała ochoty słuchać jego monologu pełnego wymówek i oskarżeń o to, że tak bardzo się na niej zawiodł. Luther zabrał ją do zacisznej restauracji położonej z dala od spelunek hazardzistów i barów rozrzuconych wzdłuż głównej ulicy. Natychmiast się zorientowała, że przewidując, że jego towarzyska może się czuć niezręcznie w niezwyk-

łym raczej stroju, zamówił dla nich stół w ustronnej alkowie. Była wzruszona jego delikatnością.

- Obawiałam się, że mnie tutaj nie wpuszczą - szepnęła, kiedy *maitre d'hotel* zaprowadził ich do stolika ustawionego poza zasięgiem wzroku elegancko ubranych dam. Zastanawiała się, ile Luther musiał zapłacić za względy, jakie im okazano.

- Wyglądasz na wypoczętą - powiedział przyglądając się Les.  
- Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej.

- Znacznie lepiej, dziękuję - Les przejrzała menu i uśmiechnęła się, uradowana miło zapowiadającym się wieczorem. - Czy w czasie mojej nieobecności zdarzyło się coś interesującego? - zapytała.

- Mieliśmy wizytę inspektora, sprawdzającego oznakowanie zwierząt. Przy okazji okazało się, że brakuje nam następnych czterech longhornów, o czym nie wiedzieliśmy.

- To znaczy, że mamy jeszcze w zapasie 149 sztuk bydła. - Les odstawiała filiżankę. Na początku drogi taka liczba wydawałaby się jej wysoka, teraz już nie.

- Jamesa zaatakował grzechotnik. ale miał na nogach wysokie buty, więc nic mu się nie stało. Jeden z młodych Websterów upolował indyka i Alex przyrządziła wczoraj znakomitą kolację. Jest też jedna dobra wiadomość. Dal zdecydował, że ty i Freddy będziecie już normalnie pracować, tak jak inni kowboje.

- To znaczy, że nie będziemy już tkwić na końcu stada? - zapytała zaskoczona i uradowana Les.

- Tylko wtedy, kiedy wypadnie wasza kolejka, ale zazwyczaj będziecie jechać z boku stada. Na czoło Dal nigdy nie zdecydowałby się wysłać dam. ale na taką zmianę funkcji, jego zdaniem, zasługujecie.

- Należałoby to uczcić! - zawołała Les, z radosnym uśmiechem podnosząc filiżankę z kawą. - Nie będziemy wreszcie łykać kurzu i grzęznąć w rozdeptanym przez bydło błocie. - Roześmiała się.

- Freddy i ja zaliczamy się już do prawdziwych kowbojów.

- Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz. - Nagle się zaczerwienił i opuścił wzrok na swój talerz. - To była niestosowna uwaga, przepraszam.

Zdumiona Les zatrzepotała rękami i spojrzała na Lutera. Jego

uszy zrobiły się czerwone, a szyja purpurowa. Zaskoczyło ją 10 co usłyszała. Nawet Ward nigdy jej nie powiedział, że jest piękna. Zeszczuplała w drodze, ale wiedziała, że nigdy nie będzie tak wysmukła i zgrabna jak Freddy i nigdy nie osiągnie klasycznej urody Alex. Komplement Luthera był tak niezwykle, tak nieoczekiwany, a zarazem tak miły, że poczuła ucisk w gardle i bała się, że się rozpłaczę.

- Jesteś takim miłym mężczyzną - powiedziała. - Dlaczego się nie ożeniłeś?

Zaskoczyło ją, że ona, tak nieśmiała i niepewna siebie, zwłaszcza w kontaktach z mężczyznami, już drugi raz zdobyła się na takie bezpośrednie, osobiste pytanie. W dawnych czasach kiedy odwiedzał ranczo w interesach, rozmawiała z nim o książkach, muzyce, różnych ogólnych sprawach, ale nigdy nie o sprawach osobistych.

Luther nadal wydawał się zakłopotany, lecz nic nie wskazywało na to, że będzie się chciał wymigać od odpowiedzi. Dotknął kołnierzyka i ze wzrokiem utkwionym gdzieś za jej plecami powiedział:

- Była pewna młoda dama... ale młode damy wolą towarzystwo młodych mężczyzn. - Uśmiechnął się smutno. - Nigdy nie czułem się naprawdę młodo, nie umiem tańczyć, nie umiem zachowywać się tak, żeby zwracać na siebie uwagę młodych kobiet. Uważają mnie za zbyt starego, zbyt nudnego.

- Czy naprawdę sądzisz, że wiek ma jakiegokolwiek znaczenie, kiedy dwoje ludzi się kocha?

- To nie było tak. Nie wyjawiałem jej swoich uczuć. Zamierzałem to zrobić, ale wydawało mi się, że ona nie byłaby skłonna do małżeństwa. W końcu oświadczył się jej ktoś inny.

- Och, przepraszam cię. - Kierowana impulsem, wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Luther znieruchomiał. Cofnęła rękę i się zarumieniła. - Proszę mi wybaczyć, wtrącam się do twoich osobistych spraw. Nie wiem, co mi się stało. - Zmusiła się do uśmiechu. - Pod wieloma względami nie czuję się już taką samą osobą, jak na początku naszej wędrówki.

Od tej chwili starała się już, by rozmowa nie zbaczala na osobiste tematy. Po kolacji wsiedli na wóz i ruszyli w drogę pod niebem rozjaśnionym blaskiem milionów gwiazd. Powietrze było

ciepłe i pachnące. Les z dziwnym spokojem patrzyła na mijane stada, z ciemności dobiegały przytłumione odległością nuty kowbojskich pieśni.

- Luther? - odezwała się, gdy dostrzegła światła obozowiska. - Dziękuję ci za najcudowniejszy wieczór, jaki miałam od...

Nie potrafiła sobie przypomnieć równie miłego wieczoru. Kiedyś Ward zabrał ją do restauracji w Klees, ale ich rozmowa nie toczyła się tak swobodnie, jak dzisiaj. Poczowała ucisk w żołądku na myśl, że za parę minut spotka swojego narzeczonego. Znowu będzie, oczywiście, ponury i zły za to, że zostawiła go w obozowisku.

Całe jej ożywienie minęło bez śladu, opadły jej ramiona. Coś się w niej zmieniło tej nocy. kiedy wszyscy widzieli, jak Ward ją uderzył. Zaczęła się czuć jak zwierzę uwięzione w pułapce.

Tymczasem Ward ją zaskoczył. Zachowywał się tak, jakby wybaczył jej nieposłuszeństwo, pomógł zejść z wozu, skinął głową Lutherowi i mocno podekscytowany, złapał Les za ramiona.

- Muszę z tobą zaraz pomówić, to bardzo ważne. Chodzi o naszą przyszłość.

Les pojrzała na Luthera, który wolno szedł w stronę obozowiska obserwatorów, a potem uwolniła się z uścisku Warda.

- Nie możemy poczekać do jutra? - zapytała nieco zawiedziona. Miała nadzieję, że powie jej, jak za nią tęsknił, a przynajmniej zapyta, czy dobrze wypoczęła.

- Powiedziałem ci, że musimy porozmawiać teraz.

Chwytał ją za przegub dłoni, podniósł latarnię stojącą na ziemi i pociągnął Les w stronę prerii. Zatrzyma! się w niewielkim zacienionym jarze, gdzie nie mógł widzieć ich nikt z obozowiska. Usiadła na ziemi, na wprost narzeczonego. Latarnia, którą postawił obok siebie, oświetlała jego podekscytowaną twarz Les nie pamiętała, by kiedyś był aż tak ożywiony.

- Co się stało? - zapytała zaintrygowana.

- Pamiętasz zapewne, że Freddy mówiła ci o pewnej ofercie ze strony Caldwell. Namawiał ją, żeby się postarała zgubić parę sztuk bydła ze stada. No właśnie. Rozmawiałem z Caldwellem i zaproponował nam podobny układ. Les, nie uwierzysz, jak brzmi jego oferta!

Les zamarła.

- Och, Ward. Jak mogłeś!

Przerażona, próbowała się podnieść, ale przytrzymał ją za rękę tak energicznie, że zachwiała się i usiadła z powrotem na ziemi. Nie odrywając wzroku od narzeczonego wstała, wyprostowała się, otrzepała dłonią spodnie i powiedziała spokojnie:

- Nie rób tego więcej.

- Posłuchaj! Caldwell obiecuje, że zapłaci nam osiemdziesiąt tysięcy dolarów, jeśli pomożemy mu wygrać! - Jego bezbarwne oczy błyszczały podnieceniem. - Osiemdziesiąt tysięcy dolarów, Les! To jest fortuna! Pomyśl tylko! Gdybyś ty wiedziała, jak od pewnego czasu bardzo się niepokoję. Nasze rezerwy maleją z każdym tygodniem, a mamy przed sobą Red River i indiańskie terytorium. Frisco nie doprowadzi do Abilene dwóch tysięcy sztuk bydła. W żaden sposób! - Uniósł głowę; jego wzrok w świetle księżyca wydawał się teraz twardy. - I wcale nam na tym nie zależy. Wolałbym, żeby ten sukinsyn przegrał. W ten sposób straci te swoje sześćdziesiąt tysięcy dolarów i resztki reputacji. Będzie skończony. Czy to nie piękne?

Les patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ależ Ward! Nie możemy tego zrobić!

- Wiem, wiem, co masz na myśli. Rezygnujemy z sumy kilka razy większej. - Wstał, nachylił się i złapał ją za ramiona; jego oczy błyszczały jak w gorączce. - Les, czy ty nie rozumiesz? Oczywiście byłoby lepiej, gdybyśmy zdobyli fortunę twojego ojca, ale to się nie uda. Caldwell jest sprytny. Nie dopuści do tego, żeby Frisco wygrał, ale ty i ja nie musimy przegrać. Wszystko, co masz zrobić, to pozwolić paru wołom zgubić się to tu, to tam. Nie musisz być szczególnie uważna w czasie przeprawy przez rzekę, pozwolisz maruderom oddalić się od stada. Zrobisz to, i nasza przyszłość będzie zabezpieczona.

Les wyrwała mu się gwałtownie.

- A co z moimi siostrami? Czy one też dostaną po osiemdziesiąt tysięcy dolarów, jeśli przegramy?

- Och, na litość boską, Les, nie bądź głupia. Co one nas obchodzą? Czy ty nie widzisz, jak Alex obraźliwie zachowuje się w stosunku do mnie? Uwierz mi, ona nie zasłużyła na jednego nawet centa. A Freddy, ta dziwka, też na nie nie zasługuje.



Pamiętaj o swoich obowiązkach. Jeśli przyjmiesz ofertę Caldwella. Frisco będzie zrujowany. a my będziemy ustawieni na całe życie. Czy to nie wspaniałe?

- Prosisz mnie, żebym zdradziła siostry? - Patrzyła na niego łak, jakby go zobaczyła go po raz pierwszy. - Chcesz, żebym zapomniała, jak ciężko pracowałam, by nauczyć się tego. czego musiałam się nauczyć, chcesz, żebym zapomniała o wszystkich trudach i cierpieniach? To wszystko było na nic?

- O nic cię nie proszę. Ja ci rozkazuję! - W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk. - Spróbuj chociaż raz rozsądnie pomyśleć. Wszystkie trudy, jakie ponieśliśmy, wszystkie nasze poświęcenia nie pójdą na marne, jeśli na koniec zostaniemy z osiemdziesięcioma tysiącami dolarów. Musisz się zgodzić, Les. Jesteś mi to winna.

Ręce jej drżały. Wiedziała, jaki będzie niechybnie koniec tej rozmowy, jeśli nie ustąpi. Pomyślała jednak o Alex i Freddy, o tym, że były gotowe zagwarantować jej udział w spadku, nawet gdyby się wycofała. Dla Warda, oczywiście, nie miało to żadnego znaczenia.

- Jeśli pomożemy Loli w oszustwie, to kim my będziemy? Postąpimy równie niehonorowo. Popełnimy zdradę wobec ludzi, którzy na to nie zasłużyli. Nie mogą tego zrobić. Nie zrobię.

Uderzył ją grzbietem dłoni w twarz, aż się zachwiała. Nachylił się nad nią, krople śliny pojawiły się na jego wargach. Wykrzywiona złością twarz wyglądała strasznie.

- Jesteś tak głupia, że ogarnia mnie obrzydzenie. Chcesz, żebyśmy przegrali, ale mogli sobie pogratulować, że postąpiliśmy honorowo. Powiedz mi, czy honor przywróci mi mój sklep? No powiedz, Les? Powiedz, czy honor sprawi, że będziemy bogaci? No. rusz wreszcie głową!

Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie tak blisko, że widziała cienkie, popękane żyłki na jego nosie.

- Nie mam wyboru. Powiedziałem już Caldwellowi, że to zrobimy, i koniec. Musisz się postarać zgubić parę longhornów. Tak sprawy stoją.

- Nie miałeś prawa się do tego zobowiązywać. Ja nie pomogę Loli wygrać. Nigdy!

Uderzył ją jeszcze raz. a potem mocno złapał za rękę.

- Zrobisz to! - zawołał głosem, w którym wyczuwała tłumioną furię. - Zrobisz to, albo cię zostawię, Les. Przysięgam!

Poczuła do niego nienawiść tak intensywną, że aż zadrżała. Nienawidziła przemocy, nienawidziła gróźb i uczuciowego szantażu. Nienawidziła jego charakteru, tak podłego, że był gotów zdradzić jej siostry. Dala, kowbojów. Patrzyła mu w oczy i nie potrafiła znaleźć w nim niczego, co potrafiłaby kiedykolwiek kochać lub podziwiać.

- A więc zostaw mnie! - powiedziała twardym, niskim głosem.  
- Idź, zostaw mnie, i bardzo dobrze. Nie będę płakać!

Znieruchomiał na moment, wydawał się wstrząśnięty. Cofnął się o krok.

- Ach, rozumiem. Wy, Roarkowie, jesteście wszyscy tacy sami. Wydaje wam się, że jesteście lepsi. A ty powinnaś dziękować Bogu, że masz kogoś takiego jak ja, kto cię broni przed własną głupotą! Czy ty masz pojęcie, jaka jesteś głupia i nieodpowiedzialna? - Znów złapał ją za rękę tak mocno, że palce wbijały się w jej ciało. - To ja zadbałem o twoje interesy, to ja wytargowałem u Caldwella aż osiemdziesiąt tysięcy. Ale ty nie doceniasz tego, co dla ciebie zrobiłem, ani mojego poświęcenia. Jesteś cholerną panną Roark i uważasz, że wszyscy powinni bić przed tobą pokłony i się płaszczyc.

- Odejdź, Ward - zapowiedziała cicho, bez cienia prośby w głosie, bez łez w oczach. Oczekiwał zapewne skruchy, błagania o wybaczenie, ale ona miała już dość upokorzeń.

- Co się, u diabła, z tobą dzieje?

- Odejdź! - powtórzyła. - Zaskoczony Ward puścił jej rękę. - Po pierwsze, już nigdy mnie nie uderzysz - zapowiedziała stanowczo. - I po drugie, powiesz Caldwellowi, że plujesz na jego ofertę. Jeśli nie spełnisz tych dwóch warunków, to nie chcę cię więcej widzieć. Odejdź i nie wracaj!

Sama nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na takie słowa, ale czuła, że postąpiła słusznie. Żadna z sióstr nie pozwoliłaby mężczyźnie, żeby ją uderzył albo wymuszał na niej tak niegodne zachowanie. Myśl o Alex i Freddy dodała jej sił, pozwoliła jej odzyskać szacunek dla siebie.

- Uważaj, Les - ostrzegł ją Ward. - Nie jesteś już w kwiecie

wieku. Jesteś stara i brzydka, jeśli ja odejdę, nikt się tobą nie zainteresuje.

Jego okrucieństwo zabolowało ją równie mocno jak świadomość, że Word ma rację.

- Być może nie wyjdę za męż, nie będę miała własnej rodziny, ale łatwiej mi będzie znieść staropanieństwo niż zdradzić bliskich mi ludzi. Nie zrobię tego. - Spojrzała na rozgwieżdżone niebo i nagle poczuła się tak, jakby ogromny ciężar spadł jej z ramion. Poczowała się wyższa i silniejsza.

Teraz, kiedy odzyskała wiarę w siebie, uwolniła się od uzależnienia od Warda, zdumiało ją, że w ogóle kiedykolwiek akceptowała jego zaloty. Chęć dokuczenia ojcu za to, że poślubił Lolę, nie tłumaczyła wszystkiego. Najbardziej irytowała ją własna bezmyślność, która doprowadziła ją do takiego wyboru. Wyrzucała sobie słabość, której rezultatem było to, że narzeczony znęcał się nad nią fizycznie i psychicznie. Budziła się w niej duma. Teraz już nie wybrałaby tego człowieka.

- Nie mogę za ciebie wyjść - oświadczyła stanowczo. Zdawała sobie sprawę, że poślubienie go byłoby największym błędem, jaki mogła popełnić, byłoby klęską. - Przykro mi, że nie uświadomiłam sobie tego wcześniej. Po otrzymaniu spadku wyrównam ci straty, jakie poniosłeś - dodała. Pomyślała, że to złagodzi jej poczucie winy. Pragnęła postąpić uczciwie.

Stała wyprostowana. Czuła się tak, jak gdyby nagle urosła. Wyrwała się z pułapki i zrobiła to sama, bez niczyjej pomocy. Twarz jej promieniała dumą. Była wolna!

Nie miała nic więcej do dodania. Wszystko było skończone... i dzięki Bogu.

Spojrzała jeszcze raz na Warda i ruszyła w stronę końca jaru. Chciała niezwłocznie opowiedzieć Alex i Freddy o tym, że stoczyła bój i ani się nie poddała, ani wycofała. Wytrwała przy swoim i zrobiła to, co powinna była zrobić.

Nastrój samozadowolenia prysnął jednak, gdy poczuła na ramieniu dłoń Warda. Jednym szarpnięciem odwrócił ją do siebie i z całej siły uderzył pięścią. Gdy ciemność ustąpiła przed jej oczu, okazało się, że leży na ziemi obok postawionej przez Warda latarni. W jej świetle mignął jej przed oczami jego but i poczuła rozdzierający ból w klatce piersiowej. Jęknęła i skuliła się w obawie

przed następnymi ciosami. Łzy popłynęły jej po policzkach. Był to najstraszniejszy atak jaki kiedykolwiek przeżyła i pomyślała, że może być ostatni. Wystarczyło spojrzeć na twarz Warda by się zorientować, że furia, która ogarnęła tego mężczyznę, przybrała takie rozmiary, że gotów był ją zabić. Mogła tylko błagać o litość.

Kiedy energicznym szarpnięciem postawił ją na nogi, była tak słaba, że z trudem się na nich utrzymała. Nie przypuszczała, by kopnięciem mógł złamać jej żebra, ale ból był intesywny. Gdyby jej nie przytrzymał, osunęłaby się na ziemię.

- Nikt bezkarnie nie odchodzi od Warda Hamma - warknął. - Och, chciałybyś mnie upokorzyć, prawda? Chciałybyś pójść tam i powiedzieć wszystkim, że Ward Hamm nie jest odpowiednim kandydatem na męża dla panny Roark? O, nie! Nie pozwolę się najpierw wykorzystać, a potem odrzucić. Prędzej zobaczę cię martwą, niż ośmieszysz mnie przed kimkolwiek.

Chwytał ją mocno za brodę, wbijając palce w policzki.

- Posłuchaj mnie i radzę, słuchaj uważnie - syknął, a kropelki śliny prysnęły na jej twarz. - Nie odejdziesz ode mnie. Jesteś moją własnością. Zabiję cię, zanim mnie pozbawisz moich pieniędzy. Zarobiłem te pieniądze, zasłużyłem na nie.

Les z przerażeniem patrzyła w jego oczy i wierzyła, że Word mówi prawdę. Serce mocno tłukło się jej w obolałej klatce piersiowej. Nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Przysięgam na Boga, jeśli spróbujesz mnie pozbawić tego, co jest moje, utoniesz w takich okolicznościach, że będzie to uznane za wypadek, albo zginiesz w pożarze prerii, albo spadniesz z konia i skręcisz sobie kark. - Mocniej zacisnął palce na jej policzkach. - Zrobisz to, czego życzy sobie Caldwell. A jeśli jeszcze kiedykolwiek mi się sprzeciwisz, to...

Popchnął ją na ziemię, potem podniósł latarnię i nie oglądając się, odszedł w stronę obozowiska.

Pokonana i obolała Les leżała na plecach i patrzyła na nocne niebo. Kiedy ustąpił pierwszy szok, ogarnęło ją przytłaczające poczucie bezradności. Łzy strumieniami płynęły jej po policzkach.

Jeśli powie o tym Dalowi, Caldwell zostanie natychmiast usunięty. Ward najprawdopodobniej też. W ten sposób by się od niego uwolniła.

Ale Ward nigdy jej tego nie wybaczy. Ani przez moment nie

wątpiła, że jego groźby są prawdziwe. Znajdzie sposób by ją zabić. Przez resztę życia musiałaby z trwogą oglądać się za siebie i któregoś dnia zobaczyłaby tam Warda. Nigdy jej nie daruje i w końcu wpędzi ją do grobu.

Nie, pomyślała, nie mogę nikomu o tym powiedzieć. Pozostało jej tylko modlić się w nadziei, że znajdzie się jakieś inne rozwiązanie tej dramatycznej sytuacji.

Ból w boku potwornie jej dokuczał. Skuliła się na ziemi, zamknęła oczy i cicho szlochała. Nie wyrwała się z pułapki, co gorasza, pułapka okazała się śmiertelną.

## 18

Dni i noce były już teraz ciepłe. Preria mieniła się kolorami tysięcy polnych kwiatów - bławatków, gorzycy, szkarłatnych maków. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się falujące, porośnięte bujną trawą pastwiska, poprzecinane wąskimi, łatwymi do pokonania jarami.

Dal, spokojny i zadowolony, jechał na czele. Stado przemieszczało się w niezłym tempie, jak na razie nie zwrócił żadnym objawów paniki, kowboje byli wypoczęci po dwudniowym postoju pod Fort Worth, a Freddy i Les, które od dwóch dni jechały po bokach stada, spisywały się dobrze, powierzenie im poważniejszych obowiązków było więc całkowicie usprawiedliwione. Potrafiły zacieśnić stado gdy należało to zrobić, czy rozciągać je w dłuższą linię. Potrząsnął głową i uśmiechnął się na myśl, jak bardzo zmieniły się w tak krótkim czasie.

Z przyjemnością wystawiał twarz na promienie porannego słońca, wdychał ciepły zapach wiosennych traw zmieszany z wonią nawozu, słuchał serenady skowronków. Dzień był piękny: taki dzień, który sprawia, że człowiek cieszy się z życia.

Martwiły go tylko dwie osoby: Jack Caldwell i Frederick Roark.

Nie zapomniał ostrzeżenia, które otrzymał w łaźni, i nie wątpił, że Lola i Jack zrobią wszystko, by uszczuplić ich stado. Żeby zapobiec kradzieży bydła, starał się omijać zadrzewione tereny, gdzie mogliby się ukryć złodzieje. Przed dojściem do indiańskiego terytorium nie chciał stracić ani jednego longhorna.

Był jeszcze jeden problem, który niepokoił go w związku z tym draniem Caldwellem. Chociaż oficjalnie związany był z Lolą, to nie zapomniał przecież o Freddy.

Przytrzymując się łąki. Dał obejrzał się i zobaczył ją jakieś ćwierć mili za sobą. Uśmiechnął się, widząc, jak galopuje za wołem, który postanowił ruszyć na otwartą prerię. Przecięła mu drogę i sprawnie zapędziła do stada.

Z różnych powodów wydawała mu się wspaniałą kobietą. Silna, bystra i piękna. No i powoli zamieniała się w prawdziwego kowboja. Pod tym względem wiele się zmieniło. Zanim wyruszyli w drogę, Freddy odgrywała rolę kowboja, teraz ją przeżywała. Prawdopodobnie sama się tego nie spodziewała. Być może nie zdawała sobie sprawy, że może dać z siebie więcej. Teraz okazało się, że potrafi być bardziej wytrzymała, odważna, a przy tym żywiołowa, niż mógł sobie wyobrazić.

Stawała się kobietą, o której każdy mężczyzna marzy, by mieć ją za towarzyszkę życia.

Zmarszczył czoło i zaklął cicho. O czym ja, u diabła, myślę? Freddy i ja pasujemy do siebie jak róża do kozucha. Ona marzy o wielkomijskim teatrze, o tłumie wielbicieli, a ja o samotności i górskich pastwiskach. Ona przez całe życie nienawidziła rancza i stad bydła, a ja marzę o rozległej prerii i bardziej odpowiada mi towarzystwo longhornów niż wielu znanych mi ludzi. Nasze światy nie pasują do siebie.

Wyrzucał sobie, że traci czas na rozważania o wspólnej przyszłości. Pomyślał, że jest to może niespodziewany przypływ rycerskości. Istotnie, przywoity mężczyzna nie pozbawia kobiety dziewictwa, nie biorąc pod uwagę odpowiedzialności, jaka się z tym wiąże, i w konsekwencji propozycji małżeństwa. Zapewne to właśnie poczucie odpowiedzialności przywiodło go do rozmyślań o wspólnym ułożeniu sobie życia. No i nieodparta chęć włożenia jej pierścionka na palec, która pojawiała się zawsze, gdy widział jak Jack Caldwell patrzy na Freddy.

Zdjął kapelusz, otarł rękawem czoło i zaklął jeszcze raz. Nie wątpił, że gdyby zaproponował jej małżeństwo, pękłaby ze śmiechu, zresztą słusznie, gdyż trudno było sobie wyobrazić gorzej dobraną parę. Uważałyby, że propozycja ta wynika wyłącznie z jego poczucia obowiązku, no a on, niecny drań, chce ją znów zwabić

do łóżka. Poniekąd miałyby rację. O niczym innym nie mógł myśleć poza tym, żeby znów się z nią kochać.

Na ironie zakrawał w tym wszystkim fakt, że, jego zdaniem, zrealizowanie marzeń Freddy było skazane na niepowodzenie. Nawet gdyby osiadła w San Francisco, kupiła sobie wspaniały teatr, to nigdy nie zostanie wielką aktorką.

Dal obserwował jej występy przy obozowym ognisku, słuchał deklamacji wygłaszanych w najgorszym, afektowanym stylu. Nie dało się ukryć, że Fancy Roark jest kiepską aktorką. Życzył jej szczerze, żeby nigdy nie odkryła, jak bardzo brakuje jej talentu, na którym najbardziej jej zależało. Mógł tylko mieć nadzieję, że spotka się z widzami równie jej przychylnymi, jak kowboje i równie pozbawionymi krytycyzmu.

Alex spędziła popołudnie przy krojeniu mięsa, zajęciu, którego szczególnie nie znosiła, potem cienkie paski wołowiny rozwiesiła na sznurku rozpiętym wzdłuż wozu, żeby wyschły w gorących promieniach słońca.

Tego dnia w jakiś szczególny sposób odczuwała obecność pustego miejsca pod prawym kolanem. Nie mogła się pozbyć pragnienia, by mocno stanąć na obydwu nogach i nagle odkryć, że jakimś cudem odzyskała utraconą kończynę.

- Idiotka - mruknęła do siebie, potrząsając głową. Wiedziała przecież, że nigdy nie postawi obu stóp na ziemi, nigdy nie będzie mogła stanąć prosto. Nigdy, nigdy. Z całą pewnością nigdy.

- Usiądź i odpocznij. Wyglądasz na cholernie zmęczoną - powiedział Grady, przysuwając jej fotel. - Mam dla ciebie dwie wiadomości: dobrą i złą. Od której zacząć?

- I tak jestem w marnym nastroju, więc zacznij od gorszej.

- Skrzynka na opał jest pusta, a w promieniu pięciu mil nie ma ani kawałka drewna. Mnie przyprowadzili skaleczonego konia, więc nie mogę ci pomóc szukać węgla prerii. Obawiam się, że tak będzie przez cały tydzień.

Westchnęła i otarła pot z szyi. Wiadomość istotnie była zła. Przynajmniej do końca tygodnia będzie musiała krążyć po prerii, popychając fotel po nierównym terenie w poszukiwaniu zeschniętego łajna. Trudno sobie wyobrazić lepszą lekcję pokory.



- A jaka jest ta dobra wiadomość?  
- Twój niemy przyjaciel wraca. - Grady wskazał ruchem głowy prerię.

Serce zaczęło Alex bić mocniej. Przysłoniła ręką oczy, spojrzała na ocean traw i zobaczyła Johna zmierzającego w stronę obozowiska. Tym razem miał na sobie ubranie, ale to był niewątpliwie on. Odruchowo zdjęła kapelusz i odgarnęła do tyłu pojedyncze loki, które wysunęły się z koka zawiązanego na tyle głowy.

- Dlaczego miałyby to być dobra wiadomość? - zapytała i poczuła, że się rumieni.

- Mam przecież oczy na swoim miejscu - powiedział Grady, uśmiechając się na widok jej rumieńca.

Jego uwaga wprawiła ją w zakłopotanie. Owszem, często myślała o Johnie, odczuwała jego brak, po tym jak się rozstali pod Fort Worth. I to sobie wyrzucała.

Och, Boże. pomyślała, jaka niełojalna jestem w stosunku do Paytona. Najpierw kula, a teraz zainteresowanie innym mężczyzną. Jestem naprawdę straszną kobietą.

Dreńczona poczuciem winy, wzięła worek oraz zakończony gwoździem patyk i ruszyła w prerię, w przeciwną stronę do tej, z której zbliżał się John McCallister. Wiedziała, jak niezdarnie i nieatrakcyjnie wygląda pochylona do przodu z dłońmi na kołach wózka. Uznała za zasłużoną karę to, że ze spoconą i zaczerwienioną z wysiłku twarzą wyda się odrażająca mężczyźnie, którego spojrzenie sprawiło, że znów poczuła się piękna. Karą było i to, że pojechała w przeciwnym kierunku, chociaż gorąco pragnęła wyjść mu na spotkanie.

Była już daleko od obozowiska, dalej niż zazwyczaj, gdy się obejrzała i zobaczyła, że idzie w jej stronę. Oparła się nagłej chęci poprawienia fryzury i przyglądzenia spódnicy, ścisnęła mocniej leżący na kolanach worek, do połowy wypełniony krowim łajnem i czekała.

Z zachwytem patrzyła na smukłą sylwetkę Johna. Zachwycała ją pełna wdzięku swoboda, z jaką szedł przez nierówny teren. Zachwycały ją mocne, kanciaste rysy twarzy, spokojne spojrzenie szaroniebieskich oczu i elegancja jego dłoni. Dłoni lekarza.

Teraz rozumiała, dlaczego John bez odrazy mógł dotknąć kikutą pozostawionego przez innego lekarza. Setki razy w wyobraźni widziała go bliskiego śmierci w więzieniu i próbowała sobie wyobrazić przerażające sceny, których był świadkiem. Nic dziwnego, że przestał mówić. Czytała gdzieś o stertach amputowanych kończyn leżących obok medycznego namiotu. Chirurdzy pracowali, stojąc w kałużach krwi. To wszystko nie mogło pozostać bez wpływu na umysł wrażliwego człowieka. Teraz rozumiała, że John ma podobnie okaleczoną psychikę, jak ona ma okaleczone ciało.

Podszedł do niej, ukląkł obok fotela, uśmiechnął się, patrząc jej w oczy, i unióśł dłoń ku jej twarzy. Kciukiem otarł łzy płynące po policzkach Alex.

- Och, Jonh - szepnęła. - Jestem taka zażenowana. Cieszę się, że cię widzę, ale wiem, że nie powinnam. - Pochyliła głowę i delikatnie odsunęła jego dłoń, potem przycisnęła palce do wilgotnych powiek. - Wiem, że tobie wydaje się to bezsensowne. - Była pewna, że wrócił tu dla niej, tak samo pewna jak swojej radości z jego powrotu. - Ja nie mogę... ty i ja... my nie możemy...

Wyciągnął ręce. znów otarł jej łzy z policzków, objął ją i przycisnął jej głowę do swego ramienia. A ona płakała, tak jak nigdy nie płakała od pogrzebu Paytona. Nie potrafiła tylko zrozumieć, dlaczego i tym razem odczuwa tak głęboki ból utraty.

Burza wreszcie minęła. Alex otarła twarz chusteczką, po czym drżącymi dłońmi dotknęła policzków Johna.

- Przykro mi, że nie potrafiłam się opanować, ale ty nie możesz z nami zostać. Byłoby to dla mnie zbyt skomplikowane. - Westchnęła głęboko i opuściła ręce. Z trudem powstrzymywała łzy. - Wiem, że ty tego nie rozumiesz - powiedziała bezradnie.

Niewiele wiedziała o tym mężczyźnie, ale wydawało jej się, że zna go doskonale. Nie rozumiała, jak to jest możliwe, ale tak było. Poznała jego współczucie i delikatny dotyk. Znała kształt jego ciała, pamiętała ciepło jego skóry. Wiedziała, że jest człowiekiem, który poświęcił życie leczeniu innych. Domyślała się, jakich okrucieństw doświadczył i jakich był świadkiem, okrucieństw tak bolesnych i przerażających, że zdecydował się odejść od świata i ludzi.

Pogłaskał jej dłonie, potem wziął worek i kij i zajął się zbieraniem zeschniętego nawozu. Patrząc na niego, znów miała ochotę płakać.

Po napełnieniu worka wrócili do obozowiska. Chciał jej pomóc w przygotowaniu paleniska, ale przypomniała mu obowiązujące zasady. Jeszcze raz musiała zwrócić mu uwagę, żeby jej nie pomagał, kiedy schodząc z fotela, upadła tuż koło jego stóp. Stał z zaciśniętymi zębami, ale uszanował jej wolę. Kiedy zajęła się przygotowaniem kolacji, podszedł do wozu Gradyego. Alex zauważyła, że Grady bez żadnych skrupułów korzysta z jego pomocy przy opatrywaniu rany okaleczonego konia. Na szczęście potrafiła już zajmować się gotowaniem niemal automatycznie, nie myśląc o tym co robi.

Pojawił się Dal. Uścisnął Johnowi dłoń i potem spojrzał na nią ze znaczącym uśmiechem. Rumieniec pokrył jej twarz. Czyżby już wszyscy zauważyli tę szczególną więź pomiędzy mną a Johnem McCaliisterem? - pomyślała.

Podejrzanie potwierdziło się kiedy do wozu podeszła Freddy. żeby wrzucić talerz do miski. Przy okazji dyskretnie wsunęła jej do kieszeni fartucha flakonik z perfumami i uśmiechnęła się.

- Wydaje mi się, że może ci to być potrzebne.
- Do czego zmierzasz? - odburknęła Alex, nie odrywając wzroku od ścierki, którą energicznie wycierała stół.
- Do tego, że jestem ci wdzięczna za to, że nie zadajesz mi pytań na temat Dala, a poza tym chcę ci się zrewanżować za twoją troskliwość

Widać było, że Alex zmaga się ze sobą. Zachwiała się i oparła o stół.

- Wybacz - szepnęła. - To tylko... - Spojrzała w stronę ogniska gdzie John siedział w towarzystwie Dala i kowbojów.
- W czasie takiej podróży trudno zachować coś w tajemnicy - powiedziała Freddy. Sięgnęła do twarzy siostry i odsunęła z jej czoła kosmyk jasnych włosów. - Wszyscy wiemy, że John wrócił tu z twojego powodu.

- Jutro rano odejdzie.

Freddy przyjrzała się jej uważnie.

- Nie musi odchodzić. Może dołączyć do obserwatorów.
- Wiem, że masz dobre intencje. - Alex potrząsnęła głową. -

Ale ty nic nie rozumiesz. - Spojrzała siostrze prosto w oczy. - Są ważne powody, dla których nie mogę sobie pozwolić...

- Twoja noga? Alex, ten mężczyzna jest lekarzem. Gdyby to, że nie masz nogi, miało dla niego znaczenie, to by nie wrócił. Jesteś piękna, odważna i dobra. Dlatego wrócił.

Na Boga. co się u mnie dzisiaj dzieje z tymi łzami, pomyślała Alex i zamrugowała.

- Ja jestem odważna i dobra? - zapytała szeptem. Zdumiała ją to, że tak bardzo pragnęła uznania i podziwu ze strony siostr.

- Tak - odparła zdecydowanie Freddy. chociaż poczuła się zakłopotana. Uśmiechnęła się i sięgnęła po kubek. - I usmażyłaś całkiem dobre steki. Dzisiejsza kolacja była już prawie jadalna.

Alex roześmiała się, chociaż w jej oczach błyszczały hamowane łzy.

- Dziękuję. - Żałowała, że nie ma obu nóg, bo wtedy, nie ryzykując, że upadnie, mogłaby dać Freddy kuksańca. Zerknęła na Johna. - Jest jeszcze inny powód, dla którego nie mogę...

Freddy czekała przez chwilę, wreszcie powiedziała:

- Jeśli kiedyś zechcesz porozmawiać ze mną o tych powodach... - nabrała głęboko powietrza w płuca - chętnie posłucham. Czasem taka rozmowa pomaga. Tak przynajmniej mówią.

Słowa siostry przypomniły się Alex, kiedy po zakończeniu zmywania John zawiózł ją na skraj obozowiska, poza krąg światła, i usiadł obok niej. Z kieszeni kamizelki wyjął cienkie cygaro, spojrzał na nią pytająco, a kiedy przyzwalająco skinęła głową, zapalił.

- Payton palił fajkę. - Patrzyła na smużkę dymu rozplływającą się w powietrzu. Postanowiła opowiedzieć mu wszystko. Powoli, z przerwami zaczęła długą relację o tym, jak poznała Paylona przy okazji jego odczytu w Nowym Orleanie. - Nie sądzę, żeby mi uwierzył, kiedy mu powiedziałam, że ucieknę z domu i przyjadę do niego do Bostonu. - Teraz nie rozumiała, skąd znalazła w sobie tyle odwagi, by porzucić dom i poślubić mężczyznę, którego prawie nie знаła. - Dla postronnego obserwatora moja ucieczka może się wydawać romantyczna...

Tego wieczoru postanowiła jednak wyjawić całą prawdę o swoim małżeństwie. Mnąc w palcach chusteczkę, czując na sobie wzrok Johna: ciągnęła swoją opowieść:

- Payton nie wierzył własnym oczom, gdy zobaczył mnie na progu swego domu. W tym momencie wiedziałam już, że popełniłam straszną pomyłkę. - Odchyliła głowę do tyłu i patrzyła na skrzące się gwiazdami niebo. - Ale on postąpił honorowo. Ożenił się ze mną.

Wygłoszenie tych kilku zdań wzbudziło w niej niebywałą falę bólu i upokorzenia. Zamilkła.

- Jak łatwo się domyślić, od samego początku nasze małżeństwo nie należało do szczęśliwych - powiedziała po dłuższej chwili. - Podobało mi się jednak to, że mieszkam na Wschodzie. Czułam się tutaj jak u siebie. Odpowiadało mi związane z uczelnią towarzystwo, w którym się obracałam. Wierzyłam, że moje zdolności, sukcesy towarzyskie pomogą Paytonowi w karierze. Chciałam czuć się potrzebna, chciałam, żeby był zadowolony z małżeństwa... Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyśmy mieli dzieci, ale los nas nimi nie obdarzył. - Potrząsnęła głową i chusteczką otarła oczy. - Zaczęły się niesnaski. Kłóciliśmy się o koszty przyjęć, o służbę, o to, czy kupić powóz, zamiast wynajmować dorożki... Wystarczył byle drobiazg, żeby dochodziło do nieporozumień. Od początku wydawało się, że rozbudzamy w sobie to co najgorsze. Wreszcie pewnego dnia otrzymaliśmy zaproszenie od rektora uniwersytetu. Był to triumf, na który czekałam od lat.

Ścisnęła w dłoni chusteczkę, a jej głos przycichł do stłumionego szeptu.

- Payton źle się czuł tego dnia. Chciał zostać w domu, ale ja się obawiałam, że drugi raz nie zostaniemy zaproszeni. Spierałam się z nim, nalegałam. Wreszcie zgodził się niechętnie, chociaż był chory i powinien leżeć w łóżku. Przeżywałam tę kłótnię w pamięci setki razy. Gdybym nie była taka samolubna... gdybym myślała więcej o nim, a mniej o sobie... gdyby nie moja nadmierna ambicja, Payton byłby nadal wśród żywych.

Zamilkła na chwilę. Ucisk w gardle nie pozwolił jej mówić.

- Tego wieczoru padał deszcz. Irytowało mnie, że stangret jedzie zbyt wolno, obawiałam się, że przyjedziemy nieprzyzwoicie późno. Nalegałam na Paytona, żeby kazał mu jechać szybciej.

Opuściła głowę i znów zamilkła.

- Dlatego doszło do wypadku. Dlatego, że zmusiłam chorego męża. do udania się na przyjęcie i nalegałam na szybką jazdę, chociaż było ciemno i droga była suska. To przeze mnie tamtej nocy mój mąż stracił życie. Zabiłam go.

John próbował wziąć ją za rękę, ale go odepchnęła.

- Żałuję, że to nie ja tej nocy zginęłam zamiast Paytona. Tak powinno być. To byłoby sprawiedliwe. Niestety, to on zapłacił życiem za moją lekkomyślność, a ja żyję. I to jest dla mnie nie do zniesienia.

Oczy Johna były pełne czułości i współczucia. Jeszcze raz spróbował dotknąć jej ręki. ale mu nie pozwoliła.

- Kara jest to. - Dotknęła prawego kolana. - I noszę ją tu. - Wskazała skroń - I tutaj - szepnęła, kładąc dłoń na sercu. - Nie potrafię żyć tak, jakby to, co się wtedy stało było tylko nieszczęśliwym wypadkiem. To była tragedia, do której nie musiało dojść. Mój mąż zginął przeze mnie.

Nie mogła sobie tego wybaczyć. Nie mogła sobie pozwolić na szukanie szczęścia teraz albo w przyszłości. Ilekroć posługiwała się kulą, wyrzucała sobie, że unika kary, na którą zasłużyła. Ilekroć czymś się cieszyła, albo zapominała się na tyle, by wybuchnąć śmiechem, uważała, że banalizuje śmierć męża. A kiedy patrzyła z czułością na Johna McCalbstera zdawało jej się, że zdradza człowieka, którego zabiła.

- Dlatego nie możesz z nami zostać. Twoja obecność jest dla mnie obietnicą szczęścia, na które nie zasłużyłam. - Pozwoliła mu wreszcie dotknąć swojej ręki i zacineła dłoń na jego palcach. - Jeśli masz dla mnie choć trochę sympatii, to proszę cię, błagam, odejdz. - Delikatnie uwolnił swoją dłoń i dotknął jej ust. Alex cofnęła się. Łzy zalśniły w jej oczach.. - Kiedy mnie dotykasz, czuję się... winna - szepnęła. - Patrzę w twoje oczy i cierpię z rozpacz. Proszę cię. Jedyne w ten sposób mogę odpokutować za to, co zrobiłam... Nie wolno mi myśleć o...

Oślepiąca łzami i bólem, uchwyciła koła wózka i ruszyła, byle dalej od niego, w stronę śpiwora, który Grady już dla niej rozłożył. Jeszcze długo po tym, jak w obozowisku zapadła nocna cisza, leżała, patrząc na majaczącą w półmroku sylwetkę mężczyzny siedzącego tam, gdzie go zostawiła. Płacząc bezgłośnie, modliła się, by go już nie było. kiedy obudzi się o świcie.

Ale był. Po śniadaniu John wspiął się na siedzenie wozu i zajął miejsce obok niej. Dotknął jej dłoni i się uśmiechnął.

- Jak to jest możliwe, żeby być równocześnie wesołą i zrozpaczoną? - szepnęła.

Iylartwisz mnie - powiedziała Freddy zarzucając siodło na grzbiet Walkera. Sięgnęła pod jego brzuch i mocno zapięła popręg. - Powinnaś być szczęśliwa, że nie snujemy się już na końcu stada, a ty wydajesz się być tak przygnębiona, jak nigdy dotąd.

Les zamknęła oczy i oparła się czołem o ciepły bok Cactususa.

- Przykro mi, że wczoraj nakrzyczałam na ciebie. Jestem taka... Mam tyle problemów...

Co wieczór Ward bił ją, gdy tylko powiedziała, że nie straciła żadnego longhoma. A Bóg świadkiem, że były momenty, kiedy miała ochotę zrezygnować z pościgu za odłączonym od stada wołem, by zapewnić sobie chociaż jeden wieczór bez jego gniewu i dotkliwych ciosów. Rumieniec wstydu wykwitł na jej policzkach, gdy pomyślała, że mogłaby choćby na chwilę zdradzić siostry, by sobie oszczędzić bólu.

Freddy wsunęła nogę w strzemień i wskoczyła na siodło. Walker swoim zwyczajem wierzgnął i ruszył galopem, starając się zrzucić jeźdźca z grzbietu. Po chwili Freddy znów podjechała do Les, uśmiechnięta i zadowolona, że utrzymała się w siodle.

- Wiesz, co - powiedziała przyjrawszy się siostrze. - Tak mi się wydaje, że jest coś, o czym powinnaś wiedzieć, ale może wcale nie wiesz.

- Czy to dotyczy Warda? - Les poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

- Nie, nie. Widzisz... Zauważyłam, jak Luther na ciebie patrzy i, Les, on zawsze patrzył w ten sposób. Luther cię kocha i podejrzewam, że od dawna. Wiedziałaś o tym?

- Luther? - Les znieruchomiała. Stała z szeroko otwartymi oczami i patrzyła na Freddy.

- Och, gdybyś mogła zobaczyć teraz swoją twarz! - Freddy, roześmiała się. ścisnęła Walkera kolanami i odjechała w stronę stada.

Luther?

- O mój Boże! - Les przycisnęła dłoń do ust. Oczy miała rozszerzone ze zdumienia i niedowierzania. Ta młoda dama, która uważała go za zbyt starego i zbyt nudnego, ta młoda dama, która wybrała innego... To ja byłam tą młodą damą.

W pamięci Les kłębiły się teraz obrazy z przeszłości. Luther dający jej kwiaty przy okazji wizyty u ojca. Luther przynoszący jej książki ze swojej biblioteki, jego twarz ożywiona radością, gdy mu mówiła, że dokonał trafnego wyboru. Luther przyglądający się jej, gdy tańczy z młodzieńcami z Brus County. jego pełen zadumy wzrok, gdy patrzy na nią w czasie kolacji. Luther rumieniący się gwałtownie, kiedy przypadkowo zetknęły się ich dłonie, jękający się, kiedy się do niego uśmiecha.

Jak ja mogłam tego nie zauważyć? - zadawała sobie pytanie.

Zapewne dlatego, że zabrakło mi odwagi, by widzieć w sobie kobietę, którą ktoś taki jak Luther mógłby się zainteresować, pomyślała. Dlatego uważałam go wyłącznie za partnera ojca w interesach i przyjaciela. Nigdy za mężczyznę, który mógłby się o mnie starać. No a potem, kiedy ojciec ożenił się z Lolą, zjawił się młodszy mężczyzna i Luther odsunął się w cień.

A teraz jest już za późno.

Uniosła głowę i spojrzała w stronę obozowiska obserwatorów. Ward i Luther stali obok ogniska, ale widziała tylko Luthera.

Był wyższy niż Ward i o dziesięć lat starszy. Należał do ludzi skromnych. Nigdy nie chełpił się swymi, niebagatelnymi zresztą, sukcesami. Był miły i troskliwy, uważny i uczciwy. Wzbudzał u wszystkich szacunek. Les myślała o nim jak o człowieku zawsze zachowującym się z rezerwą, ale nie było to takie oczywiste.

To przecież Luther zdzielił Warda pięścią, kiedy zobaczył, że ją uderzył. To Luther przynajmniej dwukrotnie całkiem skutecznie pohamował rozjuszonego Dala.

Nagle przypomniała sobie pięknego królewicza, który przyszedł do jej namiotu, trzymał ją za rękę i szeptał miłe słowa. Czy przyśniło jej się to zdarzenie, czy był to...

Ogarnęła ją czarna rozpacz. Zachwiała się i oparła o bok Cactusa. Jej oczy wypełniły się łzami.

Żałowała, że Freddy jej o tym powiedział.



i raca na bocznej pozycji jest sto razy lepsza niż pilnowanie końca stada, pomyślała Freddy. Kiedy wyobraziła sobie, jak Charlie i Peach w tumanach kurzu usiłują zmusić Mouse i Brownie do trzymania się stada, roześmiała się głośno. Brakowało jej tylko Les, no może poza tymi momentami, kiedy spotykała Dala, regularnie okrążającego stado.

Myśl o Dalu przygasiła nieco jej znakomity nastrój. Naturalnie, myślała o nim codziennie rano, w południe i nocą. Bolało ją i irytowało, że do tej pory ani słowem, przy żadnej okazji, nie wspomniał o nocy spędzonej razem w Fort Worth. Od tamtej pory nawet jej nie dotknął ani nie pocałował.

Widziała go teraz daleko przed sobą. Łatwo go było rozpoznać; był najwyższy wśród kowbojów i nosił ekstrawagancko nałożony kapelusz.

Po raz któryś z kolei starała się zrozumieć motywy, którymi się kieruje unikając jej. Wiedział, że do hotelu poszła wbrew swej woli, może więc przypuszcza, że spełnił tylko swój obowiązek i obydwie strony uważają sprawę za zakończoną. Może i tak.

Z drugiej strony, musiał wiedzieć, że noc w Fort Worth była dla niej najbardziej wstrząsającym przeżyciem, jakiego kiedykolwiek doznała. Musiał wyczuwać, że pragnie z nim być.

A może sięgał wyobraźnią poza Abilene i widział siebie jadącego w stronę Montany, tam, dokąd ona nie chciała się udać i wyobrażał sobie ją, wsiadającą do pociągu, który jedzie do San Francisco, gdzie z kolei on nie chciał zamieszkać. Ich plany na przyszłość nie przecinały się w żadnym punkcie.

Przez brak wspólnych planów ich związek mógł być tylko czymś przelotnym. Jednakże żadna przywoita kobieta nie decyduje się na tego rodzaju romans wiedząc, że nie ma on przyszłości, a ona przecież była córką Joe Roarka, przywoitą kobietą. A przy tym kobietą płonąca z pożądania, i w tym krył się najtrudniejszy dylemat.

Patrząc na sylwetkę Dala widoczną przez delikatną mgiełkę kurzu, wyobraziła sobie jego muskularne ciało, usta dotykające jej ust i ciepły dotyk męskiego ciała. Pamiętała jego płaski brzuch, dłonie, język na swoim ciele i...

- Przestań! - mruknęła do siebie.

Stado zbliżało się do miejsca południowego postoju. Freddy

przysłoniła oczy i zobaczyła daleko w przodzie wóz gospodarczy i wóz obserwatorów. Zauważyła też Alex, która w znacznej odległości od miejsca wybranego na obozowisko zbierała suchy nawóz. Była teraz zmuszona odbywać dłuższe wędrówki, gdyż zapewne kucharze przygotowujący posiłki dla kowbojów, którzy szli przed nimi, dokładnie oczyścili prierę z opału.

Nagle zobaczyła coś, co w pierwszej chwili zupełnie jej nie zaniepokoiło. Z głębokiego wąwozu wyjechało pięciu jeźdźców. Ciągłe jeszcze nie zaniepokojona, patrzyła, jak galopują w jej stronę. Z nadzieją, że mają tyle rozsądku, by w odpowiednim momencie zwolnić i nie ryzykować wywołania paniki w stadzie, nie reagowała.

Tymczasem zaszło coś nieoczekiwanego. Mężczyźni nasunęli chustki na twarze i wyciągnęli rewolwery. Freddy odruchowo opuściła rękę na sześciostrzałowiec wiszący u jej boku, ale znieruchomiała, niezdolna do podjęcia decyzji. Jeśli wystrzeli, żeby ostrzec innych kowbojów, huk może wywołać panikę w stadzie.

Rozważania okazały się bezprzedmiotowe w momencie, gdy jeden z mężczyzn wypalił do niej z rewolweru. Pocisk przeleciał tak blisko, że poczuła na twarzy strumień ciepła i usłyszała tuż koło ucha ostry świst. W ułamku sekundy obejrzała się i zobaczyła jak jeden z wołów wyrwa się ze stada. Zaczynała się panika.

Dwa tysiące oszalałych ze strachu longhomów ruszyło naprzód w szaleńczym biegu. Zadaniem Freddy w takiej sytuacji było galopowanie obok pędzącego stada, by nie dopuścić do jego rozproszenia, dopóki jadący na przodzie kowboje nie zdołają zawrócić czoła stada i uformować go w ogromny krążący w koło młyn. Nikt jej jednakże nie powiedział, co robić, gdy równocześnie będą do niej strzelać bandyci.

Oczywiste było tylko, że i tak sytuacja nie zmieni się na gorsze jeśli skorzysta z sześciostrzałowca. Nachyliła się nad karkiem konia i wypaliła poprzez kłębiącą się już chmurę pyłu w stronę bandytów. Żałowała tylko, że nie jest lepszym strzelcem. Szansa trafienia w ruchomy cel była znikoma, ale Freddy starała się, jak mogła.

Kiedy w magazynku nie pozostał już ani jeden nabój, machnęła ręką na bandytów i skoncentrowała się na tym, co do niej należało

musiała zapobiec rozproszeniu się stada. I wtedy właśnie popełniła błąd. Spojrzała przed siebie i serce zamarło jej z przerażenia. Myliła się. Sytuacja mogła być jeszcze gorsza.

Zamiast skręcić w prawo, tak by ominąć obozowisko, stado, przerażone najazdem bandytów i strzałami, pędziło w lewo. Dwa tysiące oszalałych ze strachu longhomów gnało wprost na Alex, samotną w pustce prerii i bezradną w swoim wózku inwalidzkim.

## 19

Początkowo Alex nie rozumiała, co się dzieje. Teren był nierówny, pełen dziur. Pomyślała najpierw, że wjechała kołem w jakąś koleinę albo w jamę pieska preriowego i w niestabilnej pozycji wózek zaczął drżeć. Potem usłyszała wystrzały i grzmot racie pędzącego bydła. Wystrzałami się nie przejęła, natomiast narastający łoskot ją zaniepokoił.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Drżącymi rękami odwróciła wózek i zobaczyła coś, czego wolałaby nie widzieć. Szeroko otwartymi oczami patrzyła na pędzące wprost na nią stado. Dzieliło ją od niego może pół mili, ale odległość się zmniejszała szybko. Ścisnęła mocno koła wózka i spojrzała w kierunku wozu. Natychmiast zrozumiała, że nie zdąży tam dotrzeć.

Zamarła sparaliżowana strachem. Nie zdoła uciec! Rozszalałe zwierzęta ją stratuja. Zginie okrutną śmiercią, samotnie, na prerii.

Oszalała z przerażenia, patrzyła na zbliżającą się falę niosącą jej śmierć. Nie mogła oddychać, nie mogła nawet myśleć. A potem nagle ogarnął ją niezwykle spokoj.

Niech tak będzie.

Pogodziła się z losem i rozluźniła napięte mięśnie; wyraz przerażenia powoli zniknął z jej twarzy. Żyłam i tak o rok dłużej, niż powinnam, pomyślała. I dobrze wykorzystałam ten czas. Tak, pochowała w tym czasie ojca, poznała siostry i spotkała Johna. Żałowała tylko, że nigdy nie będzie miała okazji powiedzieć siostronom, jak bardzo je kocha, i że nie spotkała Johna McCallistera w innym czasie, w innym miejscu i w innych okolicznościach.

W narastającym grzmocie towarzyszącym zbliżaniu się stada usłyszała nagle krzyk Grady'ego:

- Co ty robisz? Uciekaj!

Do okrzyku Grady'ego dołączyły jeszcze głosy Warda i Luthera. Przecież oni wiedzą, że nie potrafię chodzić, a co dopiero biegać, pomyślała. Nie byłaby w stanie popychać ciężkiego, niewygodnego wózka dostatecznie szybko, żeby się uratować, nawet gdyby ziemia nie drżała tak niebezpiecznie.

- Wracaj, ty wariacie, uciekaj!

Ogarnięte paniką longhorny były tak blisko, że widziała odbłyски promieni słonecznych na ich rogach, czuła ich woń i falę ciepła płynącą w jej stronę. Jeszcze tylko moment i...

Splotła dłonie na kolanach, pochyliła głowę i zaczęła spokojnie odmawiać modlitwę, gdy nagle, kątem oka, dostrzegła coś białego, zbliżającego się do niej od lewej. Gdy uniosła głowę i zobaczyła nadbiegającego Johna, spokój wynikający z pogodzenia się z losem zastąpił dreszcz przerażenia. Zacisnęła dłonie na kołach wózka i zaczęła przeraźliwie krzyczeć:

- Nie! Nie! Wracaj. O Boże, o Boże, nie. Nie rób tego, nie. Wracaj! Wracaj!

Dobiegł do niej, stanął przed fotelem na szeroko rozstawionych nogach, podniósł strzelbę do ramienia i zaczął strzelać do nadbiegających zwierząt. Hałas był już teraz monstualny, wprost piekielny zgiełk. Ziemia trzęsła się tak gwałtownie, że John upadł. Podniósł się szybko, ukląkł na jednym kolanie i strzelał. Padł pierwszy longhorn. potem drugi, tak blisko, że jego rogi zaryły w ziemi nie dalej niż osiem stóp od miejsca, w którym klęczał John, cały czas strzelając.

Stado rozdzieliło się na dwa strumienie, by ominąć leżące na ziemi ustrzelone woły, i wzburzone, falujące morze zwierząt ogarnęło ich ze wszystkich stron. Gorący, odrażający odór strachu nasycił powietrze rozedrgane piekielnym hałasem ocierających się o siebie rogów, łoskotem racic uderzających o twarde gruntu, potęgowanym przez odgłos sapania i ryków przerażonego bydła. Ziemia drżała tak mocno, że wózek się zachwiał, przewrócił i Alex runęła na ziemię. John natychmiast porwał ją w ramiona i mocno przycisnął do piersi. Stali nieruchomo, przytuleni pośrodku pędzącego na oślep oszalałego w panice bydła.

Alex twarzą przywarła do jego szyi. Szlochała i błagała Boga by w jakiś sposób przeżyli tę grozę, by nie spadła na nią odpowiedzialność za śmierć jeszcze jednego dobrego człowieka.

Aż wreszcie, po zdającym się trwać wieki koszmarze, śmiertelne zagrożenie minęło. Stado przemknęło obok nich i rozproszyło się po prerii. Alex, ciągle jeszcze w ramionach Johna, z oczami pełnymi łez, patrzyła na kowbojów galopujących w pogoni za bydłem. Freddy i Les na moment zatrzymały się obok nich, spojrzały tylko na nią i pogalopowały dalej.

Po pewnym czasie Alex poczuła, że mija jej odretwienie kończyn, a krew zaczyna krążyć w żyłach. Zobaczyła Grady'ego, Luthera. Warda, a nawet Jacka Caldwell, biegnących w ich stronę po rozoranym racicami gruncie. Luther podniósł przewrócony fotel i Alex opadła na siedzenie. Drżała tak mocno, że aż szczykała zębami, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Grady patrzył na Johna.

- Do wszystkich diabłów! Czegoś takiego to ja nigdy w życiu nie widziałem. - Odwrócił się, podparł rękami w biodrach i patrzył na martwe woły, które uratowały im życie. - Możesz sześć, siedem razy strzelać do pędzącego starego longhoma, a on i tak nie zwolni. A ty zatrzymałeś aż trzy. Do diabła! Wybacz Alex. To było dobre strzelanie, synu! Musiałeś trafić tam, gdzie trzeba, i zrobiłeś to!

John podszedł do Alex i ukląkł obok jej fotela. Podniósł jej lodowato zimne dłonie, spoczywające na kolanach, i obejrzał skaleczenia. Zaczął rozcierać jej pałce, żeby przywrócić w nich krążenie. Pobladła i drżąca Alex patrzyła w jego spokojne szaroniebieskie oczy. Nie potrafiła wyrazić tego, co czuje, brakowało słów, którymi mogłaby określić uczucia wypełniające jej serce: niepokój, wdzięczność, grozę. I dziwny cień żalu. Przeżyła moment, w którym pogodziła się z myślą, że zaraz umrze, i nawet znalazła ulgę w fakcie, że nastąpi kres jej pokuty.

A przy tym odkryła w sobie miłość. Patrząc głęboko w oczy Johna, dostrzegła coś, czego nigdy nie widziała w spojrzeniu Paytona. Gorące łzy paliły jej gardło, drżącymi dłońmi zakryła twarz.. Ta nagła intensywność uczuć wprawiła ją w oszołomienie.

Luther ujął rączkę fotela i zaczął pchać go w stronę obozowiska. Grady pozostał w tyle, nadal potrząsając głową nad zabitymi

longhornami, Ward szedł po jednej stronie, John po drugiej, jego dłoń delikatnie opierała się na ramieniu Alex.

- To chyba cud, te oboje nie zginęliście - powiedział Ward, a potem odwrócił się i uważnie patrzył na bydło, biegnące w różnych kierunkach po prerii.

Alex zauważyła, że John zmarszył czoło, co upewniło ją, że wyraźna nuta rozczarowania w głosie Warda nie była wytworem jej wyobraźni. Zatraskanie w oczach Johna też nie było złudzeniem. Ujęła jego dłoń i się uśmiechnęła.

- Czuję się dobrze - powiedziała uspokajająco. Wiedziała, że wygląda fatalnie. Spódnicę miała poplamioną i podartą. Potargane włosy opadały jej na ramiona. - Mam parę zadrapań na rękach i obtarte kolana, ale nic poza tym. Napiję się kawy, ochłonę przez parę minut i wstawię fasolę do gotowania. Akurat dojdzie, zanim chłopcy wrócą.

- Alex, na litość boską - odezwał się po raz pierwszy Luther. - Dopiero co otarłaś się o śmierć, a ty mówisz o przygotowaniu posiłku, jak gdyby nic się nie stało.

Zgadzała się z Lutherem, ale wiedziała, że Dal będzie innego zdania. Poza wszystkim nie była już tą kobietą, na której w pierwszym dniu po wyruszeniu w drogę zapaliła się spódnica. Wiedziała, że znajdzie w sobie dość sił, by zrobić to, co do niej należy.

- Jeśli chcecie mi pomóc - zwróciła się do Luthera i Johna - to byłabym wam wdzięczna, gdybyście nazbierali trochę suchego nawozu na ogień.

Zgubiła worek i kij, a poza tym nie wyobrażała sobie, że mogłaby znów wyruszyć sama na prerię, dopóki chociaż jeden longhorn znajdował się w zasięgu jej wzroku.

Zawsze była kobietą dbającą o przestrzeganie zasad. Zmiana, jaka nastąpiła w niej w czasie drogi, polegała na tym, że teraz te zmiany dotyczyły charakteru. Kiedy sobie to uświadomiła, uśmiechnęła się. Pomyślała, że jednak trudniej jest przestrzegać tych nowych zasad. Pijąc kawę i próbując się uspokoić, pomyślała o mocnych ramionach Johna, przyciskających ją do siebie. Zarmieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że właśnie to najmocniej utkwilo jej w pamięci. Nie otarcie się o śmierć, nie przerażenie, ale ramiona Johna i wrażenia, jakich doznała, czując jego mocny, ciepły dotyk.

Nie zauważyła, że coś się dzieje, dopóki nie spostrzegła, że John odstawił nagle kawę i wstał. Powiodła oczami za jego wzrokiem i zamarła. Do obozowiska zbliżał się Dal, trzymając za wodze konia Freddy. Freddy na wół leżała, oparta o kark wierzchowca; jej bezwładnie zwisająca ręka ociekała krwią.

- Ta cholerna wariatka dostała kulę w ramię, ale mimo to uganiała się za bydłem - powiedział zdenerwowany Dal. Zatrzymał się przed Alex i zapytał: - Wyjmowałeś kiedyś kulę z rany?

- O Boże, nie! - wykrzyknęła, patrząc na siostrę.

John dotknął ramienia Freddy, i wskazał beczkę z wodą. Alex natychmiast zrozumiała.

- Grady! - zawołała. - Wstaw na ogień kociołek z wodą. Potrzebne będą bandaże. John, apteczka jest w tej dużej skrzyni po lewej stronie wozu. Mam nadzieję, że mamy wszystko, co potrzeba. Grady, jak już przygotujesz wodę, to rozstaw namiot. - Dostrzegła wyraz niezdecydowania w oczach Dala i szybko dodała: - Nie naruszamy żadnych zasad. John jest naszym gościem i na szczęście jest lekarzem. W testamencie nie ma nic na temat udzielania pomocy lekarskiej. - Kątem oka zauważyła Jacka Caldwellella podbiegającego, żeby podtrzymać Freddy, która zsunęła się z konia.

W tym momencie uświadomiła sobie, że John wyłączył się z działania. Stał nieruchomo, jakby ze wzrokiem utkwionym w przeszłość. Zauważyła, że jego ciałem wstrząsają dreszcze. Mogła się tylko domyślać, co widzi, co odżyło w jego pamięci. Delikatnie uściśnęła jego rękę.

- John! Wojna się skończyła. To nie jest pole bitwy. To moja siostra, którą kocham. Boję się o nią. Nie wiem, co mam robić.

- Spojrzał na nią, usiłując się wyrwać z mroków pamięci. Alex patrzyła mu w oczy, ścisnęła jego dłoń. - Jeśli nie możesz tego zrobić - ciągnęła - to trudno, rozumiem cię. Ale jeśli możesz, to błagam, uratuj również Freddy.

Przez chwilę, nieskończenie dłużej, myślała, że John odmówi, myślała, że wycofa się w bezpieczny azyl, który zbudował w swojej świadomości. Przeraziła się, że odejdzie od niej, od ludzi i wróci na prerię, w której utkwiał wzrok. Wreszcie spojrział na Alex i drżącymi palcami dotknął jej policzka.

Kiedy wziął na ręce Freddy i poniósł ją do namiotu, Alex



odetchnęła i łzy zawisły na jej rzęsach. Wiedziała, że była świadkiem przełomu. Zdawała sobie sprawę, że odzyskanie psychicznego zdrowia nie będzie łatwe, ale pierwszy krok został zrobiony.

Dal zeskoczył z siodła, podszedł do Caldwell'a i jednym uderzeniem pięścią w twarz zwałił go z nóg.

- Wstawaj, ty nędzny, podstępny sukinsynu!

Ogarnęła go furia, przyćmiła umysł. Chciał zabić Caldwell'a i zrobić to gołymi rękami.

Caldwell nie podnosił się z ziemi. Dotknął ust, spojrzął na zamazane krwią palce, a potem na Dala. Ten odtrącił rękę Luthera, który próbował go powstrzymać.

- Caldwell wynajął bandytę o nazwisku Hoke Smith. Stąd to wszystko. To dlatego Alex o mało nie zginęła, a Freddy może umrzeć. - Stał nad winowajcą z zaciśniętymi pięściami. - Wstawaj, ty podły tchórze!

- Czy to prawda, Caldwell? - zapytał Luther. - Czy to prawda, że naraziłeś na niebezpieczeństwo ludzi?

- Frisco niczego nie może mi udowodnić. - Caldwell usiadł i rękami otarł krwawiący nos. - Nie musiałem wynajmować żadnych bandytów, Frisco. Mogę wystarczająco polegać na twoim braku kompetencji.

Dal uderzył pięścią w swoją otwartą dłoń.

- Czy proponując mi podwojenie wynagrodzenia, jeśli się postaram nie doprowadzić dwóch tysięcy longhornów do Abilene. ty i Lola też uważaliście, że jestem niekompetentny? Czy dlatego, że jestem niekompetentny, kilka razy wywołałeś panikę w stadzie, spowodowałeś utonięcie kilkudziesięciu sztuk bydła, a teraz nasłałeś bandytów?

- Kątem oka Dal zauważył, że Luther patrzy na Caldwell'a, który wyraźnie nie miał zamiaru się podnieść. Zbyt był tchórzliwy, żeby walczyć.

- Jeśli Freddy umrze, to cię zabiję, Caldwell, i nic mnie przed tym nie powstrzyma.

- Proszę bardzo. O to mu chodzi. - Caldwell spojrzął wymownie na Luthera. - O Freddy, prawda? - Uśmiechnął się złośliwie. - To przykre, odkryć, że ktoś tam wcześniej był, nieprawdaż?

- Ty kłamliwy sukinsynu - warknął Dal. - Gotów był rozdrzeć

Caldwella na kawałki, gdyby Luther i Ward nie złapali go za ramiona. Nawet we dwóch nie mogli sobie poradzić. Dopiero Grady zdołał go powstrzymać.

- Z nim możesz rozprawić się później - rzekł spokojnie Grady, patrząc Dalowi w oczy. - Teraz masz na głowie stado, które się rozbiegło nie wiadomo gdzie, a do zmierzchu pozostało zaledwie sześć godzin. - Z pośpiesznie postawionego namiotu w którym McCallister usuwał kulę z ramienia Feddy, dobiegł wysoki kobiecy krzyk. - Ta mała uganiała się za bydłem, chociaż miała kulę w ramieniu - dorzucił cicho Grady. - Jeśli chcesz jej pomóc, to jedź tam i postaraj się zebrać stado. To jest dla niej najważniejsze, a nie ten jadowity gad, który tu leży na trawie. - Odwrócił się i splunął w stronę Caldwell'a.

Furia na tyle opuściła Dala, że uznał racje Grady'ego. Zabicie Caldwell'a niczego by nie zmieniło. Teraz trzeba było zaprowadzić porządek w stadzie, policzyć bydło i ustalić, jakie szkody wywołał ten sukinsyn.

- To jeszcze nie koniec, Caldwell - powiedział patrząc na niego lodowatym wzrokiem.

Poszedł do namiotu, w którym operowano Freddy. John przywiązał ją do zaimprovizowanego stołu żeby nie mogła bronić się odruchowo, kiedy będzie próbował wyciągnąć kulę z głębokiej, krwawiącej rany. Dal patrzył na nabrzmiałe żyły na jej wygiętej szyi i serce ścisnęło mu się w bolesnym skurczu. John nie obejrzał się, Alex natomiast spojrzała w jego stronę. Twarz miała białą jak płótno. Ręce zakrwawione.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, ale lęk widoczny w jej oczach wskazywał, że Alex mówi to, co chciałyby usłyszeć, a nie to, o czym jest przekonana.

Jęki Freddy raniły mu serce jak ostrze noża. Widział nieraz rannych mężczyzn, słyszał ich krzyki. Sam też był kiedyś ranny. Nic jednakże nie sprawiało mu takiego bólu jak to, co tu widział. Gdyby to było możliwe, natychmiast zamieniłby się z nią miejscami.

Wzburzony gniewem i poczuciem bezradności, wskoczył na siodło i ruszył. Jeśli ona umrze...

Ona nie może umrzeć! Nie może. Tam w namiocie leży córka

Joe Roarka. Kiedy zachodzi potrzeba potrafi być twarda jak stal. Miał nadzieję, że Freddy o tym pamięta i wyzdrowieje.

Była mu potrzebna. Kochał ją.

Minęła już północ, gdy Dał wrócił do obozowiska. Alex podała mu talerz z fasolą i smażonym mięsem, ale był zbyt zmęczony i zmartwiony, by jeść. Wziął latarnię i poszedł do namiotu Freddy. Grady wstawił tu łóżko używane w przypadku poważniejszych zranień albo choroby i sporządził całkiem zgrabną poduszkę. Włosy Freddy okrywały ją teraz czarną chmurą, jej lewa ręka. unieruchomiona na temblaku, spoczywała na kocu.

- Ty wariatko - powiedział, patrząc na nią czule.

~ Czuję się tak, jakbym pływała - mruknęła, wyciągając do niego rękę.

- To laudanum, które dał ci John. - Usiadł na stołeczku przy łóżku. - Jak mogłaś coś takiego zrobić. Uganiać się za bydłem z kulą w ramieniu! Za taką bezmyślność, ja powinienem cię jeszcze raz postrzelić.

- Nie chciałam, żeby się rozpierzchły. - Próbowała poruszyć ramionami, ale syknęła tylko z bólu i się skrzywiła. - Ile straciliśmy?

- Jest źle. Freddy.

- Ile?

- Straciliśmy pięćdziesiąt osiem sztuk.

John McCallister zastrzelił trzy. Cztery martwe woły leżały na pastwisku, dwa z nich, poważnie ranione przez bandytów. Dał sam musiał dobić. Pięćdziesiąt jeden longhornów zaginęło. Kilka z nich może uda się odnaleźć rano, jeśli nie dołączyły do innych stad albo nie znalazły sobie kryjówki w buszu. Dał podejrzewał, że przynajmniej parę sztuk uprowadzili bandyci, korzystając z zamieszania. Zamknął oczy, przygładził dłonią włosy. Po raz pierwszy odczuwał tak mocno gorzki smak porażki i bezsilnej furii.

Rozsądek podpowiadał mu, że nie powinien się oskarżać, ale nie mógł się od tego uwolnić. Z pewnym wahaniem opowiedział jej o rozmowie w łaźni i podejrzeniach, że Caldwell może wynająć bandytów.

- Powinienem być kazać paru chłopcom kręcić się po okolicy

i wypatrywać obcych - powiedział. - Przypuszczałem jednak, że atak może nastąpić tylko nocą, dlatego wzmocniłem dyżury. Teraz płacimy za ten błąd.

- Winien jest Jack, nie ty, - Freddy patrzyła na niego wzrokiem wyostrozonym przez ból i laudanum.

- Problem w tym, że nie mam dowodu. - Zwilżył językiem koniuszek palca i starł kropelkę krwi z jej szyi. Milczał przez chwilę, potem odetchnął głęboko i znów wziął ją za rękę.

- Wyruszymy jutro w południe, ale nie mogę ci dać dłuższego wycoczynku. Jedyne, co mogę zrobić, to znów skierować cię na koniec stada.

Wiedział, że czeka ją parę ciężkich dni, ale nic nie mógł na to poradzić.

- Nie przejmuj się - mruknęła sennie. - Zawsze mówiłeś, że to koń wykonuje całą pracę.

Zgasił latarnię. Siedząc w ciemności słuchał jej oddechu i trzymając ją za rękę, czekał, aż zaśnie. Zauważył, że ma zgrubienia na palcach, na co nie zwrócił uwagi tamtej nocy w Fort Worth. Dotknął kciukiem jej szorszej dłoni. I żałował, że nie zabił Jacka Caldwella.

Pięćdziesiąt osiem. Rezerwa skurczyła się do dziewięćdziesięciu jeden.

Przez wejście do namiotu patrzył na chłopców, siedzących wokół ogniska i pijących kawę. Byli zbyt zmęczeni, żeby zasnąć. Tej nocy kowboje pełniący nocną wachtę nie będą zapewne wcierać sobie w oczy soku z tytoniu, żeby nie zasnąć. Po dniu tak pełnym emocji z pewnością nie zmoży ich sen.

Dziewięćdziesiąt jeden. A przed nimi trudna przeprawa przez rzekę. Red River była już blisko, jak słyszał, wezbrana po wiosennych roztopach. Nawet w najlepszych warunkach nie zdarzyło się, żeby stado pokonujące Red River nie zostało uszczuplone o parę sztuk bydła. Chryste! Opuścił głowę i potarł dłonią czoło.

Jeśli mam zdobyć spadek dla trzech kobiet, które uczciwie nań zapracowały, muszę mieć więcej szczęścia, niż miałem kiedykolwiek, pomyślał.

- Dal? - Uniósł głowę i zobaczył Alex siedzącą w półmroku na wózku inwalidzkim. - Czy mogą z tobą chwilę porozmawiać?

Wyszedł z namiotu, wcisnął na głowę kapelusz i przyjrzał się

najstarszej z sióstr. Włosy miała porządnie upięte, znalazła nawet czas, żeby zaszyć rozdartą spódnicę. Nie wyglądała na kobietę, która nie tak dawno znalazła się pośród ogarniętego paniką stada i miała tyle szczęścia, że przeżyła, by o tym opowiedzieć. Tuż po tym, jak uniknęła pewnej niemal śmierci, musiała pomagać usuwać pocisk z ramienia siostry, a potem jeszcze przygotować kolację dla dwunastu osób.

- Jak ty się czujesz? - zapytał, patrząc na nią z nieskrywanym podziwem.

- Miewałam lepsze dni - odparła, uśmiechając się blado. - Na moim stole jest jeszcze kawa.

Skinął głową, uchwycił rączkę fotela i potoczył go w stronę wozu. Pamiętał ten dzień, chyba sprzed wieków, kiedy odmówił jej pomocy w poruszaniu się wózkim inwalidzkim. Wszyscy byli wtedy zupełnie innymi ludźmi. Podał jej kubek z kawą, sam wziął drugi. Oparł się o bok wozu. Czuł zmęczenie w ramionach i udach.

- Luther powtórzył nam to, co powiedziałaś o propozycji, jaką ci zrobili Lola i Caldwell. Chciałabym usłyszeć coś więcej na ten temat - powiedziała cicho Alex. - Chciałam ci też powiedzieć, jak zamarło mi serce kiedy zobaczyłam ranną Freddy. I powiedz mi, czy Grady ma rację, że większość naszych strat to sprawa Caldwell? - Patrzyła na niego pytająco, jej delikatną twarz oświetlał blask ogniska.

- Straciliśmy pięćdziesiąt osiem sztuk - powiedział Dal. przewidując jej następne pytanie.

Skinęła tylko głową i opuściła wzrok na chusteczkę, którą ścisnęła w splecionych na kolanach dłoniach.

- Mamy za sobą długi, ciężki dzień, wszyscy jesteśmy zmęczeni, więc dalsze pytania odłożę na później. Chcę ci tylko powiedzieć, że Freddy wyzdrowieje. No i jest jeszcze coś...

- John McCallister - podpowiedział Dal.

Rumieniec, który wykwitł na jej twarzy i szyi, widoczny był nawet w słabym świetle ogniska.

- Nie wiem, co mam zrobić - powiedziała cicho. - On nie odejdzie.

Oboje spojrzeli na Johna, który nagle wyłonił się z ciemności. Podeszedł do Dała i wręczył mu jakieś narzędzie. Dal zorientował się, że jest to żelazo do znakowania bydła.

Trzymając je, spojrział uważnie na McCallistera. Pusty, niemal senny wyraz jego oczu zniknął bez śladu. Wzrok miał zupełnie przytomny. Zmieniła się cała jego postawa.

- Myślę, że on chce nam dać swoje krowy - wyjaśniła Alex.

- Chętnie je przyjmę - odparł Dal. - Nie sądzę, żeby istniały w testamencie jakieś zastrzeżenia zabraniające przyjmowania prezentów, ale zapytam Luthera.

John cofnął się o krok i oparł dłoń na ramieniu Alex.

- Rozmawiając z Lutherem - Alex spojrzała na Dala - poproś go, żeby dopisał Johna do naszej listy obserwatorów.

Dal już o tym myślał.

- Związane z tym koszty zostaną potrącone z twojego udziału w spadku. A jeśli przegramy - wrzucił ramionami - wtedy będzie musiała je pokryć wdowa Roark.

Alex uśmiechnęła się i skinęła głową. Następne jej słowa, jak przypuszczał Dal, skierowane były bardziej do Johna niż do niego.

- John i ja rozstaniemy się w Abilene, ale na razie chcemy być razem.

Dal wyciągnął rękę i uściśnął dłoń McCallistera.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla nas dzisiaj zrobiłeś. Cieszę się, że jesteś z nami.

Wyczuwał, że chcą zostać sami, więc odszedł. Nie miał ochoty dołączyć do siedzących przy ognisku kowbojów, nie miał ochoty wyruszyć na nocny objazd stada, chociaż wiedział, że musi zrobić to później. Spojrzął w stronę obozowiska obserwatorów i zauważył, że tam też nikt nie śpi. Les i Ward siedzieli w milczeniu przy ognisku. Luther i Caldwell popijali kawę.

Wyprostował się, poprawił wiszący przy boku rewolwer i ruszył w ich stronę. Ze wrokiem utkwionym w pokiereszowanej twarzy Caldwell'a powiedział im o trzech krowach Johna i prośbie Alex o dodanie McCallistera do listy obserwatorów.

- W testamencie Joe Roarka nie ma żadnej wzmianki o zakazie przyjmowania prezentów od kogokolwiek - powiedział Luther, wrzuszając ramionami.

- Jeśli nawet nie ma, to powinna być - zaprotestował Caldwell. Podniósł się i stanął naprzeciwko Dala.

Dalowi pociemniało w oczach. Z trudem się pohamował, by nie zdzielić go pięścią w twarz.

- Skoro możemy dołączać do stada zabłąkane bydło, to możemy też przyjmować prezenty.

- Zgadza się - powiedział Luther i widząc, na co się zanoszą, stanął pomiędzy Caldwellem i Dałem. - Stwierdzam, że możemy przyjąć trzy krowy od McCallistera.

- Zgłoszmy oficjalny protest - warknął Caldwell.

- Pańskie zastrzeżenie zostało przyjęte do wiadomości - odparł lodowatym tonem Luther. - A jeśli chodzi o prośbę Alex, dopiszę McCallistera do listy obserwatorów... Nie wygląda na to, żeby chciał nas opuścić - dodał.

- Te trzy krowy i tak ci nie pomogą. Frisco - powiedział Caldwell z ironicznym uśmiechem. - Wszyscy wiemy, że stracisz znacznie więcej bydła przy przekraczaniu Red River.

Dal istotnie wiedział o tym. Zacisnął pięści, tłumiąc gwałtowną chęć, by zetrzeć uśmiech z pokaleczonych warg Coldwella. Ruszył w stronę swojego obozowiska, ale po paru krokach się zatrzymał i odwrócił w jego stronę.

- Nikt nie był tam przede mną - powiedział spokojnie. - I jeśli jeszcze raz usłyszę, że rzucasz oszczerstwa na tę kobietę... to będziesz żałował, że się urodziłeś.

- Zaczynam być zmęczony twoimi groźbami, Frisco - mruknął Caldwell z furją.

- Wobec tego chodźmy tam - Dal wskazał ręką prerię - i wszystko sobie wyjaśnimy.

Caldwell nie ruszył się z miejsca. Dal spojrzął na jego rozciętą wargę i się uśmiechnął. Wrócił do obozowiska, zajrzał jeszcze do namiotu Freddy. a potem dosiadł konia i odjechał, kierując się w stronę uśpionego stada.

Równie pięknego krajobrazu jak dolina Red River Les nie widziała nigdy w życiu. Wiosenny deszcz nadał łąkom usianym polnymi kwiatami barwę szmaragdowej zieleni. Widok urozmaicały rozrzucone tu i ówdzie kępy wyniosłych sosen i topoli.

Nigdy by tego nie zobaczyła, gdyby ojciec nie zostawił tak niezwykłego testamentu. Uświadomiła sobie jak wiele by straciła, gdyby po prostu przekazał im majątek bez żadnych warunków.

Nie nauczyłyby się jeździć konno, nigdy nie spałyby pod

otwartym, gwiazdzistym niebem, nie poznałaby radości, jaką dają palące promienie słońca, rozgrzewające twarz i dłonie. Nie nauczyłaby się szanować i podziwiać rogate longhorny. z których tak dumny był ojciec.

Patrzyła na przepływającą obok niej rzekę zwierząt z ogonami zakręconymi na grzbietach, kołyszących długimi rogami. Nie mogła uwierzyć, że rodzi się w niej rodzaj sympatii do tego kościstego, szorstkowłosego bydła. Podejrzewała, że ojciec liczył na to, że córki tak jak on nabiorą respektu dla tych upartych, przekornych zwierząt.

A przede wszystkim, gdyby tak po prostu oddał im swój majątek, nigdy nie poznałaby siostr i nie nauczyła się ich kochać.

Les otarła pot z czoła i podjechała do Freddy.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytała, patrząc na zakurzony temblak, podtrzymujący rękę siostry. - Lepiej?

- Na tyle dobrze, że nie jest już mi potrzebna niańka - powiedziała Freddy z uśmiechem. - Ale to miło z twojej strony, że postanowiłaś jechać na końcu stada, żeby mieć na mnie oko. - Freddy westchnęła i dodała: - Nadal boli jak cholera. Les, czy przyszło ci kiedyś do głowy, że wyjdziemy z całej tej eskapady z prawdziwymi bliźniami?

Nie spuszczać z oka maruderów i poganiając ich od czasu do czasu, jechały razem, urozmaicając sobie pracę swobodną pogawędką. Porównywały swoje rany. rozmawiały o królikach i kojotach pokazujących się czasem na prerii, snuły rozważania na temat Alex i Johna. Les dałaby wiele, żeby móc powiedzieć siostrze o ofercie Caldwell'a i o tym jak Wardzej grozi, bije ją i co wieczór nalega, żeby „zgubiła” chociaż parę longhornów. Ona wpadłaby jednak w furję i opowiedziała wszystko Dalowi. Freddy nie potrafiłaby zrozumieć całej sytuacji, ale Les widziała w wyobraźni cały łańcuch zdarzeń, które kończyły się jej tragiczną śmiercią. Zrozpaczona próbowała nie myśleć o tym więcej.

Kiedy pod koniec dnia zapędziły maruderów na miejsce nocnego spoczynku. Freddy podjechała do siostry i powiedziała półgłosem:

- Muszę ci wyznać, Les, że po tym, jak zostałam postrzelona, pomyślałam o śmierci i... no wiesz, o różnych sprawach. - Zamilkła na moment zakłopotana. - Chciałabym, żebyś wiedziała ... Cieszę się, że mamy okazję przebywać ze sobą. W przeszłości nie byłam



dla ciebie ani dobrą siostrą ani przyjaciółką, ale chcę nią być w przyszłości.

Żywy rumieniec pojawił się na policzkach Les.

- Często słyszałaś ode mnie wiele przykrych słów.

- Jeśli dobrze pamiętam, prowokowałam cię do tego i zasłużyłam na nie. Też mówiłam różne straszne rzeczy i żałuję tego, Les.

Prawdopodobnie nigdy nie byłyby zdolne do wypowiedzenia tych słów. gdyby nie szczególny nastrój, który u siebie wzajemnie wyczuwały. Les chciała jeszcze dodać coś miłego, co wyraziłoby jej uczucia, ale zobaczyła Dala galopującego w stronę obozowiska.

- On jest dobrym człowiekiem, Freddy - powiedziała. W jej głosie można było wyczuć odrobinę żalu. - Mam nadzieję, że między wami ułoży się tak, jak tego pragniesz.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. - Freddy poprawiła temblak, krzywiąc się z bólu, a potem patrzyła przez chwilę na Dala. - Widzisz, doszłam do wniosku, że życie jest krótkie, i zamierzam je przeżyć tak, jak chcę, a nie tak, jak inni uważają, że powinnam. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Les doskonale to rozumiała. Freddy zamierzała iść drogą, którą wskazuje jej serce, nawet gdyby miała być krótka i kończyć się w Abilene. Jeszcze niedawno Les przyjęłaby ton moralnej wyższości, rzuciłaby jakąś ostrą, pełną potępienia uwagę. Teraz jednak zajrzała w głąb własnego serca i spróbowała być szczerą na tyle, na ile mogła się zdobyć.

- To, co robisz, nie zmienia tego, jaka jesteś - powiedziała wreszcie. - A jesteś moją siostrą, którą podziwiam i szanuję.

Łzy zabłyśły w oczach Freddy. Od lat marzyła, żeby usłyszeć takie słowa.

## 20

Początkowo Alex obawiała się, że Jack Caldwell zgłosi oficjalny protest, kiedy John przejął jej medyczne obowiązki, ale po tym, jak sam go poprosił, żeby opatrzył mu rozciętą wargę, uspokoiła się. Wszyscy bez żadnych wątpliwości zaakceptowali McCałlistera jako lekarza zespołu i teraz kowboje zwracali się do niego, gdy doznali obrażeń, zazwyczaj drobnych, takich jak oparzenia, skaleczenia czy zwichnięcia.

Najgroźniejszą, jak dotychczas, okazała się rana postrzałowa Freddy. Usunięcie kuli z jej ramienia było dla Johna poważnym wyzwaniem. Przyjmując rolę chirurga, znów stanął w obliczu problemów, które spowodowały jego ucieczkę od cywilizacji. Od tej chwili był innym człowiekiem. Alex powiedziałaaby, że sprawiał teraz wrażenie bardziej wyciszonego, jeśli tak można określić człowieka, który nie mówi.

Takie jednak odnosiło się wrażenie. Od obozowiska do obozowiska jeździł razem z Alex, ale niekiedy zdawało jej się, że jest daleko od niej, w zupełnie innym czasie i miejscu. Niekiedy widziała, jak w skupieniu wpatruje się w swoje długie, wysmukłe palce. Dwukrotnie, gdy kowboje zgłosili się do niego z poważniejszymi obrażeniami, zauważyła, że instynktownie się cofa i zamyka w sobie. W obu przypadkach opatrzył rannych, ale widać było, że stoczył wewnętrzną walkę, by się do tego zmusić. Wygrywał te potyczki, ale zwycięstwa wiele go kosztowały.

Jadący daleko w przodzie przewodnik dał znak, że wybrał miejsce na obozowisko w pobliżu niewielkiego jaru. Alex ściągnęła lejce, muły zwolniły. Nie miała powodu do pośpiechu. Na południowy posiłek zamierzała podać gulasz z królika, a po ostatniej kolacji zostało jeszcze gotowane mięso. Nie przepadała za króliczym mięsem, ale kowboje z zadowoleniem przyjęli tę drobną odmianę w jadłospisie, którą zawdzięczali myśliwskim talentom Luthera.

Wóz toczył się wolno, Alex z radością patrzyła na bezchmurne niebo. Otwarta przestrzeń nie przerażała już jej tak, jak dawniej, może dlatego, że teraz coraz częściej napotykali na kępy drzew, mijali większe skupiska dębów. A może było tak dlatego, że zdecydowała się wyznać swój sekret osobom, które najwięcej dla niej znaczyły, i nie czuła już potrzeby ukrywania swoich myśli, tak jak robiła to na początku drogi.

Tak wiele się zmieniło, odkąd wyruszyli z King's Walk. Myślała często o ojcu i wydawało jej się, że rozumie, dlaczego poddał je takiej próbie. I ona, i siostry nie były już tymi samymi lekkomyślnymi, delikatnymi kobietami sprzed kilku miesięcy.

- Nie wiem, czy przegramy, czy wygramy, ale tak czy inaczej zawsze będę wdzięczna ojcu za to, czego doświadczyłam - powiedziała, gdy podzieliła się z Johnem swymi myślami. - Bez tego wiele bym straciła. Nigdy nie poznałabym dobrze Freddy, Les, no i siebie... Ani ciebie - dodała niemal szeptem.

Zatrzymała wóz w cieniu wierzb rosnących na skraju jaru i sięgnęła po rewolwer. Szykowała się do południowego polowania na węże, które to zajęcie ostatnio szczerze polubiła. Zamierzała właśnie zejść z wozu, gdy John położył rękę na jej dłoni.

Odwróciła głowę i się uśmiechnęła. Widok jego opalanej twarzy i szaroniebieskich oczu, które tyle potrafiły wyrazić, napełnił ją radością. Zanim go poznała, nie uwierzyłyby, że niemowa może być tak interesującym partnerem. Nie wierzyła, że mogłaby kiedykolwiek czuć tak silną więź z mężczyzną.

Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie. W wyrazie jego twarzy dostrzegła coś niepokojącego, coś, czego nie widziała nigdy dotąd.

- John, co się stało?

Nagle zrozumiała i dech zapało w jej piersi. On mnie chce

pocałować, pomyślała. Ale dlaczego tutaj i dlaczego teraz? Nie, nie mogę na to pozwolić, pomyślała.

Nie była jednak w stanie się od niego odsunąć. Słyszała mocne bicie swego serca w oczekiwaniu pocałunku, którego się lękali i którego pragnęli. Wiele razy zastanawiała się, jaka będzie jej reakcja, kiedy nadejdzie ta chwila.

Nie miała wątpliwości, co należy zrobić. Powinna przywołać w pamięci Paytona i tamtą straszną noc. Payton już nigdy nie zazna rozkoszy pocałunku, nigdy nie będzie się cieszył życiem, więc jej też nie wolno.

Ale, na Boga, jakże pragnęła ust Johna, jak marzyła o uścisku jego ramion. Nie mogła się zmusić do tego, by go odepchnąć. Patrzyła na niego bezradnie. Jego pełen czułości wzrok zawisł na jej ustach, potem powędrował ku oczom.

- Myślałam, że to zdarzy się nocą - szepnęła, drżąc pod dotknięciem jego dłoni - a nie w pełnym blasku południowego słońca.

Objął ją mocniej, przycisnął do piersi. Alex westchnęła i nagle łyzy załśniły na jej rzęsach. Czuła się tak dobrze, tak niewiarygodnie dobrze. Oplotła ramionami jego szyję i zamknęła oczy. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek znajdzie się w uścisku silnych męskich ramion, że przytuli się do męskiej piersi. Nie mogła oczekiwać niczego więcej.

Miała wrażenie, że czas się zatrzymał, zamknął ich ciała splecione uściskiem w pachnącej latem przestrzeni, wypełnionej wonią traw, rozgrzanej promieniami słońca i należącej tylko do nich. Słyszeli śpiew ptaków, leniwe brzęczenie owadów, szmer pobliskiego strumienia i bicie własnych serc. Tak, pomyślała, nie trzeba mi nic więcej. To wystarczy.

John dotknął jej twarzy. Dotyk jego palców był delikatny jak lekki powiew wiatru. Patrzył na nią i żadnymi słowami nie potrafiłby wyrazić więcej, niż mogła odczytać z jego oczu. Kochał ją. Ten wspaniały, cudowny mężczyzna ją kochał.

Nachylił się i ustami musnął jej wargi, tak lekko, by tylko poczuć ich smak, a jej nie spłoszyć. Alex czuła przyspieszony rytm swojego serca. Jakiś dźwięk - szloch czy westchnienie? - wyrwał się z jej gardła, całą mocą przywarła do piersi Johna. On mnie kocha, pomyślała. Rozchyliła usta i odrzuciła głowę do tyłu.

Tym razem pocałunek był pełny, prowokujący, przywołujący uczucia, które - taką miała nadzieję, ukryte są zbyt głęboko, by ktokolwiek mógł je rozbudzić. Ożywiły go jednak jego usta, palce dotykające jej twarzy. Przesunął dłonie na tył jej głowy, potem na plecy i przycisnął ją mocno do siebie.

Dopiero gdy usłyszeli odgłos kopyt nadciągających koni Grady'ego oderwali się od siebie.

- Mój Boże - szepnęła Alex, drżącymi palcami dotykając warg.

Payton nigdy nie całował jej tak, jak John. Żaden mężczyzna jej tak nie całował. Jego pocałunki wzbudziły w niej czułość i namiętność, burzę uczuć i pożądanie.

- No, niech was! - zawołał Grady, przejeżdżając obok wozu. - To już nie macie nic lepszego do roboty, jak tylko siedzieć i podziwiać krajobraz? - Spojrzał spode łba na zaróżowione policzki Alex. - Zaraz będziesz tu miała dwunastu głodnych kowbojów. Jadą niedaleko za mną.

Alex zerknęła na Johna i roześmiała się.

- Niewiele brakowało, a by nas przyłapał.

Sięgnęła po kulę, postukała nią o ziemię, żeby wypłoszyć węże, i w pośpiechu przystąpiła do swoich codziennych obowiązków.

Dzień był wspaniały. Alex czuła na twarzy gorące promienie słońca, nawet natrętne komary dokuczały jej mniej niż zwykle. Myślała jedynie o ustach Johna, o jego silnych ramionach. No i o tym, co wyczytała w jego oczach.

Do rzeczywistości przywołało ją przypadkowe spojrzenie na ślubną obrączkę tkwiącą na palcu. Przygniotło ją poczucie winy. Zrozumiała, że to szczęście nie może trwać długo.

Sytuacja, w jakiej zginął Payton, była wystarczającym powodem, by Alex na zawsze pozostała wierna jego pamięci. Słów „dopóki nas śmierć nie rozdzieli”, nie można stosować do żony, która spowodowała śmierć swego męża. Była związana z Paytonem na zawsze, bardziej poczuciem winy niż uczuciami, które łączyły ich za życia.

Lśniący w słońcu złota obrączka na palcu uświadomiła jej rozmiar winy.

Zachwiała się i oparła o stół. Gdy minęło pierwsze oszołomienie, uniosła głowę i rozejrzała się po obozowisku, szukając wzrokiem Johna. Postanowiła natychmiast mu powiedzieć, że powinien

odejść. Pokusa była zbyt wielka. Przebywanie blisko niego byłoby trudną do zniesienia karą.

Nigdzie go nie zauważyła. Od pewnego czasu, w porze południowego posiłku znikał gdzieś tajemniczo: robił coś i najwyraźniej nie chciał, żeby wiedziała, co. Zirytowana, uderzyła pięścią w stół. Już w tym momencie poczuła, że fala słabości rozmywa jej mocne postanowienie.

Kiedy do stołu podeszła z talerzem Freddy, spojrzała zaniepokojona na Alex.

- Czy coś ci dolega? - zapytała.

- Chodzi o Johna - szepnęła Alex, nakładając siostrze grzanki na talerz. Pragnienie, żeby powiedzieć głośno to, o czym myślała, było silniejsze od niej. - Och Freddy! Ja go kocham!

- To wspaniale! - zawołała uradowana Freddy.

- Nic gorszego nie mogło mnie spotkać - powiedziała Alex. Wzięła kulę i chwiejnym krokiem poszła w stronę wąwozu, żeby być sama ze swym sumieniem.

Martwię się o Alex i Les - powiedziała Freddy do idącego obok niej Dala.

Oboje nieśli talerze z fasolą i rozglądali się za wygodnym miejscem, gdzie mogliby zjeść południowy posiłek. Fasola z boczkiem stała się niemal rytualnym daniem serwowanym kowbojom. Freddy osiągnęła już taki stan, że byłaby szczęśliwa gdyby już nigdy w życiu nie musiała patrzeć na fasolę.

- Co z nimi? - zapytał Dal.

- Obawiam się, że Alex jest bliska popełnienia kardynalnego błędu - odparła Freddy ponurym głosem. - A jeśli chodzi o Les, to ostatnio dzieje się z nią coś niedobrego.

- Czy Ward ją bije?

Dal sprawiał wrażenie nieco roztrągnionego. Rozglądał się, patrzył na swoje stado i dwa inne czekające na stosowny moment, by przepłynąć przez rzekę. Red River była wezbrana. Bystry nurt podmywał brzegi. Jedno stado rozlokowało się przed nimi, drugie niedaleko w tyle. Wszyscy czekali, aż poziom wody w rzece opadnie, ale dłużej nie można już było zwlekać, gdyż na pastwiskach zaczynało brakować trawy. Nastroje stawały się coraz bardziej

nerwowe, kowboje byli nieustannie zajęci pilnowaniem, by stada nie zmieszały się ze sobą. Wszyscy bali się podmokłych, grząskich piasków i czekającej ich przeprawy.

- Nie wiem - odparła Freddy. Skrzywiła się z niesmakiem i wyrzuciła na ziemię resztki fasoli. - Les zawsze bała się Warda, ule teraz sprawia wrażenie przerażonej.

- Znowu ją uderzył?

Freddy była pewna, że tak. Widziała siniaki na brodzie Les i zauważyła, jak siostra czasami krzywi się z bólu.

- Kiedy ją pytam, zaprzecza, a potem zaczyna płakać i błaga mnie, żebym ci nic nie mówiła.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiał? Mam przepędzić Warda? Sprawi mi to prawdziwą przyjemność.

Wstali i ruszyli w stronę wysokiego w tym miejscu brzegu rzeki. Freddy oparła dłoń na ramieniu Dala. Zdawało się, że czerpie siłę z jego stalowych muskułów.

- Nie rób tego - wróciła do przerwanej rozmowy. - Po prostu się martwię. Chciałam tylko wyrazić swoje zaniepokojenie... To zabawne jak wiele się zmieniło. Zawsze zarzucałam Les, że czeka, aż inni rozwiążą jej problemy. Teraz irytuje mnie to, że nie szuka pomocy u innych.

Freddy cofnęła rękę i z ponurą miną patrzyła na wzburzony, rwący nurt rzeki.

— Gunderman chce jutro przeprowadzić swoje stado - powiedział Dal, zmieniając temat rozmowy. - My startujemy pojutrze. - Zdjął kapelusz i przygładził włosy. - Nie mam wątpliwości, że stracimy pewną ilość bydła, pytanie tylko, jak dużo.

- Jak głęboka jest rzeka?

- Na tyle głęboka, że bydło i konie muszą płynąć.

- Przepłynąć przez to? - zapytała, patrząc z nieodwierzaniami na unoszone przez wodę spore drzewo, miotane bystrym prądem.

- Nie wiadomo, co gorsze, czekać czy się przeprować - powiedział Dal. - Ostatniej nocy straciliśmy w grząskim piasku dwa woły. Prawdziwy cud, że nie zginęło ich więcej.

Nocą przetoczyła się potężna burza z piorunami. Wszystkie czekające na przeprawę stada wpadły w panikę. Z każdego stada zginęło kilka sztuk bydła w grząskich piaskach, urwistych wąwozach lub rzece. Stado z King's Walk poniosło najmniejsze straty.

ale kowboje przez całą noc, aż do późnego ranka, byli zajęci odzyskiwaniem zwierząt z innych stad. James i Peach wdali się przy tym w bijatykę i obaj chodzili teraz z podbitymi oczami.

Na domiar złego, w najbliższej miejscowości był tylko jeden sklep i jeden zatłoczony bar. Nawet spokojny Luther nie uniknął jakiejś awantury, kiedy wybrał się swoim wozem po zakupy dla Alex.

Wszyscy kowboje byli podenerwowani czekającą przeprawą, często więc ponosiły ich temperamenty.

- Jak przeprawi się Alex?

- Luther zapłacił sześć dolarów za przewiezienie Alex i jej wozu promem. Zapewnił mnie, że dopilnuje, żeby Caldwell nie znalazł się w pobliżu stada. Oni też skorzystają z promu. Wszyscy pozostali przeprawią się konno. - Dal z niepokojem patrzył na rzekę. - Łącznie z tym idiotą Wardem. Wóz wysłał na prom. ale sam postanowił zaoszczędzić dwa dolary i przeprawić się na koniu.

- Zapewne Wardowi się wydaje, że potrafi robić to wszystko, co i ty.

Myśl o przeprawie przez wezbraną rzekę przerażała Freddy. Pierwszą próbkę czekających ją emocji miała przy poprzedniej przeprawie, kiedy koń stracił grunt pod nogami i wiedziała, że jej życie zależy od siły i umiejętności Walkera. Tamta rzeka by' głębsza, ale nurt miała spokojniejszy. Red River mogła się okazać znacznie bardziej niebezpieczna.

- Jesteś na to gotowa? - zapytał Dal. kładąc rękę na jej ramieniu. - Mogę wysłać cię razem z Alex promem, jeśli rana po postrzale sprawia ci jeszcze kłopot.

Pokusa, by skorzystać z propozycji, była ogromna, ale jej nieobecność wiązałyby się z dodatkowym obciążeniem kowbojów. Przeprawa będzie dostatecznie trudna, nawet z wszystkimi ludźmi.

- Nie mam już większych kłopotów - odparła. Rana bolała ją jeszcze, ale tego dnia nie włożyła już temblaka. Próbowwała ruszać zeszywniale mięśnie.

Patrząc na Dała. zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedykolwiek wydawało jej się, że spojrzenie jego oczu jest twarde i zimne. Teraz dostrzegała w nich ciepło i błysk pożądania. Poczowała ucisk w piersiach i nieodpartą chęć, by do niego podejść i pozwolić wziąć się w ramiona.



- Nie chciałem ci tego mówić, ale... bardzo mi ciebie brakuje  
- powiedział cicho.

Ciepło jego dużych, twardych dłoni spoczywających na jej ramionach sprawiło, że przypomniała sobie dotknięcie jego palców na nagim ciele.

- Ja też nie chciałam ci tego powiedzieć, ale... bardzo do ciebie tęsknię.

- Myślę. Freddy. że wkrótce będziemy musieli porozmawiać ii tym, że ty tęsknisz za mną, a ja za tobą. — Jego wzrok spoczął na jej ustach.

- Co zamierzasz z tym zrobić? - zapyłała i poczuła, że ogarnia ją dziwna wewnętrzna słabość.

- No właśnie. Z tym cały kłopot. - Wsunął palce w tylne kieszenie spodni, podszedł na brzeg rzeki i spojrzał na rwący, skłębiony nurt. ~ Nieustannie o tobie myślę. Zupełnie, jakbym był tobą opętany - powiedział, nie patrząc na nią. - Dobrze wiesz, czego pragnę.

Freddy doznała ogromnej ulgi. Nogi się pod nią ugięły. Właśnie takie słowa pragnęła usłyszeć z ust Dala. Nie była do końca pewna jego uczuć.

- Ja też od tamtej nocy w Fort Worth nie mogę przestać o tobie myśleć - szepnęła. Marzyła o tym, żeby z nim być. ale przecież marzenia są tylko niedoskonałą wersją rzeczywistości.

- To tylko pogarsza sytuację. - Spojrzał na nią wzrokiem pełnym desperacji. - Pragnę cię nieustannie. Budzę się z myślą o tobie, kładę się do snu. pragnąc ciebie...

- Sądziłam, że mnie unikasz.

- To prawda. Jesteś wspaniałą kobietą, Freddy. ale mam zbyt wiele dla ciebie szacunku, żeby cię wykorzystywać. Nie chciałbym, żebyś po przybyciu do Abilene uznała, że działałem egoistycznie. Sam tego nie rozumiem, ale twoje zdanie jest dla mnie niesłychanie ważne. Nie mniej niż twojego ciała pragnę twego uznania. - Zamilkł. Był chyba zaskoczony własnymi słowami. - Chyba za dużo powiedziałem - dodał.

Nigdy nie słyszała, żeby ktoś mówił o niej, że jest wspaniałą kobietą. Z wrażenia aż zakręciło się jej w głowie.

- Dziękuję ci za to. co powiedziałeś - szepnęła.

Zanim zdążyła mu wyjaśnić, że zyskał sobie jej szacunek

niezależnie od tego, co między nimi zaszło. Dal odwrócił się raptownie i odszedł.

Wracając do obozowiska. Freddy uświadomiła sobie, że zawsze bolała nad tym, że mężczyźni traktują ją jak kogoś niewiele lepszego od kobiet lekkich obyczajów. Po tym, co usłyszała od Dala, wiedziała, że jego stosunek do niej jest zupełnie inny.

Napełniła kubek kawą i przez chwilę przyglądała się, jak Alex, opędzając się od komarów, szykuje ciasto na grzanki.

- Gdzie jest John? - zapytała. Przywykła, że zawsze jest gdzieś w pobliżu siostry.

- Od tamtej pory John zrobił się nieco tajemniczy - odparła Alex, odsuwając lok z czoła. Fredy nie musiała pytać, jaką porę ma na myśli. - Więcej czasu spędza w samotności. - Alex przerwała, a po chwili dodała: - Usunięcie kuli z twojego ramienia było dla niego ważnym krokiem. Myślę, że od tamtego dnia zaczął się uwalniać od bolesnych wspomnień i teraz wiele ma do przemyślenia. Wyraźnie się zmienia, próbuje wrócić do świata.

Freddy wzięła z talerza gotową grzankę i obracała ją w palcach.

- Martwisz się czekającą nas przeprawą przez rzekę? - zapytała.

- Nie. A ty?

- Też nie.

Spojrzały po sobie i wybuchnęły śmiechem.

Potem nieśmiało, z przerwami wynikającymi z zakłopotania. Freddy zrobiła coś, na co - jak przypuszczała - nigdy się nie odważy. Opowiedziała siostrze o szalonej nocy w Fort Worth i o dręczących ją problemach.

- Jesteś zaszokowana, prawda? Uważałaś, że tylko ladacznica może tak na krótko wiązać się z mężczyzną.

Alex odstawiła kulę i usiadła w wózku. Otarła o fartuch zabrudzone mąką ręce i skinęła na siostrę, żeby usiadła obok niej.

- Przed tą wyprawą chyba myślałabym, że... - Przerwała: na jej twarzy pojawił się rumieniec. - Jednak teraz wiele spraw lepiej zrozumiałam. Jedną z prawd, które do mnie dotarły jest to, że życie jest niepewne, a wiele jeszcze rzeczy musimy zrobić, powinnyśmy zrobić. Przy tym istnieje mnóstwo reguł sensownych i bezsensownych, które zabraniają nam postępować tak, jak chcemy... Prosisz mnie o radę?

- Nie - odparła Freddy - ale chętnie jej wysłucham.  
- Niezależnie od tego, jaką podejmiesz decyzję związaną z Dałem, przez całe życie będziesz ponosić konsekwencje tej decyzji. Tą konsekwencją może być również dziecko. Czy potem, patrząc wstecz, będziesz żałować, że oddałaś się temu mężczyźnie? A może żałowałabyś, gdybyś tego nie zrobiła? Nikt za ciebie nie odpowie na te pytania, nikt nie podejmie za ciebie decyzji... Gdybym jednak miała ci radzić, to myślę, że powiedziałabym: kieruj się głosem serca - dodała cicho. .

Freddy była szczerze zaskoczona. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Jakże ja się myliłam co do ciebie - szepnęła.

- Nie, nie myliłaś się - odpowiedziała wzruszona Alex.- To rezultat mojej hipokryzji. Jest coś, czego nie powinnam ukrywać przed tobą i Les. - Nabrała powietrza w płuca, a potem opowiedziała o swojej ucieczce do Bostonu, o życiu w tym mieście i okolicznościach śmierci Paytona. - Widzisz więc - dodała na koniec - że nie mam prawa nikogo osądzać.

- Wypadek nie nastąpił z twojej winy - zaprotestowała gorąco Freddy. - Nie możesz się winić za to, że padał deszcz i droga była śliska. Payton mógł zostać w domu. Popełniasz błąd, oskarżając siebie.

- Dziękuję ci - szepnęła Alex i ukryła twarz w dłoniach. - Trudno mi wyrazić, jak bardzo ucieszyły mnie twoje słowa. Nawet jeśli się mylisz.

- Nie myślę się. Gdyby John mógł mówić, powiedziałby to samo.

Jeszcze długo siedziały razem, czując się bliskie sobie jak nigdy dotąd. Żałowały tylko, że nie ma z nimi Les. Ale najmłodsza z sióstr była w obozowisku obserwatorów i siedziała pomiędzy Wardem a Jackiem Caldwellem. Wyglądała na nieszczęśliwą i całkowicie bezradną.

Alex dobrze wykorzystała czas oczekiwania na przeprawę przez rzekę. Upiekła chleb, zrobiła pranie i nawet mogła sobie pozwolić na odrobinę lenistwa. Prawie każdego popołudnia zrywali z Johnem dzikie śliwki, czego rezultatem były smakowite placki. Mogłaby nawet usmażyć powidła, gdyby wiedziała, jak się to robi.

Tego wieczoru, po obdzieleniu kowbojów plackiem śliwkowym.

Alex zapaliła latarnię wiszącą z tyłu wozu i uśmiechnęła się do Johna.

- Wydaje mi się, że jesteś dzisiaj niespokojny.

Owszem. John, który zazwyczaj sprawiał wrażenie niezwykle opanowanego, niecierpliwie krążył po obozowisku. Co chwilę patrzył w niebo, jak gdyby nie mógł się doczekać zmierzchu. Alex przyjrzała mu się w świetle latarni, a potem odwróciła wzrok.

Ich pocałunek już się nie powtórzył. Nie pozwoliła na to. Żeby sobie udowodnić, że decyzja, którą podjęła, jest niewzruszona, przestała nosić rękawiczki. Błysk słońca na ślubnej obrączce ułatwiał jej utrzymanie w świadomości obrazu Paytona. Nawet wówczas gdy jej ciało tęskniło do Johna. Nie wątpiła, że John domyśla się powodów, dla których woli mieć ręce poparzone i pokaleczone, zamiast nosić rękawiczki.

- Dziękuję ci - powiedziała, gdy podsunął jej fotel i wyjął z ręki kulę. Po całym dniu poruszania się o kuli bolała ją ręka, a i noga chwilami drżała ze zmęczenia.

Podobnie jak wszyscy, coraz częściej myślała o końcu drogi i wszystkim, co się z tym wiązało. Jej umysł bronił się przed myślą o rozstaniu z Johnem. Nie potrafiła sobie wyobrazić tej chwili. Zastanawiała się natomiast poważnie nad powrotem na stałe do fotela inwalidzkiego. Zamierzała rozstać się z kulą, od której już tak bardzo się uzależniła. Od początku była na to zdecydowana i nie zamierzała odstąpić od tego postanowienia.

- Piękny wieczór - powiedziała cicho, starając się oderwać myśli od przeszłości.

John dotknął jej ramienia i popychając fotel, ruszył w stronę miejsca, gdzie zwykle siadywali po skończonej pracy, dostatecznie blisko, by słuchać śpiewów i opowieści kowbojów zgromadzonych wokół ogniska, ale na tyle daleko, by zapewnić sobie odrobinę prywatności.

Tej nocy, ku jej zaskoczeniu. John powiózł ją dalej, poza krąg obozowych świateł, w całkowitą ciemność.

- John, co ty robisz?

Milczał, ale po chwili odpowiedź stała się oczywista. Kiedy zaciągnął hamulec wózka, Alex zauważyła, że miejsce zostało wybrane wcześniej. Na miękkiej trawie, pod gałęziami dzikiej śliwy rosnącej tak blisko rzeki, że słychać było szum wody, leżał

rozłożony koc. W świetle księżyca dostrzegła stojący obok koszyk i jakiś podłużny pakunek.

Natychmiast odgadła zamiary Johna.

Nerwowo zwilżyła językiem wargi. Serce biło jej mocno. Boże, modliła się, nie jestem na tyle silna, by się oprzeć. Proszę cię, pomóż mi!

John ukląkł przed nią, dłonie oparł na poręczach fotela i patrzył jej w oczy. Alex wstrzymała oddech. Łzy napłynęły jej do oczu; wiedziała, że ta noc będzie dla nich katastrofą. Wiedziała, że raz na zawsze musi go odepchnąć, musi mu dać do zrozumienia, że ona. Alex, nie ma prawa do szczęścia, które jej ofiarowuje. A kiedy wreszcie John pogodzi się z faktem, że w jej życiu nie ma dla niego miejsca, to odejdzie. Chociaż bardzo liczyła na to, że jeszcze przez jakiś czas będą razem, że zostanie aż do Abilene.

Drżącą dłonią dotknęła jego policzka i przez łzy spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie mogę, John - szepnęła. - Ja zawsze pozostanę jego żoną. Ty wiesz, dlaczego.

Nie był to jednakże jedyny powód, dla którego postanowiła go odepchnąć. Był i inny. równie ważny jak zobowiązania wobec Paytona. Niegdyś miała piękne ciało, o którym myślała z dumą. Teraz było okaleczone, niekompletne. Nie chciała, żeby John zobaczył ją nagą. Czułaby się zawstydzona. To właśnie to - przede wszystkim - zaważyło na tym, że była zdecydowana zrezygnować z tego. o czym skrycie marzyła.

Sięgnął do jej ręki i delikatnie odsunął ją od swego policzka, a potem, zanim Alex się zorientowała, co zamierza, zdjął złotą obrączkę z jej palca. Zaniemówiła z wrażenia, a gdy wstał, zacisnęła dłonie na poręczach fotela. Krzyknęła głośno i przycisnęła ręce do piersi, kiedy zobaczyła, jak John z rozmachem cisnął obrączkę w zarośla na brzegu rzeki.

- O Boże! - Drżąca i pobladła, patrzyła na jego twarz, ledwie widoczną w świetle księżyca. - Jak śmiałeś... Nie miałeś prawa tego zrobić! Żadnego prawa! - Opuściła ręce na koła fotela, próbowała zwolnić hamulec. - Nigdy jej nie znajdę! O Boże! Jak mogłeś tak postąpić? Jak mogłeś się na to odważyć?

Ukląkł przed nią i schwycił ją za ręce tak mocno, że nie mogła się uwolnić, mimo że próbowała.

- Kocham cię, Alex!

Zamarła. Miała wrażenie, że jej serce przestało bić. Wstrząśnięta, patrzyła w jego oczy.

- Nie jesteś mężatką. Nie jesteś mężatką od ponad roku.

Głos miał ochrypły, wyraźnie mówienie wymagało od niego wysiłku, ale wyczuwała, że jego głos - kiedy znów zacznie się nim posługiwać - będzie miał brzmienie właśnie takie, jak sobie wyobrażała: głębokie, spokojne, lekko wibrujące. Łzy napłynęły jej do oczu. Słowa, które przerwały narzucone sobie pięcioletnie milczenie, były wyznaniem miłości.

Nachyliła się i objęła go za szyję.

- Tak się cieszę - szepnęła.

Potrąfili porozumieć się bez słów, ale Alex wiedziała, że milczenie było ostatnią barierą dzielącą go od świata, który odrzucił. Teraz bariera została przełamana i John znów będzie sobą. Całym swoim zbolałym sercem Alex również pragnęła odzyskać tożsamość. Dla niego.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Gdy tak stali przytuleni, Alex dotkliwie odczuła brak prawej nogi. Odruchowo mocniej uchwyciła się jego ramion.

- Nie mogę - szepnęła. - Och, John, proszę cię, zrozum mnie. Ja nie mogę.

Przytulił ją mocniej; westchnęła cicho. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek jeszcze znajdzie się w ramionach mężczyzny. Nie mogła nawet marzyć o tym, że będzie stać przytulona do mężczyzny, który jej pożąda. Była przekonana, że nigdy już nie zazna radości fizycznego zbliżenia. Taki był jej wybór, takie przeznaczenie.

John podniósł ręce do jej twarzy, scałował łązy, płynące po jej policzkach i wiszące na rzesach.

- Kocham cię - szepnął. - Kocham cię od chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem.

Stojąc na jednej nodze, nie mogła się odsunąć, nie mogła uniknąć pocałunków. Zamknęła oczy i mocniej do niego przywarła. Podświadomie pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

- Nie mogę tego zrobić - szepnęła. - Wykorzystujesz swoją przewagę nade mną.

- Tak - mruknął, uśmiechając się.

Ręce Johna wróciły do jej talii, trzymał ją mocno przyciśniętą do piersi, do bioder. Z jej ust wydostał się dźwięk przypominający szloch, gdy wyczuła jego podniecenie. Ten wspaniały mężczyzna mnie pożąda, pomyślała, ale jak to możliwe? Czy on nie wie, jak ohydnie wygląda ten mój znieawidzony kikut?

Wiedział. Oczywiście, że wiedział.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, a on pocałował ją w usta, delikatnie, niespiesznie, ciepło i niewyobrażalnie słodko. Przywarła do niego mocniej i rozchyliła wargi.

Był to ostatni moment kiedy jeszcze mogła się wycofać. Odchyliła do tyłu głowę i spojrzała mu w oczy. Toczyła bój ze swoim sercem i ciałem. Nie miała wątpliwości, że jeśli odda się Johnowi, poczucie winy będzie ją dręczyć do końca jej dni, ale jeśli tego nie zrobi, to zatruje sobie resztę życia.

Oboje wiedzieli, że jest to decydujący moment.

Pocałował ją znów, a Alex odwzajemniła pocałunek z gwałtownością kobiety, która zbyt późno odkryła swoją zmysłową naturę. W głębi serca żywiła przekonanie, że będzie to jej ostatnie fizyczne doświadczenie, że to, co ją czeka, nie zdarzy się już nigdy. Nigdy nie spotka mężczyzny takiego jak John. Nigdy nie pokocha tak głęboko, tak całkowicie. Chwile spędzone z nim zostaną jej najpiękniejszym wspomnieniem na całe życie. A obłączka... o nią będę się martwić później, pomyślała. Nie teraz.

Noga zaczęła jej gwałtownie drżeć. John wziął ją na ręce i delikatnie posadził na kocu. Usiadł obok i wpatrywał się w jej twarz, bladą w świetle księżyca.

- Rozpuść włosy - poprosił.

Nie odrywając wzroku od jego twarzy, uniosła ręce i wyjęła spinki. Włosy złocistą kaskadą rozsypały się na ramiona i plecy. John zanurzył w nie dłonie; jedwabiste pasma przesuwały się między jego palcami.

Nieśmiało, drżącymi palcami rozpięła koszulę Johna i wsunęła pod nią dłoń. Dotykała jego gorącego ciała, pod gładką skórą wyczuwała twarde mięśnie. Nachyliła się, pocałowała miejsce, które odsłoniła, i usłyszała, jak mruczy coś cicho. Potem wyszeptał jej imię.

Kiedy jednak sięgnął do guziczków na jej staniku, przytrzymała jego dłoń i patrząc mu błagalnie w oczy, powiedziała:

- Proszę cię John. Czy musimy się rozbierać?

Widać było, że mówienie nie przychodzi mu jeszcze łatwo, milczał, ale odpowiedź wyczytała w jego oczach. Serce biło jej mocno. Zamknęła oczy, odetchnęła głęboko, gdy rozchylił stanik i poczuła na piersiach dotyk jego gorących palców.

Działała w takim napięciu, że nie potrafiła potem sobie przypomnieć, kiedy zdjęła suknię i halki. W jej pamięci utkwiło tylko dziwne uczucie swobody, a zarazem skrępowania faktem, że jest naga pod gołym niebem, i nieodparte pragnienie, by ukryć nogi przed wzrokiem Johna. Zawstydzona, opuściła głowę, by przynajmniej na niego nie patrzeć.

- Jesteś taka piękna - szepnął. Stał nad nią, oświetlony światłem księżycy. - Jesteś tak śliczna i doskonała, tak, jak to sobie wyobrażałem.

Bała się w to uwierzyć, bała się zaufać tym słowom, ale gdy na niego spojrzała, zrozumiała, że w jego oczach jest naprawdę piękna. Że jest dla niego tak wspaniała, jak on jest dla niej.

- Och. John - wyszeptwała zdławionym głosem.

Nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Spojrzała na niego przez łyzy i wyciągnęła ku niemu ramiona. Ukląkł i ją przytulił. Straciła na chwilę oddech, gdy jej piersi dotknęły nagiego, gorącego ciała. Nie wierzyła, że jeszcze doświadczy dreszczu rozkoszy w zetknięciu z innym ciałem, że kiedykolwiek usłyszy przyspieszony, zmysłowy oddech pożądającego jej mężczyzny.

Delikatnie ułożył Alex na kocu i swoim ciałem, pocałunkami i dłońmi osłonił ją przed chłodnym, nocnym wietrzykiem. Dotykali się wzajemnie z rosnącym podnieceniem i radością. Kiedy palce i usta powędrowały ku jej lewej nodze, znieruchomiła i próbowała go odepchnąć, ale on nie pozwolił, by choćby najdrobniejszy fragment jej ciała nie zaznał jego pieścizot.

Zrezygnowała z oporu. Łzy wdzięczności i miłości lśniły w jej oczach. Gdy już oboje drżeli z pragnienia, upojeni pieścizotami i pocałunkami, John wzięła ją i Alex doznała rozkoszy, jakiej nigdy nie śmiała sobie wyobrazić, rozkoszy, jakiej doświadczyć można tylko wtedy, gdy dwoje ludzi oddaje się sobie całkowicie. Było to uczucie, którego dotąd nie znała, a o którym zawsze marzyła.

Nie potrafiła zrozumieć tego słodkiego, trudnego do zniesienia napięcia, jakie ogarnęło jej ciało. Każdy pocałunek, każdy ruch



Johna potęgował podniecenie. A potem wydawało jej się, że porwała ją potężna fala i rzuciła na morze zmysłowej rozkoszy.

Kiedy fala ustąpiła i Alex mogła znów oddychać, przez dłuższą chwilę patrzyła na Johna ze zdumieniem i zachwytem.

- Wielkie nieba! - szepnęła.

Roześmiał się i pocałował ją. Leżeli obok siebie, objęci, a delikatny wietrzyk chłodził ich rozgrzane, spocone ciała. Alex pragnęła tylko jednego - by ta chwila trwała wiecznie.

- Byłem kapitanem w armii Konfederatów - odezwał się w pewnej chwili. - Chirurgiem.

Trzymając ją w ramionach, mówił o swojej pracy przed wojną, a potem o horrorze, którego był świadkiem w czasie wojny. Opowiadał o młodych mężczyznach z pogruchotanymi kończynami i o swojej rozpacz, gdy wiedział, że nie może ich uratować. Wspominał o tym, jak niemal się cieszył, kiedy się dostał do niewoli, sądził bowiem, że wreszcie się wyzwoli od przeżywanych dzień w dzień dramatów. Obóz jeniecki okazał się jednak miejscem przerażającym. W chwili uwolnienia ważył zaledwie pięćdziesiąt kilogramów, a okrucieństwa, których był świadkiem, zmałyły jego umysł.

- Wróciłem do swego domu w Atlancie, ale niewiele z niego zostało. Zostałem tylko fundamenty i nic poza tym.

- Byłeś żonaty? - zapytała Alex.

- Elizabeth zmarła przed wojną - odparł. - Mój syn i rodzice zginęli tej nocy. kiedy spłonęła Atlanta.

- Tak mi przykro - szepnęła. Teraz rozumiała, dlaczego wybrał samotność i życie na prerii, z dala od ludzi.

John usiadł i sięgnął po koszyk. Miał w nim śliwki i menażkę z wodą.

- Nie jest to zbyt romantyczne - powiedział, patrząc na menażkę - ale to najlepsze, co mogłem załatwić w tej sytuacji.

Alex, śmiejąc się, usiadła. Była zaskoczona tym, że nagość nie wprawia jej w zakłopotanie. Nie sądziła, że coś takiego jest możliwe.

- Mam jeszcze dla ciebie prezent.

- Prezent? - zapytała zaskoczona.

Sięgnął za siebie i podniósł podłużny pakunek, który Alex już wcześniej zauważyła.

- Wszyscy mi przy tym pomagali. Dal kupił drewno orzechowe w osadzie nad Red River. Freddy obcięła kawałek brezentu ze swojego namiotu. Les w wozie Warda znalazła trochę waty. Grady wykonał paski ze skóry, ja zająłem się rzeźbieniem. W polerowaniu i wygładzaniu pomagali mi wszyscy, łącznie z Lutherem.

Alex spojrzała na pakunek i w jej oczach pojawiło się przerażenie. Śliwka wypadła jej z palców.

- John, nie! Ja nigdy tego nie włożę!

John rozpakował paczkę. Alex pobladła i patrzyła na lśniącą w promieniach księżyca drewnianą nogę. Z rozpaczą pomyślała, że jest to niemal dzieło sztuki. Znając anatomię, John nadał kawałkowi drewna kształt ludzkiej nogi. U góry przymocowane było miękko wyścielone płócienne gniazdo z przyszytymi do niego paskami. Podstawka u dołu przypominała ludzką stopę.

Alex cofnęła się, jak gdyby trzymał w ręku węża. Gdy próbował wziąć ją za rękę, wyrwała się i drżącymi dłońmi zasłoniła twarz.

- Alex, posłuchaj. Mógłbym ci setki razy powtarzać, że nie jesteś winna śmierci Paytona. ale i tak mi nie uwierzysz. Powiem ci tylko tyle że niezależnie od tego, jak zginął Payton Mills, ty już wystarczająco siebie ukarałaś. Cokolwiek byś robiła, i tak nie zmienisz tego co się stało. Możesz się przykuć do wózka inwalidzkiego i odizolować od świata. Możesz się zubożyć, odmawiając sobie przyjemności, które daje normalne życie, ale, Alex. żadne twoje cierpienia, żadna narzucona sobie kara nie przywróci ci Paytona i nie zmieni ani jednej minuty z tych, które dzisiaj przeżyliśmy.

- Gdyby nie mój egoizm, Payton mógłby żyć!

- Nadszedł czas, by wreszcie sobie wybaczyć i wrócić do życia. Czy Payton chciałby, żebyś się w ten sposób karała? Czy był tego rodzaju człowiekiem? Nie uwierzę w to. Alex. Ty nie wybrałaśbyś sobie takiego nieczułego, mściwego człowieka na męża.

Zawsze zakładała, że Payton byłby dla niej równie bezlitosny, jak ona dla siebie. Dziwne, że potrafiła wybaczać innym, nie sobie. Nigdy.

- Nie mogę - szepnęła, patrząc z odrazą na drewnianą nogę.

- Przykro mi ale po prostu... nie mogę.

John wziął ją za rękę.

- Alex, błagam cię, oderwij się od przeszłości. Czy naprawdę myślisz, że ocalałaś po to, żeby żyć w rozpacz i wstydzie? Czy sądzisz, że dlatego nie zginęłaś? Przeżyłaś po to, żeby być nieszczęśliwa przez całe życie?

- Nie chcę tego słuchać! - zawołała, wyrwała się Johnowi i sięgnęła po ubranie.

- Kocham kobietę, która miała odwagę patrzeć na pędzące na nią oszalałe paniką stado. Kocham kobietę, która z determinacją się podnosi, ilekroć upadnie. Kocham kobietę, która potrafi kierować wozem zaprzężonym w uparte muły i strzelać do węży. To z taką kobietą chcę budować wspólną przyszłość, a nie z kobietą, która chce się przykuć do wózka inwalidzkiego.

- Ty nic nie rozumiesz. Nikt nie rozumie.

Ubrała się pośpiesznie, drżącymi palcami zapięła guziki stanika. Marzyła o tym, by usłyszeć jego głos, setki razy wyobrażała sobie jego brzmienie, ale teraz pragnęła tylko uciec od tego potoku słów. To pragnienie było tak silne, że chyba podczołgałaby się do fotela gdyby John, który ubrał się tymczasem, go nie podsunął.

- Proszę cię, najdroższa, stań na nogach i daj nam przyszłość. Zaczynaj życie od nowa. - Spojrzał jej w oczy. gdy uklękła i sięgnęła do poręczy fotela. - Pozwól mi kochać cię zawsze.

- Proszę cię, John, odwieź mnie do obozowiska.

Przez dłuższą chwilę stał za nią z dłońmi opartymi na jej ramionach, potem w milczeniu, popychając przed sobą fotel, wrócił do obozowiska.

- John... - szepnęła, kiedy zatrzymał się koło wozu.

Nie zdobyła się na to, by powiedzieć mu, że go kocha. Mógłby to wyznanie zrozumieć jako obietnicę wspólnej przyszłości. Wyrzucając jej obrączkę, nie uwolnił jej od zobowiązań wobec Paytona ani od poczucia winy. Tej nocy dopuściła się w stosunku do Paytona niewyobrażalnej wprost zdrady. Byłoby szaleństwem, przez moment choćby uważać, że zamiast kary, skorzysta z nagrody, jaką byłaby możliwość stanięcia na dwóch nogach.

- Proszę cię - powiedziała, zanim się oddaliła w stronę swego śpiwora. - Spal... tę rzecz.

Rano znalazła drewnianą nogę na swoim stole. W furii cisnęłyby ją zapewne w ogień, gdyby nie to, że Dal i Caleb stali przy ognisku i czekali na gorącą kawę. Patrzyli na nią wyczekująco. Alex

przypomniała sobie, co John powiedział o zaangażowaniu wszystkich w wykonanie protezy.

Ze łzami w oczach wrzuciła drewnianą nogę do wnętrza wozu i zajęła się przygotowaniem śniadania.

iNajgorsze, co się może zdarzyć, to panika bądź jakiegokolwiek zamieszanie, podczas gdy stado jest w wodzie - ostrzegł Dal, gdy czekali na przeprawę. - Miejsce przeprawy jest dobrze przygotowane, nie będzie nam przeszkadzać słońce świecące w oczy. Woły idące na czele będą podążać za końmi. Ja pojedę na przodzie i pamiętajcie, żeby stado przepływało rzekę jako jedna całość. Jeśli podzielimy je na niniejsze części, w żaden sposób nie zmusimy bydła do wejścia do wody. Pilnujcie więc, żeby stado było zwarte, żeby nie pozostały żadne przerwy. Bydło musi być w ciągłym ruchu.

Odszukał wzrokiem Les i Freddy i ciągnął:

- W ubiegłym tygodniu w czasie przeprawy zginęli trzej kowboje. Ta rzeka jest niebezpieczna nawet dla ludzi doświadczonych. Chciałbym, żebyście dzisiaj jechały blisko czoła stada, łm szybciej się przepawicie, tym szybciej odetchnę. Są jakieś pytania?

Les miała setki pytań, ale tak zaschło jej w ustach, że nie mogła mówić.

- Skoro nie, to w porządku. - Dal nałożył kapelusz i spojrzał jeszcze na Freddy. - Nie pierwszy raz się przepawiamy. Życzę wszystkim powodzenia i ruszamy.

Les zwilżyła językiem wargi i uśmiechnęła się blado do Freddy, której ramię do końca nie wydobrzało. Miała więc Freddy jechać od strony górnego biegu rzeki. Les zgodziła się zająć bardziej niebezpieczną pozycję po przeciwnej stronie stada. Gdyby z jakiegoś powodu spadła z konia, nic nie mogłoby jej uratować przed porwaniem przez szybki nurt rzeki. Nagle odniosła wrażenie, że jej buty ważą setki funtów. Nawet w spokojnej wodzie nie umiała dobrze pływać i gdyby w butach i ubraniu wpadła do wody, oznaczałoby to pewną śmierć.

Kowboje ruszyli w stronę swoich koni. Gdy Les przez chwilę znalazła się sama, podszedł do niej Ward. Wziął ją pod rękę i nachylił się ku niej.

- Słyszalas, co powiedział Frisco? - szepnął jej do ucha. - Zrób coś. żeby wywołać panikę, gdy stado będzie w wodzie. Zrób to, Les! Będę cię obserwował. - Mocniej ścisnął jej ramię. - Ja przeprawię się przez rzekę mniej więcej pół godziny po tobie. Jeśli nie zrobisz tego. co ci mówię, to pożalujesz.

Bez słowa odtrąciła jego rękę, osiodłała Cactusa, starannie sprawdziła zapięcie popręgu i wskoczyła na konia. Zobaczyła w oddali wóz Alex stojący już na promie: Luther i Caldwell obok swojego wozu czekali na ich kolej.

Poranek był piękny, niebo bezchmurne, ale w powietrzu wyczuwało się napięcie towarzyszące przeprawie. Grupa mieszkańców z pobliskiej osady zgromadziła się na wysokim brzegu rzeki. Wiedzieli, że coś się może zdarzyć. Les odmówiła szeptem krótką modlitwę i ruszyła na swoją pozycję. Widziała Freddy jadącą po przeciwnej stronie stada, ciasno stłoczonego w pobliżu rzeki.

Kiedy już wszyscy kowboje zajęli wyznaczone im miejsca. Dal wyruszył na czoło, machnął kapeluszem, wskazując kierunek północny i pogalopował w stronę rzeki. Kowboj kierujący spodem bydła nigdy nie dopuszczał do tego, by zwierzęta biegły, tym razem Dal też przestrzegał tej zasady, ale utrzymywał bardzo szybkie tempo. Longhorny idące na czele powinny bez wahania, tuż za końmi, wejść do wezbranej wody, wtedy reszta stada pójdzie za nimi.

Les na chwilę straciła go z oczu, ale gdy dojechała do brzegu, znów go zobaczyła. Był w połowie rzeki. Woda sięgała mu do pasa, jego koń płynął; tylko łeb wystawał ponad wodę. Tuż za Dałem płynęło kilka longhomów, a dalej już gęsto stłoczone stado. Nad spienioną wodą widać było tylko rogi zwierząt.

Pędzone przez kowbojów longhorny bez wahania wchodziły do wody. Les odetchnęła, ale na krótko, zobaczyła bowiem, jak jedna para rogów odrywa się od kolumny przeprawiających się zwierząt, porwana szybkim nurtem płynie w dół rzeki, a po chwili znika pod wodą. Nie miała jednak czasu, żeby się martwić o nieszczęsne zwierzę. Freddy, po przeciwnej stronie stada, usiłowała zmusić Walkera do wejścia w spieniony nurt. Po swojej stronie Les zobaczyła natomiast longhorna grzęznącego w rozmokłych piaskach. Obawiała się, że zwierzę zacznie ryczeć, co mogło wywołać zamieszanie w stadzie.

Tymczasem nadszedł moment, kiedy powinna już przekroczyć rzekę. Cactus, stojąc tuż nad wodą, zawahał się. Les nabrała powietrza w płuca, ścisnęła konia mocniej kolanami i zmusiła go do wejścia w szybki nurt. Po prawej widziała zwartą kolumnę zwierząt, dzielnie walczących z prądem. Nagle na lewo od niej do rzeki runęła podmyta wodą topola. Jeden longhorn się obejrzał; Les dostrzegła w jego oczach przerażenie, szybko więc zasłoniła mu sobą niepokojący widok.

- Nie bój się, staruszkule - powiedziała drżącym, ale spokojnym głosem. - Płyn dalej, nic się nie dzieje.

Po chwili Cactus stracił grunt i zaczął płynąć. Les pochyliła się do przodu, objęła szyję wierzchowca. Woda sięgała jej do pasa, silny prąd wyrwał ją z siodła. Była przerażona. Zdawało jej się, że minęły wieki, zanim kopyta konia znów dotknęły dna. I po chwili znaleźli się na błotnistym, północnym brzegu. Obok niej na brzeg wdzierał się strumień ociekających wodą longhomów.

Les zdjęła kapelusz i triumfalnie pomachała nim w stronę Freddy, która niespokojnie krążyła po przeciwnej stronie stada. Wreszcie obie popędziły lśniące od wody longhorny w kierunku miejsca postoju.

Dal już na nie czekał. Ucieszył się wyraźnie, gdy zobaczył ich uradowane twarze.

- Wiem, że się niepokoisz - powiedział do Les. - Pojedź nad rzekę, a jak Ward się przepawi, to wróć tutaj. Tylko nie zbliżaj się zbyt do stada, żeby nie spłoszyć zwierząt.

Les pojechała w dół rzeki i wkrótce znalazła dogodne miejsce, z którego mogła obserwować przeprawę. Zsiadła z konia i podeszła do brzegu. W tym, co zobaczyła, dostrzegła jakieś osobliwe piękno. Nieprzerwany strumień bydła wolno sunął ze stromeego brzegu ku wodzie. Zwierzęta pilnowane przez kowbojów śmiało wkraczały w nurt rzeki. Promienie słońca lśniły na mokrych, kołyszących się rogach. Woda burzyła się i pieniała.

Po jakimś czasie Les zobaczyła Warda. On też ją zauważył, spojrzął na nią ze złością. Wiedział, że nie wypełniła jego poleceń - żadne z pilnowanych przez nią zwierząt nie utonęło. Ward wyraźnie się zawahał, gdy podjechał na brzeg rzeki. Les domyślała się, że przeżywa chwilę rozterki, zastanawia się, czy przekraczać rzekę konno. Dal mu to odradzał, ale on się uparł, gdyż uważał,

że nikt nie ma prawa go pouczać. Jego koń cofnął się, nie chciał wejść do wody, ale Ward go zmusił. Teraz już nie mógł się wycofać i skorzystać z promu, zwłaszcza po tym, jak Les konno przekroczyła rzekę. Widać jednak było, że jest przerażony i żałuje swojej pochopnej decyzji.

Les z niepokojem myślała o karze i upokorzeniu, jakie czeka ją wieczorem, gdy po pracy spotka się z Wardem. Stracili jednego longhorna w ruchomych piaskach, jeden utonął, możliwe, że jeszcze kilka stracą, zanim przeprawa się skończy, ale żadnej z tych strat nie będzie można wiązać z jej działaniami. Była pewna, że Ward surowo ukarze jej nieposłuszeństwo.

Postanowiła odejść. Nie miała ochoty na niego patrzeć. Jego koń właśnie wskoczył wreszcie do wody. Poblady na twarzy Ward przywarł do karku wierzchowca zanim woda sięgnęła mu do pasa.

Nagle w strumieniu zaczęło się dziać coś niepokojącego. Zdawało się, że kilka zwierząt zapadło się pod wodę. Równa linia wystających nad powierzchnię rogów załamała się, rozbita nurtem rzeki. Les krzyknęła cicho. Kilka gnanych prądem zwierząt wpadło na Warda. Jego koń zniknął pod wodą. Wyrzucony z siodła jeździec próbował uchwycić się rogów zwierząt, ale gwałtowny prąd porwał go w dół rzeki. Les widziała przez chwilę, jak rozpaczliwie wymachuje rękami, po czym zniknął. Nie słyszała okrzyków kowbojów, słyszała tylko ryk rzeki. Longhorny, które oderwały się od stada, szybko zniknęły pod wodą, ale Ward próbował płynąć, wyrwać się z groźnego nurtu i dotrzeć do brzegu na którym stała.

Ujrzała jego głowę nad powierzchnią wody w odległości około dwudziestu stóp i ich spojrzenia się spotkały. Wyciągnął ku niej rękę. Przez krótką chwilę, kiedy przepływał blisko niej, patrzyli na siebie, potem wir porwał go w dół rzeki i wciągnął pod wodę. Les nie odrywała wzroku od spienionego nurtu, serce biło jej w piersi jak oszalałe. Wstrząśnięta, wpatrywała się z napięciem w wodę, ale już go nie zobaczyła.

Największego wstrząsu doznała jednak dopiero wtedy, kiedy opuściła głowę i zobaczyła linę, którą trzymała. Mogła ją rzucić, mogła go uratować, ale nawet nie spróbowała tego zrobić.

## 21

Bracia Websterowie znaleźli ciało Warda jakieś dwie miłe od miejsca, gdzie doszło do tragedii. Les w odrętwieniu, nawet bez łez w oczach, patrzyła, jak go, przewieszono przez grzbiet konia Caleba. przywożą do obozowiska.

Chwiejnym krokiem poszła w stronę kępy dębów. Pragnęła być sama. ale po chwili usłyszała za plecami odgłos kroków. Odwróciła się.

- Peach i James kopią już grób - powiedziała Freddy. zaciągając hamulec fotela Alex.

- Luther zgodził się wygłosić parę słów. Może masz jakieś specjalne życzenia, jakąś pieśń...?

- Przykro nam z powodu twojej straty, Les. - Freddy dotknęła policzka siostry.

- Mojej straty... - powtórzyła Les. Jej ciałem wstrząsnął historyczny szloch. Usiadła na ziemię i ukryła twarz w dłoniach. - Mogłam go uratować, ale nie zrobiłam tego. Widziała ciągle przed oczami jego wyciągniętą rękę. Zapewne zauważył, że trzyma linę. - Stałam i patrzyłam, jak tonie.

Freddy przykucnęła i objęła siostrę.

- Nikt go nie mógł uratować. Les. Był zgubiony w momencie, kiedy spadł z konia.

Szlochając. Les opowiedziała o wieczornej rozmowie w jarze, o propozycji Caldwell, o groźbie Warda, że ją zabije, i o razach które co wieczór otrzymywała. Na koniec z twarzą zalaną łzami powiedziała:

- Czy wy tego nie widzicie? Ja go nienawidziłam! Kiedy



zobaczyłam, jak spadł z konia, ucieszyłam się! Myślałam tylko o sobie. O tym, że wreszcie jestem wolna, że nigdy mnie już nie uderzy. Nie będę musiała za niego wyjść, nie będę musiała się bać. I. wybac mi Boże, cieszyłam się! - Spojrzała na siostry z przejęciem. - Jestem potworem.

Freddy przez chwilę patrzyła jej w oczy, potem wstała i bez słowa odeszła w stronę obozowiska.

Les wydawało się, że pięknie jej serce. Szloch wstrząsnął jej ramionami. Oparła się o wózek AJex.

- Czy ty też mnie nienawidzisz?

Alex pogładziła ją po włosach.

- To, że Freddy odeszła, z pewnością nie znaczy, że cię nienawidzi. Nie wiem co zamierza zrobić, ale zaufaj jej.

Po chwili usłyszały stukot kopyt. To Freddy podjechała, prowadząc za wodze Cactus. Les obtarła łzy z oczu i próbowała odgadnąć sens tego, co widzi. Czy ona chce, żebym gdzieś pojechała? - zastanowiła się.

- Chodź, Les - powiedziała stanowczym tonem Freddy. - Do wieczora jeszcze daleko. Zdamy przeprowadzić pewien eksperyment. - Spojrzała na Alex i dodała: - Wiem, co robię.

Nastarsza z sióstr skinęła głową i dotknęła ramienia Les.

- Zrób to. o co cię Freddy prosi.

Zbyt zgnębiona, żeby się sprzeciwiać. Les wskoczyła na siodło. Jechała ze spuszczoną głową, zatopiona w ponurych rozmyśleniach. Ocknęła się dopiero, gdy usłyszała szum rzeki.

- Gdzie ty mnie prowadzisz? - zapytała. Brzeg rzeki był ostatnim miejscem, które chciałyby zobaczyć. - Ja wracam.

- Nie nie wracasz. - Freddy wzięła z rąk siostry wodze i poprowadziła ją do miejsca przypominającego to w którym stała Les. gdy Ward tonął.

- Och. Boże! - szepnęła Les. Kiedy Freddy przywiązała konie do drzew, nie chciała zejść z Cactus. Nie chciała przeżywać tego jeszcze raz. - Dlaczego mi to robisz?

- Pójdę teraz w górę rzeki i będę wrzucać do wody gałęzie. Ty stań tuż nad wodą i próbuj trafić w gałąź liną. Zsiadaj z konia.

Patrzyły na siebie, obydwie nagle ogarnięte furją.

- Ty zawsze znasz odpowiedź, prawda? Zawsze musisz urządzać przedstawienie z najbardziej tragicznej sprawy!

- Czy chcesz przeżyć następne dwadzieścia pięć lat jak pierwsze dwadzieścia pięć? Wiecznie się bojąc i litując nad sobą? Biedna Les, którą wszyscy krzywdzą. Biedna Les. prawdziwy potwór, który pozwolił utonąć swojemu cholernemu narzeczonemu, nie kiwnąwszy nawet palcem. Tego właśnie chcesz? Czerpiesz jakąś przyjemność z tego. że widzisz siebie w roli ofiary?

- Zamknij się! Zamknij się!

- Zsiadaj! Udowodnij mi, że masz odwagę poznać prawdę.

- Nienawidzę cię. Nie muszę ci nic udowadniać.

- Więc udowodnij sobie! Jeśli teraz nie odkryjesz prawdy, stracisz to wszystko, co zyskałaś. Wrócisz do domu jako kobieta, która pozwala się bić mężczyźnie. Jeśli nie znajdziesz człowieka, który karze ciebie, zaczniesz się karać sama. Może mogłaś go uratować i może będziesz musiała z tym żyć, ale założę się, że nie mogłaś tego zrobić i nie masz sobie nic do wyrzucenia.

Freddy odwróciła się na piętach i odeszła. Po chwili zniknęła w gęstych wierzbowych zaroślach. Les zsunęła się z siodła. Zamierzała odwiązać swojego konia i odjechać. Wtedy zobaczyła pierwszą gałąź unoszoną przez wodę.

Zamarła. Stała nieruchomo obok konia i czekała na następną. Gdy ją zobaczyła, opuściła głowę i poczuła ciężar liny zwisającej u biodra. Czy wystarczy mi odwagi, żeby poznać prawdę? Czy chcę ją poznać? - zastanawiała się.

Freddy była poza zasięgiem jej wzroku, a więc nigdy się nie dowie o rezultacie tego eksperymentu. Tylko ja będę wiedzieć, pomyślała. Nagle poczuła gwałtowne pragnienie, by jednak poznać prawdę, by się dowiedzieć, czy mogła go uratować.

Z liną w dłoni zbliżyła się do brzegu. Następną gałąź, wirująca i podskakująca na wodzie, przepływała w bliższej odległości niż Ward, więc Les wydawało się, że bez trudu zarzuci na nią linę.

Myliła się. Zwój liny wylądował na wodzie za gałęzią, która tymczasem pomknęła w dół rzeki. Mokrymi rękami Les zwinęła linę i czekała na następną gałąź. Tym razem pętla wylądowała zbyt blisko. Po siedmiu kolejnych próbach zrozumiała, że nie mogła go uratować.

Nie zrezygnowała jednak. Postanowiła próbować dalej, starając się przewidzieć kierunek ruchu gałęzi, ocenić szybkość nurtu. Tym razem lina upadła nieco bliżej. Tak, pomyślała, gdybym miała czas na takie rozważania, gdybym mogła wcześniej ćwiczyć, no i gdyby Ward zdołał pochwycić linę dokładnie we właściwym momencie, to może... Zbyt wiele było tych „gdyby”. Freddy miała rację. Ward był stracony w momencie, kiedy jego koń znalazł się pod wodą, a on wyleciał z siodła.

Stała nieruchomo, lina porwana prądem przesuwała się pomiędzy jej palcami, wreszcie wyleciała jej z rąk. Les patrzyła w wodę. dopóki lina nie zniknęła, a potem ruszyła biegiem, przedzierając się przez zarośla, głośno nawołując siostrę. Kiedy ją znalazła, rzuciła się jej w ramiona.

- Och, Freddy, dziękuję ci. Dziękuję.

Freddy długo trzymała ją w objęciach. Pozwoliła jej się wypłakać, po czym delikatnie odsunęła pasma włosów z policzków siostry i uśmiechnęła się.

- Jeśli już jesteś gotowa, to wracajmy. Powinnaś być obecna przy pogrzebie tego sukinsyna. Już po wszystkim, Les. Jesteś wolna.

Droga na północ wiodła teraz przez indiańskie terytorium, wśród łagodnych, porośniętych bujną trawą wzgórz, poprzecinanych zasobnymi w wodę strumieniami płynącymi w lesistych wąwozach. Na pierwszy nocleg po przekroczeniu Red River Dal wybrał miejsce położone w pobliżu wąwozu o nazwie Stinking Creek.

Z terenu obozowiska widać było Monument Hill, wyniosłą skałę o płaskim wierzchołku, otoczoną potężnymi głazami z czerwonego piaskowca. Pionierzy oznaczyli biegnącą tutaj trasę kopcami z kolorowych kamieni, wysokimi na prawie dwanaście stóp.

Po kolacji Dal poprowadził Freddy na prerię, żeby pokazać jej skały.

- Kopce w tej części Chisholm są od siebie oddalone o jakieś trzysta stóp - wyjaśnił. - Na którymś z nich jest skała z moimi inicjałami. Czy mogę wyrzeźbić twoje?

- Bardzo proszę, a jeśli nie masz nic przeciwko temu, to również inicjały Alex i Les.

Dal wyjął nóż, ukląkł przy głazie z miękkiego piaskowca i zajął się wycinaniem inicjałów.

- Jak Les zniosła to, co się zdarzyło? - zapytał po chwili.

Freddy opowiedziała mu wszystko o siostrze. Słuchał, nie przerywając pracy, a kiedy skończył, wstał i skwitował:

- Dobrze, że tak to się skończyło.

Kiedy schował nóż i miał wolne ręce, trudno mu było stać spokojnie obok Freddy. Nie potrafił patrzeć na gładką skórę jej szyi nie wyobrażając sobie tego, co jest poniżej. Nie mógł spojrzeć na jej talię i nie myśleć o tym, jakie skarby kryją się jeszcze niżej. Patrząc na jej kształtne uda, czuł ogarniające go podniecenie. Przypływ pożądania nie był dla niego czymś nowym, ale nigdy jeszcze nie odczuwał go tak intensywnie, tak uporczywie.

Freddy trzymała stokrotkę i obrywała płatki.

- Ile longhornow straciliśmy w czasie przeprawy? - zapytała nagle.

- Wszyscy kowboje zadawali mi to pytanie i za każdym razem odpowiedź nie chciała mu przejść przez gardło.

- Dwadzieścia trzy. Nasza rezerwa skurczyła się do siedemdziesięciu jeden.

- Czy to wystarczy? - Jej oczy w blasku zachodzącego słońca sprawiały wrażenie zmęczonych.

- Mam nadzieję, że tak.

Dal nie mógł oderwać od niej wzroku. W tej kobiecie było coś, co z niezwykłą siłą przemawiało do jego umysłu i ciała. W jego piersi szalała prawdziwa burza uczuć. Pragnął jej, pragnął, by go podziwiała, chciał się stać dla niej najważniejszym mężczyzną jej życia. Pragnął zdobyć dla Freddy ten nieszczęsny spadek, zabić smoka i rzucić go do jej stóp. Nade wszystko jednak marzył o tym, by związać się z nią na zawsze, bez reszty, tak żeby cały świat wiedział, że do niego należy. Chciał ją mieć przy sobie i nigdy nie pozwolić jej odejść.

- Kiedy patrzysz na mnie w ten sposób, nie potrafię zebrać myśli - szepnęła. Stokrotka wypadła jej z rąk.

- Powinniśmy wracać - powiedział stłumionym głosem.

- Jesteś pewny, że tego chcesz?  
- Nie chcę cię wykorzystywać, Freddy. I wolałbym, żebyś nigdy nie pomyślała, że cię wykorzystałem.  
- Doceniani to. - Ku jego zaskoczeniu, zarzuciła mu ręce na szyję. - Ale chciałabym sprawdzić czy poczułbyś się dotknięty, gdybym to ja spróbowała wykorzystać ciebie - dodała z figlarnym uśmiechem.

Przez chwilę wydawało mu się, że źle zrozumiał. Wreszcie roześmiał się i mocno ją objął.

- Myślę, że jakoś się z tym pogodzę. - Przycisnął ją do siebie tak, że poczuła jak działa na niego bliskość jej ciała. Wiedział, że zanim straci panowanie nad sobą, musi jeszcze coś powiedzieć:  
- Każde z nas pragnie czegoś innego, Freddy, inaczej widzimy swoje przyszłe życie. Nie mogę ci zapewnić takiej przyszłości, jakiej pragniesz. Do diabła, nic nie mogę ci obiecać.

- Więc daj mi tę chwilę - szepnęła.

Pocałował ją i zapomniał o wszystkim poza jej ciałem, kobiecym zapachem i słodyczą ust. Ogarnęło go tak gorące pożądanie, że nie potrafiłby się od niej oderwać, nawet gdyby od tego zależało jego życie.

Oboje pragnęli siebie, radości, jaką mogą dać sobie wzajemnie. Osunęli się na miękką trawę obok kamiennego kopca i niecierpliwie zdzierali z siebie ubrania, by jak najszybciej poczuć ciepło swoich ciał.

Dal powtarzał sobie w myślach, że powinien być delikatny, czuły, chciał szeptać Freddy do ucha tysiące miłych słów, ale w szaleństwie pieszczot nie potrafił wydobyć z siebie ani słowa. Zbyt długo byli oddaleni od siebie i teraz nie istniało nic poza pożądaniem, które wprowadzało ich w stan gorączkowego oszołomienia.

Zrzućli z siebie koszule, spodnie, buty i spleceni ramionami, opadli na trawę. Dal nie zwracał uwagi na ostre kamyki, które raniły mu nagie kolana, nie słyszał niesionej wieczornym wiatrem nuty kowbojskiej pieśni, wygrywanej na harmonijce ustnej, jedyne, co widział, to wpatrzone w niego oczy wypełnione pożądaniem i tak zielone, jak trawa otaczająca chmurę jej czarnych włosów. Słyszał tylko muzykę przyspieszonych oddechów i uderzenia dwojga serc bijących w jednym rytmie.

Kiedy ich ciała połączyły się i poczuł na biodrach nagie nogi Freddy, znieruchmiał i głęboko odetchnął. Wiedział, że nigdy już nie będzie tak blisko nieba, jak w tym właśnie momencie.

Później leżała w ramionach Dala. palcami gładząc delikatnie włosy na jego piersi.

- Zrobiło się ciemno. - Roześmiała się. - Nawet nie zauważyłam, kiedy. - Zamilkła, a po chwili niespodziewanie zadała bardzo poważne pytanie, - Dal, co zrobisz jeśli nam się nie uda?

Przez chwilę bawił się jej włosami, obwinał długie pasmo wokół swojej szyi. delektując się jedwabistą miękkością, a potem objął ją mocniej.

- Może mimo wszystko wybiorę się do Montany. Zobaczę, czy nie uda mi się znaleźć tam jakiejś pracy. A ty co zrobisz? Znow dołączysz do jakiegoś teatru?

Milczała tak długo, że Dal zastanawiał się, czy nie zasnęła.

- Nigdy nikomu o tym nie mówiłam - odezwała się wreszcie - ale ja nie wróciłam do Klees dlatego, że odzyskałam rozsądek, albo dlatego, że ojciec kazał mi wrócić. Opuściłam teatr, bo maestro mnie wyrzucił. Próbowałam jeszcze w trzech innych teatrach, ale... trudno mi się do tego przyznać... nigdzie mnie nie chcieli.

Mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał, chociaż jej usta były tuż przy jego uchu.

- Przykro mi, Freddy.

- Czy wiesz, jak to jest, gdy pragniesz czegoś całym sercem, ale równocześnie wiesz, że się do tego nie nadajesz?

Nie przypuszczał, że ona zdaje sobie z tego sprawę. Jej wyznanie sprawiło mu dotkliwy ból.

- Może maestro i dyrektorzy tych innych teatrów nie potrafili rozpoznać w tobie dobrej aktorki?

Nachyliła się i go pocałowała. Potem usiadła i wpatrywała się w ciemność.

- Widzisz, jestem dostatecznie dobra, żeby odgrywać scenki przed Peachem i Drinkwaterem. ale nigdy nie będę na tyle dobra, żeby zyskać uznanie prawdziwej widowni. - Przerwała i opuściła głowę. - Bardzo tego pragnęłam. Zachwycały mnie oklaski i aplauz widowni. Wyobrażałam sobie, że to wszystko dla mnie, ale nigdy tak nie było. Oklaskami nagradzano innych aktorów.

Tyle było żalu i zranionej dumy w jej głosie i żałościem pochylonej sylwetce, że patrząc na nią. Dal czuł. jak ból ściska mu serce.

- Nocne dyżury mają tę zaletę, że można wiele spraw przemyśleć - mówiła dalej. - Oszukiwałam się. Czytałam teksty sztuk, ćwiczyłam poszczególne sceny, ale ja nigdy nie będę wielką aktorką. - Ramiona jej opadły, siedziała przez dłuższą chwilę nieruchomo, wreszcie sięgnęła po koszulę. - Mogę tylko mieć nadzieję, że jeśli wygramy, założę własny teatr. W ten sposób zachowam kontakt ze sceną i wielkimi aktorami. Nie wiem, co zrobię, jeśli przegramy.

- Mogłabyś się przenieść do Montany - powiedział cicho i położył dłoń na jej plecach.

Odchyliła głowę do tyłu i oparła się o jego rękę.

- Widziałam kiedyś śnieg i wcale mi się nie spodobał. Montana to miejsce dla twardych kowbojów, a nie dla nieudanych aktorek. - Nie patrząc na Dalę, zapytała - A czy ty myślałeś kiedyś, żeby szukać szczęścia w takim miejscu jak San Francisco?

- Co mężczyzna taki jak ja może robić w dużym mieście? Znam się tylko na hodowli bydła. - Delikatnie odwrócił jej głowę twarzą do siebie. - Freddy. słuchałem twoich deklamacji przy ognisku i myślę, że jesteś dobrą aktorką - skłamał. - Własny teatr to dobry wybór, ale może zbyt łatwo rezygnujesz ze swoich najważniejszych marzeń.

- Kłamczuch - powiedziała miękko, ale dostrzegł błysk wdzięczności w jej wilgotnych od łez oczach. - Najgorsze jest to, że przyniosłam wstyd rodzime, zraniłam ojca, zrujnowałam swoją reputację i przyszłość, i to wszystko dla czegoś, w czym nie jestem dobra. - Uśmiechnęła się gorzko. - Bałam się przyznać nawet przed sobą, ale to... - wskazała ręką rozległe pastwiska, stada bydła i widoczne z oddali ognisko - ale to wszystko jest takie realne. Tu nie ma miejsca na udawanie. Tutaj nie można ukryć się w kostiumie aktorki. Człowiek w czasie takiej drogi odsłania się całkowicie, tak bardzo, że można dostrzec, co kryje w swoim wnętrzu.

Dal objął ją i przytulił.

- To, co widać w tobie, Freddy, jest dobre. Nie musisz udawać kogoś innego.

Patrząc przez jej ramię na prerię, zacisnął zęby i zaklął bezgłośnie. Muszę doprowadzić całe stado do Abilene. nawet gdyby miało mnie to kosztować życie, pomyślał. Muszę zapewnić jej teatr w San Francisco.

Wiedział, że nie będzie to łatwe. W ubiegłym roku indiańskie plemię z okolic Cheyenne wywołało panikę wśród longhornów i uprowadziło połowę stada. Potem się okazało, że kowboj odpowiedzialny za spęd odmówił ofiarowania im paru sztuk bydła, kiedy przyszli do obozowiska i poprosili o mięso. Co z tego wynika? Kiedy zjawią się Indianie, trzeba spełnić ich prośbę, bo można się narazić na odwet. Najbliższe trzy tygodnie będą się ciągnąć bez końca.

Bydło było zmęczone, więc Dal zarządził dwudniowy odpoczynek nad wezbraną Washita River. Liczył na to, że poziom wody w rzece się obniży. Nikt nie chciał, by powtórzyła się katastrofa znad Red River. Pastwiska w dolinie Washita były porośnięte bujną trawą, woda w rzece czysta, nadająca się do picia, kąpieli i prania.

Freddy rozwieszała mokre koszule na gałęziach wierzb rosnących nad brzegiem rzeki, podśpiewując sobie cichutko. Zdziwiająco, jak kąpiel i czyste ubranie może poprawić nastrój.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy wracając do obozowiska, zauważyła wysokiego Indianina i towarzyszącego mu chłopca. Zwolniła kroku i zobaczyła, jak Dal chwytając na łąsku longhorna i z ponurą miną prowadzi go w ich stronę. Był to już trzeci wół oddany Indianom z Chayenne jako okup za prawo przekraczania ich terytorium.

W furię wprawiło ją jednak to co zobaczyła później. Mężczyzna i chłopiec opuścili obozowisko prowadząc longhorna. a za nimi ruszył Jack Caldwell. Nie trudno było się domyślić, o czym zamierza rozmawiać z Indianinem.

Dłonie same zacisnęły się jej w pięści. Ruszyła na jego spotkanie, gdy z uśmiechem na ustach wracał po rozmowie z Indianinem.

- Gdybym była mężczyzną, zabiłabym cię - powiedziała przez zaciśnięte zęby.



- Ależ. Fancy, kochanie, jak możesz mówić takie rzeczy! - Jego wzrok zatrzymał się na jedwabistych włosach, które opadały jej na ramiona, sięgając prawie talii. - Pięknie dzisiaj wyglądasz.

- Powiedziałaś mu. żeby przychodzili codziennie, prawda? Powiedziałaś, żeby przysyłał swoich przyjaciół z żądaniem okupu? - Wiedziała, że to zrobił. - Budzisz we mnie wstręt.

Odwróciła się. żeby odejść, ale Caldwell zagroził jej drogę.

- Jeszcze nie jest za późno. Fancy. Oferta pozostaje w mocy. Możesz jeszcze wyjść z tego z całkiem niezłym rezultatem.

- Pomimo twoich oszustw mamy jeszcze dość liczne stado, żeby wygrać!

- Och. kochanie, dlaczego się ze mną drażnisz. - Uśmiechnął się i położył dłoń na sercu. Nagle jego twarz przybrała poważny wygląd. - Nie wygracie. - Złapał ją za ramię, ale ona odtrąciła jego dłoń. - Nie obchodzą mnie inni. ale nie mogę się pogodzić z tym. że ty za te wszystkie udręki nic nie otrzymasz. - Próbował dotknąć jej twarzy, ale Freddy znów odepchnęła jego rękę. - Nie mogę o tobie zapomnieć.

- Nie dotykaj mnie - ostrzegła go. - Nie znoszę cię. Chyba wiesz, co o tobie myślę.

- Jeśli liczysz na Dala Frisco, to postawiłaś swoje pieniądze na niewłaściwego człowieka.

- Stawiam na najlepszego. Kocham go.

Po raz pierwszy głośno powiedziała te słowa. Zdawało jej się, że jeszcze brzmia jej w uszach. Najpierw zaskoczenie sprawiło, że niemal zamarła, ale po chwili doznała ulgi. Broniła się przed tym faktem, ale przez to nie stawał się on mniej prawdziwy. Jednakże przyznanie się do tego. co próbowała ignorować, wcale nie sprawiło jej takiej radości, jak można było oczekiwać. Spojrzała w stronę obozowiska. Grady i Dal rozmawiali, stojąc obok koni. Miłość do niego dodatkowo wszystko komplikowała.

- Sprawa spadku rozstrzygnie się, zanim dotrzemy do Wichity - rzekł Caldwell. - Byłoby dobrze, gdybym mógł poinformować Lolę, że zasłużyłaś na pieniądze, które ci oferujemy.

Uderzyła go w twarz, wkładając w to całą siłę, na jaką mogła się zdobyć, po czym splunęła na ziemię. Żałowała tylko, że nie trafiła w jego buty.

- To jest moja odpowiedź.

Poszła prosto do Luthera i opowiedziała mu o swoich podejrzeniach.

- Obawiam się, że on może namówić Indian, żeby napadli na nasze stado. Luther, ty przecież wiesz, że Lola i Jack oszukują!

- Zgadzam się z tobą - przyznał Luther. - Ale powiedz, czy słyszałaś, o czym Caldwell rozmawiał z tym Indianinem?

- Nie.

Bezradnie rozłożył ręce.

- W tej sytuacji nie mamy nic poza podejrzeniami. Caldwell mógł celowo spowodować nasze straty, ale mogło tak nie być. A jeśli nawet tak, to nie mamy żadnych dowodów, że działał w porozumieniu z panią Roark.

- Luther! Przecież to przez Jacka Caldwell straciliśmy sto naszych longhornów! A może nawet więcej!

Luther patrzył na nią przez chwilę. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo jest wzburzona.

- Powinienem być bezstronny, Freddy. ale nie jestem. Bardzo bym chciał, żebyście ty, Alex i Les zdobyły ten spadek, który wam się słusznie należy. Gdybym miał chociaż najdrobniejszy dowód, że pani Roark i Caldwell postępują nieuczciwie, natychmiast bym ją zdyskwalifikował.

- Wiem, że zrobiłbyś to. - Freddy westchnęła ciężko. - Do licha, oszuści nie powinni wygrać.

- Jeszcze nie wygrali - przypomniał jej Luther.

Jack był jednak przekonany, że rywalizacja jest już rozstrzygnięta. Wierzył, że nim opuszczą terytorium Indian i wkroczą do stanu Kansas. Lola nie będzie już miała wątpliwości, że spadek należy do niej. Zapewnił ją o tym.

Freddy przed powrotem do obozowiska postanowiła porozmawiać z Lutherem o jeszcze jednej sprawie. Pomyślała, że on, tak jak i wszyscy, zmienił się w czasie tej długiej podróży.

- Wybacz, że wtrącam się w nie swoje sprawy - powiedziała, kładąc dłoń na jego ramieniu - ale mimo wszystko chciałabym, żebyś mnie posłuchał. Pozwoliłeś już kiedyś Les odejść od siebie. Nie popełnij tego błędu po raz drugi. Ona nie kochała Warda i nie rozpacza po jego śmierci.

Luther patrzył na nią zaskoczony.

- Ward był... Z pewnością się mylisz ...  
- Nie myślę się. Zapytaj Les.  
- Nie mogę pytać jej o tak osobiste sprawy, to nie mój... -  
Przerwał i przez dłuższą chwilę patrzył na Freddy. - Na jego twarzy pojawił się rumieniec. - Jestem za stary dla Les. Zbyt nudny, zbyt wiele mam nawyków. Ona prawdopodobnie nie mogłaby...

Boże! jacyż ci mężczyźni są naiwni, pomyślała.

- Dlaczego nie pozwolisz jej o tym zdecydować? Może byłbyś mile zaskoczony. Powiem ci tyle: „Do odważnych świat należy”.  
- Jak zwykle, nie była pewna, czy poprawnie zacytowała to powiedzenie. - Tak bardzo się zmieniłyśmy, że wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to Les zdecydowała się tobie oświadczyć. Musisz tylko wykonać pierwszy krok.

Gdy odchodziła, długo jeszcze czuła na sobie jego uważne spojrzenie. W obozowisku odszukała Dala i Grady'ego i powiedziała im o swoich podejrzaniach w związku z Caldwellem.

Grady cisnął kapelusz o ziemię.

- Co za draństwo! Powiedziałaś o tym Lutherowi?  
- On nie może nic zrobić, nie mając dowodu - odparła, spoglądając na Dala.

Zachwycało ją twarde, lodowate spojrzenie jego oczu, kiedy patrzył w stronę namiotu Caldwell'a. Zachwycały ją jego dłonie i pełna wdzięku muskularna sylwetka, sposób poruszania się. Podziwiała jego zdecydowanie i to, że potrafi wyzwolić w otaczających go ludziach to, co najlepsze. Kochała w nim wszystko.

- Kiedy tak na mnie patrzysz, nie mogę myśleć - powiedział, gdy Grady zostawił ich samych.

- Odmieniłeś moje życie - szepnęła i zdumiała ją trafność tego spostrzeżenia.

Wziął w drogę trzy rozpieszczone, zapatrzone w siebie motylki i przemienił je w dzielne, odpowiedzialne kobiety. Żądał, by działały najlepiej, jak potrafią, i nigdy nie odstępował od tych wymagań. Pozwolił im wykazać się zdolnościami i odwagą, nauczył je cenić pewne podstawowe wartości, o których żadna z nich przed ruszeniem w drogę nie miała pojęcia. Niezależnie od tego, czy wygryają, czy przegryją, wjeżdżając do Abilene, ona i jej siostry będą silniejsze, bardziej pewne siebie i lepiej wypo-

sażone na dalsze życie, niż byłyby bez tego, czego nauczył je Dal Frisco.

- Kocham cię - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy.

Nie przypuszczała nigdy, że wygłosi takie słowa, stojąc na prerii w pobliżu dwóch tysięcy cuchnących longhomów, spoconych pod gorącymi promieniami słońca. Poza wszystkim, wyobrażała sobie, że najpierw usłyszy te słowa od mężczyzny.

Patrzył na nią, stojąc nieruchomo z bezradnie opuszczonymi rękami.

- Do licha. Frederick, ty po prostu złamałaś mi życie.

- Mówiąc, że cię kocham? - Poczuła się boleśnie dotknięta. - Nie proszę cię o nic w zamian, jeśli tym się martwisz. Żadnych zobowiązań, pamiętasz? - Była zakłopotana i zła. Żałowała tylko, że nie potrafiła trzymać języka za zębami. Odwróciła się, żeby odejść, ale Dal złapał ją za ramię.

- Żadnych zobowiązań? To niemożliwe. Miłość zawsze idzie w parze ze zobowiązaniami. Gdybyś nie powiedziała tych słów, mógłbym odjechać i wmawiać sobie, że nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Kto wie, może kiedyś potrafiłbym w to uwierzyć. Teraz pojawiło się pytanie, jak pogodzić dwa sprzeczne marzenia w taki sposób, żebyśmy oboje, albo któreś z nas, nie zostali unieszczęśliwieni na całe życie. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy jest to możliwe.

- Nie musisz się nad tym zastanawiać - powiedziała, patrząc na niego gniewnie. - Wybacz, że złamałam ci życie i postawiłam przed takimi problemami. Byłam głupia. Myślałam, że będziesz szczęśliwy, gdy się dowiesz, że cię kocham.

- Przybiegasz tutaj zdenerwowana, z informacją, że ci cholerni Indianie będą nas obskubywać z bydła, a potem ni stąd ni z owąd, jakby mimochodem, mówisz mi, że mnie kochasz. - Spojrzył w jej roziskrzony gniewem oczy. - Nie mogłaś wybrać lepszego momentu? Musiałaś powiedzieć to akurat teraz, kiedy jestem tak cholernie niespokojny o Indian i przeprawę przez rzekę Washita? Trzeba było zaczekać, aż będziemy mogli porozmawiać o tym nie na oczach ludzi.

- Tu nie ma o czym rozmawiać! - Odtrąciła jego rękę. - Zmieniłam zdanie. Byłabym idiotką, gdybym kochała kogoś takiego jak ty.

Powstrzymując łzy, ruszyła w stronę wierzbowych zarośli nad rzeką, żeby wypłakać się w samotności. Po drodze odtwarzała w pamięci każde słowo z ich rozmowy i zanim dotarła do brzegu, doszła do zaskakującego wniosku.

Dal mnie kocha.

Patrzyła na wodę pienącą się pod jej stopami, potem spojrzała na niebo, tak samo niebieskie jak jego oczy. Nie powiedział tego równie jasno jak ona, ale przecież powiedział.

Ale właśnie sposób, w jaki wyraził swoje uczucia, przyćmił nagle radość, która jeszcze przed chwilą ożywiała jej umysł.

Usiadła na trawie, podciągnęła kolana i w zamyśleniu patrzyła na nurt rzeki. Dal ma rację. Nie da się w żaden sposób pogodzić teatru w San Francisco z ranczem w Montannie. Któreś z nich musiałyby zrezygnować z marzeń. A wtedy... Ile by upłynęło czasu zanim żal zacząłby wypierać miłość? Zanim pojawiłyby się pretensje i wzajemne oskarżenia? Rok? Dwa lata?

Łza popłynęła po jej policzku. Rozpacz już zaczynała dręczyć jej serce.

W miarę upływu czasu Alex nabrała przekonania, że John zaczyna rozumieć jej decyzję i gotów jest pogodzić się z tym, że ona nigdy nie włoży drewnianej nogi. Codziennie budziła się pełna niepokoju, że zaraz odkryje jego nieobecność, że tej właśnie nocy zdecydował się odejść. Kiedy odnajdywała go wzrokiem, zamykała oczy i dziękowała Bogu za jeszcze jeden dzień. Na jego widok ogarniała ją taka radość, że serce biło jej aż do bólu. Potem śmiała się, uświadamiając sobie, że John jest równie uparty, jak ona.

Coś jednak zmieniło się między nimi. Na zasadzie milczącej umowy nie szukali sposobności do ponownego zbliżenia, a John wypożyczył od Grady'ego konia i nie jeździł już jej wozem.

Wieczorami nadal siadywali w półmroku i rozmawiali o wydarzeniach minionego dnia, wspominali przeszłość. John myślał coraz częściej wybiegał w przyszłość, mówił o podjęciu praktyki lekarskiej na Wschodzie, o powrocie do świata, o wybudowaniu domu.

- Czy będzie cię na to stać? - zapytała Alex.

Wdychała zapach dymu jego cygar, wyczuwała woń maści aloesowej, którą chwilę wcześniej wcierał w opaloną skórę Freddy. W swoich planach na przyszłość nigdy nie wspominał o niej i była mu wdzięczna za tę delikatność, ale równocześnie to pomijanie jej nieco ją raniło.

- Mój ojciec był człowiekiem przezornym. Jeszcze nic nie wskazywało na to, że Południe zmierza do katastrofy, a on ulokował swój majątek w bankach na Północy i mnie poradził zrobić to samo. - Zgasił cygaro i wziął ją za rękę. - Czy zaskoczyło cię to, że jestem bogaty?

Alex opuściła głowę i dotknęła czoła. Domyślała się, co chciał jej zakomunikować. Chciał dać jej do zrozumienia, że nie powinna się bać o swoją przyszłość, nawet jeśli nie doprowadzą do Abilene dwóch tysięcy sztuk bydła. Ach, gdyby jeszcze mogła zapomnieć o mężu, którego zabiła, i o długu, który w związku z tym na niej ciąży. Gdyby tylko mogła przypiąć drewnianą nogę, udawać, że wypadek nigdy się nie zdarzył, że jest niewinna i zasługuje na życie z Johnem.

- Dlaczego nie jeździsz wozem razem ze mną? - szepnęła. Bolesnie odczuwała brak jego towarzystwa, tak jak bolesnie odczuwała brak nogi.

Podciągnął kolana i objął je rękami. Siedział zwrócony twarzą do obozowego ogniska.

- Wiele myślałem ostatnio o tych młodych mężczyznach, którzy umarli w moim medycznym namiocie. Od dawna widywałem ich twarze na chmurach, odbijające się w wodach rzek, i ubolewałem nad tym, że nie potrafiłem ich uratować. Wspominałem każde zakrwawione ciało, każde niepowodzenie, a kiedy przywykłem już do tego bólu, myślałem o moim ojcu i synu i wyrzucałem sobie, że przecież mogłem wywieźć ich z Atlanty, gdybym był na tyle sprytny, żeby nie dać złapać się Unionistom. - Odwrócił się w jej stronę i jego wzrok złagodniał. - A potem pewnego dnia spotkałem piękną, odważną kobietę. Twój dotyk był przejawem czułości jakiej nie doświadczyłem od lat. Byłaś pierwszą kobietą, która dostrzegła we mnie człowieka, a nie ekscentrycznego dzikusa. - Ścisnął jej drżącą rękę. - Mężczyzna... czy kobieta... nie może zmienić przeszłości ani w niej żyć. Musi nadejść chwila, gdy trzeba włożyć ubranie i ruszyć ku przyszłości.

Patrzyła na niego i wiedziała, że mówiąc „ubranie” ma na myśli również drewnianą nogę.

- Ty nie pozwoliłaś mi przegapić tej chwili, a ja miałem nadzieję, że zrobię to samo dla ciebie.

- Och, John! Czy ty nie rozumiesz, że spotkanie z tobą postawiło pod znakiem zapytania wszystko, co w moim życiu uważałam za niewzruszone?

Nigdy jeszcze nie była tak zakłopotana i tak do głębi poruszona. Zanim się pojawił, pogodziła się ze swoimi zobowiązaniami wobec Paytona i z karą, którą na siebie nałożyła. Wciąż trwała przy swojej decyzji, że nigdy nie będzie chodzić, ale miłość do Johna sprawiła, że kara ta stała się trudna do zniesienia.

- Kocham cię, Alex - powiedział cicho, patrząc jej w oczy. - Pragnę być z tobą, ale nie chcę dzielić naszego życia z Paytonem Millsem. A ten fotel - dotknął szorstkiej gumy na kole - traktujesz jak kapliczkę wzniesioną dla Paytona. w której odbywasz zadaną sobie pokutę. Tego dnia. kiedy zrezygnujesz z fotela, będę wiedział, że wybrałaś przyszłość zamiast przeszłości.

- A jeśli ten dzień nigdy nie nadejdzie? - zapytała szeptem.

Zamknął na chwilę oczy i podniósł dłoń Alex do swoich ust.

- Spędzę resztę życia, widząc twoją twarz w chmurach i porannej mgle. Będę słyszał twój głos w szumie wiatru i żałował tego, co mogłoby być.

Po powrocie do obozowiska jeszcze przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Nie potrzebowali słów, by wyrazić ból. Alex rozumiała, że on oczekuje od niej decyzji, ale ona podjęła ją tej nocy, kiedy zginął Payton.

Jadąc wózkiem w ciemności do śpiwora, oślepią łzami, omal nie wpadła na Freddy.

- Przepraszam - mruknęła i dłonią otarła oczy. - Nie zauważyłem cię.

Freddy stanęła nad nią z rękami opartymi na biodrach.

- Już dłużej tego nie zniosę - powiedziała ze złością. - Wszyscy pomagali w sporządzaniu dla ciebie nowej nogi i teraz codziennie, przychodząc na śniadanie, liczymy na to, że zobaczymy cię bez kuli. Trudno zliczyć, ile godzin John przepracował nad tą protezą. Wszyscy pracowaliśmy. Dlaczego więc nie chcesz jej założyć?

- Dobrze wiesz dlaczego. - Alex zacisnęła dłonie na kołach fotela. - Proszę cię, pozwól mi przejechać.

- Nie zamierzasz jej nosić? To dlatego jesteś skłócona z Johnem?

- Nie jestem skłócona - odparła, chociaż powinna była wiedzieć, że wszyscy zauważyli, że John nie jeździ wozem razem z nią. i wyczuwają napięcie, jakie się między nimi pojawiło.

- Alex, na litość boską, John cię kocha i ty go kochasz. Przyczep tę protezę i...

- Jeśli się nie odsuniesz, to dam słowo, Freddy, najadę na ciebie. Powiedz wszystkim, że doceniam to, co próbowali dla mnie zrobić, i przykro mi, że ich wysiłek poszedł na marne.

Jeszcze przez chwilę patrzyły na siebie, potem Freddy zakłęła cicho i odeszła w ciemność.

Alex skuliła się i zamknęła oczy. Dotknęła palca, na którym nosiła obrączkę. Obrączki nie było, ale ciągle czuła ucisk na palcu, a dusza Alex była przykuta jak kajdanami do Paytona Millsa i skrępowana zobowiązaniami, które sobie narzuciła.

Zgodnie z przewidywaniami Freddy, Indianie przychodzili codziennie. Załamany i bezradny Dal dawał im longhorna. czasami dwa, zależnie od tego, jak liczną grupą przybyli. Im było jednak ciągle mało. Podążali za stadem, w dzień żądali daniny, nocą natomiast przemykali się jak duchy i wykradali dodatkowe sztuki bydła. Dal podwoił nocne strażę, do dwóch godzin ograniczył sobie czas nocnego wypoczynku, a mimo to Indianie każdej nocy uprowadzali dwa lub trzy woły.

- Nie wiem, jak oni to robią - powiedział z rezygnacją w głosie. Płonące bierwiona oświetlały zmęczone twarze siedzących wokół ogniska kowbojów.

- Jaką mamy jeszcze rezerwę? - zapytała Les.

- Trzydzieści jeden - Cichy pomruk przetoczył się wokół ogniska. Dal czuł na sobie wzrok Freddy. - Problem polega na tym, że jeśli nie damy Indianom zwierząt, kiedy o nie proszą, mogą nas zaatakować i ukraść połowę stada.

- I tak nas okradają - powiedziała Freddy.

- Jeśli Indianie nas zaatakują, to ich przepędzimy - odezwał się Peach.



Dal powiódł wzrokiem po twarzach mężczyzn siedzących wokół ogniska.

- Bywa, że kowboje giną w czasie takich napadów.  
- Indianie też. - Caleb dotknął lufy sześciostrzałowca. - Wykorzystajmy szansę. Może któryś z tych Indian ulokuje strzałę W piersi tego hazardysty.

Niechęć do Caldwell'a pojawiła się na długo, zanim weszli na indiańskie terytoria, a w ostatnich tygodniach wyraźnie przybrała na sile. Nie było wśród nich człowieka który nie obwinałby Caldwell'a o uszczuplenie stada. Dal znał swoich ludzi i wiedział, że wszyscy odrzucili ofertę Caldwell'a i nabrali podziwu dla sióstr Roark.

- W porządku - rzekł. - Nie będziemy dawać im longhornów. Nocnym kradzieżom nie potrafimy zapobiec, więc stracimy jeszcze parę sztuk, nim opuścimy ich terytorium. Starajmy się tylko zwiększyć tempo, żeby jak najszybciej doprowadzić stado do Kansas. Będziemy szli od świtu do zmroku. - Zaczekał, aż wszyscy skinieniem głowy potwierdzą słuszność jego decyzji, i odszedł od ogniska.

Dwadzieścia mil dziennie - to tempo, którego rezultatem będzie zmęczenie kowbojów, longhornów i koni. ale nie było wyboru. Trzydzieści jeden, ta liczba dręczyła go na jawie i we śnie.

Nie zauważył, kiedy podeszła do niego Freddy. Stała za nim. objęła go i przytuliła policzek do jego pleców. Jej obecność nie wystarczała, żeby się uwolnić od zmartwień, ale mimo wszystko doznał pewnej ulgi.

- Myślałem, że nie chcesz już mieć ze mną nic wspólnego - powiedział nieco szorstkim tonem. ale. gdy poczuł ciepło jej ciała, nastrój mu się poprawił. Od dwóch tygodni nie doszło pomiędzy nimi do zbliżenia, ale bardziej niż tego brakowało mu rozmów z nią, jej towarzystwa.

- Złamałam ci życie, pamiętasz?

- Tak, złamałaś. - Ujął jej dłoń.

- W tej sytuacji musiałam cię unikać. Dlaczego miałabym pragnąć przebywać z mężczyzną, który ma złamane życie? - Przytuliła się mocniej do jego pleców.

- Gdybym był na twoim miejscu, też bym tak zrobił, chociaż gdy tylko nie myślę o Indianach, martwię się tobą. Nie wybrniemy

z tego. Freddy. Na trwałe związki nie mamy szans, a krótkotrwałe byłyby niehonorowe.

Ciepłota jej ciała sprawiła, że gwiazdy wydały mu się jaśniejsze, a noc piękniejsza. Pragnął jej wprost szaleńczo.

- Jedną z najgorszych twoich cech jest to, że lubisz decydować za innych - mruknęła. - Ja sama decyduję, co jest dla mnie dobre. i zdecydowałam się brać to. czego chcę, nawet jeśli miałyby to trwać krótko.

Czuł się zobowiązany dać jej coś więcej, ale nie potrafił znaleźć właściwego rozwiązania. Setki razy dziennie widział ją w wyobraźni, słyszał, jak mu mówi, że go kocha, i ten obraz rozpalał płomień w jego piersi, bo Dal marzył o przyszłości z nią. ale nie widział możliwości zrealizowania tego marzenia. Niezależnie od tego, jak zakończy się ich droga do Abilene, każde z nich ruszy potem w innym kierunku. Odwrócił się twarzą do niej i przytrzymując ją na odległość wyciągniętych ramion, powiedział:

- Wziąłem coś, do czego nie miałem prawa, i nadal biorę, bo nie potrafię się powstrzymać. - Wyglądała tak pięknie w bladym świetle gwiazd, że na chwilę zaniemówił z zachwytem. - Potem powiedziałaś to i musiałem uczciwie ocenić swoje postępowanie. Postąpiłem źle, Freddy. Dlatego staram się zachowywać dystans - zakończył po chwili.

Zbliżyła się do niego, oparła głowę na jego piersi.

- Dal, czy ty naprawdę nigdy nic mi nie powiesz?

Jej dotknięcie zburzyło mu krew w żyłach i na tyle osłabiło postanowienie, by trzymać się od niej z dala, że objął ją i ukrył twarz w jej włosach.

- Och, do diabła. Kocham cię - mruknął. - Do licha. Freddy, musimy z tym skończyć. Mężczyzna nie idzie do łóżka z kobietą, gdy oboje wiedzą, że on nie może postąpić w stosunku do niej uczciwie.

Tak, oboje wiedzieli, że on nie zamieszka w San Francisco, a ona nigdy nie pojedzie do Montany.

- Zostało nam niewiele czasu - szepnęła i poszukała guzików jego koszuli. - Ja ciebie kocham, ty mnie kochasz. Liczy się tylko ta chwila. Nic innego nie ma znaczenia.

Kiedy uniosła głowę i wyszeptowała jego imię. wszystkie dobre intencje i postanowienia się rozplynęły. Objął ją mocniej, pocałował

i próbował dłońmi i całym ciałem powiedzieć jej, że rozstanie z nią jest ponad jego siły.

Leżeli nadzy, spleceni ramionami, gdy zobaczyli kilkanaście koni galopujących pomiędzy nimi a stadem. Zerwali się na równe nogi. przeklinając i w pośpiechu wkładając ubrania.

- Indianie! - zawołała Freddy w stronę obozowiska.

Ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Indianie wypalili w powietrze ze strzelb i po chwili ogarnięte paniką stado ruszyło przed siebie.

Rywalizacja była zakończona. Losy spadku zostały rozstrzygnięte.

Po krótkiej rozmowie na osobności Dal i Luther wrócili do głównego obozowiska, gdzie wszyscy się zgromadzili. Caldwell stał nieco na uboczu, z triumfującym wyrazem twarzy, ale nic nie mówił. Gdyby się odważył głośno wyrazić swoje zadowolenie, Dal chyba by go zabił. Nie byłby w stanie się powstrzymać.

Stado paśło się spokojnie, ale kowboje mieli za sobą ciężką noc. Nikt nie zmrużył oka. Słońce stało już wysoko na niebie, gdy wreszcie udało im się zgromadzić rozproszone bydło i je policzyć. Z przyzwyczajenia Dal podszedł do kociołka z kawą, a potem powiódł wzrokiem po zasepionych twarzach kowbojów. Jego spojrzenie zatrzymało się na moment na Freddy i poczuł trudny do zniesienia ucisk w piersi. Nigdy nie będzie miała swojego wielkiego teatru w San Francisco, nigdy nie spełni się jej marzenie, by stanąć na scenie. Być może Luther ujawni swoje skrywane, ale oczywiście uczucia do Les. a może nie. Być może Alex pogrzebie ostatecznie przeszłość i zwiąże się z Johnem, a może się na to nie zdecyduje. Nie wiedział tylko, co będzie z nim i Freddy.

Wyprostował się i odchrząknął.

- Na początku dobra wiadomość: nikt nie zginął ani nie został poważnie ranny. Dalej będą same złe. Indianie wprowadzili czterdzieści dwa longhorny. W czasie paniki pięć utonęło, a jeden ugrzązł w lotnych piaskach. Dwa ze złamanymi nogami musieliśmy dobić. - Zacisnął zęby i z wraźnym wysiłkiem dokończył. - Razem

pięćdziesiąt. Stado liczy teraz tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt dziewięć sztuk.

W ciszy, która zapadła, słychać było tylko odgłosy ciężkich westchnień. Kowboje siedzieli z opuszczonymi głowami.

- Sukinsyn! - powiedział ktoś.

Ktoś inny dodał:

- Co za draństwo!

- Powinniśmy zostawić to wszystko i odejść - wybuchnął Grady i rzucił pełne nienawiści spojrzenie- w stronę Caldwell. - To już nie jest nasze bydło. Dlaczego mamy je dalej pędzić? Dla wdowy? Rozproszymy bydło po prerii i odjedziemy.

- Nigdy nie porzuciłem stada i nie zrobię tego teraz - oświadczył Dal. Loli i Jackowi byłoby to obojętne i nie miałyby wpływu na ostateczny rezultat, ale zostawiłoby plamę na reputacji każdego członka zespołu. Wyprostował się i uniósł rękę. - Przed nami dwa i pół tygodnia drogi do Abilene. Ruszajmy.

Kowboje podnieśli się bez słowa, kolejno wrzucali brudne kubki do miski, a potem poszli w stronę koni. Ten i ów po drodze rzucił jeszcze jakieś przekleństwo pod adresem Caldwell. Drinkwater i Caleb splunęli mu pod nogi.

Freddy zatrzymała się przed Dałem i dotknęła jego policzka.

- Nie ma w tym twojej winy - powiedziała cicho.

Les uścisnęła mu rękę i dodała:

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.

Stojąc obok fotela Alex. patrzył, jak wsiadają na konie i jadą w stronę stada.

- Nikt nie potrafiłby zrobić więcej niż ty - usłyszał i poczuł dłoń Alex na swojej ręce. - Nikt nie zrobiłby tego lepiej. Nie masz sobie nic do wyrzucenia. Idź teraz, jesteś potrzebny tam, nad rzeką.

Nie miał wątpliwości, że jest to jedna z najgorszych chwil w jego życiu. Chciał być sam, skierował się więc w stronę perii. skąd mógł widzieć, jak stado powoli rusza w drogę. Zatrzymał konia i stał przez dłuższą chwilę z opuszczoną głową.

Pomyślał o siostrach Roark. Z jakim spokojem, z jaką godnością pogodziły się z klęską. Nie było łez ani oskarżeń. Wszystkie trzy znalazły dla niego słowa pocieszenia i otuchy. Miał nadzieję, że Joe Roark widzi to z góry i jest dumny ze swoich córek. Synowie

nie spisałiby się lepiej niż one, nie potrafiliby lepiej pracować i dać z siebie więcej.

Szarpnął wodzami i pogalopował w stronę rzeki. Przeprawa przebiegła gładko, jak nigdy. Nie stracili ani jednego longhorna.

Ale to już nie miało znaczenia.

W ciągu następnych paru dni przekroczyli Salt Fork. przeprawili się przez Pond Creek, minęli ogromną kolonię piesków preriowych i tylko raz musieli się zatrzymać, żeby przepuścić stado bawołów, które przecinało ich szlak. Następnego dnia spodziewali się wkroczyć do stanu Kansas, poniżej Bluff Creek i Fali Creek.

- Czy to już koniec kłopotów z Indianami? - zapytała Grady'ego Les, zdejmując siodło z Cactusa.

- Mogą się pojawić jeszcze Indianie z plemienia Osage. ale najprawdopodobniej poproszą tylko o tytoń. Czasem proszą o jednego wołu, ale to plemię ma więcej dumy niż ci złodziejscy Komańcze.

- Jeśli zechcą, to spokojnie im możemy oddać parę longhorów.  
- Teraz, kiedy stado należało do Loli. mogła sobie pozwolić na wspaniałomyślność. Uśmiechnęła się gorzko.

- O do licha, panienko, popatrz no, kto to idzie w twoją stronę.

Les położyła siodło na ziemi i otarła rękę o spodnie.

Z obozowiska zmierzał do nich Luther z bukietem polnych kwiatów w dłoni. Ale nie był to Luther. którego Les widywała codziennie. Włosy miał natłuszczone oliwą i starannie uczesane, był świeżo ogolony; ubrał się w czarny garnitur, kamizelkę, a na szyi zawiązał krawat. Kapelusz miał wyszczotkowany, buty wypolerowane.

- Kiedy mężczyzna tak się wystroi, to nic innego, tylko rusza w zaloty - rzekł Grady. - Spróbuj się zorientować, czy on się zbyt mocno przypieklł na słońcu, czy jest tak cholernie zdenerwowany.

- Grady, zostaw mnie samą - poprosiła- Też poczuła się zdenerwowana. Od dłuższego czasu miała nadzieję, że Luther przyjdzie, ale zaczęła już w to wątpić. - Idź, pomóż Alex albo narąb drewna na opał, ale odejdz.

Zdażyła tylko otrzepać spodnie z kurzu i przygładzić włosy, gdy Luther znalazł się obok niej.

- Proszę. - Zdjął kapelusz i podał jej wiązanek kwiatów. - To dla ciebie.

- Dziękuję. - Les patrząc na piękny bukiet, pomyślała, że wazonu na kwiaty nie udałby się jej znaleźć w promieniu dwudziestu mil. - Bardzo ładnie dziś wyglądasz.

Teraz nawet czubki uszu Luthera pulsowały czerwienią.

- Ty również - powiedział patrząc na Les.

Wątpiła w jego szczerość. Była zakurzona, spocona i zbyt mocno opalona. Powinna się wykapać, umyć włosy. Ta scena wypadłaby znacznie lepiej, gdyby miała na sobie piękną suknię, loki starannie zaczesane i pachniała perfumami. Tymczasem była ubrana w wypłowiałą koszulę z dziurą na łokciu i brudne, przesycone końskim potem spodnie.

- Czy zechciałabyś wybrać się ze mną na krótki spacer przed kolacją? - zapytał, Lumer poprawiając kołnierzyk koszuli. - Tutaj blisko jest kolonia piesków preriowych, która może ci się wydać interesująca.

On był tak nieskazitelnie elegancki, a ona pachniała nawozem i koniem. Miała ochotę choćby umyć twarz i ręce.

- Czy mógłbyś chwilę poczekać, żebym mogła...

Luther sprawiał wrażenie mocno zakłopotanego.

- Przepraszam. Ja... oczywiście, musisz mieć czas, żeby się zastanowić. Powinienem zapytać cię wcześniej, zanim... Do licha, nie mam doświadczenia w takich sprawach. - Zaczął wycofywać się w stronę swojego wozu. - Bardzo cię przepraszam. Nie chciałem się narzucać.

Intuicja ją ostrzegła, że Luther drugi raz nie zdobędzie się na taki krok. Domyśliła się, że zaproponowanie jej wspólnego spaceru wymagało od niego niezwyklej odwagi. Pomyślała, że jeśli pozwoli mu odejść, to może już nigdy nie wrócić.

- Luther... - Teraz na jej twarzy pojawił się purpurowy rumieniec, ale nie opuściła jej odwaga. - Myślę, że zakochałam się w tobie, jak miałam czternaście czy piętnaście lat.

- Rozumiem, że jest to dla ciebie kłopotliwe... - Przerwał i patrzył na nią przez chwilę. - Co ty powiedziałaś?

- Myślałam wtedy, że ledwo mnie zauważasz. Sądziłam, że

przynosisz mi książki i rozmawiasz ze mną dlatego, że jestem młoda, głupiutką córką klienta. Odwiedzałeś ojca. nie mnie. Nie tańczyłaś ze mną, nie zapraszałaś na przejażdżki swoim powozikiem. - Wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę kolonii pisków. Wydawał się zaskoczony, ona zresztą też była zdumiona swoją odwagą. - Straciłam w pewnym momencie nadzieję, że możesz się starać o moją rękę. Próbowałam o tobie nie myśleć.

- Nie mogłaś się bardziej mylić. Wynajdywałem powody, by odwiedzać twojego ojca, żeby cię zobaczyć. Chciałem z tobą tańczyć, ale zawsze byłem w tym słaby i się bałem, że mi odmówisz. Les. kochałem cię od dawna, dokąd sięgam pamięcią.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przez całe życie czekała na takie słowa z ust mężczyzny. Nie sądziła, że usłyszy je od Luthera. Uczucie do niego uważała za absolutnie beznadziejne. Wreszcie zajęła się innym mężczyzną i niewiele brakowało, by popełniła najgorszą pomyłkę w swoim życiu.

Stali na prerii, trzymając się za ręce, i patrzyli na siebie w radosnym zdumieniu.

- Och, Luther! Jestem taka szczęśliwa.

A potem rozpoczęła się radosna rozmowa zakochanych,

- Kiedy się po raz pierwszy zorientowałaś...?

- Jak mogłam się nie domyślić...

- Co by było, gdybym...

- Niewiele brakowało, a wtedy powiedziałbym...

Nagle się okazało, że jest już ciemno, nadeszła pora kolacji, potem minęła, kowboje rozeszli się do śpiworów, a oni nie powiedzieli sobie jeszcze wszystkiego, co było do powiedzenia. Les podejrzewała, że nigdy nie zdążą.

Promieniejąc szczęściem. Les wzięła Luthera za rękę i spojrzała w jego pełne czułości oczy.

- Luther, czy ty mnie wreszcie pocałujesz?

Zaskoczyła ją własna śmiałość, ale nie była już przecież tą, pozbawioną pewności siebie dziewczyną, która wyruszyła w drogę. Jej miejsce zajęła kobieta, która wie, czego chce, i nie lęka się po to sięgnąć.

Uśmiechnął się, objął ją i pocałował czule, delikatnie, jak gdyby była kruchą porcelanową figurką, którą łatwo można uszkodzić. Kiedy po chwili się odsunął, niespokojnie patrząc jej w oczy, Les



westchnęła. Pomyślała, że będzie musiała prowadzić go krok za krokiem. Stała na palcach, zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go z całym ogniem i pasją tłumioną przez lata.

Tym razem, kiedy ich usta się rozłączyły, spojrzął na nią zdumiony. Ale tylko na moment. Przygarnął ją do siebie; teraz jego pocałunek był taki, o jakim marzyła. Namiętny pocałunek, jakiego nigdy nie doświadczyła.

Z trudem łapała oddech, serce biło jej jak szalone. Zatrzepotała rękami i powiedziała:

- Myślę, że uzgodniliśmy wszystko.

Roześmiał się i przytulił ją.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz, Les, proszę cię. Będą to chyba najkrótsze zaloty w historii, ale czekałem na to dostatecznie długo.

Odchyliła się do tyłu i palcami dotknęła jego warg.

- Luther. obawiam się, że możesz się kiedyś zastanawiać, czy aby nie dlatego zdecydowałam się wyjść za ciebie, że straciłam spadek i zostałam bez środków do życia.

- Czyżby tak było?

- Nie. Chcę wyjść za ciebie dlatego, że cię kocham.

- Och, najdroższa, więc powiedz, że za mnie wyjdiesz i uczynisz mnie najszcześniejszym człowiekiem na ziemi.

- Tak. Tak, tak, tak, tak.

Pewnego dnia opowie mu o Wardzie, o tym, jak wyglądała ich znajomość, i o wszystkim, co się zdarzyło, ale nie teraz. Tej nocy pragnęła przeżywać cud odkrycia prawdziwej miłości.

Na godzinę przed świtem dotarła do śpiwora, usiadła, żeby zdjąć buty, i nagle przypomniała sobie, że miała odbyć nocny dyżur. Pełna poczucia winy, chciała się podnieść, gdy Freddy wyciągnęła rękę ze swego legowiska i ją powstrzymała.

- Zastąpiłam cię - mruknęła sennie. - Jesteś jeszcze dziewczicą?

Les, wstrząśnięta, spojrzała na siostrę.

- Oczywiście! Jesteś wulgarna, Freddy.

- To fatalnie - powiedziała Freddy. układając się do snu. - Naturalnie, mam na myśli dziewictwo.

Les roześmiała się cicho, otuliła kocem i patrzyła na blednące gwiazdy. Bezceremonialne pytanie siostry uparcie powracało w jej myślach, czuła żar w całym ciele, a na ustach pocałunki Luthera. Ślub musi nastąpić szybko. Może już w Abilene.

- Ojciec - szepnęła, patrząc na aksamitne niebo. - Dziękuję ci. Ta próba, której nas poddałeś, była najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek od ciebie dostałam.

Zyskała coś znacznie ważniejszego niż spadek. Odnalazła siebie. Odnalazła siostry. I Luthera.

JT redy podeszła do stołu, na którym Alex kroił mięso na gulasz, i wrzuciła do miski brudny talerz po południowym posiłku. Przez chwilę uważnie patrzyła na siostrę.

- Wiesz, co - powiedziała - zawsze uważałam cię za osobę rozsądną.

- Czyżby? - zapytała oschle Alex. - Więc dlaczego zmieniałaś zdanie?

- Twoje głupie zachowanie. Jak na osobę, której się wydaje, że zawsze ma rację, mylisz się w zbyt wielu sprawach. Może nadszedł czas, żebyś to przemyślała.

Alex spojrzała na nią zirytowana i zaskoczona. Kłótnia, na którą się zanosiło, tkwiła korzeniami w ich dzieciństwie. Sądziła jednak, że po tym, co przeszły w ostatnich miesiącach, ich wzajemne stosunki się zmieniły i stare konflikty poszły w niepamięć.

- O czym ty mówisz?

- Na początek o pomysłach, które miałaś po powrocie Teksasu.

- Freddy podniosła rękę i zaczęła wyliczać na palcach. - Myliłaś się twierdząc, że nie musisz umieć strzelać. Myliłaś się, w sprawie Les i Warda i wówczas, kiedy nie interweniowałaś, jak Ward uderzył Les.

- Ty też nie interweniowałaś! - odcięła się Alex.

- Nie mówimy teraz o mnie. Myliłaś się za każdym razem, mówiąc „ja tego nie potrafię”. Myliłaś się, kiedy myślałaś, że zginiesz w czasie tamtej paniki stada. W tej sprawie też się myliłaś.

- Freddy wskazała kulę opartą o stół.

Alex odłożyła nóż i wytarła rękę o fartuch.

- No tak. Myliłam się w wielu sprawach - przyznała ze złością.

- Do czego zmierzasz?

- Najpierw porozmawiajmy o przeszłości. Pomyliłaś się, gdy uciekałaś do Paytona i potem udawałaś, że małżeństwo z nim było cudownym zrzędzeniem niebios. Myliłaś się, gdy zmusiłaś go, by

pojechał na tamto przyjęcie, i popełniłaś błąd, każąc woźnicy jechać szybciej.

- Jak śmiesz! - wybuchnęła Alex. Poczwała żar na policzkach, ręce jej drżały.

Freddy nachyliła się do siostry i spojrzała jej w oczy.

- Myliłaś w bardzo wielu sprawach, Alex. Jakim więc, u diabła, prawem uważasz, że podejmujesz słuszną decyzję, rezygnując z Johna i wspólnej z nim przyszłości, resztę życia zamierzając spędzić przykuta do fotela jak nieszczęsna pokutnica?

- Zamknij się! - Alex drżącą ręką sięgnęła do kuli i wsunęła ją sobie pod ramię. - Ty... ty...

- Wszyscy ci mężczyźni - Freddy wskazała ręką kowbojów siedzących na trawie z talerzami na kolanach - wszyscy pracowali nad twoją drewnianą nogą i teraz każdy z nas uważa, że nie korzystając z niej popełniasz błąd. Ale tobie się wydaje, że postępujesz słuszenie. Dlaczego? Czy wolisz czuć się bezradną kaleką? Czy odpowiada ci rola człowieka uzależnionego od innych i wyobrażasz sobie, że wszyscy ci współczują? Tylko w ten sposób mogę wytłumaczyć sobie twoje idiotyczne zachowanie.

Alex nie mogła się ruszyć z miejsca. Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko? Dlaczego chcesz mnie zranić? - szepnęła. Uwierzyła przecieź, że z Freddy wiąże ją przyjaźń, że się kochają.

- Wydaje ci się, że zabiłaś Paytona. Mylisz się. Teraz sprawiasz ból dobremu człowiekowi, który cię kocha. Czy tego chcesz, Alex? Czy to jest w porządku, gdy poświęcasz się dla nieżyjącego mężczyzny, sprawiając ból żyjącemu? John znów zamknął się w sobie i odwrócił się od ciebie. On miał odwagę zmierzyć się z przeszłością i zostawić ją za sobą, dlatego że cię kocha, ale ty dla niego nie chcesz tego zrobić. Czy łatwiej jest ci żyć z poczuciem winy niż z miłością? Czy łatwiej przychodzi ci urządzić sobie więzienie w tym fotelu niż przypiąć protezę i zrobić krok w stronę mężczyzny, który cię kocha? Patrząc na ciebie. Alex, myślałam, że jesteś odważna. Nie przypuszczałam, że jesteś gotowa poświęcić swoje przyszłe życie tylko po to, żeby udowodnić, że miałaś rację. Wydaje mi się, że tak właśnie jest.

- Sama nie wiesz, co mówisz! - zawołała Alex. Jej oczy lśniły furia.

- I znów się mylisz - rzekła cicho Freddy. Sięgnęła do ręki Alex. ale siostra się cofnęła. - Nie dlatego godzisz się na to, żeby John odszedł, że odczuwasz jakąś irracjonalną potrzebę ukarania się za śmierć Paytona. To nie jest główny powód. Jeśli powrócisz do swojego fotela, to tylko dlatego, że nie potrafisz się przyznać, że podjęłaś błędną decyzję, kiedy postanowiłaś spędzić resztę życia, pokutując za inne złe decyzje.

- Idź stąd i zostaw mnie samą! - powiedziała Alex drżącym głosem.

- Za parę dni dotrzemy do Abilene. John wsiądzie do pociągu i nigdy go już nie zobaczysz. - Freddy złapała siostrę za rękę i tym razem nie pozwoliła się odtrącić. - Możesz z nim pojechać. Albo możesz spędzić resztę życia, żałując dwóch błędnych decyzji: tych, które wiążą się ze śmiercią Paytona, i tej o odrzuceniu Johna. Pomyśl o tym Alex. I myśl szybko, bo czas biegnie.

Alex z oczyma pełnymi łez. bólu i wściekłości, patrzyła na Freddy oddalającą się w stronę wozu Grady'ego. Miała ochotę rzucić w nią czymś, wykrzyknąć swoją bezsilną złość, ale była tak głęboko wstrząśnięta, że nie mogła ani wydobyć z siebie słowa, ani się poruszyć. Po dłuższej chwili opadła na fotel i ruszyła w stronę porośniętej gęstą trawą prerii. Gdy znalazła się z dala od obozowiska, opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach, drżąc i z trudem łapiąc oddech. Wreszcie opanowała się na tyle, by się zmusić do myślenia o tym, co usłyszała.

O Boże! Freddy miała rację!

Myślałam się w tak wielu, wielu sprawach, pomyślała. Tyle podjęłam błędnych decyzji.

Wpatrzona w rozległą przestrzeń prerii, pograżyła się w myślach o minionym życiu. Zaczęła wreszcie rozumieć, że się oszukiwała. Tak, przykucie się do fotela inwalidzkiego nie było próbą pokuty za śmierć Paytona. Przyczyny sięgały głębiej. Była to ucieczka od dawnych błędów i lęk przed popełnianiem w przyszłości następnych. Nie Payton, ale duma i lęk uczyniły z niej pustelnicę. Karała się za spowodowanie łańcucha zdarzeń, które doprowadziły do śmierci męża i jej kalectwa. Karała się za wszystkie błędne decyzje.

Siedziała nieruchomo, skulona w fotelu. Ciało jej drżało.

Od kobiety w wózku inwalidzkim należy mniej oczekiwać. Taka kobieta ma mniej okazji do podejmowania błędnych decyzji, prowadzących do katastrofalnych skutków.

Kochała jednak Johna. Kochała tak bardzo, że było to wprost nie do zniesienia.

Siedziała sama na prerii, z twarzą ukrytą w dłoniach, i płakała tak długo, aż zabrakło jej łez.

Jakże łatwo jest być przekonanym o własnej racji. Odwagi wymaga dopiero życie, w którym popełnia się błędy. Alex nie wiedziała, czy ma dość odwagi, by podjąć takie ryzyko.

Czas biegł szybko.

Przekroczyli rzekę Chikaskia. Slate Creek, Ninnescah i rozbili obozowisko na brzegu Arkansas River w pobliżu Wichita w stanie Kansas.

Podobnie jak we wszystkich miasteczkach wyrastających na szlaku, więcej tu było barów i kasyn gry niż kościołów czy sklepów. Miasto, położone na wysokim brzegu górującym nad rozległą doliną rzeki Arkansas, dzięki otaczającym go porośniętym bujną trawą pastwiskom stanowiło znakomite miejsce postoju, a przy okazji można było uzupełnić zapasy żywności na ostatni etap drogi prowadzącej do Abilene.

Dal skrzyżował dłonie na łęku siodła i z ponurą miną patrzył na Jacka Caldwell galopującego do miasta na spotkanie z Lolą. O, tak, Lola będzie dzisiaj bardzo szczęśliwa. Na myśl o tym poczuł gorycz w ustach.

Zacisnął zęby, i ruszył, żeby po raz kolejny okrążyć stado z King's Walk. Za każdym razem obiecywał sobie, że nie będzie liczył longhomów, ale robił to. Wynik był zawsze taki sam.

Znał Lolę i szybko się zorientował, kim jest Caldwell. Od początku wiedział, że będą oszukiwać. Wiedział, ale nie mógł temu przeszkodzić. Liczył na to, że pojawi się Emile Julie i rozwiąże jego problemy.

Zdawał sobie sprawę, że do końca życia będzie sobie wyrzucał, że siostry Roark nie zdobyły spadku po ojcu. Zawiódł je i zawiódł Joe Roarka. Dal nie mógł uwierzyć, że Joe chciał, by Lola odziedziczyła jego stada, ranczo i cały majątek. Joe z pewnością

miał nadzieję, że córki wejdą w posiadanie spadku i to właśnie w ten sposób.

I tak by się stało, gdyby się okazał lepszy i sprytniejszy.

Tymczasem zawiódł pod każdym względem. Zawiódł kobietę, którą kochał, nie wywiązał się z powierzonego mu zadania, zawiódł samego siebie. Zanim zaszło słońce, był już w nastroju tak złym, jak nigdy dotąd.

Do diabła, powinienem się napić. Na samą myśl o tym zaschło mu w ustach. Jakie by to teraz miało znaczenie, gdyby w ten sposób doznał ulgi? Spotkało go już tyle klęsk. Cóż znaczyłaby jedna więcej?

Nie zamieniając z nikim ani słowa, ruszył w kierunku miejskich świąteł.

Bary były zatłoczone, ale mógł się tego spodziewać. Nad brzegami Arkansas zatrzymało się kilka stad i kowboje wydawali w mieście zarobione pieniądze. Znalazł wreszcie lokal, w którym było nieco luźniej, usiadł na wysokim stołku przy barze i zamówił whisky.

Przełknął ślinę, gdy ostry zapach alkoholu dotarł do jego nozdrzy, mocno ścisnął w palcach kieliszek. Oddychał głęboko, wyobrażał sobie przyjemne ciepło na języku, a potem eksplozję żaru w żołądku. Nie wystarczyłby mu jeden kieliszek, nigdy nie wystarczał. Do pełnej ucieczki potrzebna była butelka, może dwie. Opróżnienie ich zajęłoby mu całą noc.

Obracał w palcach kieliszek i rozmyślał. Poddać się? Najgorsza byłaby świadomość, że się okazał człowiekiem, na którym nie można polegać. Gdyby przełknął ten alkohol - a organizm się tego domagał - jego droga nie kończyłaby się w Abilene. ale tutaj. On też byłby skończony.

Jeden łyk, pomyślał. Jeden łyk, i wszystkie problemy byłyby rozwiązane. Patrzył na swoje palce zaciśnięte na kieliszku i zobaczył przyszłość. Zabrałby parę butelek do obozowiska. Wjeżdżając do Abilene, byłby pijany. Liczba longhornów nie miałyby znaczenia, nie miałyby znaczenia, że Freddy od niego odchodzi. Nie przejmowałyby się tym, że nie powstrzymał Loli i Jacka i poddał się w momencie, kiedy wszystko wskazywało na to, że został pokonany. Nic nie miałyby znaczenia, ani przeszłość, ani chwila obecna, ani przyszłość. On sam dla siebie też by nic nie znaczył.

Uniósł kieliszek i patrzył pod światło na złocistą obietnicę, która się w nim kryła. Poddać się?

Można tak albo... albo nadal walczyć.

Został jeszcze tydzień. Rywalizacja trwa, dopóki longhomy nie zostaną policzone w Abilene. Chyba że wypije ten jeden łyk. Wtedy już będzie pokonany.

Odstawił kieliszek. Lola nie może wygrać. Jeszcze nie wszystko stracone. Z przerażeniem pomyślał, że był już o krok od ostatecznej klęski. Odwrócił się plecami do baru.

Wtedy właśnie zobaczył ją w drzwiach restauracji, elegancko ubrana, w towarzystwie przystojnego mężczyzny. Co ciekawe, nie był to Jack Caldwell. Lola dostrzegła Dalę w tym samym momencie, szepnęła coś do ucha towarzyszącemu jej mężczyźnie i kołysząc biodrami, ruszyła w stronę baru.

- No, no, kogóż ja widzę, mój ulubiony kowboj - powiedziała z promiennym uśmiechem. - Barman! Jestem teraz bogatą kobietą. Chciałabym postawić drinka temu kowbojowi. Podaj nam whisky.

- Gdzie jest Caldwell?

- On? - Roześmiała się tak głośno, że parę osób odwróciło się w ich stronę. - Ach, Dal, kochanie, Jack się nie liczy. Możesz powiedzieć Lutherowi, że zrezygnowałam z Jacka jako mojego reprezentanta. Teraz, kiedy moje sprawy stoją dobrze, nie porzucę tego drobnego hazardzisty. Sama potrafię wydać swoje pieniądze.

Dal oparł się łokciem o bar i przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Od początku zamierzałaś go wykiwać, prawda?

- Och, nie można tak tego określać. - Opróżniła kieliszek i skinęła na barmana, żeby napełnił go ponownie. - Powiedzmy raczej, że przestał być użyteczny. - Patrząc w lustro za plecami Dalę poprawiała sobie fryzurę. - Ten biedny chłopiec traktował to tak poważnie - dokończyła ze śmiechem.

Teraz i Dal się uśmiechnął. Od dawna przewidywał taki rozwój sytuacji.

- Ciesz się, moja kochana, póki pora. bo możesz się doczekać kłopotów.

- Moim jedynym problemem jest teraz tylko to, w jaki sposób wydać pieniądze, które wkrótce przekaże mi Luther.

- Z Fort Worth wysłałem telegram do Emile Julie. Zawiadomiłem go, gdzie będziesz i dokąd się wybierasz. Przypuszczam,

że Julie i jego ludzie już na ciebie czekają w Abilene. A może nawet szukają cię na trasie. - Rozejrzał się po sali. - Oni mogą być już nawet tutaj i tylko czekają na okazję, żeby się z tobą policzyć.

Parę kropli whisky prysnęło na suknię Loli.

- Ty sukinsynu!

- Wydaje mi się, że nie będziesz się długo cieszyła pieniędzmi Joe Roarka.

- Jeszcze zobaczymy - warknęła. - Julie dostanie pieniądze z mojego spadku. Luther to załatwi. Wystarczy, że poinformuje wszystkich, że temu draniowi zwrócę to, co jestem mu. jak mu się wydaje, winna.

- Luther nie da ani centa, dopóki stado nie zostanie oficjalnie policzone. W ciągu tego tygodnia jeszcze wiele może się zdarzyć. - Nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Odsunął się od baru i przez chwilę patrzył w pobladłą mimo różu twarz Loli. - Możesz teraz pojechać do Abilene. gdzie czekają na ciebie ludzie Julie. Możesz też od razu zniknąć.

- Masz rację. Każę Lutherowi przesłać pieniądze pod wskazany adres.

- Oczywiście, że możesz tak zrobić. - Skinął głową i się uśmiechnął. - Zwłaszcza jeśli liczysz na to. że Julie nie będzie miał oka na urzędy pocztowe, telegraficzne i samego Luthera. No i jeśli liczysz na to, że nie będzie cię śledził. Według mnie, już nie żyjesz.

- Ty sukinsynu! - Zamierzyła się na niego, ale złapał ją za rękę.

- Kiedy kobieta zaczyna się powtarzać, rozmowa jest zakończona - rzekł z lodowatym uśmiechem. - Spoczywaj w pokoju, Lolu.

Odwrócił się i ruszył do drzwi.

Pozostało mu tylko odszukać Jacka Caldwella.



Caldwella znalazł w pustawym barze przy bocznej uliczce, siedzącego nad opróżnioną do połowy butelką i talią kart. Dal przysunął sobie krzesło, usiadł i oparł się łokciami o zielone sukno, którym pokryty był stół.

- Rozmawiałem przed chwilą z Lolą - powiedział.

Caldwell napełnił swój kieliszek.

- Oszukała mnie. - Wypił i odstawił kieliszek. - Nie dostanę ani centa z pieniędzy, których ta suka nie zobaczyłaby, gdyby nie ja. Nawet jeśli zajmie mi to resztę życia, to znajdę sposób, żeby wyrównać z nią rachunki.

- Nie musi ci to zajmować całego życia. Możesz się zemścić teraz, jeszcze dzisiaj.

- O czym ty. u diabła, mówisz, Frisco?

- Umiesz się tym dobrze posługiwać? - Dal wskazał talię kart leżącą na stoliku.

Caldwell, nie spuszczać z niego wzroku, wziął karty i jedną ręką rozłożył je w wachlarzyk.

- Umiesz na tyle dobrze, żeby cię ograć dowolnego dnia o dowolnej porze.

- W mieście jest wielu kowbojów. Jeśli ci wskażę jednego lub dwóch, czy potrafisz ich ograć? - Dal zmarszczył czoło i spojrzał na Caldwell. - Potrzebne mi jest bydło. Chcę, żebyś wygrał dwadzieścia pięć sztuk. Tyle brakuje siostrom Roark. No, może jeszcze parę sztuk ekstra.

Caldwell wytrzeszczył oczy ze zdumienia, a potem opadł na oparcie krzesła.

- Rozumiem. Ja będę miał to, na czym mi zależy: pewność, że Lola nie wygra, a ty dostaniesz to, czego chcesz, sześćdziesiąt tysięcy dolarów. Podzielimy się tymi pieniędzmi i załatwione.

- Niczym nie będziemy się dzielić. Ty zemścisz się na Loli, no i pozostaniesz przy życiu - powiedział spokojnie Dal. Wyjął rewolwer i położył na stole. - To jest moje ostatnie słowo. Dostanę dwadzieścia pięć longhornów, albo wsadzę ci kulę między oczy. Zrozumiałeś?

- Odłóż ten rewolwer. Frisco - rzekł Caldwell po chwili namysłu. Położył karty na stole i nachylił się ku Dalowi. - W porządku. Dam wam tyle longhornów, ile potrzebujecie, i zrobię to dla czystej satysfakcji, jaką będę miał, kiedy się dowiem, że Lola nie dostanie ani centa z pieniędzy Roarka. Im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się to podoba.

W jakimś sensie Dal poczuł się zawiedziony. Nie był rewolwerowcem, ale nic nie sprawiłoby mu większej przyjemności niż zastrzelenie Jacka Caldwella. Przymrużył oczy, mocniej ścisnął kolbę rewolweru i powiedział:

- Zaczynam tracić cierpliwość. Ruszajmy.

- Ty mi wskażesz zwierzynę, a ja zapoluję. - Caldwell wstał, wyprostował się i zebrał karty ze stołu.

Zajęło im to całą noc, ale kiedy słońce wyrzało zza horyzontu, Caldwell miał już kwity dłużne na dwadzieścia pięć longhornów. Razem z Dałem wyszli na ulicę z zadymionego baru, odetchnęli świeżym powietrzem i spojrzeli na siebie oczami zaczerwienionymi ze zmęczenia. Dal schował kwity do kieszeni kamizelki.

- Bydło będzie dostarczone przed południem - powiedział Caldwell. - I zaraz po tym wdowa Roark się dowie, że nie dostanie ani centa. Przeliczyła się. - Patrzył na Dalą, który się odwrócił, żeby odejść. - Frisco! Powiedz Freddy, że te longhorny są dla niej. Powiedz jej, że postawiłem na niewłaściwą kartę.

Luther ze zmarszczonym czołem patrzył, jak kowboje z biwakującego w pobliżu zespołu wpędzają na teren obozowiska kolejne dziesięć longhornów. a potem odjeżdżają.

- Będziesz mi musiał przy okazji powiedzieć, jak to się stało.

że Jack Caldwell zdecydował się ofiarować ci tyle sztuk bydła, żeby siostrze Roark zapewnić zwycięstwo - zwrócił się do Dala.

- Chyba nie muszę ci przypominać, że przyjmowanie prezentów nie narusza postanowień testamentu.

Kowboje wiwatowali tak głośno, że Dal zastanawiał się, czy któryś dosłyszał polecenie Grady'ego, by przygotować żelaza potrzebne do oznakowania literami KW nowych nabytków. Bydło dostarczane przez pechowych hazardzistów nie było w najlepszym gatunku. Spłacili dług wyłuszczeniami, kulawymi zwierzętami, ale Dał nie narzekał. Nie oczekiwał niczego lepszego.

- Ta zasada zapisana jest w dokumentach. - Luther rozłożył ręce i dodał z radosnym uśmiechem: - Nie wiem, jak, u diabła, to załatwiłeś, ale szczerze ci gratuluję.

Podbiegły do nich Freddy i Les, za nimi nadjechała w wózku Alex. Oczy lśniły im radością.

- Nie do wiary! - zawołała Freddy, chwytając Dala za ramię.

- Jak ty to załatwiłeś? Co u licha, powiedziałaś Jackowi?

- Opowiem ci później. Najważniejsze jest to, że będziesz miała swój wielki teatr w San Francisco. - Nawet nie był zaskoczony tym, że jej marzenia okazały się dla niego ważniejsze niż własne. Może to miłość sprawia, że dla mężczyzny liczy się przede wszystkim kobieta i jej pragnienia, że przedkłada je ponad to wszystko, co kiedyś było dla niego najważniejsze.

- San Francisco? - zdziwiła się Les. - Myślałam, że wy...

- Wygląda na to, że nie potrafimy pogodzić naszych marzeń - powiedziała cicho Freddy.

- Brakuje mi słów, żeby wyrazić ci wdzięczność - włączyła się Alex, rozglądając się po obozowisku. Dal domyślił się, że szuka wzrokiem Johna.

Les stanęła na palcach i pocałowała Dala w policzek.

- Nie wiem, jak my ci się odwdzięczymy - szepnęła.

- Wracajcie do pracy - powiedział szorstko. W powietrzu unosił się zapach spalonej sierści. Znakowanie bydła było już prawie zakończone. - Za chwilę ruszamy w drogę.

Przez chwilę patrzył jeszcze na Freddy, potem odwrócił się, nie mogąc znieść widoku łez lśniących w jej szmaragdowych oczach, i ruszył w stronę koni, żeby osiodłać swojego wierzchowca. Do

licha, powinienem się czuć szczęśliwy, pomyślał. Zdobyłem wszystko, co chciałem. Poza kobietą, którą kocham.

Ominęli od wschodu Newton, przekroczyli Cottonwood River i ciągnęli dalej na północ.

Jeszcze tylko trzy dni, pomyślała Alex. Zakończyła zmywanie po kolacji, otarła ręce fartuchem i stała oparta o stół, patrząc na słoneczną, złocistą tarczę zapadającą za horyzont. Jeszcze trzy dni, i dobiegnie kresu najważniejszego doświadczenia jej życia. Czy do Abilene przybędzie jako ta sama kobieta, która opuściła Klees? A może będzie kimś innym? Nadszedł czas, by dokonać wyboru.

- O czym tak rozmyślasz? - zapytał John, stając za nią.

Nie dotykał jej ostatnio, gdyż było to dla niego zbyt bolesne. Wiedziała o tym. Nie dotykał jej, nie całował, nie mówił o przyszłości. Jego wyraziste szaroniebieskie oczy mówiły jej, że celowo zachowuje się z taką rezerwą, by ułatwić im rozstanie.

- Myliłam się w tak wielu sprawach - szepnęła, patrząc na zachodzące słońce.

- Nie, nie musisz mi nic tłumaczyć - powiedział smutno.

Może pomyślał, że pomyliłam się co do niego, że to właśnie chciałam mu dać do zrozumienia? - zaniepokoiła się. Odwróciła się twarzą do niego, żeby wyjaśnić nieporozumienie, ale nie powiedziała nic, tylko patrzyła na jego ukochaną twarz oświetloną słońcem, na usta, które tak pragnęła całować, na pełne miłości oczy.

- Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? - szepnęła po chwili.

- Wszystko, o co poprosisz.

- Możesz wyjąć z wozu mój śpiwór?

Spojrzała na jasne jeszcze niebo, zaskoczony tą niespodziewaną prośbą.

- Naturalnie.

- Połóż go tam, za tamtym namiotem. - Wzięła kulę i ruszyła przed siebie. - A potem, proszę cię, zostaw mnie samą - dodała jeszcze.

Zanim odszedł, dostrzegła smutek w jego oczach.

- Dobranoc, kochana. Spij dobrze - powiedział cicho.

Serce biło jej mocno i ręce drżały, gdy kłęcząc na trawie

rozwinęła śpiwór, by sprawdzić, czy jest w nim to, co było jej potrzebne. Kiedy się upewniła, opuściła głowę i przycisnęła dłonie do twarzy.

- Zrobię to. Tym razem nie popełniam błędu. Nigdy nie byłam tak przekonana o swojej racji - wyszeptwała.

Fr redy przysiadła obok Dala, ich ramiona się stykały. Patrzyli na Les i Luthera siedzących po przeciwnej stronie ogniska, trzymających się za ręce i patrzących sobie w oczy. Widok ten łagodził nieco gorzkie myśli, które jej nie opuszczały.

Żałowała, że kończy się ich droga.

Nigdy już nie zazna dreszczu towarzyszącego pogoni za upartym, starym longhornem, nigdy nie będzie układać się do snu pod gwiazdzistym niebem. Nigdy nie będzie jeść twardego steku i przypalonych grzanek, z przekonaniem, że uczestniczy we wspaniałej uczcie. Nie będzie miała stwardniałych palców, nie dosiądzie konia wyćwiczonego do pilnowania bydła. I nigdy nie będzie leżeć w ramionach mężczyzny, którego kocha całym sercem i duszą.

Oparła się o ramię Dala i zamknęła oczy. Musi być przecież jakiś sposób na zbudowanie wspólnej przyszłości bez rezygnowania z własnych marzeń. Dlaczego tak trudno znaleźć takie rozwiązanie?

- Czy coś ci dolega? - zapytał Dal i ją objął.

- Czuję się zupełnie bezradna. Myślę, że nie mniej niż John.

John siedział naprzeciwko nich i obracał w rękach pusty kubek. Wpatrywał się w płomień liżące dno kociołka na kawę. W ostatnich dniach stał się niemal tak samo milczący jak wtedy, kiedy do nich dołączył.

- Gdzie jest Alex? - zapytał Dal z niepokojem i spojrzął w stronę wozu kuchennego.

- Nie wiem. Nie widziałam jej od paru godzin.

Usłyszała nagle cichy okrzyk Drinkwatera. Któryś z kowbojów upuścił kubek z kawą. Palce Dala mocniej zacisnęły się na jej ręce. Obejrzała się i w świetle latarni zobaczyła Alex opartą na kuli, stojącą obok wozu.

Była to Alex. jakiej Freddy nie widziała od miesięcy. Piękne blond włosy miała zaczesane wysoko i ozdobione drobnymi

polnymi różyczkami. Ubrana była w niebieską jedwabną suknię, kolorem pasującą do jej błyszczących oczu.

Opierając się na kuli, ruszyła w stronę Johna. Kowboje, wpatrzeni w nią, podnieśli się i stanęli wokół ogniska. Freddy wstała również. Ciszę maćiło tylko trzaskanie płomieni i tłumione odgłosy dochodzące od strony układającego się do snu stada.

Kiedy John wysunął się do przodu, Freddy wstrzymała oddech. Czuła ucisk w gardle. Widząc twarz Johna, domyśliła się, że zrozumiał. W oczach lśniły mu łzy.

Alex podeszła do ogniska, przebiegła wzrokiem po zwróconych ku niej twarzach, aż natrafiła na Freddy.

- Dziękuję ci - powiedziała prawie szeptem, ale jej słowa w panującej wokół ogniska ciszy zabrzmiały głośno. - Kocham cię.

Fredy skinęła głową, uśmiechnęła się i zatrzepotała rzesami. Ścisnęła rękę Dala tak mocno, że pobladły jej kostki.

Wreszcie Alex nabrała głęboko powietrza i cisnęła kułę w płomień. Kowboje gwizdnęli cicho przez zęby. Freddy krzyknęła, ale Alex nie upadła. Stała wyprostowana z uniesioną głową, ze wzrokiem utkwionym w Johna.

Kiedy ruszył w jej stronę, uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Zaciśnęła usta i wykonała pierwszy krok w jego kierunku; zachwiała się. Zamachała rękami dla utrzymania równowagi i nie odrywając od niego wzroku, postawiła drugi krok. A potem następne.

Dal odchylił głowę do tyłu i zawołał:

- Brawo!

Kowboje tylko na to czekali, żeby wybuchnąć głośną owacją. Alex zachwiała się i upadła prosto w ramiona Johna. Objął ją mocno i ukrył twarz w jej włosach. Kapelusze poszybowały w górę, kubki z kawą pozwoliły spełnić toast, wreszcie wszyscy stłoczyli się wokół Alex, składając jej wyrazy uznania. Freddy przez łzy zobaczyła Les szlochającą z głową wtuloną w pierś Luthera. Sama też płakała.

John otoczył Alex ramieniem i odprowadził ją od ogniska. Objęci, patrząc sobie w oczy, szli w kierunku północy, ku przyszości. Freddy nie wątpiła, że siostra szybko się nauczy posługiwać drewnianą nogą, tak samo, jak nauczyła się wielu innych czynności.

- Nie wiem, co jej powiedziałaś, ale na pewno jej pomogłaś... Ciesz się - szepnął jej do ucha Dal.

- Ja też.

Zauważyli, że w pewnym momencie Alex się potknęła, ale John ją podtrzymał. Słyszeli ich śmiech. Wkrótce dwie sylwetki zlały się w ciemności w jedną. Freddy westchnęła.

f:, (^F/śddy ma Johna, Les ma Luthera, a ona ma przed sobą jeszcze tylko kilka dni.

**Długa . ciężka droga dobiegła końca. •**

Na miejsce ostatniego nocnego postoju Dal wybrał pastwisko na brzegu Smoky Hill River, odległe o dwie i pół mili od Abilene. Rano poprowadzą stado główną ulicą miasta do punktu załadunkowego kompanii Great Western, gdzie było, przeliczone i zważone na dziesięcotonowych wagach firmy Fairbanks, zostanie załadowane do wagonów i odprawione do Chicago.

Tradycyjnie ostatnią noc kowboje spędzali przy obozowym ognisku, wspominając miłe i przykre chwile przeżyte w czasie drogi, śmiejąc się z mocno ubarwionych historii, które potem będą opowiadane przy innych ogniskach w towarzystwie innych kowbojów. Freddy słuchała, tak długo jak mogła, ale szybko uświadomiła sobie, że nie ma odpowiedniego nastroju do słuchania błachych rozmów.

Nic nie mówiąc, odeszła od ogniska i ruszyła w stronę stada. Chciała jeszcze raz zobaczyć ciemne sylwetki longhornów, chciała posłuchać odgłosów przeżuwania i porykiwania bydła.

Zgodnie z jej przewidywaniami. Dal ruszył w ciemności za nią. Stał obok, objął ją i razem słuchali dobiegającego z oddali smętnego śpiewu kowbojów pełniących nocny dyżur.

Od pewnego czasu co wieczór odchodzili od ogniska i szukali miejsca, w którym mogli być sami. Fizyczne zbliżenia miały jednak w sobie tyle rozpaczliwego smutku, że nie były w pełni satysfakcjonujące. Freddy wiedziała, że dzisiaj będzie jeszcze gorzej. Tej nocy mieli się kochać po raz ostatni. Zamknęła oczy i oparła głowę na piersi Dala. Walczyła ze sobą, żeby się nie rozpłakać. Nie chciała łzami popsuć ostatniego wieczoru. Na żywy przyjdzie czas później.

- Dal, mogę pojechać z tobą do Montany. Mogłabym ci pomagać

w prowadzeniu rancza, zobaczysz, że potrafię. Już nie jestem taka jak dawniej. Poznałam longhorny i wiem, na czym polega hodowla.

Pochylił głowę i pocałował ją w skroń.

- Nienawidzisz śniegu i mroźnych zim. Tam nie ma żadnego dużego miasta, w którym można by założyć teatr. - Zamilkł, a po chwili powiedział: - W okolicy San Francisco muszą być jakieś rancza. - Kiedy mu powiedziała, że jeśli się nie myli, są tam głównie pola uprawne, znów milczał przez dłuższy czas. - A może mógłbym coś zrobić w mieście? - zapytał.

- Nic, co by cię cieszyło tak, jak prowadzenie rancza.

Oboje wiedzieli, że sytuacja jest beznadziejna. Takie rozmowy prowadzili już nie raz i teraz tylko powtarzali to, co zostało wcześniej powiedziane, licząc na to, że może przeoczyli jakąś sensowną odpowiedź,

- Kocham cię, Freddy. i to mnie zabija.

- Och. Dal! Nie jestem dobrą aktorką, a zakładanie teatru to całkiem głupi pomysł. Pozwól mi pojechać z tobą do Montany. Mogę zrezygnować ze wszystkiego, tylko nie z ciebie.

- Freddy! Dal! - Z ciemności wyłoniła się Les, z wysiłkiem pchając wózek Alex. - Chcemy z wami porozmawiać. - Freddy niechętnie uwolniła się z objęć Dala. - Alex. powiedz im, co obmyśliłyśmy.

Alex pochyliła się, żeby zaciągnąć hamulec fotela. Jej jasne włosy lśniły w poświacie księżyca.

- Najpierw muszę wam wyjaśnić, że wcale nie wróciłam do dawnych zwyczajów, tylko nie chciałam bmać w ciemności przez prerię na nowej nodze, co chwilę się przewracając.

- To nieistotne, Alex - zniecierpliwiła się Les. - Zapytaj ich.

- O co ma nas zapytać? - zaniepokoiła się Freddy.

- Zaraz wam wszystko powiem. John i ja, gdy tylko Luther załatwi formalności związane z uprawomocnieniem testamentu ojca, prosto z Abilene jedziemy do Bostonu. Na Zachód będziemy przyjeżdżać od czasu do czasu, ale zamieszkać chcemy na Wschodzie. - Spojrzała na Les i mówiła dalej: - Les i Luther zamierzają rozbudować rodzinny dom Luthera i na stałe osiąść w Klees. To nas stawia przed poważnym problemem, gdyż ani Les, ani ja nie chciałybyśmy, żeby ranczo King's Walk zostało sprzedane. Zbudował je i pokochał nasz ojciec. Myślę, że wymusił na nas udział



w tym przepędzaniu stada, gdyż liczył na to, że my również nauczymy się cenić jego pracę i pokochamy ranczo. Jeśli chodzi o mnie i Les, to się nie pomylił, i mamy nadzieję, że ty, Freddy, myślisz podobnie.

O Boże! Freddy zaczęła się domyślać, do czego prowadzi ta rozmowa. Stała wyprostowana i patrzyła na uśmiechnięte twarze sióstr.

- Les i ja chcemy, żeby King's Walk zostało w rodzinie, ale John jest lekarzem, a Luther prawnikiem i żaden z nich nie zrezygnuje ze swego zawodu, żeby zostać ranczerem. Potrzebny nam jest w tej sytuacji najlepszy fachowiec w Teksasie, żeby poprowadził ranczo. Dal, chcemy, żebyś ty przejął King's Walk. Gdyby jeszcze się okazało, że moja siostra dojdzie do wniosku, że w Klees teatr jest bardziej potrzebny niż w San Francisco, gdzie jest ich móstwo, a gdyby jeszcze się tak złożyło, że chcecie być razem i zamieszkać w King's Walk. to byłybyśmy ogromnie szczęśliwe. Tak czy inaczej, niezależnie od tego, co powie Freddy, chciałybyśmy, żebyś przejął King's Walk. chyba że nie potrafisz się rozstać z myślą o własnym ranczo w Montanie.

- Mój Boże! - zawołała Freddy, patrząc na Dala. - Dlaczego nie przyszło nam to do głowy! Teatr w Klees będzie sukcesem, zanim kurtyna pójdzie po raz pierwszy w górę. Najbliższa konkurencja w odległości stu mil! - Jej oczy lśniły entuzjazmem. - Ci sami ludzie, którzy robili mi afronty, będą mnie kochać za to, że dają im teatr, Szekspira, kulturę!

- Przez całe życie nie zdołałbym zbudować takiego rancza jak King's Walk - powiedział stłumionym głosem Dal. - Gdy po raz pierwszy zobaczyłem dzieło waszego ojca, wiedziałem, że jest to coś takiego...

Freddy rzuciła mu się na szyję i pocałowała w usta.

- Chcę cię widzieć siedzącego w pierwszym rzędzie na każdej premierze. I chcę przynajmniej raz w roku uczestniczyć razem z tobą w przepędzaniu bydła.

Dal poderwał ją w górę i zakręcił w szalonym tańcu, który zakończył się kolejnym szalonym pocałunkiem.

- Zbudujemy taki teatr, jakiego Teksas nigdy nie widział.
- I najlepsze ranczo na zachód od Mississippi!
- Wydaje mi się, że przyjęli naszą ofertę - powiedziała Alex.

Les roześmiała się i zwolniła hamulec fotela siostry.

- Przypuszczam, że gdyby Freddy nie całowała się bez przerwy, powiedziałyby nam, że pora opuścić scenę.

Były już blisko obozowiska, gdy Freddy je dopędziła. Płacząc i śmiejąc się, uściskała siostry gorąco.

- Dziękuję wam. Nie wiem, co byśmy zrobili, gdybyście nie... Kocham was tak bardzo...

Ściskając im ręce, próbowała powiedzieć, jak wiele dla niej znaczą, jak bardzo je kocha.

- Alex, obiecaj mi, że będziesz razem z Johnem co najmniej raz w roku przyjeżdżać do King's Walk. A z tobą. Les, muszę się widywać przynajmniej raz w tygodniu.

Alex ściskała dłonie sióstr, łzy płynęły jej po policzkach.

- Bardzo będę za wami tęsknić. Gdy tylko się urządzimy, musicie przyjechać i...

- Frederick Roark! - dobiegło do nich nawoływanie Dala. - Stęskniony kowboj chce porozmawiać z tobą o ślubie!

Spojrzały w jego stronę i się roześmiały. Freddy uściskała siostry, ucałowała je czule i pobiegła ku swojej przyszłości, ku mężczyźnie, bez którego nie mogła żyć.

Kochali się tej nocy bez poczucia beznadziejności i smutku. W ich miłości tyle było czułości, radości i namiętności, że mogli nią wypełnić całą rozległą prerię.

Ostatni dzień długiej podróży był ciepły i pogodny. Nastrój podniecenia towarzyszył likwidowaniu obozowiska. Po raz ostatni został załadowany wóz gospodarczy, a kowboje siodłali konie na końcowy, krótki etap.

Dal okrążył stado, jeszcze raz policzył bydło, a potem podjął decyzję, z której był dumny do końca życia. Poleciał Grady'emu osiodłać jeszcze jednego konia i skinął na Freddy i Les, żeby pojechały za nim. Pokłusował w stronę wozu, na którym siedziała już Alex z lejcami na kolanach, gotowa do odjazdu.

- Drogie panie, przeżyłyście wiele: strzelano do was. byłyście ranne, cudem uniknęłyście stratowania przez bydło. Wymagałem od Was wiele i nigdy się na was nie zawiodłem. - Do ciebie - ciągnął. patrząc na Alex - mam jeszcze jedną prośbę. Powiedziałas

mi kiedyś, że umiesz jeździć konno. Czy potrafisz przejechać konno drogę długości dwóch i pół mili?

- Panie Frisco - Alex była wyraźnie wzruszona - powinien pan już wiedzieć, że ja i moje siostry zostawiłyśmy za sobą słowo „nie potrafię”. Potrafimy zrobić wszystko.

- Bardzo bym chciał, żeby ci się to udało.

Freddy słuchała i łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że kochać będzie go do końca życia, ale nie wyobrażała sobie, że może go kochać bardziej niż w tym momencie.

- Dziękuję ci. Dal. Nigdy ci tego nie zapomnę - powiedziała Alex z promiennym uśmiechem.

Wszyscy przyglądali się, jak John pomaga jej dosiąść konia. Potem wydał ostatnie polecenia kowbojom.

Caleb i Bill, wy będziecie krążyć wokół stada. Drinkwater, Charlie i Peach pojedą po bokach, Dan i James na końcu. - Zdjął kapelusz i machnął nim w stronę północy. - Ruszamy!

- Kto pojedzie na czele? - zapytał Grady z uśmiechem, który wskazywał na to, że doskonale wie.

- Córki Joe Roarka.

Dal przycisnął kapelusz do piersi, kowboje na jego słowa odpowiedzieli entuzjastycznymi okrzykami. Nie było wśród nich człowieka, który nie byłby przekonany, że córki Joe Roarka zasłużyły na ten zaszczyt, nie było mężczyzny, który nie uchyliłby z uznaniem kapelusza, widząc, jak Freddy, Les i Alex zajmują miejsce na przodzie kolumny.

Siostry Roark, wyprostowane dumnie w siodłach, poprowadziły dwa tysiące teksaskich longhomów do Abilene w stanie Kansas, a potem główną ulicą miasta. Każdy, kto je widział, do końca życia zapamiętał tę scenę.